



---

VENTURI MARIA  
SZEPT WSPOMNIEŃ

Przełożyła z włoskiego Joanna Kluza



Wydawnictwo „Książnica”



*Nigdy się nie zastanawiam,  
dlaczego popełniam tak wiele błędów;  
ledwie zdołałabym to pojąć,  
natychmiast zdobyłabym się na odwagę  
albo znalazłabym powód, by zmów zrobić to samo.*

*George Sand*

Być może narysowała psa, który bardziej przypominał kurczaka. Albo pokręciła coś w opowiadanej bajce. Albo też nie dotrzymała obietnicy. Linda nie potrafiła sobie wprawdzie dokładnie przypomnieć momentu, w którym wyszło na jaw, że jest złą matką, ale doskonale pamiętała pierwszy błysk wrogości i potępienia w oczach czteroletniej córeczki.

Teraz mająca czternaście i pół roku Carlotta potępiała niemal każde jej słowo, niemal każdy gest. Rozwód rodziców, a także odejście drugiego męża Lindy najwyraźniej utwierdziły Carlottę w przekonaniu, że jej matka to kobieta pozbawiona wszelkich zalet, skoro nawet nie potrafiła zatrzymać przy sobie mężczyzny.

— Mówię do ciebie, mamó. Czy raczysz mnie wysłuchać?

— Słyszę cię doskonale. Ta bluzka ci się nie podoba i...

— Ta bluzka jest koszmarna.

— W porządku, jutro pójde ją wymienić. To chyba załatwia sprawę.

— Jak mogłaś w ogóle pomyśleć, że włożę na siebie coś takiego?

Linda zerknęła na twoją przyjaciółkę Sarę, jednakże szanowna pani psycholog wydawała się pochłonięta lekturą.

— Mnie się spodobała. — Ponownie spojrzała na córkę — Ale najwyraźniej nasze gusty są różne.

— Powszechnie wiadomo, że ty w ogóle nie masz gustu. Ile razy cię prosiłam, żebyś tama nic mi nie kupowała?

— Postaram się zapamiętać Powszechnie wiadomo, że w moim wieku pamięć zaczyna szwankować.

Carlotta wydeła wargi.

— Wydaje ci się, że jesteś dowcipna? — Odwróciła się na pięcie i wyszła z pokoju.

Sara podniosła wzrok znad gazety.

— Wszystko nie tak, Lindo.

— Masz na myśli moje życie czy kupno bluzki?

— Przestań traktować Carlottę, jakby była twoim najzaciętszym wrogiem.

— To z pewnością najskuteczniejszy sposób, żeby mnie pozbawić wiary w siebie. Gdybym jej zostawiła wolną rękę, rozszarpałaby mnie na kawałki.

— O to właśnie chodzi: powinnaś jej zostawić wolną rękę.

Linda spojrzała na nią z najwyższym zdumieniem.

— Czy ja dobrze słyszę? Mam uwierzyć, że jestem zerem, bo tak twierdzi moja własna córka?

— To by było raczej trudne, wzięwszy pod uwagę wysokie mniemanie, jakie masz o sobie.

— Mówisz tak, jakbym była wariatką przekonaną, iż jest siostrą Napoleona.

Sara sięgnęła po papierosy. Wyjęła jednego z paczki, zapaliła i powoli się zaciągnęła.

— Carlotta czuje się winna, bo nie potrafi się zdobyć na żal ani litość w stosunku do ciebie.

— Co to ma być, jakaś nowa szkoła w psychologii? Od kiedy to rodzice powinni wzbudzać w dzieciach właśnie takie uczucia?

— Od zawsze. Rodzice to bardzo potężne, nieomyłne kolosy, którym nieobca jest gorycz porażki. Dlatego jest rzeczą słuszną...

— Oczywiście — przerwała jej z sarkazmem Linda — ja jestem tego znakomitym przykładem.

— Dlaczego więc nie przyznajesz się Carlocie do własnych błędów? Dlaczego chcesz koniecznie uchodzić za tytana, który nigdy się nie poddaje?

— Moim zdaniem bagatelizowanie tego, co się stało, to najlepszy sposób, żeby ją ochraniać.

— Przed czym? Jej ojciec ma dziecko z nową żoną, twój drugi mąż zostawił cię dla innej kobiety, sąd dla nieletnich uznał cię za niezdolną do adopcji chłopca, którego ci powierzono. Jakby tego jeszcze było mało, możesz stracić pracę. Carlotta nie jest już małą dziewczynką, Lindo, i doskonale rozumie, co się wokół niej dzieje.

— Właśnie dlatego staram się sprawiać wrażenie pełnej ufności i pogody ducha.

— W rezultacie sprawiasz wrażenie lekkomyślnej i niewrażliwej.

— To lepsze, niż wzbudzać litość.

— Lepsze dla niej czy dla ciebie?

Linda zacisnęła usta.

— Pora na kolejną porcję złośliwości. Proszę bardzo, nie krępuj się.

— Dajmy temu spokój.

— Niby dlaczego? Strzelaj, przecież mnie nie zabijesz.

— No właśnie. Patrząc, oto niezwyciężona, nieustępliwa Linda. Od kiedy chowasz się pod tym żelaznym pancerzem?

— To nie do wiary! Ludzie płacą ci grube miliony, żebyś pomogła im odzyskać chociaż odrobinę szacunku do samych siebie, a ty byś chciała mnie go odebrać całkiem darmo!

— Chciałabym tylko, żebyś wreszcie spojrziała prawdzie w oczy i przyznała się do własnej słabości, do własnych błędów.

— Kiedy będę potrzebowała pomocy, zadzwonię do twojej sekretarki, żeby mnie umówiła na wizytę.

— Zrażasz do siebie wszystkich po kolei, Lindo.

— Jeśli masz na myśli moich byłych mężów, to doskonale wiesz, że Antonio był zerem, a Fabio gnojkiem. Uważam ich odejście za wspaniały podarunek losu.

— Jako twoja przyjaciółka nigdy nie mogłam zrozumieć, dlaczego za nich wyszłaś.

— A jako psycholog?

— Nigdy nie potrzebowałaś ani mojego zdania, ani moich rad. — W głosie Sary dał się słyszeć lekki wyrzut.

Nieco później, kiedy zasiedli do kolacji, Sara żartowała z Franceskiem i rozmawiała z Carlottą starannie unikając wzroku przyjaciółki.

„Jesteś pewna, że to nie lesbijka?” — podśmiewał się Fabio.

Mój drugi mąż nie grzeszył subtelnością, przypomniała sobie Linda wyciągając się w wannie. Musiała wszakże uczciwie przyznać, że nie był jedyną osobą, z którą przychodziło jej staczać boje w obronie Sary. Na początku listy figurowała jej matka.

— Uwważaj! Ona jest o ciebie zazdrosna! — powiedziała to po raz pierwszy, kiedy obie dziewczyny poznały się w szkole średniej. Później ciągle powtarzała, święcie przekonana, że wszelkie wybryki córki wynikają z chęci naśladowania wiarołomnej i zbuntowanej przyjaciółki,

W rzeczywistości jednak Sara wygłaszała identyczne kazania jak jej matka, na dodatek używając tych samych słów, aby ją zganić bądź ostrzec; niestety nikt jej nie doceniał. Nawet całkowite oddanie pracy i sukcesy odniesione w zawodzie psychologa nie wyszły jej na dobre, zawsze bowiem znalazł się jakiś złośliwiec, który podobnie jak Fabio robił niedwuznaczne aluzje do jej wyraźnego braku zainteresowania

zamażpójściem. Nieco bardziej wyrozumiały Antonio twierdził, że poświęciła wszystko dla kariery, bo żaden mężczyzna nie chciał się z nią ożenić.

Wspomnienie pierwszego męża przywołało Lindę do smętnej rzeczywistości. Błogi relaks w wannie dobiegł końca, podobnie zresztą jak cały weekend, podczas którego mogła odbierać telefony bez obawy, że dzwoni opiekunka społeczna albo dyrektor banku. W poniedziałek wszystkie problemy, które w ciągu tych dwu dni zdołała od siebie odsunąć, pojawią się z powrotem.

Najpilniejsze było wyrównanie ośmiomilionowego debetu, czyli sumy wydanej na dentystę Carlotty, okulary, chesne za szkołę, książki i nowy sprzęt narciarski — jednym słowem wydatki ekstra, które zobowiązał się pokrywać Antonio. Cóż stąd, skoro od tygodni nic mogła się od niego doprosić ani grosza. Zniżyła się do tego zresztą po raz pierwszy od rozvodu, ale w tym miesiącu jeszcze nie dostała pensji, a na dodatek jej posada wisiała na włosku. Ponadto Linda zdawała sobie sprawę, że jeśli się skończyło trzydzieści osiem lat, wcale niełatwo znaleźć nową pracę.

Ogarnięta paniką, poderwała się niczym sprężyna. Nie chcę teraz o tym myśleć, nakazała sobie zanurzając się na powrót w wodzie. Carlotta i Francesco spali, matka zdążyła już, jak co tydzień, wygłosić kazanie przez telefon, miała zatem przed sobą jeszcze jedną spokojną noc, nim przyjdzie jej się zmierzyć z codziennymi kłopotami. W ciągu najbliższych dziesięciu godzin nikt nie będzie jej przeszkadzał.

Włączyła hydromasaż i wyciągnęła się w wannie, usiłując się skupić na przyjemnych doznaniach, jakie wywołały w niej strumienie wody uderzające o pięty i kręgosłup.

„Samochód się rozlatuje! Nie mogłaś kupić nowego gamian tej idiotycznej wanny?" Przypomniawszy sobie nagle komentarz Carlotty na widok najnowszego zakupu, Linda nic mogła się nadziwić, dlaczego doprowadził ją aż do takiej furii. Sama doskonale wiedziała, że naraziła się na bezsensowny wydatek, toteż zamiast napadać na córkę, powinna była przyznać się do własnej) nieroztropności. Prawda jest taka, że nie

potrafię znieść krytyki, pomyślała przewracając się na bok, aby skierować strumień wody na brzuch.

Uważam się za kobietę inteligentną, lojalną, silną, mającą mnóstwo pomysłów i poczucie humoru, toteż do szału doprowadza mnie to, że w oczach moich najbliższych jestem inna. Przecież naprawdę jestem taka, jaką siebie widzę. Poza domem wszyscy mnie doceniają, a nawet podziwiają.

„To dlatego, że potrafisz bezbłędnie udawać równiache” — oczywiście, słowa Carlotty. Linda przewróciła się nerwowo na drugi bok. W czym zawiniła, by zasłużyć na taką wrogość? Żadna ze znanych jej matek nie miała z córkami aż tylu problemów. Co więcej, wszędzie wokoło widziała troskliwe, czułe nastolatki pełne szacunku dla swych rodziców.

Która z nas jest potworem, ja czy Carlotta? zastanawiała się. Żadna, padła natychmiastowa odpowiedź. To z powodu zmęczenia i ciągłych zmartwień widzę wszystko w czarnych kolorach, zamiast dziękować Bogu, że oszczędził mi prawdziwych dramatów. A gdyby moje dziecko brało narkotyki albo było nieuleczalnie chore? Gdybym wskutek wypadku została na zawsze przykuta do wózka inwalidzkiego? Przecież mamy dach nad głową, nie musimy walczyć z nędzą i głodem, nic z tych rzeczy. Zatem weź się w garść i przywróć swoim wydumanym problemom właściwe wymiary, nakazała sobie.

Wydała trzy miliony na kurs relaksu fizycznego i dynamiki umysłu. Chociaż rzekomy amerykański psychiatra William Butler rozplynął się we mgle wraz z tabliczką szkoły już po sześciu lekcjach, wcale nie żałowała poniesionych wydatków. Kimkolwiek byli ten mężczyzna i jego młoda asystentka, nauczyli ją myśleć pozytywnie. Pomimo całej sympatii dla Sary musiała przyznać, że przy jej sarkazmie i zbyt trzeźwym stosunku do życia sra zdrowy rozsądek i dobra wola nic wystarczały.

Należało bowiem uruchomić określony mechanizm psychiczny, kładąc nacisk na szczegółowo opracowane metody, które dopiero po jakimś czasie stawały się odruchowe. Niestety nie znajdowała się jesz-



cze na tym etapie, nic więc dziwnego, że doznała napadu lęku i depresji.

Linda wyłączyła hydromasaż i zamknęła oczy; kontakt z własnym umysłem wymagał absolutnej ciszy i maksymalnej koncentracji.

Zaczęła rytmicznie uciskać brzuch splecionymi palcami, regularnie przy tym oddychając. „Odrzucam precz wszystko to, co negatywne i wprowadzam energię” — wyrecytowała skrupulatnie. Nigdy nie stawać przed problemem, dopóki nie uwolni się ciała od zmęczenia — to była podstawowa zasada.

Kiedy poczuła się całkowicie zrelaksowana, przeszła do następnej fazy: osiągnięcia bezcielesności. To była druga zasada: tylko wolny od wszelkich uwarunkowań i obciążeń fizycznych umysł jest zdolny wznieść się ku prawdzie i radości. „Moje ciało milczy. Nie czuję stóp, nie czuję łydek, nic czuję...”

— Mamo, co ci się stało? — zawołała Carlotta potrząsając nią.

Linda zerwała się natychmiast. Jak dawno zasnęła?

— Wszystko w porządku — odparła czym prędzej. — Właśnie się kąpię.

— O tej porze?

— A która godzina?

— Dochodzi północ. Powinnaś się położyć, jeżeli nie chcesz wyglądać jak zombie.

— Już idę. — Linda wyszła z wanny i otuliła się szlafrokiem. Obdarzyła Carlottę nieśmiałym uśmiechem. — Przysnęłam na chwilę.

— Kiedy hydromasaż przestał działać, pomyślałam, że coś ci się stało.

— Coś takiego, moja córeczka się o mnie martwi!

— Pamiętasz, że jutro po południu przychodzi opiekaniu społeczną?

— Oczywiście.

— Boję się o Franccaca, mamó. To by było straszne, gdyby nam go odebrali.

— Nie powinnaś nawet tak myśleć.

— A jednak. We Włoszech kobiety niezamężne nie mogą adoptować dzieci.

— Kiedy oddawali nam Francesca pod opiekę, byłam mężatką. To bez sensu, żeby nagle po czterech latach odesłali go do sierocińca albo oddali innej rodzinie.

— My nie jesteśmy rodziną, mamó.

— Tylko dlatego, że w naszym domu brakuje mężczyzny? Mylisz się. Jestem matką z dwojgiem dzieci i mogę się założyć, że...

— Najważniejsze, żebyś przekonała sędziego.

— Dla mnie najważniejsze to przekonać ciebie.

Carlotta wzruszyła ramionami.

— Wcale mi nie brakuje twojego drugiego męża, jeśli to masz na myśli. Francescowi zresztą też nie. Nigdy go nie było i niewiele go obchodziliśmy.

— To nieprawda.

— Dlaczego go bronisz, mamó? Fabio nie jest moim ojcem i mnie też nic nie obchodził. Żał mi, że odszedł, wyłącznie ze względu na ciebie.

— To nic była wielka strata — przyznała Linda.

— Widziałam go któregoś dnia z tą Amerykanką. Koszmarna stara pudernica!

— Jest tylko pięć lat ode mnie starsza!

— Mogłaby być twoją matką. A ty jesteś od niej tysiąc razy ładniejsza. Nie rozumiem, jak Fabio mógł cię rzucić dla kogoś takiego.

Linda aż pokraśniała z radości.

— Ona ma własną galerię sztuki i jest tysiąc razy bogatsza ode mnie. To wymarzona kobieta dla malarza.

— Nie chcąc zepsuć tak rzadkiej chwili wzajemnego zrozumienia, czym prędzej dodała: — Nie mówmy o tym. Mogłabyś mi podgrzać mleko, a ja tymczasem wysuszę sobie włosy?

— Już się robi. — Carlotta już miała odejść, ale zawahała się. — Prawda, że nie zamkną twojej agencji, mamó? Gdybyś straciła pracę, sędzia miałby jeszcze jeden powód, żeby ci odebrać Francesca.

Nic martw się, zamierzała odpowiedzieć Linda. Na szczęście w porę się powstrzymała; dziewczyna naprawdę się przecież martwiła i wcale nie potrzebowała zdawkowych słów pocieszenia.

— Wszystko zależy od żony i dzieci pana Attilia, to znaczy od jego spadkobierców — wyjaśniła.

— Wiem o tym, mamó. Nic jeszcze nie postanowili?

— Niestety, nic. Jutro miało być spotkanie z jego synem, ale zostało odwołane już po raz trzeci. — Widząc wyraz napięcia na twarzy Carlotty, dodała pośpiesznie:

— To może być dobry znak!

— W jakim sensie?

— Skoro po upływie dwóch miesięcy spadkobiercy nadal nie wiedzą, co robić, to znaczy, że zamknięcie agencji nie wydaje im się najlepszą ani jedyną możliwą decyzją. A dopóki mają wątpliwości, jest jakaś nadzieja.

— Zawsze byłaś optymistką, mamó.

Po raz pierwszy zabrzmiało to jak zwykle stwierdzenie faktu, a nie jak wymówka, toteż Linda powstrzymała się przed wygłoszeniem peanu na cześć pozytywnego myślenia.

— Mam nadzieję, że nic się nie stanie, ale zdaję sobie sprawę, że w każdej chwili mogę zostać bez pracy — przyznała szczerze.

— Idę ci podgrzać mleko. Zaczekam w kuchni, pospiesz się.

Linda włączyła suszarkę do kontaktu i podczas gdy suszyła włosy, ze zdziwieniem stwierdziła, że nuci pod nosem. Od jak dawna Carlotta nie była taka troskliwa i miła? Jesteś tysiąc razy ładniejsza... Nawet gdyby ten komplement wyszedł z ust samego Toma Cruise'a, nie czułaby się bardziej zaskoczona i szczęśliwa. Wszystkie jej zmartwienia zniknęły bez śladu, radosnego nastroju nie mogła zmącić nawet perspektywa czekającego ją upiornego poniedziałku.

Dlaczego wszystko miałoby się popsuć? Pod wpływem strachu zaczęła sobie wyobrażać najgorsze, tak jakby nie było żadnego innego wyjścia. Tymczasem, jak twierdził doktor Butler, najgorsze rozwiązanie stanowi wyjątek.

To niemożliwe, żeby Antonio po piątkowym telefonie zapomniał przelać pieniądze na jej konto. To absurdalne, żeby wizyty opiekunki społecznej miały na celu odebranie dziecka rodzinie, która przygarnęła je, gdy miało zaledwie dwa miesiące, i z którą mieszkało sobie spokojnie od czterech lat. A uznanie za pewnik, że agencja nieruchomości, która w zeszłym roku, najtrudniejszym zresztą, przyniosła osiemdziesiąt milionów zysku, zostanie zamknięta, to nic innego jak defetyzm.

Na dodatek, powiedziała sobie w duchu Linda wyciągając wtyczkę z kontaktu, jestem dostatecznie silna, żeby stawić czoło najgorszemu i nie poddać się. Jestem piękna, pomyślała wesoło, wykrzywiając się do lustra.

Weszła do kuchni. Carlotta zdążyła już nalać mleka do filiżanek i postawić je na serwetkach.

— Zgłodniałam — oznajmiła chrupiąc z apetytem paluszki.

— Ja też. — Linda wyjęła z szafki paczkę wafli i położyła ją na stole. — To lepsze niż paluszki — roześmiała się.

Carlotta również się roześmiała.

— Jutro i tak będę miała pełno pryszczycy. Trochę czekolady bardziej mi nie zaszkodzi.

— Jutro będziesz nieprzytomna ze zmęczenia. Jestem nieodpowiedzialną matką: zamiast kazać ci iść spać, namawiam cię do rozpusty!

TLR

Gdy skończył pięć lat, pragnął zostać astronautą, w wieku dziesięciu lat — instruktorem narciarskim, w wieku szesnastu zaś — dziennikarzem. Po maturze Matteo Morelli wiedział z całą pewnością, czego na pewno nie chce w życiu robić: pracować w agencji nieruchomości należącej do jego ojca. Bez większego przekonania zapisał się na wydział prawa, jednakże wrodzone poczucie obowiązku oraz spotkanie Anny sprawiły, że wszystkie egzaminy pozdawał w terminie.

Anna była pierwszą i ostatnią kobietą, która obudziła w nim pragnienie małżeństwa. Chciał poślubić ją jak najprędzej, toteż ledwie uzyskał dyplom, przyjął bez namysłu jedyną pracę, jaką mu zaproponowano. Zatrudnił się w biurze prawnym pewnego banku. Zdaniem kolegów z uniwersytetu było to szczęśliwe zrządzenie losu, w jego oczach natomiast oznaczało przekreślenie wszystkich ambicji. Wspólne życie z Anną warte było wszakże każdego poświęcenia.

Wraz z upływem kolejnych miesięcy jego zapał słabł coraz bardziej, aż wreszcie ostygł zupełnie. Opuszczenie ukochanej kobiety okazało się łatwiejsze niż opuszczenie banku; nie potrafiąc znaleźć bardziej intratnego zajęcia, przestał traktować zajmowane przez siebie stanowisko jako tymczasowe. Pogodziwszy się z rzeczywistością, jął pracować z taką gorliwością i zaangażowaniem, że po kilku latach wreszcie został doceniony. Chociaż nie zaspokoił jeszcze własnych ambicji, czuł się wystarczająco zadowolony z wykonywanej pracy i ze swojego wynagrodzenia. Stały etat miał wiele akt w porównaniu z wolnym zawodem, najważniejszą z nich zaś była możliwość oderwania się od spraw zawodowych już z chwilą opuszczenia biura.

Niespodziewana śmierć ojca zmusiła go do zmiany zapatrywań. Agencja nieruchomości, z którą po ukończeniu liceum stanowczo nie zamierzał mieć nic wspólnego, należała w jednej trzeciej do niego, jednakże jej los znajdował się wyłącznie w jego rękach, ponieważ ani jego matka, ani siostra nie umiały i wcale nie pragnęły zmienić się w kobiety interesu. W pierwszej chwili sprzedanie biura i licencji wydawało

mu się najlepszym rozwiązaniem, ale po miesiącu pertraktacji księgowy uświadomił mu smutną prawdę: osoby zainteresowane kupnem agencji widząc, że nie mają do czynienia z laikami, którzy chcą jak najszybciej zamienić spadek na gotówkę, wycofały ofertę.

Inne rozwiązanie, polegające na powierzeniu zarządzania agencją komuś innemu, aby uzyskać za nią później wyższą cenę, z góry skazane było na niepowodzenie. Nawet gdyby bowiem znalazł się ktoś odpowiedzialny i przedsiębiorczy, z pewnością nie zgodziłby się na tymczasowe i niepewne zajęcie. Matteowi pozostawały zatem tylko dwa wyjścia: zamknąć agencję i wystawić ją na sprzedaż bez pośpiechu albo zwolnić się z pracy w banku i kontynuować działalność ojca samemu obejmując kierownictwo.

Druga opcja gwarantowała pewne korzyści materialne. Tylko za jaką cenę? Firma wciąż miała silną pozycję i dobrą markę, jednakże od czasów, gdy zakładał ją dziadek Giacomo, nikt nie zmienił mebli, nie wyposażył jej w komputery i bazę danych, średni wiek pracowników wynosił około pięćdziesięciu lat. Należałoby wszystko odnowić i zreorganizować. To z koki OMwezato spory nakład sił i środków.

W wieku trzydziestu lat Matteo stanął przed perspektywą przewrócenia do góry nogami całego swego życia. I wcale nie był pewien, czy tego chce. Za dwie godziny miał dać ostateczną odpowiedź zatrudnionym pracownikom, ale nie zdołał jeszcze podjąć decyzji.

Prawdę mówiąc, w ciągu kilku tygodni, jakie upłynęły od śmierci ojca, odsuwał od siebie ten problem z cichą nadzieją, że instynkt albo nieprzewidziane wypadki przyjdą mu z pomocą, podpowiadając gotowe rozwiązanie. Zamiast rozmyślać, całkowicie zawierzył ślepemu losowi. Nagie zdał sobie jednak sprawę, że nie znalazł wskazówek w codziennej rzeczywistości. W banku nie było scysji ani sporów, które każałyby mu szukać innego zajęcia, nie otrzymał też niespodziewanych nagród, które z kolei skłoniłyby go do pozostania. Agencja prosperowała bez większych wzlotów i upadków. Matka i siostra wzdragały się przed wywieraniem jakiegokolwiek nacisku, a nawet jego dziewczyna, Isabella, oszczędziła mu rad, których zazwyczaj tak chętnie udzielała.

Gdyby choć okazały mniejszą obojętność, mógłby przynajmniej z nimi podyskutować...

Teraz czuł się przyparty do muru, zmuszony podjąć decyzję, którą odkładał przez ponad miesiąc.

Skończył się golić, po czym wrócił do sypialni, aby się ubrać. Isabella zdążyła się już obudzić. Stała nago przed otwartą szafą, z dłońmi wspartymi na skrzydłach drzwi, z zamyśloną miną.

— To jakieś nowe ćwiczenie jogi? — zażartował Matteo.

— Szukam czegoś, co mogłabym na siebie włożyć.

— A co się stało z tą sukienką, którą miałaś wczoraj wieczorem?

— Chcesz, żebym puszkę na uniwersytet w wydekoltowanej tunice z czarnego szyfonu?

— Myślę, że żaden profesor nie miałby nic przeciwko temu.

— W zeszłym tygodniu zostawiłam tutaj sweter i dzinsy, ale gdzieś zniknęły.

Matteo wskazał komodę.

— Włożyłem je do ostatniej szuflady.

— Każda rzecz ma swoje miejsce! — wyrecytowała drwiąco Isabella.

— Czy jest coś złego w zamiłowaniu do porządku?

— Nie. Ale ty jesteś maniakiem. Nie masz czasem ochoty rzucić czegoś byle gdzie? Albo zgasić niedopałka w filiżance po kawie?

— Nie palę. A poza tym znam bardziej wyszukane przyjemności.

— W rzeczywistości ciągle jesteś grzecznym syneczkiem mamusi — odparła Isabella, pochylając się nad szufladą, aby wyciągnąć dzinsy i sweter. Wyprostowała się z grymasem na twarzy, potrząsając nimi triumfalnie. — Wyprane i wyprasowane! Komu mam podziękować?

Matteo postanowił nie dać się sprowokować.



— To grzecznościowa przysługa. Możesz się przesunąć? Chciałbym sięgnąć po czystą bieliznę.

Isabella zrobiła mu miejsce, obserwowała jednak bacznie, jak wysuwa pierwszą szufladę komody i z dwóch stosów idealnie wyprasowanych i poskładanych koszulek wyciąga jedną. Po raz kolejny skrzywiła się.

— Każda rzecz ma swoje miejsce...

— Już to mówiłaś — przerwał jej Matteo.

— Przesadny porządek jest oznaką ograniczenia umysłowego.

— Nie omieszkam powtórzyć tego mojej matce i Natalinie. Jak wiesz, to one zajmują się wszystkim.

— Nie mógłbyś zatrudnić gosposi?

— I co by mi z tego przyszło?

— Czułbyś się wreszcie wolny i byłbyś panem we własnym domu. Nie ma sensu, żebyś mieszkał sam, skoro matka i stara niania ciągle trzymają cię jak zakładnika. W każdym kącie są ślady ich pełnej oddania, fanatycznej pracy. Czasami mam wrażenie, że siedzą pod łóżkiem!

— Istotnie, niania tam też zagląda, ale tylko po to, żeby posprzątać. A o piątej po południu wraca do siebie.

— Nie jest trochę za stara, żeby się zajmować dwoma domami?

— Natalina ma sześćdziesiąt pięć lat, a energii tyle, co młoda dziewczyna.

Isabella zacisnęła usta.

— Ale usługuje wam od prawie pięćdziesięciu lat i może już nadzedł czas, żeby...

— Usługuje? — przerwał jej Matteo. — Natalina wychowała moją matkę, a później mnie i moją siostrę. Należy do rodziny i kochamy ją z całej duszy.

— Nazwij to jak chcesz, ale to i tak nie zmienia faktu, że wykorzystujecie tę biedaczkę.

— Idę zrobić śniadanie — uciął dyskusję Matteo. — Streszczaj się, niedługo mam spotkanie z pracownikami ojca.

Udał się do kuchni i włączył ekspres do kontaktu. Po chwili zapaliło się czerwone światełko oznaczające, że w zasobniku brakuje kawy. Z niezadowoleniem przypomniał sobie, że opróżnił puszkę poprzedniego ranka, ale nie umieścił jej na liście zakupów. Bez zbytnich nadziei otworzył drzwi szafki i z niewysłowioną ulgą na samym skraju ujrzał nową puszkę. Na wieczku leżał liścik od matki: „Kupiłam Ci także miód i herbatniki z pełnego ziarna, chociaż o nich nie wspominałeś. Potrzeba Ci nowych skarpetek i slipów. Natalina zaniósła do pralni marynarkę w szkocką kratę i tę stalową, bo były brudne.”

Matteo czym prędzej wyrzucił list do śmieci. Gdyby przeczytała go Isabella, znów zaczęłyby się docinki i drwiny.

Otworzył puszkę i napełnił czajnik ekspresu. Zatrudnić gosposię... A niby po co? To śmieszne, miałyby powierzyć dom obcej osobie tylko po to, aby udowodnić, że jest panem siebie. Jego wolność polegała właśnie na tym, że nie czuł się przytłoczony nudnymi codziennymi obowiązkami dzięki dwom kochanym istotom, które przejęły je na siebie.

Śmieszne było także to, że Isabella uparcie traktowała go jak nie-dojrzałego młokosa tylko z powodu jego silnych więzi z rodziną. Sama, jako jedyna córka rozwiedzionych rodziców, z obydwójgiem pozostawała w nie najlepszych stosunkach, lecz zamiast nad tym ubolewać, uważała to za dowód własnej dojrzałości emocjonalnej i umysłowej. Synowska miłość stanowiła dla niej synonim całkowitego uzależnienia. Przywiązanie Mattea do niani Nataliny również było dla niej przedmiotem kpin. Na szczęście rodzina stanowiła dla nich jedyny temat sporów, które nie wykraczały poza pewne granice i nie powodowały żadnych rys.

Isabella wiedziała, jak daleko może się posunąć: spośród wszystkich znanych mu kobiet ona jedna nie miała przesadnej skłonności do

wzruszeń. Dopiero przy niej poznał prawdziwe znaczenie pojęcia „zdrowego rozsądku”: Isabella nigdy nie żywiła uczuć ani nie dokonywała wyborów, których nie podpowiadałby jej rozum.

Poznali się cztery lata wcześniej na przyjęciu, na które poszedł niechętnie i tylko dlatego, że nie miał nic lepszego do roboty. Około jedenastej wszyscy mieli już dobrze w czubie. Zmęczony hałasem i potwornie znudzony, zaczął lawirować w kierunku wyjścia. Isabella pobiegła za nim prosząc, by ją podwiózł, dwa dni później zaś zadzwoniła do niego, wyraźnie dając do zrozumienia, że ma ochotę na spotkanie. Bardziej zaskoczony niż ucieszony jej zainteresowaniem, zaprosił ją do kina, a po kilku dniach na kolację. Po udanym wieczorze Isabella zaprosiła go do siebie.

W rzeczywistości to ona przejęła inicjatywę. Na początku znajomości często zastanawiał się, dlaczego: taka piękna i inteligentna dziewczyna musiała mieć przecież wielbicieli na pęczki, wydawało mu się więc dziwne, że uparcie woli właśnie jego. Rok później nadal byli razem, co wciąż budziło jego zdumienie. Zdawał sobie sprawę, że daje jej niewiele, że nie jest romantyczny ani zdolny do szalonych uniesień.

Dopiero wraz z upływem czasu uświadomił sobie, że wytworzyła się między nimi dokładnie taka relacja, jakiej pragnęła Isabella. Mając dwadzieścia cztery lata nie czuła się gotowa ani do małżeństwa, ani do wielkiej, zaślepiającej miłości. Zapisała się na medycynę z silnym postanowieniem zdobycia dyplomu i specjalizowania się w pediatrii.

On zaś stanowił trwały i bezpieczny punkt w jej życiu uczuciowym. Ze swej strony mógł powiedzieć to samo: Isabella dawała mu wszystko to, czego szukał w kobiecie, nie żądając w zamian tego, czego on z kolei nie był w stanie jej ofiarować. Siła ich związku tkwiła w granicach, które mu po cichu narzucili. Nie wykluczali rozstania, Matteo żywił jednak przekonanie, że w obu przypadkach byłaby to naturalna kolej rzeczy i obyłyby się bez dramatycznych gestów.

Jedynie w pracy bieg wydarzeń narzucił mu konieczność dokonania wyboru, pomyślał nagle nachmurzony. Spojrzał na zegarek: do spotkania z personelem agencji pozostała niecała godzina. Podejmowanie decyzji zawsze pociąga za sobą przymus pokonania oporów, niepew-

ności i lęku przed zmianą, ale w jego przypadku był to prawdziwy gwałt, ponieważ musiał zmagać się z sytuacją, do której sam nie doprowadził. Miałby zburzyć wszystko, co przez lata zbudował, tylko po to, by wybrać niewłaściwą, nie chcianą drogę?

Ze zręcznością sztukmistrza odegnał myśl o ojcu, zanim umysł zdążył się nad nią stawić wywołując w nim niejasne poczucie winy. Jego ojciec kochał rodzinę, kochał życie i z całą pewnością nie umarł w wieku sześćdziesięciu lat na zawał, aby mu zrobić na złość i zmusić do przejęcia firmy.

Przeniósł swą niechęć na Isabelle. Co u licha tam jeszcze robi? Czy to możliwe, żeby potrzebowała aż tyle czasu, aby wziąć prysznic i włożyć dzinsy?

Właśnie ukazała się w drzwiach, jakby dopiero co się zmateriałizowała.

— Mogę dostać kawy? — spytała.

— Tylko jeżeli wypijesz ją w locie. Spieszę się.

— W takim razie chodźmy.

— A kawa?

— Ja też mam mało czasu; napiję się w barze.

— Mogę cię podrzucić do postoju taksówek na placu Loreto.

— Świetnie. — Zawahała się przez moment. — Powziąłeś decyzję w sprawie agencji?

— Chyba się zwolnię z banku i sam ją poprowadzę.

— Nic jesteś jeszcze całkiem pewien?

Matteo skrzywił się.

— Często podjęcie decyzji oznacza jedynie poddanie się i zgodę na to, co nieuniknione.

— Nie rozumiem, kto cię zmusza do...

— Innym razem ci to wyjaśnię, zrobiło się późno.

TLR

Matteo zaparkował samochód w uliczce prostopadłej do via Porpora, postanawiając przebyć na piechotę dwieście metrów dzielących go od agencji. Giacomo Morelli, jego dziadek ze strony ojca, założył ją pod koniec lat dwudziestych, zupełnie zresztą przypadkowo. Zmuszony opuścić szeregi karabinierów wskutek potyczki, w której stracił lewą rękę, nie miał innego wyjścia, jak przyłączyć się do teścia i szwagrów, będących właścicielami małego, lecz bardzo prężnego przedsiębiorstwa budowlanego. Jego zajęcie polegało na oprowadzaniu klientów po budowach, pokazywaniu im powstających właśnie mieszkań i uzgadnianiu ewentualnych zmian. Wkrótce okazało się, że Giacomo nie tylko ma prawdziwy talent handlowy, ale że ta praca bardzo mu się podoba. Postanowił więc uczynić z niej swą profesję.

Za własne oszczędności i pieniądze pożyczone od teścia kupił niewielki budynek otoczony ogródkiem. Wraz z żoną i nowo narodzonym synkiem zamieszkał na pierwszym piętrze, na parterze zaś urządził biuro, którego umeblowanie składało się z biurka, dwóch obitych skórą foteli oraz ogromnej szafy z drzwiami z zielonego szkła i złoceniami. Wszystkie te sprzęty pochodziły z gabinetu pewnego księgowego, który odszedł na emeryturę.

Dziadek Giacomo szybko dorobił się majątku. Dzięki przeszłości karabiniera oraz późniejszemu doświadczeniu w budownictwie, a także dzięki jowialności i łatwości nawiązywania kontaktów od razu zdobył sobie renomę pośrednika godnego najwyższego zaufania. W ciągu pięciu lat zdołał spłacić dług u teścia i odłożyć w banku małą sumkę.

Przystąpienie Włoch do wojny w 1939 roku wywołało atmosferę lęku i niepewności jutra, również na rynku nieruchomości. Dopiero wraz z początkiem nalotów bombowych, które spowodowały masową ucieczkę mieszkańców dużych metropolii, sytuacja uległa zmianie: ludzie sprzedawali domy z głodu bądź ze strachu. W przeciwieństwie do rozmaitych spekulantów, którzy mnożyli się jak grzyby po deszczu i szarpali ów nieszczęsny rynek niczym szakale, w roku 1943 dziadek

Giacomo zamknął agencję i wyjechał wraz z żoną i synkiem do Val Brembana. Po wojnie wrócił do Mediolanu i na nowo otworzył biuro. Uczciwość, jaką zdążył się wykazać, ugruntowała jego wizerunek rzetelnego pośrednika, toteż wkrótce nadrobił straty spowodowane długim okresem beczynności.

Domy dźwigały się z ruin, na peryferiach miasta zaś powstawały nowe dzielnice. Agencja Morelli stała się swego rodzaju opoką w odbudowującym się Mediolanie. Pod koniec lat czterdziestych dziadek Giacomo przeniósł się wraz z rodziną do nowego domu i zamienił cały budynek przy via Porpora w biuro. Zatrudnił także księgowego, sekretarkę i ośmiu agentów, którym płacił prowizję.

Gdy dziesięć lat później wycofał się z interesu, jego jedyny syn Attilio przejął dochodową firmę o ugruntowanej pozycji. Matteo zachował niewyraźne wspomnienie dziadka, ale zawsze żywił głębokie przekonanie, że ojciec odziedziczył zaledwie niewielką część jego przedsiębiorczości i talentu. Ograniczył się do wykorzystywania dawnych kor taktów agencji i jej dobrego imienia, niezdolny do wprowadzenia jakichkolwiek zmian ani współzawodniczenia z konkurencją, która z biegiem czasu pojawiła się na rynku,

W tej sytuacji koszty prowadzenia firmy były bardzo wysokie. Czterej z dwunastu agentów zostali przed dwudziestu taty zatrudnieni w pełnym wymiarze godzin, stałe wynagrodzenie otrzymywały też dwie starsze urzędniczki i jedna sekretarka. Co takiego robią te trzy kobiety przez cały dzień, zastanawiał się Mart co po drodze do biura. Jak wynikało z dostarczonego mu wykazu, miał do czynienia z uciążliwym i nieuzasadnionym przerostem zatrudnienia.

Wcale mu się nie uśmiechało wyrzucać kogokolwiek na bruk i między innymi z tego właśnie powodu tak długo się wahał przed podjęciem decyzji o losie agencji. W końcu zrozumiał, że utrzymanie jej przy życiu stanowiło mniejsze zło dla pracowników, niż wszyscy bowiem straciliby pracę. Nie wiedział jeszcze, kogo z nich zatrzymać; w najgorszym razie zwolniłby najstarszych, czyli tych, którym zostało najmniej do emerytury. Z drugiej jednak strony w sektorze nierucho-

mości doświadczenie stanowiło cenny atut — wiązała się z nim znajomość ludzi i strategii.

Jego matka nie wypowiadała się zbyt pochlebnie na temat najmłodszej pracownicy, czyli sekretarki, kobiety o wpadającej w oko urodzie, która dwukrotnie wyszła za mąż i ciągle wiodła nieuporządkowane życie. Co do jednego Matteo nie miał żadnych wątpliwości: wspomniana pani zupełnie nic potrafi sobie poradzić z domowym budżetem, skoro co miesiąc prosi o zaliczkę. Na dodatek rok wcześniej zaciągnęła w agencji pożyczkę w wysokości dwudziestu milionów. Gdyby miał ją zwolnić, co było całkiem prawdopodobne, musiałby rzecz jasna zażądać spłaty długu.

Pięć po dziesiątej. Matteo przyspieszył kroku, zastanawiając się, po jakie лихо dał się w to wszystko wmanewrować. Nieustanne zmartwienia, kłopoty i szaleńcza praca — oto jaka przyszłość go czekała, przynajmniej w ciągu najbliższych dwóch lub trzech lat. Zatrzymał się na czerwonym świetle. Siedziba agencji mieściła się po drugiej stronie ulicy, wciśnięta między dwa ogromne gmachy, które wyrosły na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci. Niewysoka, zwieńczona łukiem brama i stara fasada z czerwonej cegły nadawały jej wygląd patetycznego i napuszonego znaleziska archeologicznego, które cudem ocalało przed inwazją koparek.

Matteo dojrzał w tym jakiś znak. Muszę zrobić remont, zmienić meble i wybić okno w dachu, pomyślał naciskając okrągły mosiężny dzwonek. Agencja przestanie się wydawać tym, czym naprawdę jest — starym rodzinnym przeżytkiem — dopiero wówczas, gdy jej wnętrze stanie się jasne i wyrafinowane nowoczesne. Usłyszał brzęczyk, po czym wszedł do środka.

U szczytu schodów powitała go starsza kobieta. Gdy podszedł bliżej, wyciągnęła dłoń:

— Jestem Hrminia Baldini. Pracownicy czekają na pana w sali zebrania.



Ciekawe, czy wydelegowali ją jako komitet powitalny, czy cieszy się największym autorytetem, pomyślał ironicznie Matteo podążając za nią po kolejnych schodach.

„Sala zebrań” na piętrze musiała dawniej pełnić rolę salonu dziadka Giacomina. Świadczył o tym stary orzechowy stół przykryty zielonkawym szkłem i wysokie krzesła ze skórzanymi oparciami. Gdy ukazał się w progu, jego podwładni wstali, po czym Erminia Baldini dokonała prezentacji-

— Proszę siadać — powiedział z uśmiechem Matteo. Sam także zajął miejsce, uświadamiając sobie ze zdziwieniem, że jest bardziej skrepowany niż otaczający go pracownicy. Na zwróconych ku niemu twarzach malowała się serdeczność i pełne spokoju wyczekiwanie. Przypomniawszy sobie, że wiele z tych osób widział na pogrzebie ojca.

Ponownie się uśmiechnął.

— Jesteśmy w komplecie? — zapytał. Nie zauważył jak dotąd sekretarki o wpadającej w oko urodzie.

— Brakuje Lindy Parodi — oznajmiła druga urzędniczka. — Była tutaj, ale pół godziny temu wezwali ją do banku.

— Mamy jakieś problemy?

— Nie, nie — wtrąciła Erminia Baldini. — Poszła do banku w swojej sprawie, ale zaraz powinna wrócić.

Matteo powstrzymał się od komentarzy.

— Możemy zacząć bez niej — stwierdził tylko. — Przede wszystkim muszę państwa przeprosić, że nasze spotkanie doszło do skutku dopiero dzisiaj. Przedwczesna śmierć ojca nie tylko sprawiła mi ogromny ból, ale obarczyła mnie niespodziewaną odpowiedzialnością. Jak zapewne państwu wiadomo, pracuję w biurze prawnym banku. Nigdy nie planowałem zajmować się handlem nieruchomościami i właśnie dlatego decyzja o losie agencji wymagała sporo czasu i zastanowienia. Ale nie chcę zanudzać państwa własnymi problemami. Zwołałem to zebranie, aby państwu oznajmić, że przejmuję po ojcu zarządza-

nie firmą. Oczywiście trzeba będzie wprowadzić pewne zmiany, które...

— Przepraszam za spóźnienie! — do sali wpadła nagle zdyszana młoda kobieta, przerywając mu w pół zdania. Przysunęła sobie spod ściany krzesło i usiadła rzucając na stół pokaznych rozmiarów damską torebkę. Ognistorude loki, czarna minispódnica i zwiewna kamizelka: nie mógł to być nikt inny jak piękna sekretarka.

Spojrzał na nią ostentacyjnie pytającym wzrokiem, czekając, aż sama się przedstawi i jednocześnie wątpiąc, aby pojęła aluzję. Tymczasem z ogromnym zdziwieniem spostrzegł, że się zaczerwieniła.

— Przepraszam, nazywam się Linda Parodi.

— Właśnie mówiłem pani kolegom, że postanowiłem kontynuować działalność ojca. Jednym słowem, agencja nie zostanie zamknięta.

— To naprawdę wspaniała wiadomość! — powiedziała z wyraźną ulgą Linda.

Siedzący obok niej agent uciszył ją jednym spojrzeniem.

— Wspomniał pan o jakichś zmianach — zwrócił się do Mattea.

— Rozumie się samo przez się, że musimy usprawnić działalność agencji i w tym celu trzeba będzie dokonać pewnych zmian, ale uważam, że jest za wcześnie, aby o tym rozmawiać. Ten problem także wymaga poważnego zastanowienia — ciągnął Matteo, zdając sobie sprawę, jak pompatycznie zabrzmiały jego słowa.

Linda popatrzyła mu w oczy.

— Nasz problem polega na tym, że musimy wiedzieć, czy nie stracimy pracy. Może nam pan przynajmniej zdradzić, czy zmiany obejmą również redukcję etatów?

Pod wpływem tak jasno i wyraźnie postawionego pytania skrepowanie Mattea przerodziło się w irytację.

— Bilans za ostatnie dwa lata nie usprawiedliwia zatrudniania aż siedmiu pracowników w pełnym wymiarze godzin — odparł z równą szczerością. — Jeżeli w ciągu najbliższych sześciu miesięcy obroty firmy utrzymają się na tym samym poziomie, trzeba będzie zmniejszyć liczbę personelu.

— Mówiąc brzydko, albo będziemy lepiej się sprawować, albo dostaniemy po łapach — zauważyła z przekąsem Linda.

— Dlaczego „brzydko”? Wymieniła pani właśnie podstawową zasadę strategii ekonomicznej: kiedy firma źle funkcjonuje, redukuje się liczbę pracowników lub na ich miejsce zatrudnia się innych, którzy...

— Chwileczkę — przerwał najstarszy agent. — Nie docenia pan bardzo istotnego czynnika, mianowicie recesji, która szczególnie dotkliwie dała się we "maki budownictwu. Place budowy są martwe, wyraźnie zmalął popyt na domy, małe prywatne firmy budowlane próbują dotrzeć do klientów z pominięciem pośredników... Nawet gdybyśmy byli najlepszymi agentami na świecie, nic na to nie poradzimy.

Matteo skinął głową.

— Nie przypadkiem wspomniałem o usprawnieniu naszej pracy.

— Dopiero co powiedział pan, że nigdy się nie interesował tego typu działalnością — wtrącił inny agent — Proszę wybaczyć szczerść, ale jakie ma pan podstawy, żeby wchodzić do branży, której pan nie zna i w której nie ma pan żadnego doświadczenia?

— Nie znam branży, ale wiem, jak powinna prawidłowo funkcjonować firma. — Przerwał na chwilę i rozejrzał się wokoło z uśmiechem. — Bankowe biuro prawne pozwala idealnie wychwycić złą strategię i lekkomyślność finansową.

Tym razem głos zabrał najmłodszy agent.

— Pański ojciec, mecenasie, z całą pewnością nie należał do lekkomyślnych przedsiębiorców. Z całym szacunkiem dla jego pamięci, jedyny zarzut, jaki można mu postawić, to zbyt ostrożne inwestowanie w rozwój agencji.

Erminia Baldini dała mu znak, żeby przestał. Matteo, dostrzegłszy spojrzenie starej urzędniczki, odrzekł spokojnie:

— To bardzo ciekawe, co pan mówi. Proszę kontynuować, panie...

— Zanetti, Mario Zanetti. Pracuję w firmie od piętnastu lat i uważam, że mógłbym się wykazać o wiele wyższą wydajnością, gdyby nie ograniczenia, jakie narzucał pański ojciec.

— Czy może pan podać jakiś przykład?

— Nigdy nie rozszerzyliśmy działalności poza Lombardię, co odbiło się na naszej pozycji na rynku domków letniskowych. Nad Adriatykiem, w Lignrii, Val d'Aosta czy Trentnie domy wyrastają jak grzyby po deszczu.

Nawet teraz, mimo recesji, na przedmieściach wciąż buduje się bloki i szeregowy domki. Wystarczyłoby umiararir w tych rejonach paru agentów na prowizji. Bo sami moglibyśmy tam pojechać i nawiązać kontakty.

— Jak pan sądzi, dlaczego mój ojciec nie ruszał się x Lombardii?

— Być może dlatego, że przywiązał się do wizerunku „Mediolańskiej” agencji założonej przez swojego ojca. Albo może dlatego...

— Nic opowiadaj głupstw, Zanetti — wpadła mu niespodziewanie w słowo Linda. — Mówisz o przedmieściach, jakby to była kraina mlekiem i miodem płynąca. A wiesz, ile osiedli pozostało zaledwie w fazie projektu? Wiesz, ile małych firm zniknęło po sprzedaży wyłącznie na papierze? Wiesz, ile agencji nieruchomości straciło mnóstwo pieniędzy i dobre imię, ponieważ zawierzyły nieuczciwym przedsiębiorcom budowlanym? To prawda, że pan Attilio był wierny wizerunkowi solidnej, porządnej agencji. Chciał zobaczyć na własne oczy domy, tereny i sklepy, które proponował. Kontaktował ze sobą sprzedającego i kupującego dopiero wtedy, kiedy przekonał się, że są godni zaufania. Wśród naszych płatniczych usprawnień nigdy nie było miejsca na czeki z późniejszą datą ani weksle przeznaczone do oprotestowania.

Zanetti spojrział na nią niemal ze współczuciem.

— Jeśli ja uważam niektóre rynki za krainę mlekiem i miodem płynącą, to ty traktujesz je jak dżunglę pełną gangsterów. Wprawdzie parę osiedli rzeczywiście pozostało zaledwie w fazie projektu, za to wybudowano i wykończono ich całe tysiące. Poza tym na każdego nieuczciwego przedsiębiorcę przypadają zastępy małych i dużych firm, które stawiają całe dzielnice ku pełnemu zadowoleniu mieszkańców. W dzisiejszych czasach istnieje szybki dostęp do informacji bankowych. Wystarczy wcisnąć odpowiedni guzik, a na ekranie pojawi się wszystko to, co powinnaś wiedzieć na temat danej agencji czy innego przedsiębiorstwa. Czy możesz mi powiedzieć, droga Lindo, dlaczego pan Attilio tak uparcie się bronił przed skomputeryzowaniem naszego biura?

Tym razem odpowiedział mu Matteo:

— To pierwsza inwestycja, jaką zamierzam przeprowadzić, aby usprawnić naszą działalność. — Zerknął na zegarek, po czym wstał. — Zrobiło się późno, a ja muszę pójść do banku. Jeszcze nie złożyłem broni.

Wszyscy podnieśli się z miejsc.

— Kiedy zaczniesz pan tu pracować? — zapytała Erminia Baldini.

— Myślę, że dopiero za kilka miesięcy. Ale wkrótce się spotkamy i wtedy dokładnie przeanalizuję potrzeby i bolączki agencji. Przed wyjściem chciałbym rzucić okiem na pokoje biurowe. Pani Baldini, może mnie pani oprowadzić?

Kobieta aż pokraśniała z zadowolenia.

— Oczywiście, mecenasie.

Linda podeszła do niej i chwyciła ją za ramię.

— Nic masz nic przeciwko temu, żebym ja z nim poszła? Muszę go o coś spytać.

— Dobrze... Idź.

Na piętrze, naprzeciwko sali zebrań, znajdowały się dwa pomieszczenia o powierzchni około dwudziestu metrów kwadratowych każde, urządzone w identyczny sposób: dwa pokryte zielonym filcem biurka ustawione frontem do siebie, dwa skórzane fotele i duża metalowa szafa.

— To są pokoje starych agentów — wyjaśniła Linda — Na końcu korytarza jest łazienka i stara kuchnia, w której parzymy kawę albo przygotowujemy coś do zjedzenia, kiedy nie mamy czasu albo ochoty pójść do baru. Chce pan rzucić okiem?

— Niekoniecznie. Co się jeszcze znajduje na tym piętrze?

— Nic. Cała reszta agencji mieści się na parterze. Wiem, że pański ojciec przebudował go trzydzieści lat temu, uzyskując cztery pokoje z trzech.

Matteo zszedł za nią po schodach wiodących na parter. Z każdej strony korytarza znajdowały się po dwa pomieszczenia. Linda ruszyła na prawo.

— To jest biuro Erminii i Beatrice, dalej jest pokój, którego używają dwaj agenci na prowizji, kiedy muszą przyjąć klienta albo wykonać jakąś pracę biurową.

Matteo spostrzegł takie same biurka obite zielonym filcem i takie same metalowe szafy na akta, które widział wcześniej.

— Nic można powiedzieć, żeby mój ojciec miał talent do dekoracji wnętrz — wyrwało mu się.

— Proszę mi wybaczyć, ale nigdy wcześniej nie był pan w agencji?

— Jako dziecko często przychodziłem do ojca, lecz nigdy nie zwracałem uwagi na umeblowanie.

— Pan Attilio był człowiekiem bardzo pracowitym i honorowym. Myślę, że tylko to się liczy.

— Dziękuję za lekcję. Może pójdziemy obejrzeć pozostałe pokoje? — odrzekł sucho Matteo.

— Proszę za mną. To moje biuro — oznajmiła równie sucho Linda, otwierając pierwsze drzwi po lewej stronie.

— Czuję się, jakbym trafił do Disneylandu!

Ściany pokoju miały kolor białobłękitny, bezosobową metalową szafę zastąpiono półkami z jasnego drewna, stare biurko zaś pomalowano na niebiesko. Za oknem pięła się gałąź glicynii, zresztą zielone i kwitnące rośliny panoszyły się po całym pomieszczeniu.

— Wszystko zrobiłam sama. I na własny koszt — powiedziała pośpiesznie Linda.

— Wygląd na to, że dekoracja wnętrza bardzo się dla pani liczy.

— Na pewno nie znajduje się na szczycie mojej skali wartości. — Linda otworzyła następne drzwi. — Wprowadziłam też parę ulepszeń w gabinecie pańskiego ojca, ale tym razem nie na mój koszt.

— Dlaczego pani jest taka spięta?

— Bo pan sprawia, że staję się nerwowa. Wpada tu ni stąd, ni zowąd i zaczyna mówić o zmianach, strategiach, usprawnieniach.

Matteo roześmiał się mimo woli.

— Zdaje się, że to słowo nikomu z was się nie podoba.

— Jeśli o mnie chodzi, nie podoba mi się pana zachowanie w stylu Johna Wayne'a, który najpierw bierze szturmem indiańską wioskę, a potem chodzi od namiotu do namiotu rzucając wokół spojrzenia pełne wstrętu.

— Przykro mi, że sprawiam takie wrażenie. Z tego wszystkiego prawdą jest tylko to, że rzeczywiście trzeba odnowić pomieszczenia...

— W tej agencji nic panu nie odpowiada, począwszy od biurek, a na agentach skończywszy. Nie mylę się, prawda?

— Myli się pani. Wasze wystąpienia na dzisiejszym zebraniu zrobiły na mnie duże wrażenie. Świadczą o przywiązaniu do firmy, a jednocześnie o zdolności do trzeźwej analizy sytuacji i krytycznego spojrzenia.

— A co ma pan do powiedzenia na temat biurek?

— Gdyby Czejenowic ustawili kilka z nich przed wejściem do swojej wioski, generał Custer uciekłby w popłochu zamiast dokonywać rzezi.

W oczach Lindy pojawił się błysk wesołości.

— Możemy je ulepszyć malując tak jak moje i zastępując filc szkłem.

— Ostatnie słowo zawsze musi należeć do pani, co?

— Czasem brak mi argumentów.

Matteo uderzył się dłonią w czoło.

— Byłbym zapomniał. Przed chwilą powiedziała pani swojej koleżance, że musi o mnie o coś zapytać.

Linda milczała przez moment, wyraźnie skrepowana.

— W zeszłym miesiącu nie dostaliśmy pensji — oznajmiła nabrawszy odwagi. — Księgowy wyjaśnił nam, że bank zablokował konta i nie może zrobić przelewu bez „gody spadkobierców...”

— Zapewniam panią, że nic o tym nie wiedziałem. Byłem przekonany, że księgowy wypłacił pobory, a skoro wystąpiły jakieś trudności, nie rozumiem, dlaczego mnie nie powiadomił.

— Przepraszam, że o tym wspomniałam. Ale bez pensji nie mogę sobie poradzić.

— Dobrze pani zrobiła. To ja przepraszam. Postaram się, żeby pobory zostały natychmiast wypłacone. Proszę to przekazać kolegom.



O wpół do piątej Carlotta zadzwoniła do biura, aby jej przypomnieć o spotkaniu z opiekunką społeczną.

— Nie martw się, właśnie wychodzę i na pewno zdążę na czas — zapewniła Linda. W rzeczywistości jednak tak się przejęła wydarzeniami ostatnich godzin, że całkiem zapomniała o spotkaniu i wcale nie była gotowa do wyjścia.

Erminia udała się na pocztę, ona zaś zobowiązała się, że zaczeka w jej pokoju na jakiś bardzo ważny telefon. Nawet gdyby zdążyła wrócić w ciągu kwadransa, Linda i tak nie dałaby rady dotrzeć do domu na piątą. Ani, co gorsza, przebrać się i „przemienić w przyzwoitą kobietę” — w taki bowiem żartobliwy sposób Sara określała jej wygląd na użytek opiekunki społecznej.

Wyjęła z torby szczotkę, paczkę chusteczek higienicznych i przeglądając się niczym w lustrze w szklanym tle starej reklamy Campari wiszącej na ścianie, spięła włosy na karku i zmyła makijaż. Z tą bladą twarzą i minispóńca wyglądam, jakbym się puszczała przez całą noc, pomyślała wykrzywiając twarz. Nagle przypomniała sobie o nieprzemakalnym płaszczu, który wisiał w jej pokoju od paru miesięcy: włożyła go kiedyś podczas deszczu i ciągle zapominała odnieść do domu. Zostawiwszy otwarte drzwi, aby usłyszeć telefon, pobiegła po niego. Za dziesięć piata.

Włożyła płaszcz, ścisnęła się paskiem i przejrzała zaimprovizowanym lustrze. Cud, dzięki temu strojowi zmęczona ładacznica przemieniła się w zboląłą uciekinierkę

Teraz mogła być pewna zwycięstwa w starciu z opiekunką społeczną. Cztery lata wcześniej, gdy wezwano ją wraz s mężem w celu sprawdzenia, czy nadają się do roli rodziców zastępczych, Sara poradziła jej, aby poszła w skromnym kostiumie, z włosami związanymi w ogon i ledwie umalowana. Pamiętała doskonale własne rozbawienie:

właściwie niby dlaczego? Czy była jakąś morderczynią, która musiała zmiękczyć i przebłagać sędziów?

Dopiero podczas ostatnich kilku miesięcy pojęła, że adoptowanie dziecka jest niczym walka o uniewinnienie. Ubiegająca się o rolę matki kobieta jest domniemaną oskarżoną, która musi obalić nieprawdopodobną liczbę podejrzeń o niedojrzałość, egoizm, chwiejność emocjonalną, brak predyspozycji do wychowania dziecka czy wreszcie powiązania ze światem przestępczym. W jej przypadku dochodziły jeszcze podejrzenia o niewypłacalność i złe prowadzenie się.

— Jest pani bardzo piękną kobietą — oznajmiła opiekunka społeczna, gdy spotkały się po raz pierwszy. W jej głosie Linda wyraźnie usłyszała zmieszanie, a nawet wyrzut. Rudowłosa piękność o jasnych oczach, białych zębach i smukłej sylwetce nie pasowała do obrazu idealnej matki.

— Dlaczego tak bardzo pragnie pani tego dziecka? — Było to pierwsze pytanie, jakie usłyszała. Ładna kobieta może chcieć sukcesu, sławy i bogatego męża, ale po co jej cudze dziecko? To pragnienie dziwaczne, a zatem podejrzane.

Za pięć piąta. Gdzie się podziała Erminia? Dlaczego nie wraca? Cały gniew Lindy obróci się przeciwko koleżance

Niech idzie do diabła, nie może przecież bez końca pilnować jej biura. Podeszła do telefonu i zadzwoniła po taksówkę. Jej samochód stał zaparkowany daleko od agencji, o wiele szybciej zajedzie taksówką.

Dotarła do domu z prawie półgodzinnym opóźnieniem i wbiegła po schodach nie czekając na windę. Cały czas modliła się w duchu, aby opiekunka społeczna jeszcze sobie nie poszła. To musiał być chyba jej szczęśliwy dzień, bo okazało się, że obie się spóźniły.

— Posadziłam ją w salonie i właśnie parzę kawę — szepnęła Carlotta, czując zbyt wielką ulgę na widok matki, aby przywitać ją, jak zwykle, pretensjami.

— A gdzie Francesco?

— Razem z nią w salonie. Odebrałam go z przedszkola pół godziny wcześniej, żeby go wykapać i przebrać. Ale teraz się streszczaj.

— Już idę. Dla mnie też zrób kawę. I... dziękuję.

Kiedy tylko Francesco ją zobaczył, podbiegł i rzucił się w jej ramiona. Grzeczny chłopiec, pochwaliła w duchu Linda biorąc go na ręce i mocno całując w czoło, bardzo mi jesteś pomocny. Postawiła go delikatnie na podłodze mając nadzieję, że przywiązanie malca do niej nie uszło uwagi opiekunki społecznej.

— Proszę mi wybaczyć spóźnienie — powiedziała z przeproszającym uśmiechem — dzisiaj mieliśmy spotkanie z nowym właścicielem agencji i nie mogłam się wyrwać wcześniej. — Usiadła naprzeciw gościa.

— Jak sądzę, przynosi pani dobre wieści?

O, od razu przechodzimy do konkretów. Linda posłała jej kolejny uśmiech.

— Tak. Przynajmniej pod tym względem nie ma problemu: agencja nie zostanie zamknięta, a ja nie muszę się już obawiać, że zostanę bezrobotna. — Modliła się w duchu, żeby to była prawda.

— Cieszę się. Nadal jednak pozostaje otwarta kwestia godzin pani pracy. Nie może sobie pani przeocz pozwolić os gosposię, a dziecko zostaje praktycznie samo przez dużą część popołudnia

— Ja się opiekuję bratem — oznajmiła sucho Carlotta, która właśnie przyniosła tacę z kawą. — Codziennie odbieram go z przedszkola i zajmuję się nim, dopóki nie wróci mama.

Opiekunka społeczna już miała coś odpowiedzieć, ale Linda nie dała jej dojść do słowa.

— Wolalabym, żebyśmy porozmawiały w cztery oczy. Carlotto, mogłabyś zabrać stąd Francesca?

Dziewczyna postawiła tacę na stoliku i chwyciła malca za rękę.

— Mam prawie piętnaście lat; wiele dziewcząt w moim wieku sprząta po domach albo bawi dzieci.

— Proszę cię, Carlotto, zostaw nas same.

Widząc, że drzwi zamknęły się za dziewczyną, opiekunka społeczna zamierzała podjąć przerwany wątek, Linda jednak okazała się szybsza.

— Wiele matek pracuje poza domem i nie może zatrudnić gosposi — powiedziała pochylając się do przodu — ale to wcale nie oznacza, że ich dzieci są zostawione same sobie. Wystarczy umieć się zorganizować. Ja odprowadzam Francesca do przedszkola przed pójściem do biura, a jego siostra, jak pani słyszała, odbiera go i pilnuje. Z reguły nigdy nie wracam do domu później niż o szóstej. Przygotowuję kolację, kąpię małego, oglądam razem z nim i z Carlottą telewizję. Co tu jest nie tak?

— Co będzie, jeśli chłopiec obudzi się rano z gorączką i nie będzie mógł pójść do przedszkola albo Carlotta zachoruje i nie będzie mogła go odebrać?

— Już nam się to zdarzyło. Kiedy moje dzieci źle się czują, biorę dzień wolny. Jeśli trzeba, nawet więcej.

— Ale w ten sposób ryzykuje pani utratę pracy.

— Na szczęście moje dzieci nie są delikatne ani chorowite, Ostatni raz Francesco przeziębził się siedem miesięcy temu.

— Muszę przyznać, że wygląda na dobrze odżywione i zadbane dziecko. — Na ustach opiekunki społecznej pojawił się uśmiech.

Linda uścisnęła jej rękę.

— Panno Franchi, kocham tego chłopca całym sercem. Powierzono mi go, kiedy miał dwa miesiące i nikt go nie chciał, bo jego matka była narkomanką, która zmarła z przedawkowania, a ojciec Chilijczyk ciągle siedział w więzieniu...

— Powierzono go pani, ponieważ pani przyjaciółka była znajomą sędziego dla nieletnich.

— Czy to była błędna decyzja? Sama pani powiedziała, że Francesco jest dobrze odżywiony i zadbany.

Kobieta przyjrzała się jej badawczo.

— Ciągłe nie mogę zrozumieć, dlaczego tak bardzo pani zależało, żeby go przygarnąć i uzyskać adopcję.

Ile razy już jej to tłumaczyła? Pewnego dnia odwiedziła Sarę w instytucie, pod którego opieką pozostawał malec, i wówczas go zobaczyła. Leżał nieruchomo w łóżeczku, ze zwisającym z warg smoczkiem, szeroko otwartymi oczyma wpatrując się w sufit, z rozdzierającą świadomością własnej samotności. Na to wspomnienie do oczu napłynęły jej łzy.

— Miłość od pierwszego wejrzenia — szepnęła. Otarła łzy. — Minęło pięć miesięcy, zanim uśmiechnął się po raz pierwszy. Ja i Carlotta jesteśmy jego rodziną. Aż się boje pomyśleć, co by przeżywał, gdyby mi go odebrano.

— Źle pani zrobiła nie mówiąc mu, że nie jest jego prawdziwą matką.

— Moja przyjaciółka psycholog jest tego samego zdania. Ale jak wytłumaczyć czteroletniemu dziecku, że...

— Dzieci zawsze rozumieją prawdę...

— Proszę, niech mi pani oszczędzi tych frazesów — wybuchnęła Linda.

—Chciałam tylko powiedzieć, że dla małych dzieci matka przybrana czy prawdziwa to bez różnicy: wystarczy, je mają mamę — wyjaśniła łagodnie kobieta.

— Ale nowy sędzia chciałby mu ją i tak odebrać.

— Nic spełnia pani wymagań adopcyjnych i na tym polega problem.

— Tylko dlatego, że rozwodzę się z mężem?

— Rozwiodła się pani dwukrotnie. Mozę pani znów wyjść za mąż i po raz kolejny się rozwieść!

— Przysięgam, że bez względu na to, co się wydarzy, nigdy nie przestanę kochać mojego synka!

— Ale istnieją poważne obawy, że dziecko będzie żyło w rodzinie, która nie zapewni mu ani stabilności, ani oparcia. Sędzia musi ocenić dobro Francesca mając na uwadze jego przyszłość. Lepszy ból rozstania teraz niż nieodwracalne spustoszenia wywołane przez życie w rodzinie, w której źle się dzieje.

Linda spojrzała na nią ze znużeniem.

— Innymi słowy, powinnam się przestać ludzić?

— Tego nie powiedziałam. Sędzia może uznać, iż mimo wszystko dziecko tak mocno się do pani przywiązało, że nie można was rozdzielić...

— Po czyjej jest pani stronie, panno Franchi? Co pani zasugeruje, jeśli poproszą panią o opinię?

— Proszę mi mówić Dora. Mam dla pani wiele sympatii, ale nie polegamy na instynkcie. Uczciwie mówiąc, nie czuję się jeszcze gotowa do wygłoszenia decydującej opinii.

— Możemy się spotkać jeszcze raz. Może mnie pani pytać, o co chce, może pani wyrazić każdą wątpliwość.

Dora Franchi wstała.

— Zrobię to, może pani być pewna.

Linda spojrzała ze smutkiem na tacę.

— Nawet nie wypła pani kawy...

— Wypiję następnym razem.

Zgodnie z obietnicą przeczytała chłopcu na dobranoc trzy bajki. Potem Carlotta przypomniała sobie w ostatniej chwili o wypracowaniu, które miała oddać nazajutrz, i w końcu Linda napisała je z nią. Kiedy

wreszcie miała wziąć prysznic i położyć się do łóżka, zadzwoniła Sara, aby się dowiedzieć, jak poszło w pracy i jak się udało spotkanie z opiekunką społeczną.

Nie sposób było odpowiedzieć w skrócie. Już jako mała dziewczynka Sara zawsze domagała się szczegółów, kazała opowiadać wszystko od początku, przerywała ciągłym „wy tłumacz to jaśniej, co dokładnie powiedział, a ty co na to?”. Streszczenie całego dnia minuta po minucie zabrało około godziny. Linda musiała nawet opisać wygląd nowego szefa.

Określenie „przystojny facet koło trzydziestki” było zbyt ogólne; Sara chciała wiedzieć, czy jest wysoki czy też niski („raczej wysoki”), czy ma włosy blond czy może czarne („raczej kasztanowe”), jakiego koloru ma oczy („zdaje się, że jasne”), do kogo znanego jest chociaż trochę podobny („powiedziałabym, że do Toma Cruise'a”).

Za owo „powiedziałabym”, poprzedzone pytaniem „jakie to ma znaczenie?” otrzymała od Sary czulą reprimendę:

— Jesteś roztargniona, nie masz daru obserwacji ani mechanizmów obronnych. Musisz się pilnować, żeby się nie zakochać po uszy w młodym szefie.

Dopiero o północy Sara, zaspokoiwszy swą ciekawość<sup>^</sup> wygłosiła końcowe kazanie i z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku zdecydowała się odłożyć słuchawkę. Było już za późno na prysznic, za późno na film w telewizji, za późno, żeby zadzwonić do ojca Carlotty i porządnie mu wygarnąć. Nie pozostało nic innego, jak położyć się do łóżka, nastawić budzik i zasnąć.

Lecz po dwóch godzinach Linda ciągle bezskutecznie przewracała się z boku na bok. Frywolne pytania Sary, które zazwyczaj ją rozśmieszały, tym razem nie wydały jej się wcale zabawne. Czuliła się zmieszana, smutna, zdenerwowana. Więcej, wściekła. Sara traktowała ją jak egzaltowaną i kapryśną bohaterkę powieści ilustrowanej, ojciec Carlotty uważał ją za idiotkę, którą można bezkarnie nabierać... Dlaczego nie dokonał jeszcze tego przekłętą przelewem? Dlaczego naraził ją na to,

że została wezwana do banku i upomniana przez dyrektora? Nowa rodzina nie zwalniała go przecież z obowiązków wobec starszej córki.

Jutro do niego zadzwonię, przyrzekła sobie wojowniczo Linda, i powiem mu, że żarty się skończyły. Zażądam, żeby odtąd płacił regularnie przyznane mi przez sąd alimenty, a jeśli nie zrobi tego na czas, wezwę karabinierów. Męczyło ją to ciągle okazywanie grzeczności i tolerancyjności, męczyła ją ciągła odpowiedzialność za wszystko. Osiągnęła wiek trzydziestu ośmiu lat, często zapominając o własnej dumie, ale nikt tego nic doceniał. Wierząc, że wykazuje się męstwem, sprawiała wrażenie głupiej masochistki.

Trzydzieści osiem lat. Skąd się wzięło aż tyle? Naprawdę mam już tyle lat? zastanowiła się z niedowierzaniem Linda. Nagła świadomość, że dobiega czterdziestki, napełniła ją lodowatym uczuciem obcości. Czy tak właśnie widzą ją inni ludzie? Jako młodzieńczą i jeszcze mogącą się podobać? Prawdopodobnie tak. Tymczasem ona nadal ubierała się i poruszała jak młoda dziewczyna i tak właśnie się postrzegała, gdyż czuła tę samą energię i ten sam zapach co dziesięć czy dwadzieścia lat wcześniej. Otoczenie od dawna już przestało spoglądać na nią w taki sposób.

—Musisz się pilnować, żeby się nie zakochać po uszy w młodym szefie" — ostrzegła ją Sara. Lindzie wydawało

z początku, że jak zwykle drwiła z jej popędliwości, traktując ją jak romantyczną, nieobliczalną bohaterkę komiksów. Tymczasem było to coś zupełnie innego. Przyjaciółka poważnie przestrzegła ją przed niebezpieczeństwem, na jakie narażone są wszystkie samotne kobiety w jej wieku: przed zadurzeniem się w młodszym mężczyźnie.

Mając tyle zmartwień i kłopotów, nawet nie zwróciła uwagi, że Matteo Morelli jest przystojnym mężczyzną. Nie widziała w nim zresztą mężczyzny; dla niej był tylko nowym właścicielem agencji, osobą, od której zależy jej posada. Po separacji z drugim mężem daleka była od chęci pakowania się w kolejny związek.

Zeszła ze sceny dobrowolnie i z głębokim przeświadczeniem o własnej potędze. Wiedziała, że jest ładna. Znała na pamięć gesty, sło-



wa, niedomówienia i spojrzenia, których celem jest uwiedzenie mężczyzny. Straciła dwóch mężów tylko dlatego, że nic miała siły zatrzymać ich przy sobie. Przez wszystkie te lata towarzyszyła jej niezachwiana pewność, że z chwilą gdy wreszcie spotka odpowiedniego mężczyznę, zdobędzie go bez najmniejszego trudu.

Mam trzydzieści osiem lat.

Niepostrzeżenie zbliżyła się do wieku, w którym „odpowiedni mężczyzna” oznacza dojrzałego wdowca, skruszonego starego kawalera, zmęczonego stołowaniem się na mieście rozwodnika. To, iż czuła się jak dwudziestolatka, podczas gdy w rzeczywistości należała do pokolenia dinozaurów, zbudziło w niej niepokój, śmieszne — wyobrażać sobie, że się jest nie do zdercia w wieku, kiedy uwodzicielskie gesty, spojrzenia i gierki na innych sprawiają wrażenie jedynie patetycznych iluzji i żalosego małpowania utraconej młodości.

Linda wyprostowała się na łóżku. Dlaczego utraconej? Czuć się staro, kiedy ma się dopiero trzydzieści osiem lat, to egzaltacja, powiedziała sobie z mocą. Kobiety w moim wieku zakochują się, rodzą dzieci, uciekają z kochankami, występują w reklamach kosmetyków, odbijają narzeczonych dwudziestolatkom. Kiedy idę ulicą, oglądają się za mną nawet młodzi chłopcy. Kiedy się przeglądam w lustrze, widzę zwinne ciało i twarz bez zmarszczek, prawda jest taka, że niepostrzeżenie znalazłam się na skraju depresji. Wcześniej mi się to nie zdarzyło tylko dlatego, że byłam zbyt zajęta, aby odczuwać przygnębienie.

W ciągu ostatnich dwóch lat żyła ciągle w biegu między domem a agencją. W biegu robiła zakupy i odprowadzała Francesca do przedszkola, biegła do fryzjera, do banku, na spotkanie — w nieustannym strachu, że nie zdąży się wywiązać z nowego obowiązku. Ciągła obawa oduczyła ją chodzić powoli: biegła nawet z pokoju do kuchni. Kiedy zaś wreszcie mogła w spokoju usiąść, dopadały ją zmartwienia.

Tymczasem minęła trzecia, a ona nadal nie mogła zasnąć.

Z całym szacunkiem dla doktora Williama Butlera, niepotrzebnie wyrzuciła w błoto trzy miliony za ten jego kurs. Sara miała rację: nauczyła się zaledwie czterech idiotycznych ćwiczeń relaksacyjnych, o

których przypominała sobie w rzadkich chwilach, kiedy i tak się czuła zrelaksowana, bo we wszystkich pozostałych wzmagały tylko jej nerwowość.

TLR

---

Tego ranka, kiedy Matteo Moreli i zawitał do agencji po raz drugi, Linda była właśnie u notariusza w sprawie rejestracji jakiejś umowy. Wróciwszy do firmy o jedenastej, już go nie zastała. Dowiedziała się od kolegów, że przybył w towarzystwie swego przyjaciela architekta i obejrzeli wspólnie cały budynek. Podobno architekt zamierzał zburzyć wszystkie ściany działowe i przekształcić zarówno parter, jak i piętro w jedną ogromną otwartą przestrzeń.

Matteo częściowo potwierdził tę wiadomość kilka dni później, pokazując swym podwładnym plan przebudowy, który musiał sporządzić, by uzyskać wymagane pozwolenia. Agenci mieli pozostać na piętrze, on zaś wraz z Lindą i urzędniczkami — na parterze. Jako że schody uniemożliwiały połączenie wszystkich biur w jedno, postanowiono podzielić je na dwa bloki, zastępując ściany działowe przezroczystymi przegrodami.

Pozwolenie nadeszło miesiąc później. Ponieważ miała to być drobna przebudowa nie wymagająca zburzenia ścian nośnych ani powiększenia powierzchni budynku, architekt zatrudnił starszego murarza, pracującego wraz z dwoma synami i zięciem. Zaczęli od piętra, własnoręcznie usunąwszy przedtem wszystkie meble. Linda była zaskoczona szybkim tempem i wydajnością ich pracy: w ciągu dwóch dni zburzyli wszystkie ściany i wynieśli gruz. W ciągu następnych czterech otynkowali mury i wyłożyli kafelkami podłogę, po czym zamontowali urządzenia sanitarne w małej łazience. Zięć i jeden z synów murarza pracowali także w niedzielę, aby pomalować ściany.

Roboty na parterze posuwały się równie prędko, lecz kiedy pojawili się elektrycy, instalatorzy przezroczystych ścianek i technicy od klimatyzacji, tempo uległo zwolnieniu. Po ukończeniu przebudowy trzeba

było czekać jeszcze cztery tygodnie na meble, komputery i nowe telefony.

Matteo Morelli zaskoczył swych pracowników, niespodziewanie wykazując się zdolnościami przywódczymi i organizatorskimi. Nie chcąc paraliżować działalności firmy, postanowił, że każdy po kolei będzie pełnił dyżury przyjmując klientów i załatwiając telefony. Pozostali pracownicy mieli w tym czasie uczęszczać na kurs zorganizowany na jego żądanie przez dostawcę komputerów. W ten sposób przynajmniej nie marnowali czasu.

Podczas pierwszego dnia spędzonego w agencji Linda odniosła wrażenie, że trafiła wprost do piekła; po powrocie do domu w głowie huczało jej od hałasu, włosy miała szare od pyłu, gardło wyschnięte, kark zaś zeszywniały od lodowatego powietrza, które wpadało przez pootwierane na oścież drzwi i okna. Z przyjemnością położyła się pod ciepłym strumieniem wody, myśląc z ulgą, że nazajutrz rozpocznie się kurs komputerowy i minie aż sześć dni, nim nadejdzie jej kolejny dyżur w agencji.

Niestety, radość nie trwała długo. Pierwszy dzień kursu okazał się fatalny, ponieważ do wysiłku wkładanego w zrozumienie zasad działania komputera dołączyło się poczucie beznadziei. Nigdy nic zdoła się tego nauczyć! Jest zbyt tępa. Ledwie technik otwierał usta, jej umysł się zamykał, wyjaśnienia zaś zmieniały się w puste dźwięki. Podczas gdy owe dźwięki stawały się coraz bardziej niecierpliwe, ona zaś po raz pierwszy w życiu wątpiła we własną inteligencję, jej koledzy zachowywali się jak dzieci; szalejące z uciechy na widok nowej zabawki. Czwartego dnia Linda zapytała Erminię, czy może ją zastąpić na dyżurze w agencji. Erminia zgodziła się z entuzjazmem. Podobnie zresztą przyjęli jej propozycję pozostali pracownicy.

Jednym słowem, Linda przestała uczęszczać na kurs, aby dyżurować w agencji. Kiedy skończyło się wyburzanie i nie było już ani kurzu, ani hałasu, śledzenie z bliska, jak powstają nowe biura, i pogaduszki z architektem, który wpadał skontrolować prace, stanowiły dla niej czystą przyjemność.

Poczucie beznadziei wróciło tego ranka, gdy przybyli technicy, aby zainstalować komputery. Jako jedyna nie nauczyła się ich obsługi, gdy zaś spytała, czy na jej biurku można by postawić tradycyjną maszynę do pisania, najstarszy technik zmroził ją osłupiałym i pełnym politowania spojrzeniem.

— Pani żartuje, prawda?

Niestety, wcale nie żartowała. Wpadła w panikę: jak zdoła napisać list, skopiować umowę, sporządzić wstępny kontrakt? Nagle przyszło jej do głowy najprostsze rozwiązanie: może sobie przecież kupić maszynę za własne pieniądze.

Sklep znajdował się niedaleko, a właściciel dobrze ją znał, ponieważ często kupowała u niego taśmy do starych remingtonów, z pewnością więc przyjmie czek, który będzie mógł zrealizować za kilka dni. Włączyła automatyczną sekretarkę, uprzedziła techników, że wychodzi na pół godziny, po czym pobiegła do sklepu.

Po co tracić czas?

Przed rozpoczęciem prac remontowych wszystkie dokumenty, kartoteki i papiery agencji zostały pospiesznie spakowane do kartonów i umieszczone w piwnicy. Linda zaledwie zdążyła wrócić do biura, kiedy pojawili się dwaj chłopcy, którzy przyszli po klucze; mecenas Morrelli kazał im zabrać pudła i przenieść je do pokoju.

Nieco później przybył Matteo, Przywitał się z nią uprzejmie, wydał kilka niezrozumiałych dla niej poleceń technikom od komputerów, wspiął się z jednym z nich na piętro, wróciwszy zaś spytał, czy mogłaby zacząć rozpakowywać kartony.

— Przyjdę pani pomóc po południu. Tymczasem proszę dokonać wstępnej selekcji i wyrzucić niepotrzebne szpargały.

— Zaraz się do tego zabiorę — odrzekła z zapalem Linda. Rozpakowywanie i wyrzucanie to była jej specjalność. W przeciwieństwie do swojej matki, która przechowywała nawet kawałki sznurka, za każdym razem gdy robiła porządki w szafach, znajdowała mnóstwo zbędnych rzeczy, które nadawały się jedynie na śmietnik.

Jej nadmierny entuzjazm wydał się Matteowi podejrzany.

— Proszę dokładnie sprawdzać, co pani wyrzuca. Prawo nakazuje, aby niektóre dokumenty przechowywać aż do...

— Wiem, może pan być spokojny.

— Z czasem przeniesiemy wszystko na dyskietki. Teraz sprawą najpilniejszą jest wprowadzenie do komputera wszystkich klientów agencji.

— Aha.

— Powinna pani jak najprędzej odnaleźć kartoteki i umowy, które umożliwią nam odtworzenie sieci klientów.

— Spróbuję... — Jej entuzjazm powoli przygasał.

Matteo spojrział na nią pytająco.

— Nie wie pani, do którego pudła zostały włożone?

— Prawdę mówiąc, w pośpiechu pakowaliśmy wszystko jak leci... — wyjaśniła ze wstydem.

— Nie pisząc na kartonach, co zawierają? Nie zaznaczając, które dokumenty pochodzą z jakiego biura? — Wydawał się zaszokowany.

Zakłopotanie Lindy natychmiast minęło. Nie mogła pozwolić, aby nowy szef traktował ją jak uczennicę, która nie odrobiła lekcji.

— Nie było pana tutaj, kiedy przyszli murarze, więc nic może pan zrozumieć, w jakich warunkach musieliśmy opróżniać szafy — wyjaśniła z godnością.

— A teraz czeka was dodatkowa i niepotrzebna robota, żeby wszystko uporządkować. — Uśmiechnął się, jakby chciał jej dać do zrozumienia, że temat został wyczerpany, po chwili zaś dodał: — Jak się pani podoba nowa siedziba?

— Wygląda jak nie ta sama, naprawdę jak nowa.

— Pewnie pani zauważyła, że rozmieściłem was tak samo jak przedtem: agentów na górze, a panią na dole, razem ze mną i innymi urzędniczkami.

— Zauważyłam. Bardzo się przywiązałam do gałęzi glicynii, która pnie się po oknie naprzeciw mojego biurka!

Matteo zrobił zmartwioną minę.

— Za kilka tygodni będą odnawiać fasadę budynku i trzeba będzie ją wyrzucić.

— Och, nie, to niemożliwe!

— Korzenie stały się niebezpieczne, a wyższe gałęzie mogą zatkać rynny. Jeżeli gmina wyrazi zgodę, chciałbym też zlikwidować ogródek, który pozostał na tyłach domu, i zbudować tam garaż.

— Pan jest jak Attyła, burzy pan wszystko, co spotka na swojej drodze!

— Parę miesięcy temu przypominałem pani Johna Wayne'a.

Linda wzruszyła ramionami.

— Ma pan prawdziwy talent do niszczenia.

— Zdaję sobie sprawę z tego, że zakłóciłem wasze zwyczaje i zrobiłem tu prawdziwą rewolucję, ale nie wyobrażam sobie, żebyśmy mogli wznowić działalność agencji, pozostawiając wszystko tak, jak było za czasów mojego dziadka Szczerze mówiąc, to cud, że klienci nie uciekali na widok starych biurek, ogromnych maszyn do pisania i budynku w rozsypce.

— Były symbolem stabilności i tradycji. Teraz dla odmiany wygląda tu jak na planie amerykańskiego serialu.

— Dzisiaj niemal wszystkie biura tak wyglądają — odrzekł Matteo.

— Właśnie: utraciliśmy indywidualność i staliśmy się tacy jak wszyscy.

— Nie podoba się pani siedzenie na krześle o anatomicznym kształcie naprzeciwko komputera?

Linda spuściła na chwilę wzrok.

— Proszę posłuchać, mecenasie Morel li. .

— Proszę mi mówić Matteo.

— Właśnie kupiłam tradycyjną maszynę Oliverti, zresztą za własne pieniądze, mają ją dostarczyć po południu. Nie znoszę komputera. Nie potrafię na nim pracować.

— Nie nauczyli pani na kursie...

— Byłam tylko na trzech lekcjach, potem zawsze miałam dyżur tutaj.

— Kto tak zdecydował?

— Umiem bardzo szybko pisać na maszynie i w ogóle nie potrzebuję komputera.

— A co pani zrobi, kiedy mnie będą potrzebne jakieś wykazy, dane, adresy znajdujące się w pamięci?

— Poproszę jedną z urzędniczek, żeby je znalazła. Jeśli to prawda, że wszystko można wydrukować z ponaddzwiękową prędkością, nie powinien pan długo czekać.

— Pani Parodi...

— Proszę mi mówić Linda.

— Życzę sobie, żeby się pani nauczyła obsługiwać komputer; skoro opuściła pani kurs, poproszę technika, aby udzielił pani kilku niezbędnych wyjaśnień.

— To niepotrzebne! Naprawdę jestem tępa.

— Porozmawiamy o tym później, za chwilę mam spotkanie i muszę wyjść.



Matteo wrócił dopiero późnym popołudniem. Linda siedziała w kucki na podłodze wśród równych stosów papierów, które układała w szeroki krąg.

— Opróżniłam dopiero dwa pudła — oznajmiła spoglądając nań z dołu. — Muszę wszystko dokładnie przejrzeć, żeby wiedzieć, czy nada się do zachowania czy do wyrzucenia, a to zajmuje mnóstwo czasu.

Matteo zastanawiał się przez krótką chwilę.

— Zrobimy tak: pani będzie wyjmować papiery z kartonów, a ja będę je przeglądał.

W ciągu dwóch godzin opróżnili sześć pudeł. Linda podawała dokumenty Morellemu, który je sprawdzał; pracowali w milczeniu, automatycznie, tworząc zgrany zespół. Przerwali tylko po to, aby odkładać w kącie pokoju szpargały do wyrzucenia i posegregowane dokumenty.

Przy siódmym kartonie Matteo powiedział:

— Zrobiło się późno, lepiej dokończmy to jutro. — Dopiero wychodząc z agencji dostrzegł nową Olivetti na biurku Lindy.

Ona zaś widząc jego spojrzenie pospiesznie wyjaśniła:

— Co do komputera, to chciałabym powiedzieć, że...

— Musi się pani z nim oswoić, Lindo.

— Ale dlaczego? — wybuchnęła.

Matteo spoglądał na nią w zamyśleniu.

— Naprawdę nic mogę zrozumieć pani niechęci. Żyjemy w dobie informatyki, teraz tylko osoby starsze albo tuż przed emeryturą mogą sobie pozwolić na niezajomość nowych technologii.

— Proszę dać mi czas.

— Dobrze. Tym razem jestem zbyt zmęczony, żeby się spierać! — Zerknął na zegarek. — Proszę chwilę poczekać, zadzwonię tylko w jedno miejsce i razem wyjdziemy — dodał znikając w pokoju obok.

Niskie i przezroczyste ścianki działowe tworzyły jedynie namiastkę prywatności, toteż Linda widziała, jak wystukuje numer, i wyraźnie słyszała, jak rozmawia z jakąś Isabellą. Pytał, czy udało jej się dostać bilety do teatru, czy woli zjeść kolację przed czy po przedstawieniu, czy będzie u niego spała. Najwyraźniej była jego dziewczyną.

— Będę u ciebie za pół godziny — zakończył.

Wynurzył się z pokoju i podszedł do niej. Dopiero w tym momencie Linda przypomniała sobie, że zostawiła samochód u mechanika.

— Muszę wezwać taksówkę, jeśli nie ma pan nic przeciwko temu.

— Jeśli to po drodze, mogę panią podzucić.

— Mieszkam niedaleko rynku.

— Nie ma problemu, jadę do Sempione. No to chodźmy.

Matteo zaparkował w pobliskiej przecznicy, Linda zaś ze zdumieniem stwierdziła, że zmierzają do starego samochodu pana Attilia.

— Myślałam, że skończył jak stare maszyny do pisania i wysłużone biurka — wyrwało jej się podczas wsiadania.

— Jest jeszcze całkiem dobry, do poruszania się po mieście w zupełności wystarczy. Musiałem stoczyć o niego bój z moją siostrą. — W milczeniu włączył silnik.

— Ma pan tylko jedną siostrę? — zapytała Linda.

— Tak. Rok temu wyszła za męża i spodziewa się dziecka. — Znów zamilkli. Po chwili Matteo przerwał ciszę: — Jeśli dobrze pamiętam, ma pani dwoje dzieci?

— Piętnastoletnią córkę i czteroletniego synka.

Morelli przyjrzał się jej z uwagą.

— Jakim cudem ma pani taką dużą córkę? — Wydawał się szczerze zdziwiony.

— Mam trzydzieści osiem lat. — Lepiej było przyznać od razu, nie mogła przecież ukrywać swego wieku przed własnym szefem.

Matteo ponownie powstrzymując się od komentarzy typu: „Naprawdę?” albo: „Myślałem, że jest pani dużo młodsza”. Linda nic wiedziała, czy powinna czuć ulgę czy też rozczarowanie z tego powodu.

— Rozwiodłam się z pierwszym mężem i jestem w separacji z drugim — usłyszała własny głos. Co chciała osiągnąć: zaszokować go czy wyjawić wszystkie swoje tajemnice?

— Nie traciła pani czasu... — Tym razem Matteo nie powstrzymał się od komentarza. — Proszę mi powiedzieć, jak pani trafiła do agencji?

— Hrminia jest przyjaciółką mojej matki. Ponieważ rozpaczliwie szukałam pracy, poprosiła pańskiego ojca, żeby ze mną porozmawiał. Nie wiem, czy zatrudnił mnie z litości czy ze zmęczenia: kiedy przyjął mnie w swoim biurze, wygłosiłam dziesięciominutowy monolog na temat wszystkich moich kłopotów... Oczywiście gdy dostałam tę posadę — dodała czym prędzej Linda — dwoiłam się i troiłam, żeby nie zawieść jego zaufania. Ja także na swój sposób starałam się usprawnić moją pracę.

Matteo skinął głową.

— Kto się opiekuje dziećmi?

— Córka wychodzi ze szkoły o czwartej i odbiera braciszka z przedszkola. Aż do zeszłego roku Francesco był w prywatnym żłobku. Za dodatkową opłatą, prawdziwy rozbój w biały dzień, mógł tam zostawać do wpół do siódmej. Teraz jestem w znacznie lepszej sytuacji, chociaż nadal borykam się z mnóstwem problemów. Niestety nie mam żadnych babek ani ciotek, na które mogłabym liczyć.

— Pani matka nie...

— Moja matka mieszka w Nervi. Dziesięć lat temu, kiedy ojciec przeszedł na emeryturę, sprzedała dom w Mediolanie i kupiła małe mieszkanie na Riwierze.

— Rozumiem.

— A ja nie — odparła z goryczą Linda. — W tamtym okresie moje pierwsze małżeństwo się waliło, Carlotta była malutka, siedziałam po uszy w kłopotach.. Rozpaczliwie potrzebowałam pomocy, ale moi rodzice po prostu sobie wyjechali. Wie pan, jakie jest credo mojej matki? „Chciałaś, to masz.” Ma na myśli dzieci, popełnione błędy, długi, Zeszłego lata zawiozłam do niej dzieci, ale po czterech dniach zadzwoniła, żebym je natychmiast zabrała, bo jest za stara i zbyt zmęczona, żeby ich pilnować. Melony i pomidory — wszystko ma swoją porę”, to jej kolejna maksyma.

— Przynajmniej jest zabawna.

— Jest niezdolną do poświęceń egoistką. — W głosie Lindy odezwała się zadawniona uraza. — Ale gdyby ktoś jej posłuchał, pomyślałby, że to najlepsza matka pod słońcem: dzwoni do mnie co tydzień, zamartwia się wnukami, nie może zrozumieć, dlaczego nie idę za jej radą. W głębi duszy jest przekonana, że wszystkie wybory, jakich dokonałam, i wszystkie błędy, jakie popełniłam, miały tylko jeden cel: zrobić jej na złość i zatruć życie.

Linda zamilkła na chwilę.

— Przepraszam, że zanudzam pana moimi problemami. Na ogół ani się nie uskarżam, ani...

— Wyczułem to od razu! — Odwrócił się do niej. — Mam skrócić w prawo czy w lewo?

— W prawo. Mój dom jest sto metrów za światłami.

Matteo zaczekał, aż Linda zniknie w drzwiach budynku, po czym pomachał jej na pożegnanie i odjechał. Czuł j zmieszanie i skrepowanie, nigdy jeszcze bowiem nie spotkał kobiety, która by miała tak pogmatwane życie. W głębi ducha nie mógł nie przyznać racji jej biednej matce, że odcięła się od całego tego nieszczęścia. Jego zdaniem nie był to wcale egoizm, lecz zdrowy instynkt samozachowawczy. Pomyłka w małżeństwie może się zdarzyć, zgoda, ale Linda nie skończywszy jeszcze czterdziestu lat, miała za sobą już dwa związki i w tym momencie nasuwało się pytanie, czy to przypadkiem nie z nią jest coś nie w porządku.

Była to bez wątpienia kobieta bezinteresowna, spontaniczna i pełna dobrej woli, ale bez wątpienia równie impulsywna, uparta, nie umiejąca się zorganizować i roztrzepana. Wystarczyło popatrzeć, w jaki sposób spakowała tamte kartony... Na dodatek jeszcze to absurdalne uprzedzenie do komputera i bezsensowny zakup tradycyjnej maszyny do pisania.

Zaciągnięta u jego ojca pożyczka i nieustanne zaliczki dowodziły zresztą nierozsądnego gospodarowania finansami. Alimenty wypłacane jej przez obu byłych mężów wiaz z tym, co zarabiała, powinny jej zapewnić godne życie...

Ale to nie była jego sprawa i nie mógł pojąć, dlaczego się nad tym zastanawia. Pojawił się tylko jeden problem: otóż w tej chwili zwolnienie Lindy stało się moralnie niewskazane, nawet jeśli właśnie ona i jedna z urzędniczek wydawały mu się zupełnie zbyteczne z ekonomicznego punktu widzenia. Firma zdecydowanie nie potrzebowała aż trzech urzędniczek, Erminia Baldini zaś, choć zbliżała się do sześćdziesiątki, okazała się najbardziej operatywna, również jako sekretarka. Ale jak miał się zdobyć na odwagę, żeby powiedzieć to Lindzie?

Niech to licho porwie, po co się dałem wciągnąć w to wszystko? pomyślał skrecając do domu Isabelli. Śmierć ojca sprawiła mu pierw-

szy ból, jaki poznał mając trzydzieści lat, pośrednio zaś stanowiła jedyny problem, z jakim musiał się borykać. Miał wewnętrzne przeświadczenie, że większość kłopotów wynika, jak w przypadku Lindy, z beztroskiej skłonności do stwarzania ich sobie.

Na widok czekającej na niego przed drzwiami wejściowymi Isabelli doznał osobliwego poczucia ulgi, które rozwiało wszystkie czarne myśli. Było mu z nią dobrze, ponieważ istniały między nimi liczne podobieństwa, przyszło mu do głowy pół godziny później, w restauracji.

Chwycił jej dłonie w swoje.

— Czy nigdy ci nie mówiłem, że jesteś nadzwyczajną dziewczyną? — zażartował, ale tylko trochę.

— Nie, ale domyśliłam się bez trudu; lubisz tylko to, co doskonale — roześmiała się Isabella.

— Kocham cię, bo jesteś szczerą, pogodną i godną zaufania.

— Mówisz o swojej dziewczynie czy o banku?

— Niedawno odwozłem do domu sekretarkę z agencji, a kiedy rozmawialiśmy, instynktownie zacząłem ją porównywać z tobą.

— Dlaczego instynktownie?

— Jest wybuchowa, w kółko się rozwodzi i pakuje w kłopoty.

Isabella zmarszczyła brwi,

— O ile pamiętam, mówiłeś, że pracownicy twojego ojca to panowie w podeszłym wieku i dziarskie staruszki!

— Linda ma trzydzieści osiem lat.

— L i n d a? Przeszliście już na ty?

Matteo wybuchnął śmiechem.

— Widziałem ją zaledwie parę razy, ale zdążyła mi już opowiedzieć historię swojego życia. Straszna ekstrawertyczka!

— Ładna?

— Cóż, tak. Jeśli ktoś lubi ten typ urody.

— Jaki typ? Możesz mówić konkretniej? — Isabella sprawiała wrażenie zaintrygowanej.

— Wysoka, długie nogi, szerokie usta, rude loki. Jednym słowem kobieta, której nie sposób nie zauważyć.

— Oho! Wypisz wymaluj Laura, dziewczyna, z którą chodziłeś, kiedyśmy się poznali...

— Przy tobie poprzeczka się podniosła.

— Tylko że ja też mam urodę, której nie sposób nie zauważyć — wtrąciła szelmowsko Isabella.

— Doskonałość zawsze się rzuca w oczy — odparł tym samym tonem.

— Usłyszałam od ciebie więcej komplementów w ciągu ostatniego kwadransa niż w ciągu ostatnich czterech lat. Czy powinnam się zacząć martwić?

— Niby dlaczego?

— Mężczyzna przypomina sobie, że jego żona jest doskonała, kiedy musi przekonać samego siebie, że nie warto jej porzucać.

Matteo ponownie wybuchnął śmiechem.

— To przedwczesna obawa, tym bardziej że jeszcze nie jesteśmy po ślubie.

Isabella odetchnęła głęboko, po czym spojrzała mu w oczy.

— Skoro poruszyłeś ten temat, muszę powiedzieć ci coś ważnego.

— Teraz ja powiniennem się zacząć martwić?

— Mówię poważnie, Matteo. Jesteśmy razem od czterech lat, zgadzamy się, nie ma żadnych przeszkód, więc jaki jest sens mieszkać oddzielnie?

— Byłem pewien, że przynajmniej na razie tak jest dobrze.

— Już nie. Teraz nie będziesz miał stałych godzin pracy. Wieczorem będziesz wracał do domu skonany i zestresowany, marząc tylko o tym, żeby usiąść w fotelu. Chyba lepiej, żebyś oprócz kapci i smacznej kolacyjki zastał w nim jeszcze mnie.

— Nie wiedziałem, że jesteś dobrą kucharką — zauważył po chwili Matteo.

Isabella pokręciła głową.

— Nie żartuj sobie, proszę. Dużo nad tym myślałam i uważam, że zamieszkanie razem to najlepsze rozwiązanie, żeby móc się widywać i żeby nasz związek się nie rozpadł.

— Sądziłem, że najpierw chcesz zrobić dyplom i specjalizację...

— Wspólne życie nic przeszkodzi mi w studiach. W pewnym sensie nawet... — Isabella przerwała w pół zdania. — Ale ty nie chcesz! Ty... się boisz, czujesz się osaczony!

Kelner właśnie podszedł do ich stolika, aby przyjąć zamówienie, ale Matteo dał mu znak, żeby zaczekał. Kiedy znów zostali sami, pochylił się ku niej.

— Nic opowiadaj głupstw. Nigdy nie robiliśmy tak daleko posuniętych planów; po prostu mnie zaskoczyłaś, nic więcej.

— Perspektywa zamieszkania razem była dla ciebie aż tak odległa?

— Dla ciebie też!

— Nieprawda. Powiedzmy, że kobieca duma kazała mi myśleć, że to ja się ociągam i że będziesz skakał z radości, jeśli się w końcu zdecyduję.

— Musisz dać mi trochę czasu, żebym skakał z radości

— Dobrze.—Zerwała się z krzesła.—Wybacz, ale nie jestem głodna.

— Isabella, zachowujesz się nierozsądnie i dziecinnie.



— Wiem. Ale bardzo mnie uraziłeś i musisz dać mi trochę czasu, żeby mi przeszło.

Matteo zadzwonił do niej po trzech dniach, ale odpowiedziała mu automatyczna sekretarka. Nagrał wiadomość, żeby się odezwała — na próżno. W ciągu tygodnia zatelefonował jeszcze pięciokrotnie, lecz ani razu jej nie zastał. Zadzwoniwszy po raz szósty, zostawił jej jasną informację: „Jak widzę, potrzeba ci więcej czasu, niż myślałem. Daj znać, kiedy ci przejdzie.”

Zgodnie z przewidywaniami Isabelli nowa praca pochłonięła go bez reszty. Niekiedy wracał do domu tak zmęczony, że zasypiał przed telewizorem. Co dziwniejsze, zdarzało mu się to tylko w te wieczory, kiedy o niej myślał, i wówczas uświadamiał sobie, jak trudne byłyby do zniesienia te wspólne kolacje, a później doprowadzanie kuchni do stanu używalności, opowiadanie, jak minął dzień, powstrzymywanie się od zaśnięcia i zmuszanie do rozmowy.

Chociaż dobrze się czuł w towarzystwie Isabelli, akurat teraz nie był to najlepszy moment na rozpoczęcie wspólnego życia. Potrzebował przestrzeni, swobody, ciszy i porządku, które otaczały go po powrocie do domu. W głębi ducha żywił przekonanie, że ona też nie jest jeszcze gotowa na tak poważny związek; rzuciła tę propozycję z czystej brawury, aby uzyskać potwierdzenie własnej potęgi, widząc zaś jego umiarkowany entuzjizm najpierw się uparła, a później obraziła.

Matteo musiał ze wstydem przyznać, że nie wkłada w próby pogodzenia dość zapалу, ponieważ właśnie w tej chwili woli, aby dziewczyna trzymała się odeń z daleka i nie odrywała go od pracy.

Przeanalizowawszy dokładnie sytuację firmy, stwierdził, że jej działalność od trzech lat stale się kurczy. Coraz mniej przedsiębiorstw budowlanych przekazywało Agencji Morelli domy do sprzedaży — tym bardziej że nie wszystkie udawało jej się sprzedać. Łudząc się, że wystarczą dobre imię i tradycja, jego ojciec poniechał promocji firmy, i to do tego stopnia, że przestał się reklamować nawet w książce telefonicznej. Na rezultat nie trzeba było długo czekać. Liczba klientów pra-

gnących za pośrednictwem agencji kupić bądź wynająć dom, działkę czy sklep, również malała w zastraszającym tempie.

— Od przyszłego tygodnia w „Corriere” zaczniesz się ukazywać nasza reklama — oznajmił pewnego popołudnia podczas zebrania.

Ponad zgodnym chórem zapewniającym: „Znakomicie!”, „To świetny pomysł!”, „To nam się bardzo przyda!” wznosił się głos Lindy:

— A co możemy sprzedać klientom, którzy przyjdą do agencji? Mamy bardzo skromną ofertę wynajmu i sprzedaży. Moim zdaniem zanim zacniemy się ogłaszać w prasie, powinniśmy ją rozszerzyć.

Matteo był podwójnie zaskoczony tą uwagą: przede wszystkim dlatego, że dostrzegał w niej elementarny zdrowy rozsądek (jednocześnie żałując, że sam na to nie wpadł!), a także dlatego, że padła z ust Lindy, ostatniej osoby, po której by się czegoś takiego spodziewał. Pracując z nią ramię w ramię, zdążył się utwierdzić w przekonaniu, że to roztrzepana, niezorganizowana bałaganiara. Tymczasem okazało się, że nie jest pozbawiona pewnych zalet.

Upewnił się co do tego trzy dni po zebraniu, kiedy to Linda niespodzianie wtargnęła do jego biura (ta poczciwa kobieta bez przerwy biegała!), potrząsając trzymanymi w ręce kartkami maszynopisu.

— Sporządziłam listę wszystkich pozwoleń na budowę, jakie wydano w ciągu ostatnich miesięcy w Mediolanie i okolicach. Wczoraj wieczorem w domu przepisałam na maszynie adresy firm budowlanych według alfabetu. Jeżeli skonтактujemy się z każdą z nich osobiście, na pewno zdobędziemy paru nowych klientów.

Matteo wpatrywał się w nią w milczeniu, spytała więc zmieszana:

— Czy zrobiłam coś ile?

— Wręcz przeciwnie! Miałaś świetny pomysł i muszę ci pogratulować.

Linda pokraśniała z zadowolenia, również z powodu nieoczekiwanego i spontanicznego przejścia na „ty”.

— Najlepiej będzie odwiedzać place budowy, na których roboty są najbardziej zaawansowane; dzisiaj ludzie nie chcą już kupować tego, co można zobaczyć tylko na papierze — dodała.

— A ja uważałem panią...

— Mówmy sobie po imieniu. Za kogo mnie uważałeś?

— Za kogoś, kto buja w obłokach — odrzekł szczerze.

— Dobre pomysły zawsze spadają z nieba — roześmiała się, wcale nie urażona.

— Zaczynam się zastanawiać, co bym bez ciebie zrobił — zawtórował jej śmiechem.

Niespodziewana operatywność Lindy i agentów sprawiła, że wkrótce pozbył się zarozumiałości, z jaką stawiał pierwsze kroki w zarządzaniu agencją. Bez ich pomocy, bez ich doświadczenia i bez ich pomysłów wszystkie plany triumfalnego powrotu na rynek spełzłyby na niczym.

Już po tygodniu widoczne były pierwsze efekty odwiedzania placów budowy. Agencja Nieruchomości Morelli uzyskała wyłączność na sprzedaż dwóch osiedli domów jednorodzinnych w rejonie Mediolan-Laghi, podziemnego garażu na trzydzieści miejsc w okolicy Fiery i dwóch przepięknych poddaszy przy korso Porta Romana. Matteo postanowił uczcić ten sukces zapraszając wszystkich współpracowników na kolację.

— Jaką restaurację proponujesz? — zapytał Lindę.

— Zależy od tego, co chcesz osiągnąć: oszołomić nas wielkopańskim gestem czy zapewnić nam dobrą wyżerkę i wspaniałą zabawę?

Jak zdążył już zauważyć, to było dla niej typowe: postawić pytanie w taki sposób, aby usłyszeć upragnioną odpowiedź.

— Rzecz jasna, wolę dobrą wyżerkę i wspaniałą zabawę.

— W takim razie znam starą karczmę w pobliżu Segrate, która doskonale się do tego nadaje. Właścicielką jest siedemdziesięcioletnia wdowa, która gotuje już tylko dla przyjaciół, za to robi to doskonale!

— Masz wolną rękę.

Termin kolacji został ustalony na następny piątek. Linda wręczyła każdemu szkic z planem dojazdu do oberży, w której mieli się spotkać o ósmej.

Morelli przyjechał po Lindę samochodem i musiał na nią czekać dziesięć minut. Gdy się wreszcie pojawiła, była zmęczona i przygnębiona, ale w pierwszej chwili tego nic zauważył. Uderzyła go bowiem zaskakująca zmiana: w dżinsach, mokasynach, z końskim ogonem i bez makijażu wyglądała na uczennicę, która wybiera się na pierwszą randkę.

— Nigdy jeszcze cię takiej nie widziałem — powiedział otwierając drzwi.

— Ta stuknięta opiekunka do dziecka jeszcze nie przysłała! — wybuchnęła siadając obok niego. — Nigdy me zostawiam dzieci samych wieczorem i mam nadzieję, że...

— Chcesz, żebyśmy na nią poczekali?

— Ta kwadrans kolacja będzie gotowa, a my już i tak jesteśmy spóźnieni. Opiekunka nie odpowiada na telefony, więc pewnie jest w drodze. — Poszperała w torebce chcąc znaleźć papierosy. Już miała zapalić jednego, ale się powstrzymała. — Muszę z tym skończyć — mruknęła.

— Chcesz powiedzieć, że nie będę już pracował w kłębach dymu?

— Czekanie na światłach przez trzydzieści sekund jest równe wdychaniu dymu z dwudziestu papierosów.

— Nawet jeśli to prawda, oszczędziłabyś mi swoich dwudziestu.

— Denerwuję się, Matteo. Lepiej mnie nie prowokuj.

Podał jej komórkę.

— Chcesz sprawdzić, czy opiekunka już jest?

Linda potrząsnęła głową.

— Ledwie przychodzi, odkłada słuchawkę, żeby uśpić Francesca.

Dwie godziny później Linda przestała sprawiać wrażenie nerwowej i zaniepokojonej. Matteo po raz pierwszy widział ją na gruncie prywatnym i bez przerwy go czymś zaskakiwała: błyszczała w towarzystwie, była pełna życia i uroku. Pod koniec kolacji pracownicy zaczęli śpiewać i dowcipkować, a nawet urządzili zaimprovizowaną grę w fanty. Morellemu zdawało się, że cofnął się o całe lata, do szkolnych wycieczek autokarowych.

Od czasu do czasu dostrzegał, że Linda smutnieje: z pewnością myślała o dzieciach. Nie potrafił pojąć, dlaczego nie chce zadzwonić do domu. zaproponował jej to kilkakrotnie, ale za każdym razem słyszał tę samą odpowiedź:

— Absolutnie nic. Gdyby opiekunka zapomniała z powrotem położyć słuchawkę albo długo nie podchodziła do telefonu, dostałabym zawału!

Nieważne; co to było: brak logiki czy masochizm, ta kobieta nie przestawała go zaskakiwać.

Ostatnia niespodzianka, niestety dość nieprzyjemna, czekała go pod koniec wieczoru. Było wpół do trzeciej, Matteo zdążył właśnie zaparkować pod domem Lindy i odprowadzał ją do drzwi, kiedy wypadł z nich w pośpiechu jakiś mężczyzna.

Linda stanęła jak wryta.

— Antonio! — zawołała zszokowana i przerażona. — Co tu robisz o tej porze?

Mężczyzna spojrzał na nią groźnie.

— To ja powinienem zapytać, co robisz poza domem o tej godzinie! Co z ciebie za matka? Jak możesz zostawiać dzieci same?

— Czy... coś się stało? — spytała Linda łamiącym się ze strachu głosem.

— To się stało, że o dziesiątej zadzwoniła Carlotta. Francesco miał bardzo wysoką gorączkę, a ona nie wiedziała, co robić! Musiałem tu przyjechać, wezwać pogotowie, lecieć do apteki i...

— Jak się teraz czuje?

— Oboje zasnęli. Co z ciebie za matka? — powtórzył z wściekłością.

Matteo postąpił krok naprzód.

— Linda właśnie wróciła ze służbowej kolacji. Jestem Morelli, właściciel agencji.

Mężczyzna zrobił niecierpliwy gest ręką, jakby zamierzał powiedzieć, że nic go to nie obchodzi, po czym mówił dalej:

— Musiałem zostawić żonę i syna z powodu twojej lekkomyślności.

— Carlotta też jest twoją córką — syknęła Linda.

— Ale to nie ona zachorowała! Ten dzieciak jest dla mnie kimś obcym... dla niej zresztą też. Skoro prowadzisz takie bujne życie, co ci strzeliło do głowy, żeby go adoptować? Zdaje się, że moja córka spędza wolny czas, a na dodatek nocne na pilnowaniu dziecka! To dlatego nie chciałaś mi jej oddać?

— Dość tego — powiedział ostro czerwony z oburzenia Matteo.

— Niech się pan nie wtrąca. Ta sprawa dotyczy mnie i mojej byłej żony.

— To niech się pan zachowuje przyzwoicie, nie opowiada bzdur i nie wrzeszczy jak opętany.

— Na co on sobie pozwala? — Antonio zwrócił się do Lindy. — Zabierz stąd swojego amanta, bo mu rozkwaszę buźkę.

— To nie jest mój...

Matteo odsunął ją gwałtownie na bok i stanął groźnie przed Antoniem, podnosząc do góry pięść.

— No dalej, cwaniaczku. Chcesz się bić, to proszę bardzo. — Antonio cofnął się odruchowo. Matteo zaś dodał kpiąco: — Łatwiej napisać na bezbronną kobietę, co?

— Proszę was, przestańcie — powiedziała Linda.

— Tak będzie lepiej — podchwycił natychmiast jej były mąż — nie jestem przyzwyczajony do podłych bójek.

Zamierzał odwrócić się na pięcie, lecz Linda chwyciła go mocno za ramię.

— To ty jesteś podły! Dzisiaj po raz pierwszy od dziesięciu lat pomogłeś własnej córce i od razu robisz z siebie męczennika! Jesteś podły, bo zarzucasz mi, że jestem złą matką, chociaż sam w ogóle się nie wywiązujesz z ojcowskich obowiązków! Wiesz przynajmniej, czym ona się interesuje, co ją boli, a co cieszy? Dałeś na nią choć jednego lira? Powinieneś się wstydzić i tyle. — Zabrakło jej tchu.

— Skończyłaś?

— Jeszcze nie. Od tej pory będziesz się wywiązywał ze wszystkich obowiązków, jakie nakazał ci sąd i jakie wynikają z roli ojca, bo jak nie, to na ciebie doniosę. Teraz skończyłam.

— Pomówimy o tym...

— Jeśli masz jakieś uwagi, zwróć się do mojego adwokata. A teraz zjeżdżaj.

Antonio odszedł do swojego samochodu miotając przekleństwa. Linda patrzyła, jak wsiada i zapala silnik. Kiedy zniknął za rogiem, podniosła wzrok na Mattea.

— Przepraszam, że byłeś świadkiem tak przykrej sceny.

— Jestem wykończony. Jak mogłaś wyjść za takiego człowieka?

— To długa historia. Teraz muszę pędzić do domu.

— Wejdę z tobą.

— Późno już. Nie martw się, nic mi nie trzeba... — Wyjęła z torebki klucze i zaczęła szukać tego od drzwi do budynku. Ręce jej drżały.

Matteo wyjął jej łagodnie klucze z dłoni.

— Idę z tobą — powtórzył otwierając drzwi.

TLR



Linda zaprosiła go do talonu.

— Rozgość się, zajrzę tylko do dzieci i zaraz wracam — powiedziała podchodząc na palcach do drzwi naprzeciwko.

Matteo usiadł, lecz natychmiast wstał, czując zbyt silne napięcie. Był wzburzony nie tyle z powodu nieprzyjemnej sytuacji, ile z powodu własnej reakcji, jaką wywołało spotkanie z tamtym mężczyzną. Było mu żal Lindy i martwił się o nią, jednocześnie zaś sam siebie obwinił za to, że nie zorientował się wcześniej, jak wielką odznaczała się godnością i hartem ducha.

W ciągu minionych tygodni widział, że zostaje w biurze do późna, pracuje w soboty, a w niedziele biega po placach budowy, ale czy kiedykolwiek zastanawiał się, ile ją to kosztuje? Podczas gdy on uważał ją za nieorganizowaną i trochę szaloną i z góry zakładał, że jest dyspozycyjna, ona dokonywała prawdziwych cudów, aby pogodzić pracę z domem, godziny nadliczbowe z opieką nad dziećmi. I nigdy nie słyszał najmniejszego sprzeciwu, najmniejszej skargi, że jest zmęczona.

Długi, pożyczki, nieprzemyślane małżeństwa, które aż do tej pory uznawał za przejaw beztroskiego, nieuporządkowanego życia, nagle stanęły mu przed oczami jako coś, czym były w istocie: poważne problemy. Już na samą myśl o byłym mężu Lindy krew uderzała mu do głowy, Podły łajdak. Tchórz. Podejrzywał, że drugi wcale nie jest lepszy.

Muszę jej jakoś pomóc, powiedział sobie w duchu podchodząc do biblioteczki i machinalnie poprawiając dwie przewrócone książki. Jego spojrzenie zatrzymało się na fotografiach w srebrnych ramkach, które stały na stoliku obok. Podeszedł bliżej, aby im się lepiej przyjrzeć: Linda w sukience do pierwszej komunii, Linda na łyżwach, Linda z noworodkiem na rękach, Linda siedząca na huśtawce z dziewczynką na kolanach (tą samą, która jadła na innym zdjęciu), chłopczyk chodzący po podłodze na czworakach...

Sięgnął po fotografię Lindy w komunijnej sukience: spod białego koronkowego czepeczka wymykał się płomiennorudy lok. A więc jej włosy mają naturalny kolor, pomyślał zaskoczony. Skupił uwagę na szczegółach: chociaż było to typowe pozowane zdjęcie, Linda spoglądała w obiektyw wesołym wzrokiem, uśmiechając się radośnie.

— Przepraszam, ale musiałam porozmawiać chwilę z Carlottą, która się właśnie obudziła, i zmierzyć temperaturę małemu — powiedziała Linda stając za jego plecami.

— Jak się czuje Francesco?

— Środek przeciwgorączkowy zaczął już działać. Jest spokojny.  
— Uśmiechnęła się. — Dlaczego ciągle stoisz?

— Oglądałem twoje zdjęcia. — Wskazał to, które trzymał w dłoni.  
— Nic się nie zmieniłaś.

Linda ze smutkiem pokręciła głową i usiadła.

— W tej chwili czuję się tak, jakbym miała sto lat,, Matteo, muszę cię jeszcze raz przeprosić za to, co się stało.

— Przecież to nie twoja wina — odparł siadając obok niej.

— Aż do dzisiejszego wieczoru nigdy nie pokłóciłam się tak ostro z Antoniem. Byłam nawet dumna, że udaje mi się utrzymywać cywilizowane stosunki z byłymi mężami.

— Co rozumiesz przez „cywilizowane”? Pozwalanie im na to, żeby się zachowywali jak ostatni łajdacy, bez słowa sprzeciwu, bez wy-suwania żadnych żądań?

— Pewna moja przyjaciółka, która jest psychologiem, mówi, że jestem zdolna do każdego głupstwa, byle tylko nie ucierpiał na tym mój kompleks wyższości — oznajmiła z powagą Linda.

— A co mówi na temat twoich byłych mężów?

— Ogranicza się do pogardzania nimi w milczeniu.

— Podoba mi się ta twoja przyjaciółka.

— To ktoś, kogo kocham najbardziej na świecie zaraz po moich dzieciach.

Matteo odchrząknął.

— Nigdy mi nic mówiłaś, że Francesco jest adoptowany.

— Niestety, tylko przysposobiony. W zeszłym roku złożyłam podanie o adopcję i sprawa trafiła w ręce młodego sędziego dla nieletnich, który za dwa miesiące zdecyduje, czy mają mi go zostawić czy odebrać. — W oczach Lindy zalśniły łzy.

— Odebrać? A to dlaczego?

— Jestem kobietą samotną, a na dodatek mam za sobą dwa nieudane małżeństwa. Sędzia nie jest pewien, czy potrafię zapewnić dziecku stabilność emocjonalną i trwałą rodzinę, których potrzebuje, by spokojnie się rozwijać — powiedziała posepnie.

— To szaleństwo. Masz chociaż dobrego adwokata?

— Mam adwokata i już. Nie cofnęłabym się nawet przed zebraniem ani kradzieżą, żeby opłacić najlepszego prawnika, ale przyjaciółka, o której rozmawialiśmy, twierdzi, że sędzia dla nieletnich byłby niezadowolony, gdybym się pojawiła ze słynnym adwokatem. Widzisz, tu nie chodzi o to, żeby wygłosić błyskotliwą mowę ani znaleźć jakiś kruczek prawny. Sędzia musi się sam przekonać, że jestem dla Francesca najlepszą matką. I właśnie z tego powodu moja przyjaciółka Sara nie szukała żadnych znajomości.

— Ale musi być przecież jakiś sposób, żeby przekonać sędziego!

— Opiekunka społeczna, która do tej pory była wrogo nastawiona wobec mnie, teraz jest po mojej stronie. Przedwczoraj po raz pierwszy zmieniła zdanie, mówiąc, że będzie się wypowiadała na moją korzyść.

— To bardzo łaskawe.

— Wcale niełatwo spodobać się opiekunce społecznej — powiedziała Linda z godnością.

W jej głosie słychać było niemal dziecinną dumę, która w pierwszej chwili wzruszyła Mattea, następnie zaś zaniepokoiła. „Jesteś niezdolny do czułości”, zarzucała mu jedna z jego pierwszych sympatii. I to była prawda. Co mu się zatem teraz stało? Nie powinien dać się wciągnąć w całe to morze kłopotów. Jednak z chwilą gdy usiłował się z tego otrząsnąć i obudzić w sobie znajomy wstręt do cudzych problemów i komplikacji, niepokój miki. Nie tylko bowiem dał się wciągnąć, ale czuł oburzenie, przygnębienie i przemożną chęć chronienia, pocieszenia...

Spojrzał na zegarek; robił to odruchowo zawsze wtedy, gdy był skrepowany albo chciał powrócić do rzeczywistości.

Linda zauważyła ten gest i pośpiesznie podniosła się z kanapy.

— Zrobiło się późno, a ja nadużyłam twojej uprzejmości.

On również wstał, lecz powoli.

— Nie jestem zmęczony.

— Ale jutro... to znaczy niedługo będziesz. Jest czwarta rano.

— Zadzwoń do ciebie około dziesiątej, żeby sprawdzić, co z małym.

Linda popatrzyła na niego ze skrucą.

— Zdaje się, że będę musiała wziąć dzień wolny.

— Nie przejmuj się agencją, powinnaś myśleć wyłącznie o dziecku.

— Carlotta powiedziała, że Francesco miał atak drgawek i dlatego się przestraszyła. Mógł być spowodowany bardzo wysoką gorączką, ale nigdy wcześniej się to nie zdarzyło, dlatego chciałabym wezwać pediatrę, żeby go dokładnie zbadał.

— Zajmij się wyłącznie dzieckiem — powtórzył Matteo. — Bez ciebie też sobie damy radę.

— Przykro mi, naprawdę. Wiem, ile jest teraz roboty i...

— Lindo, przestań się czuć winna.

Skinęła głową w milczeniu. Gdyby to było takie proste, pomyślała odprowadzając go do drzwi. Każdego dnia miała tyle rzeczy do zrobienia, że nawet gdy spełniała jakiś obowiązek, czuła się winna, że zaniedbuje inne.

O dziewiątej Francesco miał znów czterdzieści stopni gorączki, kiedy zaś przyszedł pediatra, skarżył się na silny ból głowy. Po dwóch dniach, mimo przepisanych leków, temperatura wcale nie spadała: rosła natychmiast, gdy środki przeciwgorączkowe przestawały działać. Wówczas pediatra doradził, aby oddała go do szpitala w celu przeprowadzenia odpowiednich badań.

Francesco spędził w szpitalu pięć dni. Diagnoza wydała się wprawdzie mało konkretna, za to uspokajająca: gorączka miała podłoże wirusowe, drgawki zaś spowodowała wysoka temperatura. Uwolniona od niewyjawionego lęku, że był to objaw padaczki (przekartkowane w pośpiechu encyklopedie medyczne podsyciły go dodatkowo), Linda przywiozła Francesca do domu, po czym musiała się zająć własną pracą.

W ciągu ostatnich dni Matteo regularnie do niej telefonował, odwiedził też chłopca w szpitalu i ciągle jej powtarzał, że nie musi się przejmować agencją. Ona jednak zdawała sobie sprawę, jakie komplikacje stwarza jej nieobecność- Trzeba było sfinalizować rozpoczęte pertraktacje z firmami budowlanymi, dopracować naszkicowane umowy, ponadto zdążyła się umówić na kilka spotkań. Musiała wrócić do pracy, przynajmniej na parę godzin w ciągu dnia, ale z kim miała zostawić Francesca? Straciła już zaufanie do płatnych opiekunek, Sara niedawno wróciła z jakiegoś kongresu i była zawałona robotą, a zwrócenie się z tym problemem do opiekunki społecznej równałoby się przyznaniu, że nie jest osobą godną zaufania... Nie pozostało jej nic innego, jak poprosić o pomoc matkę.

Już po trzydziestu sekundach rozmowy było jasne, że nic z tego nie będzie, Linda wszakże musiała przez dobry kwadrans wysłuchiwać żalonych tłumaczeń, nieproszonych rad i zawołanych wyrzutów.

Ledwie odłożyła słuchawkę, pojawił się Matteo. Z goryczą streściła mu rozmowę z matką.

— Sam widzisz, ciągle hołduje żelaznej zasadzie: „Chciałaś, to masz”.

— Lindo, ile razy mam ci powtarzać, że nie musisz się przejmować pracą?

— Wolałabym, żebyś był szefem wymagającym i bezlitosnym. Twoja wyrozumiałość sprawia, że czuję się jeszcze bardziej skrepowana, bo dobrze wiem, że przydałabym się teraz w agencji.

— I to bardzo — przyznał Matteo. — Ale czasem są ważniejsze rzeczy niż praca.

Linda pozostawała w domu od ośmiu dni, gdy niespodziewanie sprawy przybrały inny obrót. Otóż dyrektor banku, w którym wcześniej pracował Matteo, skontaktował go z Giovannim Loi, właścicielem sporego przedsiębiorstwa budowlanego. Tenże Loi przejął od pewnej spółki, która miała trudności finansowe, kompleks mieszkaniowy składający się z osiemdziesięciu lokali nad jeziorem Garda.

— Dwadzieścia zostało sprzedanych jeszcze w fazie projektów — wyjaśnił Lindzie Matteo — ale moglibyśmy uzyskać wyłączność na sprzedaż pozostałych sześćdziesięciu oraz powierzchni handlowej. Wszystko zależy od...

— Od gwarancji, jakich udzielimy, i od tego, ile weźmiemy za pośrednictwo — przerwała pewnym tonem

— Błędna odpowiedź! — zaśmiał się Matteo. — Wszystko zależy od spotkania z właścicielem firmy i od wrażenia, jakie na nim zrobimy. Z tego, co wiem, Loi jest bardzo podobny do mojego ojca: ten sam wiek, ta sama niechęć do wszystkiego, co nowe, ta sama ufność we własny instynkt.

— Nie mów, że na dodatek tak samo nie znosi komputerów! — Ponieważ Matteo nie dał żadnego znaku, że zrozumiał dowcip, spojrzała nań pytająco. — W czym problem?

— Musimy się z nim spotkać w następną sobotę w jego domu w Antibes, na Lazurowym Wybrzeżu. Spędza tam każdy weekend.

— Musimy?

Matteo zignorował pytanie.

— Giovanni Loi bardzo się liczy ze zdaniem żony, która też będzie w Antibes. Ja zupełnie nie potrafię rozmawiać ze starszymi kobietami i czułbym się dużo swobodniej i pewniej, gdybyś ze mną pojechała, Linda rzuciła mu zaciekawione spojrzenie.

— Myślałam, że masz narzeczoną.

— Pokłóciliśmy się trzy miesiące temu i od tamtej pory nie dzwoniśmy do siebie.

— To byłaby świetna okazja, żeby się pogodzić.

— Lindo, chciałbym, żebyś to ty ze mną pojechała. Zakładam, że oprócz tematów marynistycznych będziemy poruszać kwestie zawodowe. Ciągle jeszcze za mało wiem, żeby móc powiedzieć coś konkretnego.

Linda przytaknęła zamyślona.

— Niestety, nie mam z kim zostawić dzieci.

— Wiem. Ale chcę a coś zaproponować: Natalina, stara niania, która z nami mieszka, mogłaby przez ten czas być u ciebie. Zapewniam cię, że możesz na niej polegać: wychowywała najpierw moją matkę\* później mnie i moją siostrę.

— Muszę się zastanowić.

— Musisz tylko powiedzieć „tak”.

— Ale czy Natalina zgodzi się u mnie zamieszkać?

— Wystarczy, że ją o to poproszę.

Linda wahała się przez chwilę.

— Nie wiem, co robić... Dzieci jej nie znają, a i ona mogłaby się czuć nieswojo w nowym miejscu.

— W takim razie wiesz, co zrobimy? Jutro po południu przypro-  
wadzę ją tutaj. Poznacie się i dzięki temu nie będzie żadnych proble-  
mów.

TLR



Kiedy tylko Matteo znalazł się w biurze, zadzwonił do matki, aby ją uprzedzić, że wieczorem wpadnie na kolację, ponieważ muszą porozmawiać. Nie, nie ma kłopotów z agencją. Nie, Isabella nie przyjdzie. Nie, nie ma potrzeby, aby siostra też przyszła. Nie, nie chodzi o nic poważnego ani o żadną złą wiadomość, przeciwnie...

Odłożył słuchawkę z szyderczym i nieco sadystycznym uśmiechem: matka okazała zbyt dużą ciekawość i dlatego ją ukarał nie wyjawiając jej niczego i zmuszając ją, aby przez cały dzień trwała w niepewności. Idąc do niej wieczorem, spodziewał się, że zastanie ją u drzwi drżącą z niecierpliwości.

Tymczasem otworzyła mu Natalina.

— Twoja matka właśnie suszy włosy. Powiedziała, że jak chcesz, to możesz zmienić żarówkę w garderobie — oznajmiła sucho. Nie pogodziła się jeszcze z zakazem chodzenia po schodach i z ograniczeniem liczby obowiązków po tym, jak pół roku wcześniej spadła z najwyższego stopnia drabinki wycierając kurze w bibliotece.

Natalina pragnęła robić wszystko i mieć do wszystkiego dostęp. Matteo nie pamiętał, aby kiedykolwiek widział ją siedzącą beczynną. Nawet gdy oglądała swój ulubiony teleturniej prowadzony przez Mik'e'a Bongiorno, wciąż wychodziła z pokoju szukając czegoś do zrobienia. Chociaż niskiego wzrostu, była muskularna i silna niczym mały byczek, spoglądający zawsze surowo i uważnie: Matteo z trudem sobie uświadamiał, że robi się coraz starsza.

Zarówno dla niego, jak i dla jego siostry Paoli Natalina była powiernicą, współpracownicą i przyjaciółką. Za szorstkim sposobem bycia i burkiiwymi słowami kryły się spontaniczność i naiwność małej dziewczynki. Nawet będąc dziećmi nigdy nie postrzegali jej jako osoby dorosłej, bawiła się bowiem z nimi złościąc się i podniecając zupełnie jak oni, nigdy nie okazując typowego dla starszych pobłażania. Dopiero

wraz z upływem czasu on i Paola zrozumieli, jak gorzkich musiało być dla niej pierwszych dwadzieścia lat życia: Natalina opowiedziała im swą historię, jakby to była powieść, pomijając najboleśniejsze szczegóły (może dlatego, że usunęła je z pamięci), za to zatrzymując się z emfazą narratora na tych najbardziej malowniczych.

Urodziła się w rodzinie ubogich chłopów na Południu, kiedy zaś skończyła pięć lat, wujostwo zabrali ją ze sobą do Ameryki. Podczas gdy oboje byli w pracy, ona opiekowała się czworgiem ich dzieci. Nigdy nie chodziła do szkoły i nauczyła się czytać (ale nie pisać) z książeczek kuzynów. Miała szesnaście lat, kiedy wuj, zamieszany w paserstwo i pełen obaw, że zostanie zdemaskowany i skazany, powrócił w pośpiechu do ojczyzny, „oddając ją w zastaw” współnikowi od brudnych interesów.

Zdaniem Nataliny w rzeczywistości był to wielki pan i porządny człowiek, który przyjął ją do swego domu jak córkę, sześć miesięcy później zaś, owdowiawszy, zawiózł ją do stanu Maryland i poślubił. Na nieszczęście w drodze powrotnej mieli wypadek samochodowy, w którym zginął na miejscu. Jego dzieci zniszczyły akt ślubu, po czym wyrzuciły ją na bruk. Nie wiedząc, co począć, błąkała się po ulicach przez całą noc, aż wreszcie weszła do kościoła, aby poprosić księdza, który akurat odprawiał masę, o pomoc.

Ksiądz zwrócił się do konsulatu i Natalina została odesłana do Włoch. Matka już nie żyła, ojciec jej nie poznał, bracia się od niej odwrócili...

W tym miejscu opowieści, podczas gdy mali Matteo i Paola wstrzymywali oddech, głos Nataliny suwał się wesoły i pełen podniecenia, nadchodził bowiem moment cudownego szczęśliwego zakończenia, które zawsze charakteryzuje się prostotą.

— W hotelu na wybrzeżu, gdzie pracowałam jako pokojówka, poznałam waszych dziadków i waszą mamę, która była jeszcze wtedy panną. Byli tam na wakacjach. Od tamtej pory nigdy się z nimi nie rozstałam.

Kiedy nalegali, aby opowiedziała coś jeszcze, Natalina niespodziewanie kończyła swą opowieść:

— Co tu jest do dodania? Jak wasza mama wyszła za mąż, zamieszkałam u niej. Potem wyście się urodzili, a resztę już znacie.

To dziwne, pomyślał Matteo idąc na dół po schodach, że całe życie można streścić w ciągu dwóch minut potrzebnych do zmienienia żarówki.

— Dobrze wkręciłeś? — usłyszał podejrzliwy głos Nataliny.

— Pewnie! Przecież ja wszystko robię dobrze — zażartował.

— Za to zdaniem twojej matki ja już się do niczego nie nadaję. Wczoraj powiedziała, że nie powinnam chodzić do ciebie do domu, bo to zbyt męczące.

— A ty co na to?

— Natychmiast kazałam jej być cicho. „Odpocznij, usiądź, przestań, obejrzyj ze mną telewizję”... A za kogo ona mnie uważa? Za swoją niewolnicę?

— Mama się o ciebie martwi, bo cię kocha.

— Martwi się, bo myśli, że jestem głupia. A ja dałam sobie radę w Nowym Jorku, w noc podczas burzy.

— Wiem, wiem.

— No, dosyć tego, bo się rozplączę. Idź pooglądać telewizję, bo mi się kolacja przypali. — Po drodze do kuchni Natalina podeszła do drzwi łazienki i zastukała w nie energicznie. — Pospiesz się z tymi włosami, stół już prawie nakryty.

Matteo zawsze pojmował w lot, że jego matka jest obrażona i zamierza się na coś poskarżyć: wówczas zamiast się burmuszyć i zniechęcać innych do konwersacji, jak można by się było spodziewać, stawała się przesadnie serdeczna i rozmowna. Była to typowa dla niej strategia mająca na celu zmylenie przeciwnika i zaatakowanie go zniecka.

Tak też stało się tego wieczoru. Kiedy tylko matka wreszcie się pojawiła i zarzuciła mu ręce na szyję, jakby nie widziała go od miesiący, Matteo przygotował się psychicznie na lawinę pretensji i rozliczeń. Jednakże byli już przy deserze, a ona nadal szczebiotała z miłym uśmiechem, bez śladu ciekawości, którą — jak mu się zdawało — w niej obudził.

Tym razem to Matteo zaczął się wyraźnie niecierpliwić. Na co czekała, zamiast powiedzieć wprost, co jej leży na wątrobie? Nattalina wstała od stołu oznajmiając, że idzie zaparzyć kawę, matka zaś obdarzyła go n-tym z kolei uśmiechem.

— Rozmawiałam dzisiaj z Isabellą — powiedziała obojętnie.

— Rzadko się ostatnio widywaliśmy.

— Nie odzywasz się do niej od trzech miesięcy.

— Posprzeczaaliśmy się i...

— Opowiedziała mi o tym.

— Nie wiedziałem, że takie z was przyjaciółki — zauważył z ironią Matteo.

— To porządna dziewczyna. Kiedy do niej zadzwonisz?

— Mamo, nie wydaje mi się...

— Teść Paoli jest dobrym znajomym Malaraiego, jednego z twoich agentów — nie dała mu dokończyć.

Matteo popatrzył na nią, jakby była szalona.

— A co ma do rzeczy teść Paoli?

— Malavasi mu powiedział, że bardzo dużo czasu spędzasz z sekretarką.

— Nie ma w tym nic dziwnego. A propos, właśnie o niej chciałem dzisiaj...

— Nie udawaj, że nie rozumiesz! Wszyscy wiedzą, że straciłeś głowę dla tej kobiety!

— Jacy wszyscy?

Do salonu weszła Natalina i postawiła przed nim filiżankę z kawą, dając mu znak, aby zamilkł.

— Pij, póki gorąca.

Matka wskazała jej krzesło.

— Nie przeszkadzaj, proszę. — Po czym zwróciła się do syna: — Wszyscy w agencji. Dziś po południu dzwoniłam do ciebie do biura i powiedzieli mi, że poszedłeś do niej do domu.

— Ma na imię Linda, mamó. Od kilku dni nie ma jej w pracy, bo jej dziecko jest chore, i dlatego ja musiałem pójść do niej. W sprawach służbowych.

— A co to za jedna, ta cała Linda? Jakiś geniusz finansowy? — zapytała z przekąsem matka.

— To niezastąpiona pracownica — padła sucha odpowiedź. Utkwił wzrok w jej oczach. — W następną sobotę muszę wyjechać służbowo i zależy mi na tym, żeby mi towarzyszyła. Przyszedłem specjalnie po to, aby cię zapytać, czy Natalina nie mogłaby się przenieść do niej na parę dni i zaopiekować się dziećmi w czasie jej nieobecności.

— Nie mieszaj w to Nataliny! — zawołała. — Czyś ty postradał zmysły? Jak ci nie wstyd prowadzić się z dojrzałą kobietą z dwójką dzieci i przeszłością...

— Linda nie ma nawet czterdziestu lat i jest osobą uczciwą i wartościową.

— A więc nie zaprzeczasz? Masz z nią romans!

— To cię nie powinno obchodzić, mamó.—Zmusił się do zachowania spokoju.—Przyszedłem tu tylko po to, żeby zapytać, czy Natalina może zamieszkać u Lindy podczas...

— Dlaczego mnie nie zapytasz? — wtrąciła obrażonym tonem niania. — Czy ja jestem twoją matką? Czy ja potrzebuję pozwolenia twojej matki, żeby pójść, gdzie mi się podoba?

— Masz rację — zgodził się z ulgą Matteo. Wcale nie był przygotowany na tak nieprzyjemną scenę i zaczynał się już obawiać, że matka uprze się i będzie się starała za wszelką cenę uniemożliwić mu wspólny wyjazd z Lindą.

Obdarzył nianię przyjaznym spojrzeniem pełnym wdzięczności.

— No to jak, zrobisz mi tę przyjemność i zamieszkasz u mojej sekretarki?

Natalina energicznie potrząsnęła głową.

— Nie.

Popatrzył na nią zdziwiony.

— Co powiedziałaś?

— Nie i już — powtórzyła Natalina tonem rozkapryszonej dziewczynki.

Matteo zerwał się z miejsca.

— Wielkie dzięki... — Zamilkł na chwilę. — Od jutra możesz sobie też darować sprzątanie w moim domu. W twoim wieku lepiej się nie przemęczać—powiedział tym samym tonem rozkapryszonego dziecka.

Jego matka również wstała.

— Jeśli nie masz do mnie innych spraw, to idź już.

— Mogłabyś mi oddać klucze do mieszkania?

— Przynieś je, Natalino. — Zwróciła się do syna: — Zapomniałeś mi powiedzieć, jaki jest cel twojej podróży. Agencja należy także do mnie i do twojej siostry i od tej pory lepiej by było, gdybyś nas powiadamiał o wszystkim, co robisz i co zamierzasz.

— Uprzedzę księgowego, żeby was informował na bieżąco.

Matteo obudził się o piątej rano przytłoczony uczuciem niedowierzania i wstępu. Nigdy dotąd tak ostro się nie posprzeczał z matką ani też nie widział, żeby zachowywała się równie podle i agresywnie. Bardziej wszakże był wściekły na siebie niż na nią. Dlaczego od razu nie uciał dyskusji wyraźnie dając do zrozumienia, że łączy go z Lindą wyłącznie stosunki służbowe? Z jakiego irracjonalnego i perwersyjnego powodu pozwolił jej wierzyć, że mają romans?

Wszystko popsuło się w chwili, gdy jego matka uznała ich domniemany związek za coś niedopuszczalnego i bezwstydnego: oto jej ukochany syneczek został usidlony przez przebiegłą i dojrzałą kobietę. Zareagował tak ostro właśnie z powodu jej potępienia i odrazy, co nagle przestało mu się wydawać takie znów nierozsądne.

Zakochał się w Lindzie i pozwalając wierzyć matce, że coś ich łączy, jedynie wyprzedził wypadki. Chciał być z Lindą, a ponieważ przekonał się, że to porządna kobieta, starał się zachować ostrożność. Gdy nadejdzie czas, skończą się protesty i kłótnie. W pewnym sensie nawet lepiej, że tak się stało, temat można było bowiem uważać za wyczerpany.

Co zaś do Nataliny, może przyszła pora, aby ją posłać na emeryturę: uwielbiana istota o naturze dziecka zamieniła się w humorzystą, samolubną starą pannę. Chociaż nie przestał jej kochać, wołał, żeby mu się nie kręciła pod nogami.

Jednakże problem, który miał nadzieję z łatwością rozwiązać, powrócił. Kto się zaopiekuje dziećmi Lindy? Przed pracą wstąpi do niej, aby o tym porozmawiać. Oczywiście nie wspomni nawet słowem o tym, co zaszło między nim a matką — skłamię, że Natalina niezbyt dobrze się czuje albo że złamała nogę.

Na szczęście okazało się to zbyt łatwe. Kiedy zjawił się u Lindy o dziesiątej, natychmiast usłyszał dobrą nowinę: Sara ma wolny weekend i zajmie się jej dziećmi.

Matteo starał się za wszelką cenę ukryć uczucie ulgi.

— Jeśli tak wolisz...

— Dzieciaki dobrze ją znają, a poza tym krępowałabym się fatygować twoją starą nianię. Dlaczego nie usiądziesz Sara właśnie jest u nas.

Kłęcząca na dywanie naprzeciwko Francesca, z którym wspólnie układała puzzle. Kiedy Linda ich sobie przedstawiła, podniosła wzrok, pomachała mu ręką, w której nie trzymała papierosa, i mruknęła:

— Cześć.

— Cześć — powtórzył jak echo Matteo. Spojrzenie Sary spoczęło z powrotem na układance, miał wszakże wrażenie, że w ciągu zaledwie paru sekund zdołała go przejrzeć na wylot.

— Zrobię ci kawy — oznajmiła Linda znikając w kuchni.

Matteo usiadł na brzegu kanapy i skupił uwagę na układance, aby się czymś zająć. Ujrzał wpatrujące się weń chytrze oko Aladyna. Wśród leżących u swoich stóp pozostałych kawałków dostrzegł jego drugie oko i podał chłopcu, który chwycił je z uśmiechem.

— Dzięki! Chcesz się z nami bawić?

— Dobrze. Jak zobaczę fragment, którego potrzebujesz, to ci go podam.

Malec rozłożył ręce.

— Ale wszystkie kawałki mi są potrzebne!

Matteo zmierzwił mu włosy, wzruszony i rozbawiony.

— W takim razie pomogę ci szukać. — Pochylił głowę z uwagą, a wówczas jego wzrok spoczął na grudce popiołu, która upadła Sarze na dywan. Odruchowo chwycił ze stolika srebrną podstawkę i umieścił obok niej.

Sara ponownie mu się przyjrzała.

— Pojęłam aluzję. Ale to nie jest popielniczka, tylko bibelot. — W jej oczach było rozbawienie.

— Przepraszam.



— A za co? — Starannie zgasila niedopałek. — Jak wszyscy palacze, ja też zapominam o popielniczce.

— Nigdy nie paliłem.

— Brawo, tak trzymać.

— Za to mój ojciec palił cygara — usłyszał swój głos Matteo. Dlaczego przyjaciółka Lindy onieśmiela go do tego stopnia, że zaczyna robić z siebie durnia? Miał wrażenie, że cofnął się do czasów szkoły, kiedy to stojąc przy tablicy, nieprzygotowany do odpowiedzi, mówił co mu ślina na język przyniosła.

— Sara, albo układamy, albo idę do swojego pokoju oglądać bajki — zaprotestował Francesco.

— To świetny pomysł. Zaraz muszę pędzić do pracy, ale w sobotę będziemy układać, jak długo zechcesz.

— Pomogę ci pozbierać do pudełka — zaoferował swą pomoc Matteo w nadziei, że Linda zdąży w tym czasie wrócić z kuchni. Perspektywa pozostania sam na sam z Sarą wcale mu nie przypadła do gustu.

— Posprzątam później — zdecydował malec, po czym także zniknął.

Ile czasu można parzyć kawę? Sara wstała z dywanu i usiadła w fotelu naprzeciwko zakładając nogę na nogę.

— Jak się panu podoba nowa praca w agencji? — zapytała uprzejmie.

— Bardzo... Wiem, że zaopiekuje się pani dziećmi Lindy, i chciałbym podziękować za ogromną przysługę, którą pośrednio wyświadcza pani również mnie.

Sara popatrzyła na niego z ukosa.

— To dobrze, że Linda jest tak bardzo przydatna.

— Początkowo jej nie doceniłem. Wydawało mi się, że jest chaotyczna, że wszystko robi na odczep się i że buja w obłokach

— Bo tak jest! — znów to krzywe spojrzenie.

— Jak wszyscy zapaleńcy ze zmysłem artystycznym — rozgoryczkował się Matteo. — Za to Linda ma niesamowitą zdolność u trafiania w samo sedno i znajdowania natychmiast najlepszego rozwiązania.

Sara spoważniała.

— Niech pan jej nie przecenia. Linda już od lat próbuje rozwiązać własne problemy i czasami jej wysiłki przynoszą katastrofalne rezultaty.

Tym razem to on jej się przyjrzał.

— Poznałem Antonia, jej pierwszego męża. Nigdy dotąd nic spotkałem tak nikczemnego człowieka.

— Kiedy pan pozna Fabia, drugiego męża, zrozumie pan, że zawsze może być gorzej.

— Linda nigdy o nim nic wspominała.

— To nadęty bufon. Linda utrzymywała go praktycznie przez trzy lata, przekonana, że to prawdziwy geniusz. Największym szczęściem Fabia jest to, że nie wszyscy zdążyli się na nim poznać. Jest zerem. Żyje teraz z podstarzałą właścicielką galerii, która wydaje majątek rzekomo na lansowanie jego obrazów, a tak naprawdę po to, żeby zdobyć względy młodego samca.

— Aż się wierzyć nie chce, że taka kobieta jak Linda mogła poślubić kolejno dwóch łajdaków. Czym pani to tłumaczy jako jej przyjaciółka?

Linda wróciła do salonu, gdy Matteo zdążył się już rozluźnić i zaczął się nawet cieszyć z niespodziewanej okazji porozmawiania o niej z jej najlepszą przyjaciółką.

— Do zobaczenia — powiedział na pożegnanie. Mogło się wydawać, że to zwykła formułka okolicznościowa, ale wcale tak nie było.

W przeddzień wyjazdu Linda wyszła z biura o piątej i pobiegła do pobliskiego sklepu, gdzie kilka dni wcześniej widziała kostium z czarnej wełny z satynowymi klapami i guzikami. Był to klasyczny ciuch, którego jej brakowało. Miała nadzieję, że jeszcze go nie sprzedali, a przede wszystkim — że będzie mogła zapłacić kartą kredytową.

Spostrzegła na szybie wystawowej naklejkę Cartasi i weszła. Kostium ciągle wisiał na wieszaku, przymierzywszy go jednak stwierdziła, że nadaje jej wygląd surowy i wyrefinowany, co zupełnie do niej nie pasowało. Grzecznie odmówiła przymiarki zielonego żakietu i jedwabnej tuniki w kwiatki, po czym szybkim krokiem ruszyła ku przecznicy via Porpora, w której zaparkowała samochód.

Za dwie godziny miała przyjść Sara; w tym czasie powinna przygotować dla niej pokój Carlotty, rozłożyć dla Carlotty amerykańkę w pokoju Francesca, zrobić kolację i nakryć do stołu.

Miała nadzieję, że tym razem dzieci prędko zasną, a Sara znajdzie coś ciekawego w telewizji. Musiała jeszcze umyć włosy, wydepilować nogi, zdecydować, jakie ubrania powinna zabrać, i spakować walizkę. Zawsze zostawiam wszystko na ostatnią chwilę... bo mam za dużo na głowic — gniewnie odpowiedziała w duchu na zarzut, jaki ciągle wszyscy jej stawiali.

Naraz stanęła jak wryta: gdzie się podział samochód? Przecież doskonale pamięta, że postawiła go rano dokładnie w tym miejscu, między kwaciarnią a piekarnią. Teraz została tu tylko beznadziejnie pusta przestrzeń. Wpatrywała się w nią, jednocześnie rozmyślając, co robić dalej. Kto mógł ukraść poobijanego, wysłużonego dwunastoletniego gruchota?

Odpowiedź uzyskała od pewnej starszej pani z pierwszego piętra: jeśli szuka czerwonego samochodu, to został odholowany dwie godziny temu, bo zastawiał wjazd do garażu. Dopiero wtedy Linda przypomniała sobie, że zaparkowała przed tabliczką informującą, że znajduje się tam wjazd.

Przeklinając własne roztargnienie weszła do baru i zatelefonowała do Carlotty, aby wyjaśnić, co się stało, i uprzedzić, że się spóźni. Odzyskanie samochodu trwało dłużej, niż się spodziewała, kiedy więc dotarła wreszcie do domu, dochodziła dziewiąta.

Sara zdążyła już podać dzieciom kolację i pościelić łóżka. Wszyscy razem oglądali jakiś film w telewizji.

— Zjedz coś, a nami się nie przejmuj. Zostawiłam ci kotlet w piecyku — powiedziała.

Linda położyła go na kawałku chleba bez podgrzewania i poszła do swojego pokoju. Wolną ręką wyjęła z szafy walizkę i położyła ją na łóżku. Pozostawiwszy otwarte drzwi, dojadła kanapkę, przyglądając się uważnie ubraniom na wieszakach.

Jeśli chcesz się czegoś dowiedzieć o kobiecie, zajrzyj do jej szafy, pomyślała z powagą. Wystarczyło tylko rzucić okiem na jej garderobę, aby stwierdzić, że należy do kobiety mającej dużo fantazji, lecz mało środków; wesołej, lecz żyjącej jak mniszka. Nie było tam strojów markowych ani wieczorowych, jedynie kolorowe ubrania na co dzień, które zdradzały nieokreślony styl i przypadkowe pochodzenie.

— Zamiast dziesięciu łąchów kupionych nie wiadomo gdzie mogłabyś sobie sprawić tylko jedną rzecz, za to z klasą — zarzucała jej nieraz Carlotta. Prawdopodobnie miała rację.

Do diabła z tym, wzruszyła ramionami. Przeocz nie jadę na rewię mody ani na przyjęcie do królowej brytyjskiej, tylko do domu starego właściciela firmy, aby poddać się ocenie jego starej żony, podczas gdy on i Matteo będą rozmawiać o interesach. Zdecydowanym ruchem wyciągnęła najskromniejsze stroje i włożyła je do walizki. Dochodziła dziesiąta, a Francesco wciąż jeszcze był na nogach.

Wkroczyła do salonu, nastawiwszy się na codzienną kłótnię, aby odciągnąć go od telewizora, zastała go jednak w piżamie, gotowego do spania.

— Sara obiecała, że mi opowie trzy bajki — oznajmił radośnie.

— A ja obiecuję, że ci przywiozę ładny prezent, jeżeli będziesz grzeczny.

Francesco popatrzył na nią z wyższością.

— Nawet jak będę niegrzeczny, i tak go dostanę, bo na pewno już go kupiłaś.

— Ach, ci mężczyźni — westchnęła Sara. — Już w wieku czterech lat doskonale wiedzą, co jest grane.

Linda depilowała sobie właśnie nogi, kiedy do łazienki weszła Carlotta. Stała w progu.

— Myślałam, że wyjeżdżasz służbowo — zauważyła. Nie czekała jednak wcale na odpowiedź. — Dzwonił ojciec i zaprosił mnie na obiad w niedzielę. Jeżeli się zgadzasz, sam mnie odwiezie.

Linda powstrzymała się od komentarzy.

— Dobrze.

— Idę spać. Baw się dobrze.

Podeszła bliżej i nadstawiła policzek. Carlotta nigdy nie dawała jej buzi: łaskawie pozwalała się całować, dopiero niedawno też przestała wycierać palcami pocałowane miejsce, jakby chciała wymazać ślad jej ust. Niekiedy Linda odnosiła wrażenie, że Carlotta odczuwa wstręt przed kontaktem fizycznym z matką.

Tym razem jednak nie zamierzała sobie psuć nastroju czarnymi myślami. Odkręciła kran i zmywszy z nóg resztki kremu do depilacji, namydliła ciało mydłem w płynie, opłukała wodą, po czym wytarła energicznie ręcznikiem. Następnie otuliła się płaszczem kąpielowym i wysuszyła włosy, nastawiwszy suszarkę na najmniejsze obroty, aby nie robić hałasu.

Nakładła właśnie wokół ust i na brodę masczkę nawilżająco-regenerującą, kiedy do drzwi łazienki zapukała Sara. Popatrzyła na nią tak samo zmieszana i pełna potępienia jak Carlotta.

— Czym się wysmarowałaś?

— Sama przeczytaj — Linda pokazała jej opakowanie.

Sara zignorowała zachętę.

— Masz trzydzieści osiem lat — powiedziała dziwnym tonem.

— Właśnie. Gdybym miała dwadzieścia, nie potrzebowałabym takich preparatów.

— Jesteś za młoda na takie preparaty i za stara dla Mattea Morelego.

— O czym ty mówisz? — obruszyła się Linda.

— Matteo nie jest taki jak twoi mężowie. Jeżeli wpakujesz się w ten związek, będziesz miała złamane serce.

— Ciągle nie...

— On też będzie miał złamane serce, kiedy zrozumie, że nie da rady.

— Tyle szumu o osiem lat różnicy — wybuchnęła Linda. — Mówię ogólnie, żeby nie było nieporozumień.

— Dlaczego nie porozmawiamy poważnie?

— Bo jutro rano muszę wstać o piątej.

— Zadzwoń do niego i powiedz, że źle się czujesz. Nie jedź.

— Oszalałaś? Gdybyś zapomniała, jedziemy do Antibes w sprawach służbowych!

Sara potrząsnęła głową.

— Zmierzacie prosto do łóżka, a ty szykujesz się jak nastolatka do nocy poślubnej.

— Nie mam zamiaru tego słuchać.

— Nie możesz się wprost doczekać, żeby się zakochać, a on chce przeżyć wielką miłość. Oboje stanowicie idealny przykład pary dwojga nieodpowiednich ludzi, którzy spotykają się w odpowiedniej chwili, aby dać sobie nawzajem to, czego potrzebują. Ale kiedy miłość przestanie wam wystarczać, przekonacie się, że nie potraficie żądać niczego więcej. Gorzej: zrozumiecie, że wcale nie chcecie tego, co możecie sobie dać nawzajem.

— Nic uważasz, że się trochę zapędziłaś? — spytała Linda przybierając minę wyrażającą coś pomiędzy sceptycyzmem a znudzeniem.

— Martwię się o ciebie, bo nie chcesz spojrzeć prawdzie w oczy.

— Może po prostu nie boję się prawdy — odparła hardo Linda.

— Właśnie z powodu twojej beztroski zawsze...

— Nie teraz, Saro. Już późno, a ja muszę iść spać — ucięła.

Kiedy budzik zadzwonił o piątej, Linda przestawiła go na szóstą. Poprzedniego wieczoru obiecała sobie, że zakręci włosy lokówką, pomaluje paznokcie i poszuka w szafie starych perfum Chanel, które Fabio podarował jej jeszcze w okresie narzeczeństwa. Po rozmowie z Sarą, raniem, straciła wszakże na to wszystko ochotę. Kiedy zniknęły podniecenie i niecierpliwość „nastolatki przed nocą poślubną”, ogarnęła ją najczarniejsza rozpacz. Sara miała rację: zmierzała prosto ku katastrofie, popychana powstrzymywanym przez całe lata pragnieniem miłości.

W pierwszej chwili Matteo Morelli wydał jej się tym, kum w rzeczywistości był: mężczyzną oddalonym od niej o lata świetlne. Nigdy by się nim nie zainteresowała, gdyby nie zaczął na nią patrzeć, szukać jej towarzystwa i tematu do rozmowy. Jednakże chociaż rozsądek kazał jej nie zwracać na niego uwagi, podświadomość prowadziła ją prosto w pułapkę, kaząc jej zapamiętać każdy jego gest, każde spojrzenie, każde słowo. Zaproszenie do Antibes uświadomiło jej wstrząsającą prawdę: kocha ją i ona jego też; tylko to się liczy.

Niestety wcale tak nie było. Jak powiedziała Sara, kiedy zaspokoja potrzebę miłości, zaczną na siebie spoglądać z nieufnością i lękiem. On zobaczy we mnie matkę borykającą się z mnóstwem okropnych problemów, a ja w nim człowieka, który pragnie tylko jednego: ucieczki — pomyślała. Jemu potrzebna jest młoda kobieta, z którą założyłby rodzinę i planował przyszłość, a ja niedługo znajdę się u schyłku życia, czując upokorzenie i żal.

„Jeżeli wpakujesz się w ten związek, będziesz miała złamane serce.” Nic, nic może pojechać. Odruchowo chwyciła za słuchawkę, ale zaraz cofnęła dłoń. Miała obudzić Mattea o wpół do szóstej tylko po to, żeby mydlić mu oczy jakimiś bajeczkami?... Chyba oszalała. Czy naprawdę przed podjęciem oczywistej decyzji musi zawsze wymyślać jakieś głupie wykręty? Rezygnując z wyjazdu w ostatniej chwili dałaby jedynie Morellemu do zrozumienia, że boi się swych uczuć do niego, i zmusiłaby go do ukrywania własnych. Wówczas żadne z nich nie zdołałoby się już wycofać.

Istniał tylko jeden sposób, aby uniknąć tego niebezpieczeństwa: przywrócić właściwy dystans. Postanowiła zatem, że od tej pory zrezygnuje z podniecającej gry mającej na celu uwiedzenie go i pokaże mu swoje prawdziwe oblicze: trzydziestoosmioletniej kobiety z dwójką dzieci, po dwóch nieudanych małżeństwach, wiodącej życie pełne kłopotów. Nic spalili jeszcze za sobą mostów, toteż ich miłość, tłumiona i poddana wielu ciężkim próbom, wygaśnie.

Kiedy budzik zadzwonił ponownie, Linda wstała i na palcach poszła do kuchni zaparzyć sobie kawy. Była wykończona. I przygnębiona.

O wpół do siódmej usłyszała krótki dźwięk domofonu: Matteo był już na dole. Czekał na nią przed wejściem do budynku i natychmiast chwycił jej walizkę. Drugą ręką poprowadził ją do samochodu, sportowego wozu, którego nigdy przedtem nie widziała, a który idealnie pasował do bogatego, beztroskiego mężczyzny, jakim w istocie był.

— Wsiadaj — powiedział wkładając walizkę do bagażnika.



Linda nie pozwoliła sobie na radość z tego, że nie potraktował jej jak dojrzałą kobietę i nie otworzył przed nią drzwi. Chwilę później zajął miejsce obok niej.

— Jedziemy? — zapytał wesoło, włączając silnik i spoglądając na nią.

Skinęła głową w milczeniu. Postanowiła, że będzie się zachowywać stosownie do swojego wieku, ale nie bardzo wiedziała, co powinna mówić i robić.

— W domu wszystko w porządku? Sara przyjechała punktualnie?

— Tak, wszystko w porządku... Jak długo się jedzie do Antibes?

— Jeżeli nie ma dużego ruchu, nie więcej niż cztery godziny. Jesteś zmęczona?

— Francesco często się budził w nocy — skłamała.

Matteo przyjrzał się jej dokładnie.

— Rzeczywiście, jesteś trochę blada.

— To mój naturalny kolor, kiedy się nie maluję.

— Bez makijażu i z końskim ogonem wyglądasz jak nastolatka — powiedział szczerze Matteo.

— Niestety, od dawna już nie jestem nastolatką.

— Mówisz jak moja matka! — roześmiał się. — Odkąd skończyła pięćdziesiąt lat, zabroniła nam obchodzić jej urodziny-

— Nie ma nic do świętowania w tym, że się starzejemy.

— Matka chce tylko, żebyśmy nie pamiętali, ile ma lat. W rzeczywistości czuje się bardzo młoda.

— Ile ma lat?

— Pięćdziesiąt dwa.

O czternaście więcej ode mnie, policzyła w myślach Linda. Zaledwie czternaście lat temu miałam dwadzieścia cztery i w okamgnieniu skończyłam trzydzieści osiem. Kolejne okamgnienie i będę w wieku matki Mattea... Najlepszy okres mojego życia minął bezpowrotnie i... Poczła ucisk w gardle.

— Czy coś się stało? — Matteo wykorzystał moment, kiedy stali na światłach, aby na nią spojrzeć.

— Jestem po prostu zmęczona.

— Wiesz, że odkąd cię znam, słyszę to z twoich ust po raz pierwszy? Sprawiasz wrażenie, jakbyś miała niespożytą energię i siły; czasami wieczorem zastanawiam się, jak...

— Nie mam już takiej energii jak kiedyś — przerwała mu z ponurą miną. *Gadaj tak dalej, Lindo, świetnie ci idzie.*

— Ciekawe, co powiesz mając sześćdziesiąt lat!

Wesołość, jaką usłyszała w jego głosie, wcale jej nie

rozśmieszyła. Wzruszyła ramionami nie odpowiadając i oparła głowę o zagłówek. Oddałabym wszystko, żeby znów być młoda, pomyślała. Siedzę obok człowieka, którego m u s z ę odepchnąć, ponieważ nie wolno mi go kochać. Każda idiotka miałaby do tego prawo, byleby była w jego wieku. Moja młodość minęła, miałam w ręku wszystkie karty i przegrałam. Mój Boże, dlaczego przeżyłam tyle lat nie mając u boku dobrego męża? Co mnie podkusiło, żeby po nieudanym małżeństwie rzucać się na łeb, na szyję w ramiona kolejnego niewłaściwego faceta? Nie mam pojęcia, odpowiedziała sobie w duchu. Fabio wszedł w moje życie i z mego wyszedł, nie zostawiwszy po sobie żadnego śladu, żadnego wspomnienia. Oprócz strachu i zaciętego uporu, kiedy mu powiedziałam o Franceacu. „Nie chcę więcej dzieci, po co nam jeszcze jedno? Wystarczy już Carlotta...” Tyle razy zachował się podle w stosunku do niej. Teraz zaś, kiedy pomyślała o nim po raz pierwszy od trzech lat, poczuła znużenie jego egoizmem, próżnością i niestałością. Nie chcę wspominać. Nie chcę się jeszcze bardziej dobić. Zamknęła oczy powstrzymując łzy.

— Lindo, musisz mi dać jakiś dokument — usłyszała głos Mattea, poczuła łagodny dotyk jego ręki na swym ramieniu.

— Gdzie jesteśmy? — spytała prostując się na siedzeniu.

— W Ventimiglia. Przepraszam, że musiałem cię obudzić.

Linda zajrzała do torebki.

— To ja przepraszam, że zasnąłam — powiedziała zawstydzona podając mu paszport.

— A to dlaczego? Wygląda na to, że byłaś naprawdę zmęczona; padłaś, zanim jeszcze wjechaliśmy na autostradę. Chcesz się zatrzymać gdzieś na kawę, nim przekroczymy granicę?

— Tak, chętnie bym się napiła.

Wracając myślami do podróży z Ventimiglia do Antibes, Linda nieodmiennie czuła zdziwienie, że zachowała z niej wyłącznie wrażenia wzrokowe: widok ciągnących się w nieskończoność tuneli i skał, wiosek przycupniętych w dolinach i nad brzegiem morza — tak jakby jechała ze wzrokiem utkwionym przed siebie, pogrążona w transie. Być może nakazawszy sobie, aby w żaden sposób nie zachęcać Mattea, jednocześnie starała się za wszelką cenę zniszczyć obraz energicznej i błyskotliwej kobiety, jaki sobie stworzył. Równie prawdopodobne wydawało się przypuszczenie, że litościwy umysł wymazał z pamięci wspomnienie goryczy i smutku, które zatruły tę podróż.

Rzecz jasna ani jej rezygnacja, ani aluzje do niemłodego już wieku, ani sen, w który zapadła, ani wreszcie jej uporczywe milczenie nie zniechęciły Morellego. Wyraźnie pamiętała za to przyjazd do Antibes i białą willę z niebieskimi okiennicami, przed którą się zatrzymali...

— To musi być dom państwa Loi — powiedział Matteo. Położył rękę na jej zaciśniętych dłoniach. — Przestań się zadrećzać, Lindo.

— Ja nie...

Matteo postawił samochód przed ogrodzeniem, po którym pięła się bugenwilla. Siedział praę chwilę w milczeniu, ze wzrokiem utkwionym przed siebie, po czym odwrócił się wolno i spojrzał na nią,

— Kocham cię — powiedział po prostu, jakby to było coś naturalnego i oczywistego.

Wysiadł z samochodu, nim zdążyła odpowiedzieć. Za płotem ujrzeli parę w średnim wieku, która wyszła im na spotkanie. Linda wysiadła również, czując, jak płoną jej policzki i drżą nogi. Kiedy Giovanni Loi przedstawił swoją żonę Annę, ze zdumieniem stwierdziła, że jest w stanie się uśmiechnąć i wyciągnąć rękę na powitanie.

Matteo objął ją ramieniem i powiedział żartobliwie:

— To jest Linda, jedyna niezastąpiona kobieta w moim życiu.

Linda ponownie oblała się rumieńcem. Nie wiedziała, czy był to pośredni sposób, aby usprawiedliwić obecność w Antibes cennej współpracownicy, czy też aluzja mająca na celu wyjaśnienie, że nie łączą ich stosunki czysto zawodowe. Posłała pełne zakłopotania spojrzenie gospodarzom.

— Pracowałam w agencji jeszcze za czasów jego ojca...

Pani domu odwzajemniła uśmiech i zaprosiła ich do środka. Prowadząc Lindę do łazienki, aby się odświeżyła, przeprosiła, że nie może ich przenocować: syn i synowa oznajmili niespodziewanie, że przyjeżdżają wraz z dwójką przyjaciół, a dla wszystkich nie starczy miejsca. Dodała wszakże, iż mąż zarezerwował dla nich dwa pokoje w położonym na wzgórzu hoteliku.

— Na pewno się pani spodoba. Z balkonu rozciąga się widok na pole lawendy i morze. Zakochaliśmy się oboje z mężem w Antibes dziesięć lat temu, właśnie oglądając panoramę z balkonu w tym hotelu.

Anna Loi była kobietą wylewną i serdeczną, siwiuteńką jak gołąbek, o małych, jasnych, przenikliwie spoglądających oczach. Podała jej lnianą ściereczkę i wskazała koszyczek z odświeżającymi chusteczkami i małymi mydełkami.

— Wszystko jest do pani dyspozycji — powiedziała uprzejmie. — Ja tym czasem skoczę do kuchni zobaczyć, z moją zupą rybną. Mam nadzieję, że znajdzie tu pani wszystko co trzeba.

— Na pewno, dziękuję.

Kiedy Linda wyszła z łazienki, Anna czekała na nią pod drzwiami. Natychmiast zauważyła, że Linda namalowała sobie kreski na powiekach i przyczesła włosy.

— Świetnie pani wygląda! — zawołała szczerze — To pani naturalny kolor włosów, prawda?

— Tak. Kiedy miałam dwadzieścia lat, farbowałam się na ciemno, bo nie chciałam być rudzielcem — wyznała z uśmiechem, czując się pokrzepiona na duchu i pewniejsza siebie. Ta miła kobieta zwróciła uwagę na jej włosy, a nie na wiek. Musiała być przekonana, że ona i

Matteo chodzą ze sobą, nie okazywała jednak najmniejszego zakłopotania czy dezaprobaty, jakby nie zdawała sobie sprawy z dzielącej ich różnicy wieku.

Anna Loi chwyciła ją pod ramię.

— Później pokażę pani dom. Teraz będzie lepiej, jeśli dołączymy do panów.

Matteo i Giovanni Loi siedzieli na ukwieconym tarasie z butelką białego wina. Kiedy obydwie zajęły miejsca obok nich, Linda natychmiast wyczuła, że coś jest nie tak: w przeciwieństwie do żony mężczyzna wydawał się niepewny i skrepowany. Nawet kiedy usiedli do stołu, mówił niewiele i zachowywał się, jakby śledził tok własnych myśli. Gdy podano kawę, oznajmił nagle z zakłopotaniem:

— Obawiam się, że na próżno państwo przyjechali.

— Linda popatrzyła na niego pytająco, wyjaśnił więc:

— Wczoraj rano zjawił się w moim biurze przedstawiciel zarządu Agencji Handlu Nieruchomościami Gerini i przedstawił mi projekt umowy oferującej bardzo korzystne warunki. Nie dałem mu wprawdzie wiążącej odpowiedzi ale sądzę, że właśnie im powierzę sprzedaż moich domów nad jeziorem Garda.

Matteo przyjął cios bez zmrużenia oka.

— Oczywiście postąpi pan według własnego uznania. Ale przecież nie usłyszał pan jeszcze, jakie są nasze propozycje.

Loi potrząsnął głową.

— Powiedzmy sobie szczerze, Morelli, nie wydaje mi się, aby pańska agencja mogła mi zaoferować takie same gwarancje. Gerini zazwyczaj ogłasza się w lokalnej telewizji i lokalnej prasie codziennej, a także w „Corriere della Sera”. Ponadto ma jeszcze inną siłę przebicia: nie ma rodziny, która co pewien czas nie znajdowałaby w skrzynce na listy ich folderu reklamowego. — Mężczyzna zamilkł na chwilę, obdarzając Mattea i Lindę zbolalym spojrzeniem człowieka, który musi zadać kolejny cios. — Nie sądzę, aby Agencja Morelli mogła sobie po-

zwolić na podobne wydatki. Co wcale nic oznacza, że nie jesteście godni zaufania — dodał czym prędzej — ale moim zdaniem w dzisiejszych czasach, jeśli chce się sprzedawać nieruchomości w miejscowościach letniskowych, trzeba...

— Doskonale rozumiem, panie Loi, nie musi się pan usprawiedliwiać — przerwał mu Matteo. — Antibes jest urocze, pańska żona przygotowała dla nas wyśmienity obiad, dlatego uważam, że wcale nie jechaliśmy na próżno.

Giovanni Loi wyraźnie się odprężył.

— Jak widzę, jest pan bardzo rozsądnym człowiekiem. Zapewniam pana, że będziemy mieli jeszcze okazję współpracować.

— Chwileczkę — odezwała się niespodziewanie Linda.

— Zanim zakończymy tę rozmowę, chciałabym się dowiedzieć, czy agencja otrzymała błędną wiadomość. Nic nie wskazywało na to, że kompleks domów nad jeziorem Garda stanowi część taniego budownictwa masowego.

Matteo spojrział na nią zdumiony, Giovanni Loi zaś zeszywniał.

— Taniego budownictwa? — wybuchnął niemal obrażony. — Skąd pani przyszedł do głowy podobny pomysł? To luksusowe osiedle o wysokim standardzie dla dobrze zarabiających nabywców.

Linda spoglądała na niego w udawanym zamyśleniu.

— Ciągle nie rozumiem... Uważa pan, że tego typu klientela kupuje domy letniskowe albo powierzchnie handlowe kierując się znajduwanymi w skrzynce na listy ulotkami albo reklamami w telewizji lokalnej?

— A dlaczego nie? — wymamrotał Loi.

— Ponieważ tego typu reklama kojarzy się natychmiast z szeregowymi, podobnymi do siebie blokami, pokojami umeblowanymi stanowiącymi „świetną okazję”, a co za tym idzie, przyciągającymi ludzi, którzy zadowolą się osiedlowym basenem, grillem na świeżym powie-

trzu i „indywidualną formą płatności” — powiedziała jednym tchem, z emfazą.

Milczenie gospodarza i pełen uwielbienia wzrok Mattea sprawiły, że poczuła dreszcz satysfakcji.

— Pani ma rację! — zawołała Anna Loi.

Linda podziękowała jej uśmiechem i ciągnęła zwracając się jakby tylko do niej:

— Nie ujmując nic powadze Agencji Gerini, mam pewne wątpliwości co do jej „siły przebicia”, o której wspomniał pani mąż. Każda rodzina jest dosłownie zasypywana różnymi folderami reklamowymi, które niemal natychmiast trafiają do kosza. A lokalne stacje telewizyjne pokazują budowane osiedla w zbyt różowych kolorach... Krótko mówiąc, reklama nie jest w ogóle zróżnicowana i te same agencje nieruchomości, które ogłaszają się w dziennikach, oferują jednakowy towar i używają jednakowych argumentów, żeby go zachwalać. W rezultacie dla potencjalnego klienta wszystkie agencje są takie same...

Giovanni Loi zastanawiał się przez moment.

— A jakich argumentów używa Agencja Morelii? Innymi słowy, w jaki sposób sprzedaje powierzone jej domy?

Linda spojrzała na Mattea.

— Na to pytanie nikt nie potrafi odpowiedzieć lepiej od niego. Zechcesz wyjaśnić panu, jak działamy?

Matteo odparł natychmiast:

— Wszystkie nasze inwestycje mają na celu raczej zdobycie optymalnego klienta, a nie kampanię reklamową skierowaną do wszystkich.

— A w jaki sposób rozpoznajecie tego klienta? — zapytał Loi, jednocześnie zaciekawiony i nieufny.

— Poza sporą bazą danych, którą stworzyliśmy w ciągu ostatnich miesięcy, nasza agencja dysponuje źródłami informacji, które ośmieliłbym się określić jako uprzywilejowane. Podam panu przykład: więk-



szość potencjalnych klientów zainteresowanych pańskimi domami nad jeziorem Garda mieszka w Lombardii, natomiast nowe powierzchnie sklepowe przypuszczalnie interesują osoby, które dopiero zaczynają działalność w branży, albo takie, które już taką działalność prowadzą, lecz pragną się przenieść do bardziej reprezentacyjnej siedziby. Otóż będziemy w stanie zlokalizować w krótkim czasie grupę potencjalnych nabywców. Następnym krokiem będzie skontaktowanie naszych agentów z każdym przypuszczalnym klientem. Mam tu na myśli kontakt osobisty na wysokim poziomie, nie natrętne nagabywanie. Ale nie chcę pana zanudzać. Jak sam pan powiedział, będziemy jeszcze mieli okazję do współpracy. A wtedy zaproszę pana do mojego biura i dokładnie pokażę, jakie mamy strategie i...

— Już mówiłem, że nic podjąłem żadnych konkretnych zobowiązań wobec Agencji Gerini — przerwał niemal z urazą Giovanni Loi — i wcale niewykluczone, że w końcu powrócę do pierwotnej decyzji podpisania umowy z panem!

— Dlaczego wybrał pan Agencję Morelli? — uśmiechnęła się promiennie Linda. — To znaczy, co się panu w nas spodobało?

Gospodarz spojrział na Mattea.

— Dyrektor banku wyraża się o panu jak najlepiej. Określa pana jako młodego, uczciwego przedsiębiorcę, który wie, czego chce. Opinie na temat agencji też są znakomite. Jest wprawdzie trochę... jak by tu powiedzieć, starej daty, ale ma długoletnią tradycję i jest absolutnie godna zaufania. Pański ojciec cieszył się ogromnym szacunkiem na rynku nieruchomości.

Matteo zerknął znacząco na Lindę.

— Ograniczyłem się tylko do unowocześnienia i usprawnienia jego dzieła — roześmiał się.

— Usłyszałem sporo ciekawych rzeczy, Morelli. Proszę dać mi kilka dni na zastanowienie... Oczywiście pan i panna Linda zostanieie w Antibes do końca weekendu, więc jeszcze się zobaczymy. Dziś wieczorem przyjeżdża mój syn i byłbym szczęśliwy mogąc go państwu przedstawić.

Matteo grzecznie odmówił.

— Spotkamy się w Mediolanie. W ciągu tych dwóch dni powinien się pan nacieszyć rodziną bez towarzystwa obcych. A ja tymczasem skorzystam z okazji i pokażę Lindzie okolicę.

— Ale jakich znowu obcych? Spraw mi pan prawdziwą przyjemność, jeśli...

— Nic nalegaj, Giovanni — szepnęła Anna. — Gdybyśmy byli w ich wieku, też byśmy woleli podziwiać sam na sam to piękne miejsce!

— Racja. Ale pragnę, a właściwie żądam, żeby byli państwo moimi gośćmi w hotelu, w którym zarezerwowałem miejsca.

Na pożegnanie Loi mocno uścisnął dłoń Lindzie.

— Moje gratulacje, wspaniała z pani kobieta.

— Odwiedźcie nas prędko znowu — objęła ją Anna Loi

Odprowadzili ich do samochodu i machali im na do widzenia dopóty, dopóki nie zniknęli za zakrętem.

— Bardzo mili ludzie — westchnęła Linda zapinając pas bezpieczeństwa. Nie wiedziała, dokąd jadą ani jak długo pozostaną w samochodzie, ale godziny spędzone u państwa Loi i wspólna akcja mająca na celu pogrążenie Agencji Gerini umożliwiały podtrzymywanie rozmowy bez ryzyka wkroczenia na zaminowany teren.

„Kocham cię"... Słowa Mattea ciągle brzmiały jej w uszach, dodając odwagi i pewności siebie, wprawiając w euforię. Teraz wszakże paraliżował ją strach, iż znów je wypowie.

— Mam nadzieję, że Loi wybierze naszą agencję — odezwała się, aby przerwać nieznośną ciszę.

— Masz jakieś wątpliwości? Byłaś po prostu znakomita. Ja już się zdażyłem pogodzić z tym, że nie ubijemy interesu, kiedy nagle zaczęłaś mówić...

— Nie chwal dnia przed zachodem słońca. Na pewno ci z Gerini przejdą do ataku i przedstawią silne argumenty na swoją korzyść. A tak

między nami mówiąc, reklama w telewizji i w prasie, i ta cała reszta to świetny pomysł.

— Całkowicie się z tobą zgadzam. Ale zmiażdżyłaś ich z takim mistrzostwem, że Loi zaczął uważać ich metody działania za trywialne i przynoszące odwrotny skutek. Boże, powinnaś się była zobaczyć, jak mówisz: „tanie budownictwo masowe”! — zawołał rozbawiony.

— Widziałam minę Loi. Wyrażała dokładnie to, co chciałam, żeby czuł: absolutne przerażenie.

— Jak pomyślę, że miałem zamiar cię zwolnić...—spoważniał nagle Matteo.

— Kiedy? — Linda aż podskoczyła.

— Zaraz na początku. Sprawiałaś wrażenie nieefektywnej, całkowicie zbędnej bałaganiary.

— Dobrze chociaż, że nie dałeś mi tego do zrozumienia Wpadłabym w panikę,

— Nigdy nie mówię i nie robię niczego, dopóki nie jestem w stu procentach pewien, że to jest słuszne — odparł z powagą Matteo.

Czy była to aluzja do miłosnego wyznania sprzed paru godzin? Linda czym prędzej skierowała rozmowę z powrotem na temat pracy.

— Loi był też pod wrażeniem twojego...

— Nic mnie nic obchodzi Loi. Chcę rozmawiać o nas, Lindo. — Zahamował niespodziewanie na poboczu i chwycił ją za ramiona. — Nigdy do żadnej kobiety nie czułem tego, co czuję do ciebie.

— Mam trzydzieści osiem lat!

— Jak mógłbym o tym zapomnieć? Bez przerwy to powtarzasz. — W jego spojrzeniu dostrzegła błysk wesołości.

— Proszę cię, jedźmy do hotelu.

— Natychmiast? Nie wiedziałem, że starsze panie są takie niecierpliwe.

— Matteo, nie mam ochoty na żarty — odrzekła ponuro.

— To przestań opowiadać głupstwa.

— Miałam już dwóch mężów, podczas gdy ty...

— W przeciwieństwie do ciebie nie żeniłem się ze wszystkimi kobietami, które mi się podobały.

— Z dziewczynami; w twoim wieku nie chodzi się jeszcze z kobietami — poprawiła go.

— Może właśnie dlatego pierwsza, jaką poznałem, okazała się fatalna. Co o tym myślisz?

— Nic nie myślę. Z tobą w ogóle się nie da rozmawiać.

— Przecież cały czas próbuję rozmawiać!

— W takim razie bądź poważny. Jestem od ciebie starsza o osiem lat, mam dwoje dzieci i mnóstwo kłopotów. Czy to cię nie przeraża? Nawet sobie nie wyobrażasz, ile nas czeka trudności!

— A właśnie że nie masz racji, Lindo. Nie jestem ani lekkomyślny, ani narwany. — Zdjął ręce z jej ramion i spojrzał przed siebie. — Wcale się nie wstydzę przyznać, że przeanalizowałem z dokładnością księgowego wszystkie trudności, o których mówisz, a nawet te, z których nie zdajesz sobie sprawy .. Jak choćby wojna, jaką będę musiał stoczyć z matką. Ale wtedy zrozumiałem, że jedyne, czego nie zdołam znieść, to utrata ciebie. — Ponownie chwycił ją w ramiona. — Chociaż wyglądasz na roztrzepanego i dziwaczego rudzielca, jesteś wspaniałą kobietą.

„Wojna, jaką będę musiał stoczyć z matką"... Zdanie to zmroziło ją i upokorzyło. Linda zdjęła ręce Mattea ze swoich ramion.

— Z całym zarozumiałstwem zakładasz z góry, że ja też jestem zakochana.

I znów ten błysk w oku.

— Domyśliłem się tego drogą dedukcji. Najpierw bezwstydnie odsłoniłaś wszystkie swoje nadzwyczajne zalety, po czym natychmiast

wycofałaś się przerażona. Dziś rano podczas podróży mówiłaś i robiłaś mnóstwo dziwnych rzeczy, żeby mnie zniechęcić.

Linda poczerwieniała,

— Jak widać, za mało się starałam — rzekła sucho.

— Powiedziałbym raczej, że nie doceniłaś mojej inteligencji.

— Matteo, jestem naprawdę zmęczona. To nie najlepszy moment, żeby...

— Zgoda. Zawiozę cię teraz do hotelu i pozwolę pospać przez parę godzin.

— Widzę, że szybko się uczysz, jak traktować starsze panie.

Matteo wybuchnął śmiechem.

— Zawsze musisz mieć ostatnie słowo, co?

Linda zamknęła balkon, zasłoniła okno i wyciągnęła się na łóżku. Uderzająco piękny widok, zachwalany przez panią Loi, zupełnie na nią nie działał, podobnie zresztą jak wyszukana harmonia pokoju, umeblowanego w stylu prowansalskim. Aby móc docenić piękno, trzeba mieć spokojną duszę i czysty umysł, czego z całą pewnością nie dało się o niej powiedzieć.

Zadręczała ją własna niepewność, choć i tak doskonale wiedziała, że wszystko już zostało przesądzone: Matteo pragnął jej o wiele mocniej, niż ona go odpychała. Był wartościowym człowiekiem, jakiego nigdy jeszcze nie spotkała; mężczyzną, o jakim marzy każda kobieta. Każda, ale nie ona. Już jako nastolatka unikała błyskotliwych, przystojnych chłopców, którzy podobali się koleżankom. Bała się rywalizacji, a przede wszystkim podważenia swej pewności, że jest wszechmocna.

Czy właśnie dlatego dwa razy wyszłam za kompletne zero? zastanawiała się oszołomiona. Tylko dlatego, że brak rywalek dodawał mi pewności siebie, a słabość ich charakterów podsyciała mój kompleks wyższości? Nigdy dotąd nie przyszło jej to do głowy, z goryczą jednak uświadomiła sobie, że jest bardzo bliska prawdy. Matteo nie był jedynym porządnym mężczyzną, jakiego spotkała. Był natomiast jedynym, z którym odważyła się zmierzyć. To

absurdalne, że zuchwałość obudziła się w niej właśnie wtedy, gdy utraciła energię pierwszej młodości. Ta historia naprawdę złamie jej serce, ale sama myśl, że miałyby zrezygnować z Mattea, też ją raniła.

Będzie, co ma być, powiedziała sobie w duchu, zamykając oczy. Nie chcę tego teraz roztrząsać. Była jednak zbyt zmęczona, aby odegnąć wszystkie czarne myśli, jakie kłębiły jej się w głowie. Wstała z łóżka, odsunęła zasłony, po czym zastygła w bezruchu przed balkonem. Nie była przyzwyczajona do beczynności, toteż owo przymusowe lenistwo wprawiło ją w osobliwy stan podniecenia, jakby właśnie zapomniała o czymś bardzo ważnym, czego nie da się odłożyć na później.

Odeszła od okna i zabrała się do rozpakowywania walizki. Wsunęła koszulę nocną pod poduszkę i postawiła pod łóżkiem ranne pantofle, po czym rozłożyła całą garderobę na fotelu, zastanawiając się, co powinna na siebie włożyć. Po co wzięła tyle rzeczy? Nie wiedząc, jakie plany na wieczór ma Matteo, zdecydowała się na ciemne spodnie, które pasowały do bluzki i cardiganu w kolorze piasku. Był to markowy komplet kupiony w sklepie z używaną odzieżą, jedyny odpowiedni zarówno w przypadku, gdyby Matteo postanowił ją zabrać na kolację do eleganckiej restauracji, jak i w razie gdyby wolał się powłóczyć po okolicy i przekąsić coś gdziekolwiek.

Wcisnęła na głowę plastikowy czepek i udała się do łazienki, aby wziąć prysznic. To jej poprawiło samopoczucie. Opatuliwszy się płaszczem kąpielowym, wróciła do łóżka. Było jeszcze za wcześnie, żeby się malować i ubierać.

Matteo przyszedł po nią o szóstej. Zarezerwował stolik w restauracji mieszczącej się w starym porcie. Zapytał, czy nie miałyby przedtem ochoty na przejażdżkę wzdłuż wybrzeża albo na zwiedzenie centrum Antibes.

— Jeśli nie masz nic przeciwko temu, wolałabym się trochę przejść. Poza tym obiecałam dzieciakom, że im coś przywiozę. Chciałabym też kupić pamiątkę dla Sary — wyjaśniła. Nie dodała przy tym, że gdziekolwiek się znalazła, jedyną rzeczą, jaka naprawdę ją pasjonowała, było polowanie na starocie.

Matteo wszakże zdawał się czytać w jej myślach.

— W starej dzielnicy miasta jest całe mnóstwo rozmaitych sklepików; jestem pewien, że ci się spodobają.

Podczas jazdy opowiedział jej, jak pięć lat wcześniej jego rodzice pojechali na wakacje właśnie do Antibes.

— Któregoś popołudnia matka poprosiła ojca, żeby poczekał na nią dziesięć minut w barze, bo chce obejrzeć prowansalskie obrusy — wspominał rozbawionym tonem.

— Po trzech godzinach jeszcze nie wróciła. Ojciec już miał zgłosić na policji jej zaginięcie, kiedy nagle wyłoniła się z za rogu, obładowana paczkami i paczuszkami. Zamiast się wytłumaczyć, zaczęła się użalać, że musiała wszystko kupować w biegu!

— Mnie też się przydarzyło coś podobnego podczas szkolnej wycieczki do Wenecji — przypomniała sobie Linda, zadowolona z przebiegu rozmowy, w której zabrakło krepujących osobistych tematów. — Odłączyłam się na chwilę od grupy, żeby kupić szklane zwierzątko, które zobaczyłam na wystawie, a kiedy wyszłam ze sklepu, nie było już ani nauczyciela, ani kolegów z klasy. Spojrzałam na zegarek i stwierdziłam, że zajęło mi to pół godziny!

— I co wtedy zrobiłaś?

— Wcale ich nie szukałam. Zwiedziłam Wenecję samotnie, a o piątej dołączyłam do grupy na dworcu. Pieszko, bo nie miałam nawet pieniędzy na tramwaj wodny!

— Nieźle, jak na małą dziewczynkę... Ile miałaś lat?

— Trzynaście. Chodziłam wtedy do gimnazjum.

— A ty byłeś jeszcze w przedszkolu, pomyślała odruchowo.

Rzuciła mu ukradkowe spojrzenie: kto wie, czy w tej właśnie chwili nie wpadła mu do głowy ta sama myśl?

— Ja za to byłem grzecznym i posłusznym chłopcem. Nigdy nie byłem na wagarach ani nie poszedłem do szkoły nieprzygotowany.



— Wiele straciłeś!

— Nie sędzę — odrzekł z powagą. — Strach przed wezwaniem do tablicy, kiedy się nic nie umie, raczej nie należy do przyjemności.

— Trzeba mieć charakter, żeby robić to, czego nie wolno. Ja się niczego nie bałam!

— Wygląda na to, że ci przeszło z wiekiem.

— Jeżeli to aluzja do nas, to... — Zamilkła, niezdolna mówić dalej. Po co go sprowokowała tym idiotycznym okrzykiem? Całe szczęście, że wjechali właśnie na parking i mogli zakończyć rozmowę, nim stała się kłopotliwa.

Matteo wypatrzył wolne miejsce, w które zdołał wcisnąć samochód. Chociaż lato się jeszcze nie zaczęło, na placu panował duży ruch. Nawet nie zauważyłam, że to już maj, pomyślała Linda zatrzaszkując drzwi. Na trawniku pyszniła się kwitnąca lawenda, a z balkonów domu naprzeciwko spadały bujne kaskady geranium. Od ilu lat chodziła ze spuszczoną głową?

Matteo chwycił ją za ramię.

— Musimy przejść na drugą stronę i skrócić w lewo. Schodzimy w dół.

Patrzyła na niego przez chwilę.

— Mówiłeś coś o nas?

— Głupstwo.

Przeszli przez plac i w ulicę wiodącą do zabytkowego centrum skręcili w milczeniu, które Lindzie wydawało się coraz bardziej kłopotliwe.

— Chciałabym, żebyśmy przynajmniej dziś wieczorem unikali rozmów na tematy osobiste — oznajmiła niespodziewanie.

— Wszystko zależy od ciebie, moja droga. Z całą pewnością to nie ja doszukuję się we wszystkim aluzji.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— O czymkolwiek byśmy mówili, ty zawsze drażysz wprost lub opłótkami podstawowy temat: przepaści, jaka nas dzieli.

— Dziś wieczorem możemy rozmawiać o Antibes — powiedziała żartobliwie Linda. — Moim zdaniem to poważny temat...

— Pod warunkiem że nie będziemy wspominać o starym mieście, znaleziskach archeologicznych ani antykwariatach, bo mogłabyś się poczuć osobiście dotknięta!

— Jestem aż tak przewrażliwiona?

— Niestety tak!

Lindę uderzył ton, jakim to powiedział: ironiczny i zarazem pełny goryczy. Naraz zdała sobie sprawę, że nim . poznała Mattea, nigdy nie miała kompleksów na punkcie swojego wieku.

„Kiedy zakochujesz się w młodszym od siebie mężczyźnie — stwierdziła kiedyś Sara — to nawet jeśli masz tylko dwadzieścia pięć lat, czujesz się o wiele starszej, a po jakimś czasie odnosisz wrażenie, że twoja młodość się skończyła.” Rozmawiały wówczas o Giulii Maredze, koleżance z liceum, która w wieku dwudziestu sześciu lat wyszła za mężczyznę dwudziestoczteroletniego, mając zaś trzydzieści zrobiła sobie pierwszy lifting.

Nie chcę wpaść w taką paranoję, zbuntowała się Linda. Mam dopiero trzydzieści osiem lat, nie jestem starzejącą się Glorią Swanson. Matteo zaś jest dorosłym mężczyzną, a nie chłoptasiem, który robi ciejące oczy do przyjaciółki swojej matki. Cokolwiek się stanie, teraz jesteśmy razem w tym pięknym miejscu. Do diabła z problemami.

Dotarli do kolejnego placu, na którym ujrzeni ogródki z karuzelami, pod ogromnym platanem zaś restaurację.

— Jeśli mi wolno zauważyć, jest to s t a r a część miasta — powiedział Matteo wskazując przed siebie.

Weszli na obszar zamknięty dla ruchu kołowego i Linda zaczęła się rozglądać wokół z zachwytem. Ulica wiła się w górę i w dół w labi-

rynkie zaułków, między dwoma rzędami restauracyjek, staroświeckich kawiarni i bistr, nad którymi wisiały sfatygowane szyldy z kutego zela-za, wśród wysepek z kwitnących roślin, na których stały przycupnięte stoliki.

Pomiędzy lokalami ciągnęły się sklepy i butiki. Linda nigdy dotąd nie widziała tylu sklepów naraz: kolonialnych, z ceramiką, z materiałami i sprzętami typowymi dla Prowansji, pracowni artystycznych, antykwariatów, sklepów ze starą biżuterią, perfumerii, kramów ze staryzną...

— Chciałabym kupić to wszystko! — zawołała z entuzjazmem.

— Zaczniemy od prezentów — przywołał ją do porządku Matteo.  
— Sarze pewnie spodobałby się obrus prowansalski.

— Sara jada w kuchni na plastikowych obrusach! Rzadko bywa w domu i nie ma żadnego upodobania do bielizny ani mebli. Kupowanie dla niej prezentów to dla mnie prawdziwy problem.

— Jak go rozwiązujesz?

— Polując na stare korkociągi: to jej konik. Zawsze myślałam, że to hobby uprawiane przez paru szaleńców, ale nawet sobie nie wyobrazasz, ilu ludzi kolekcjonuje i wymienia między sobą korkociągi, katalogi i adresy. Niektóre egzemplarze kosztują po kilka milionów. Zeszłego lata miałam prawdziwe szczęście: na targu między Brescią a Parmą kupiłam za osiemdziesiąt tysięcy lirów korkociąg, który jak się później okazało, był rzadkim okazem. Należał do krótkiej serii wyprodukowanej pod koniec osiemnastego wieku na zamówienie pewnego właściciela winnicy z Okrepo Pavese, który chciał w ten sposób wyróżnić swoich klientów — wyjaśniła podekscytowana Linda.

Zorientowała się, że Matteo ją obserwuje.

— Pewnie myślisz, że jestem taką samą fanatyczką jak Sara? — roześmiała się. — Może i tak. Bazary to mój...

— Myślę, że szaleję za tobą, Lindo.

Poczuła, że oblewa się rumieńcem.

— Ja za tobą też — szepnęła.

Matteo objął ją ramieniem i spacerowali dalej spleceni, w milczeniu, smakując nieoczekiwaną bliskość.

Przystanęli, aby kupić radyjko w kształcie żółwia dla Francesca i kolekcję maleńkich mydełek w porcelanowej puszcze dla Carlotty. Matteo poszedł do kasy zapłacić, zanim zdążyła zaprotestować.

Dla Sary wybrali skórzaną torebkę na ramię.

— To w jej stylu. A poza tym na świecie są nie tylko korkociągi — oznajmiła z udaną powagą Linda.

Zatrzymali się na chwilę, aby się czegoś napić, po czym ruszyli dalej.

— Chciałbym ci coś podarować — powiedział niespodziewanie Matteo.

— Mowy nie ma! Już dosyć wydałeś!

— Tak naprawdę chciałbym ci podarować wszystko — dodał nie zwracając uwagi na jej sprzeciw.

— Wygląda na to, że już cię doprowadzam do ruiny — skwitowała z wisielczym humorem Linda.

— Masz na myśli to, że jestem na najlepszej drodze do popychania starszej pani na wózku, czy że trwonię majątek na czarodziejkę o nieodpartym uroku?

— Jestem przyzwyczajona do wydawania własnych pieniędzy. I nigdy nie dostawałam prezentów od mężczyzn — odrzekła z powagą.

— To, co złe, musi się kiedyś skończyć.

Stanął przed sklepikiem jubilera i przyjrzał się uważnie leżącym na wysuwie broszkom i pierścionkom. Chciał spytać o coś Lindę, ale zdążyła się już oddalić. Dostrzegł ją po drugiej stronie ulicy, podziwiającą obrazy w jaskrawych barwach.

Podszedł do niej w zamyśleniu i pociągnął ją za łokieć.

— Chodź, Znalazłem to, czego...

— Popatrz! — zawołała Linda w zachwycie.

— Na co?

Wskazała obraz przedstawiający trzy jabłka: czerwone, zielone i żółte na żółtym tle.

— Chyba mi nie wmówisz, że ten bohomas ci się podoba? Jest po prostu koszmarny.

— Przyjrzyj się tym jabłkom: są szczęśliwe!

Matteo powstrzymał się od śmiechu.

— W jakim sensie?

— Są szczęśliwe, że żyją, dumne ze swoich kolorów, pewne, że nigdy nie zwiędną i że nikt ich nie obierze ze skóry, aby je zjeść... — Wzrok Lindy powędrował z powrotem ku płótnu. — Nie można patrzeć na te jabłka i jednocześnie się martwić albo smucić, bo emanuje z nich poczucie bezpieczeństwa i pewności, optymizm — zakończyła z powagą.

— W takim razie nie można ich tu zostawić! — Już miał wejść do sklepu, ale na progu pojawił się właściciel.

— Chcielibyśmy kupić ten obraz — oznajmił Matteo w doskonałej, zdaniem Lindy, francuszczyźnie.

Mężczyzna wygłosił długi monolog, z którego zrozumiała zaledwie parę słów: wspaniały, wielki artysta, nagroda w Vallauris... Aż podskoczyła słysząc cenę: w przeliczeniu na włoskie liry prawie dwa miliony.

Pociągnęła Mattea za ramię.

— Daj spokój. To rozbój w biały dzień.

Właściciel sklepu pojawił w lot.

— *Mau non...* Mogę nieco opuścić — dodał z triumfem po włosku.

— Daj spokój, Matteo — powtórzyła.

— Mogę zapłacić kartą kredytową?

Mężczyzna przeszedł z powrotem na francuski i w kolejnym potoku słów wyjaśnił, że owszem, jest to możliwe. Wprawdzie nie ma czytnika, ale wystarczy podejść kawałeczek do sklepu jego brata i tam uiścić należność.

— Poczekaj na mnie przy tych jabłkach — powiedział stanowczo Matteo oddalając się. Wrócił po dziesięciu minutach. Sklepikarz zapakował obraz i jeszcze raz pogratulował im wyboru.

— Ile ci opuścił? — było to pierwsze pytanie, jakie zadała Linda, kiedy znowu znaleźli się na ulicy.

— Nic. Więcej o tym nie wspomniał, a ja nie zapytałem. Wydawało mi się, że targowanie się o cenę szczęścia i mojego pierwszego prezentu byłoby małostkowe.

— Jak mam ci dziękować?

— Będąc pewna siebie i radosna jak te jabłka.

O ósmej udali się do restauracji. Żadne z nich nie czuło głodu, toteż jedli bardzo mało. Była to dziwna kolacja w milczeniu, jakby oboje się bali, że słowami zerwą magiczną nić porozumienia. Oboje wiedzieli, że tej nocy będą się kochać; Linda dostrzegła w oczach Mattea podniecenie i trawiące, choć niespieszne oczekiwanie, które stało się też jej udziałem.

O wpół do dziesiątej ruszyli objęci w kierunku parkingu i wrócili do hotelu.

Linda otworzyła oczy — wsparty na łokciu Matteo właśnie się jej przyglądał. Nigdy dotąd nie widziała tyle uwielbienia w oczach mężczyzny.

— Która godzina? — spytała, podnosząc się.

— Piąta. Jeszcze wcześniej, śpij.

— Nic chce mi się spać...

Matteo delikatnie obwiodł palcem owal jej twarzy.

— Uśmiechałaś się przez sen. Jesteś taka piękna, że aż mnie coś ściska za serce.

Linda przytuliła się do jego ramienia.

— Zastanawiam się, jak możesz aż tak mnie kochać.

— A ja się zastanawiam, jak mogłem myśleć, że w ogóle kochałem, zanim cię poznałem.

— Dużo miałaś dziewczyn? — Naprawdę ją to ciekawiło.

— Tylko dwie albo trzy, które się naprawdę liczyły. Przynajmniej tak wtedy myślałem.

— A... Isabella?

— Była jedną z nich.

— Dlaczego się rozstaliście? — zapytała, Linda której użycie czasu przeszłego dodało odwagi.

Matteo wykonał nieokreślony gest.

— Chciała poważniejszego związku, a ja nie byłem na to jeszcze gotowy — odparł po długim wahaniu.

Linda również się zawahała.

— Chciałam ci to powiedzieć dziś w nocy... Nie musisz się czuć wobec mnie zobowiązany w najmniejszym stopniu. Wiem, że prędzej czy później to, co nas łączy, skończy się, a kiedy nadejdzie ta chwila, nie będzie ani scen, ani łez. Już się przyzwyczaiłam do rozstań — dodała ze śmiechem.

Matteo zmusił ją, aby spojrzała mu w oczy.

— Co myślisz, kiedy mówisz: „Kocham cię”? Co dokładnie znaczą dla ciebie te słowa?

— Wyrażają uczucie, emocje... Często mówimy: „Kocham cię”!

— Ja nie. I nigdy jeszcze nie kochałem się z kobietą czując to, co czułem dzisiejszej nocy. Dla mnie „kocham cię” znaczy: chcę cię, dobrze mi z tobą, pragnę być z tobą na zawsze. W poniedziałek zaczniemy się rozglądać za odpowiednim domem, żeby zamieszkać razem.

— Matteo, jeszcze za wcześnie! Musimy się zastanowić, przekonać, czy...

— Ja już się zastanowiłem i podjąłem decyzję.

— A co na to twoja matka i moje dzieci?

— Nie zamierzałem wynajmować płatnego mordercy, żeby ich pozabijał. Stawimy czoło ich sprzeciwom i obawom, nie tracąc przy tym głowy.

— Ja też się boję!

— Popatrz na szczęśliwe jabłka. Myślisz, że na próżno popełniłem takie szaleństwo?

— Zawsze masz ochotę do żartów.

Chwycił ją w ramiona i mocno przytulił.

— Pragnę cię.

Dotyk jego ciała sprawił, że Linda poczuła się bezwolna. On jej pragnął. Ten niezwykły młody mężczyzna kochał właśnie ją. Szczęście zaparło jej dech w piersiach. Jakąkolwiek cenę przyjdzie mi zapłacić, pomyślała przywierając do niego, te cudowne chwile i tak warte są o wiele więcej.

Poczuła, jak w nią wchodzi i zastyga w bezruchu.

— Lindo, najdroższa... — wyszeptał głosem łamiącym się ze wzruszenia. Poczynał ją się w niej poruszać, spoglądając na nią z zachwytem i zdumieniem, jakby nie potrafił uwierzyć, że jest zdolny do przeżycia aż takiej radości.



TLR

*Nic nie pogrąża nas w nieszczęściu,  
bardziej niż słowa pocieszenia*

Chu Hai

Carlotta zbliżała się wolno ku niej z głową ogoloną na zero, w szarzielonych owijaczach na nogach niczym dawny żołnierz. Mimo mroźnego chłodu miała na sobie cienki bawełniany podkoszulek. Nagle uniosła ręce chroniąc się przed wiatrem i wówczas Linda spostrzegła z przerażeniem, że ma odcięte, krwawiące palce.

Chciała podbiec do niej, ale jej nogi były jak przykute do ziemi. Krzyknęła jej imię, lecz z gardła wydobył się tylko ochryply dźwięk. Carlotta właśnie przechodziła przez jezdnię. Jakiś mężczyzna rzucił się na nią i szarpnął do tyłu, potrząsając nerwowo dzwonkiem.

— Uciekaj! — zawołała bezgłośnie Linda. Zdała sobie sprawę, że mężczyzną tym jest Antonio, jej były mąż, poczucie ulgi trwało wszakże krótko, ponieważ zaczął okładać córkę dzwonkiem, jednocześnie ciągnąc ją coraz dalej. Carlotta pomachała jej zakrwawionymi kikutami w rozpaczliwym wołaniu o pomoc, po czym zniknęła za ogromnym murem, podczas gdy dzwonek Antonia ciągle dzwonił...

Linda obudziła się nagle, drżąc ze strachu, i natychmiast pojęła, że to był tylko zły sen. Wydała głębokie westchnienie ulgi. Dlaczego jednak dzwonek nadal dzwonił? Dopiero po kilku sekundach dotarło do niej, że to dzwoni telefon.

Wyciągnęła rękę i chwyciła słuchawkę. Czyjś władczy głos oznajmił:

— Proszę z moim synem.

Kiedy Matteo otworzył oczy, Linda podała mu bez słowa słuchawkę.

— Kto mówi?

— Twoja matka.

— Mamo, wiesz która godzina? — odparł niegrzecznie Matteo, nawet nie powiedziawszy „dzień dobry”.

Siódma, odrzekła w duchu Linda wstając z łóżka. Włożyła szlafrok i wyszła z pokoju, zamykając za sobą drzwi. Pani Morelli szukała syna w nowym mieszkaniu po raz trzeci w ciągu ostatnich sześciu miesięcy i Linda miała to nieszczęście, że zawsze odbierała telefon. To prawdziwy postęp, pomyślała ironicznie. Mówiąc: „Proszę z moim synem” pani Morelli przynajmniej już nie udaje, że nie wie, iż Matteo mieszka pod moim dachem.

Za pierwszym razem zapytała, czy to mieszkanie państwa Fabbrich. Fabbri to nazwisko Fabia, drugiego męża Lindy. Jako że nie знаła jeszcze głosu matki Mattea, nie wyczuła złośliwości. Przekonana, że rozmawia z psychologiem albo opiekunką społeczną z sądu dla nieletnich, odparła tylko niepewnie:

— Kto mówi?

— Matka mecenasa Morellego. Czy mój syn przypadkiem jest u pani?

Za drugim razem nie dała się złapać w pułapkę. Na pytanie, czy to mieszkanie państwa Fabbrich odrzekła natychmiast:

— Przykro mi, pomyłka. — Po czym odłożyła słuchawkę.

Telefon zadzwonił znowu po kilku minutach.

— Czy to nie jest numer państwa Fabbrich?

— Nie, to mieszkanie Mattea Morellego i Lindy Parodi.

Chwila ciszy.

— Lindy Parodi-Fabbri

Żmija, pomyślała Linda i odrzekła słodko:

— Już nie. Rozwiedliśmy się miesiąc temu. Jeśli chce się pani z nim skontaktować, znajdzie pani jego numer w książce telefonicznej.

— Dość tego, proszę z moim synem.

Linda weszła do kuchni i usiadła przy stole. W głowie jej huczało, w gardle czuła rosnącą kulę. Od początku wiedzieli, że matka Mattea będzie do nich wrogo nastawiona, chociaż nie to bolało ją najdotkliwiej. Kiedy wywołana jej telefonami złość mijała, mogła ją ignorować.

Niestety sprawy miały się zupełnie inaczej w przypadku Carlotty. Przypominając sobie obrazy z sennego koszmaru, poczuła dreszcz niepokoju. Czyżby to był proroczy sen? Może z Carlottą naprawdę dzieje się coś złego, a ojciec nie pozwala jej zadzwonić do matki?... Albo sama Carlotta nie zgadza się na telefon...

Ich spotkania były ostatnio krótkie i przykre. Za każdym razem, kiedy Carla ulegała jej błaganiom i łaskawie zgadzała się z nią zobaczyć po lekcjach — co zresztą zdarzało się bardzo rzadko — szły do baru naprzeciwko, gdzie Linda na próżno usiłowała się z nią porozumieć.

Carlotta ze wzrokiem utkwionym przed siebie oraz znudzoną i zniecierpliwioną miną odpowiadała monosylabami na jej pytania. Tak, w domu ojca wszystko w porządku. Nie, z macochą nie ma żadnych problemów. Tak, braciszek jest śliczny i dobrze się rozwija. Tak, nowi nauczyciele są fajni.

Po każdym takim spotkaniu, kiedy Carlotta żegnała ją lodowatym „muszę już iść”, Linda zamykała się w toalecie i wypłakiwała cały swój żal, po czym myła twarz i robiła staranny makijaż przed powrotem do biura.

Wówczas Matteo spoglądał na nią zmartwiony. Początkowo pytał, jak jej poszło. „Dobrze”, odpowiadała krótko

Z czasem przestał zadawać pytania, ona zaś przestała się zastanawiać, czy zauważył jej zaczerwienione oczy.

Zgodnie z niepisaną umową unikali rozmów o swoich kłopotach. Przez cały dzień byli zaabsorbowani pracą, kiedy zaś wracali wieczorem do domu, Matteo odprawiał gosposię i zajmował się Francckiem, a ona przygotowywała kolację.

Niekiedy czuła się winna.

— Jakie ty życie prowadzisz przy mnie? — spytali z goryczą któregoś wieczoru.

— Takie, jakie wybrałem — odparł.

Chociaż była bardzo czujna, nigdy nie dostrzegła w jego zachowaniu najmniejszej oznaki żalu czy zmęczenia. A kiedy wreszcie w sypialni brał ją w ramiona, zapominała o wszelkich obawach. Jego miłość zdawała się nic mieć kresu, nic był to wszakże tylko pociąg fizyczny. Linda uświadamiała sobie z dumą, że podoba mu się nie tylko jej ciało: śmiał się z jej dowcipów, czule z niej żartował, było mu z nią dobrze. Przed zaśnięciem zaś chwycił ją za rękę albo obejmował ramieniem.

Jednakże każdej nocy po zgaszeniu światła dręczyła ją myśl o Carriotic. „Wyprowadzam się do ojca.” Jak mogła wymazać z pamięci tę straszną chwilę, kiedy utraciła córkę? Opowiedziała jej szczerze i łagodnie o swojej miłości do Mattea i o wspólnych planach, pragnąc zrozumienia, przede wszystkim zaś nic chcąc jej zranić. Nie zniechęciły jej ani zdumienie, ani pełne politowania i potępienia spojrzenie, jakim obdarzyła ją Carlotta. Na koniec dziewczyna spytała bezbarwnym głosem:

— Jesteś całkiem zdecydowana zamieszkać z tym facetem?

— Tak.

— W takim razie wyprowadzam się do ojca.

Ani słowa więcej. Trzy godziny później zadzwonił wzburzony Antonio: czy Linda zupełnie zwariowała, że zadaje się z takim smarkaczem? Gdzie ona ma rozum? On się przecież zamartwia o córkę. Był wzburzony na myśl, że musi z nią zamieszkać i się nią opiekować, mając już nową rodzinę. Nie mógł wszakże zamknąć Carlotcie drzwi przed nosem, skoro rozgłaszał wszem wobec, jak bardzo ją kocha i jak okropnie żałuje, że sędzia nie przyznał mu nad nią opieki.

Dwa miesiące po przeprowadzce do nowego domu nadszedł kolejny cios: sąd dla nieletnich „w świetle zaistniałej sytuacji” uznał Lindę za niezdolną do adopcji. Francesco miał zostać „stopniowo” odsunięty od niej i przysposobiony przez inną rodzinę.

Za pierwszym razem, kiedy opiekunka społeczna wraz z psycholog przysłała go zabrać, chłopiec wczepił się w nią krzycząc rozpaczliwie, jakby przeczuwał, do czego zmierza owa dwudniowa rozłąka. Linda powstrzymywała łzy szepcząc mu do ucha słowa pociechy. Lecz kiedy została sama, załamała się. Matteo tulił ją w ramionach przez cały ranek, wstrząśnięty i bezsilny wobec jej niepowstrzymanego szlochu. Wraz z upływem kolejnych godzin jego oburzenie dosięgło zenitu, aż w końcu wojownicza natura wzięła górę. Nie bacząc na protesty Sary, udał się do jednego z najlepszych mediolańskich adwokatów, przedstawił mu z pasją i szczegółowo przypadek Lindy i Francesca, po czym dał mu wolną rękę, aby znalazł najlepsze rozwiązanie.

Jego apelacja w sądzie dla nieletnich odniosła skutek tego samego dnia, kiedy odczytano raport psycholog: oddzielenie Francesca od przybranej matki, z którą łączy go silna więź uczuciowa, wyraźnie zakłóciło jego rozwój emocjonalny. Raport kończył się opisem zachowań i reakcji typowych dla czteroipółletniego dziecka, a także ostrzeżeniem o mogących wystąpić „silnych i uzasadnionych zaburzeniach” w przypadku umieszczenia chłopca w innej rodzinie.

Sąd przychylnie rozpatrzył apelację: Francesco miał pozostać pod opieką psycholog i opiekunki społecznej jeszcze przez pół roku, z jednoczesnym zawieszeniem okresowych rozstań z przybraną matką.

Nakazany przez sąd termin mijał za pięćdziesiąt dziewięć dni. Linda wprawdzie starała się o tym nie myśleć, ale jej podświadomość rejestrowała nieubłagany upływ czasu. Za każdym razem gdy zmęczenie bądź zniechęcenie przebijały pancerz samokontroli, strach ścisnął ją za gardło.

Właśnie nadszedł jeden z takich momentów. Powoli i ze wstydem, wyzywając się od idiotek, podniosła wzrok na wiszący nad stołem obraz, na którym widniały trzy jabłka. Tkwiły nieruchomo na żółtym tle. Za sto lat, o ile wnuki i prawnuki nie wyrzucą obrazu, ciągle tu będą, pyszniąc się jaskrawymi barwami i własną nietykalnością. O nic nie prosiły — ich siła i radość polegały na tym, że po prostu były.

Muszę jakoś przeżyć te miesiące i nie tracić wiary, powiedziała sobie w duchu Linda. Carlotta kiedyś wróci do domu, oddadzą mi na

zawsze Francesca i z czasem nasze życie znów będzie normalne. Zaczęło w niej kiełkować słabiutkie ziarno nadziei. Wstała od stołu i włączyła ekspres do kawy.

— Zrobisz mi też kawy? — zapytał Matteo wchodząc do kuchni.

— Oczywiście. — Podstawiła filiżanki pod ekspres.

— Francesco jeszcze śpi?

— Dziś sobota, nie idzie do przedszkola. Później wybieram się z nim do parku, żeby wypróbował nowy rower.

— A ja muszę kupić prezent dla siostrzeńca.

— Dobrze. Z mlekiem czy bez?

— Bez. Jutro będzie ochrzczony. Matka właśnie dzwoniła, żeby mi to powiedzieć.

— Dobrze — po wtórzyła Linda.

— Co ma znaczyć to „dobrze”?

— Nic, tak sobie mówię. Nie mam nic istotnego do powiedzenia.

— A ja mam. Matka zaprosiła mnie na kościelną uroczystość, a potem na obiad, oczywiście bez ciebie. I oczywiście posłałem ją do diabła. Powiem w sklepie, żeby doręczyli prezent; dzieciak nie ma nic wspólnego z naszymi.. .

— Moim zdaniem powinieneś pójść — przerwała mu wielkodusznie Linda, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że gdyby przyjął zaproszenie nic jej nie mówiąc, poczułaby się urażona.

— A niby dlaczego?

— Przecież to twoja matka.

— Ale ja nie jestem już jej małym syneczkiem. Dopóki nie zacnie mnie traktować jak dorosłego mężczyznę i szanować mojego wyboru, wolę ją kochać z daleka.

— Jeżeli nie pójdziesz, pomyśli, że to przeze mnie, i znienawidzi mnie jeszcze bardziej.

— To chyba niemożliwe. Tak postanowiłem i już; koniec dyskusji, Lindo.

— Jak długo jeszcze będziemy udawać, że problemy, o których nie mówimy, nie istnieją? — Wreszcie to z siebie wyrzuciła.

Matteo popatrzył na nią z goryczą.

— Myślisz, że w nocy nie czuję, jak się przewracasz z boku na bok? Albo że nie widzę, jak się martwisz i boisz? Niestety, nie ma słów, które mogłyby cię pocieszyć albo wyjaśnić sytuację. Nasze kłopoty budzą niepokój właśnie dlatego, że musimy czekać, aż same się rozwiążą. Rozmawianie o nich tylko niepotrzebnie sprawiłoby nam ból.

W oczach Lindy zalśniły łzy.

— Dlaczego nie zakochałeś się w młodej, szczęśliwej dziewczynie?

— Zacząłem próbować, jak miałem trzynaście lat, a po trzydziestce przestałem, — Podszedł do niej i objął ją ramieniem. — Jediną rzeczą, jaka nie sprawia nam kłopotu, jest to, co nas łączy, więc przestań myśleć o głupstwach... Storo jest sobota, może byśmy wrócili do łóżka?

— Proszę cię, idź do matki.

— Czy to szantaż? — roześmiał się.

— Po raz pierwszy cię proszę o cokolwiek. — Sama nie wiedziała dlaczego, ale niespodziewanie zapragnęła z całej duszy, aby Matteo pogodził się z matką.



Przeklinając sam siebie, że dał się przekonać, nazajutrz rano Matteo zadzwonił do matki z pytaniem, w jakim kościele i o której godzinie odbędzie się chrzest. Nie okazując najmniejszego zdziwienia — jakby zupełnie zapomniała o przykrej rozmowie z poprzedniego dnia — odparła, że mąż Paoli chce, aby ceremonię odprawił jego wuj, kapłan, który dopiero co powrócił z misji w Kenii. Na pewno go pamięta, udzielił przecież ślubu...

— W którym kościele? — uciał Matteo.

— W tej samej kaplicy, w której Paola brała ślub. Nie wjeżdżaj od ulicy Lamarmora, bo teraz jest jednokierunkowa, musisz objechać...

— Nie pomylę drogi, mamó. O której jest chrzest?

— Po mszy o jedenastej. Byłoby nam miło, gdybyś mógł zabrać mnie i Natalinę.

— Niestety nie mogę. Możliwe nawet, że się spóźnię — odrzekł natychmiast Matteo. Pożegnawszy się chłodnym „cześć”, odłożył słuchawkę, rozzłoszczony jej prośbą, która sprawiała raczej wrażenie rozkazu.

Jeszcze bardziej jednak rozzłościł go serdeczny i swobodny ton matki. Z pewnością uznała za zwycięstwo to, że zmienił zdanie i zgodził się przyjść na chrzciny. Choć nadal ignoruje i prowokuje Lindę i nadal prowadzi z nią otwartą wojnę, jej kochany syneczek i tak w końcu przybiegnie z podkulonym ogonem, nie potrafiąc się uwolnić spod jej władzy.

Nie idę, postanowił nagle Matteo. Ona musi zrozumieć, że będzie mnie miała tylko razem z Lindą. Dopóki jej nie zaakceptuje, będziemy się kontaktować wyłącznie przez księgowego.

Zdecydował się nie wspominać o tym Lindzie. Chcąc uniknąć dyskusji, o wpół do dziesiątej wyszedł z domu. Po chrzcinach miał być obiad, toteż aby nie wzbudzać podejrzeń, musiał pozostać poza domem aż do późnego popołudnia. Niezły pasztet, pomyślał wsiadając do sa-

mochodu, czym ma się zająć przez ten czas? Pomysł wpadł mu do głowy, kiedy zapalał silnik: mógł skorzystać z okazji i pojechać nad jezioro Garda. Budowa osiedla Giovanniego Loi została już zakończona i rozpoczęto sprzedaż domów. Zanetti i Casio, dwaj przedstawiciele Agencji Morelli, którzy pracowali na miejscu od trzech miesięcy, ciesząc się na jego widok. Sprzedali już niemal wszystko z wyjątkiem czterech sklepów, dwóch poddaszy i czterech apartamentów — dokonali prawdziwego cudu.

Lecz to nic w porównaniu z tym, co udało się Lindzie w Antibes podczas spotkania z Giovannim Loi. Tylko jej należało zawdzięczać to, że po dwóch dniach zatelefonował do agencji z prośbą o spotkanie, informując jednocześnie, że zrezygnował z usług firmy Gerini.

W przeddzień spotkania Linda została w biurze wraz z Erminią aż do jedenastej w nocy, aby nauczyć się obsługi komputera. Następnego dnia zaś spotkała się z Giovannim Loi udowadniając, że jest prawdziwym ekspertem. „Bułka z masłem”, orzekła.

Im dłużej ją znał, tym większą miał pewność, że związał się z kobietą niezwykłą. Ani błędy przeszłości, ani trudności, jakie piętrzyły się przed nią obecnie, nie zdołały jej złamać. Nawet gdy miała oczy spuchnięte od płaczu, dostrzegał w nich błysk determinacji i wyzwania. Była urodzoną wojowniczką, nieustraszoną, spontaniczną, nieugiętą.

Niekiedy wyrzucał jej, że dokonała nierozważnych wyborów. Wszystkie jej kłopoty stanowiły bowiem bezpośrednie następstwo błędów przeszłości.

— Powinnaś się nauczyć krytycyzmu i ostrożności      zauważył pewnego dnia.

— W życiu nie chodzi o to, żeby zwyciężyć, ale żeby uczestniczyć—odparła z powagą. —A już najgorsze to stać za drzwiami i patrzeć na tych, co zwyciężają.

— Naczytałaś się złej literatury, Lindo!

— Nie, to najprawdziwsza prawda.

Zrezygnował z dalszej dyskusji przede wszystkim dlatego, że kochał ją taką, jaka jest. A może dlatego, że taka właśnie była. Rzeczy, które zawsze uważał za nie do przyjęcia, jak choćby wyciśnięta do połowy i odkręcona tubka pasty do zębów, poniewierające się wszędzie gazety czy ubrania rzucone pod łóżko, w jej wykonaniu wydawały mu się wręcz zabawne. Czasami przeproszała go za bałagan.

— Zobaczysz, że kiedyś stanę się gospodynią domową z prawdziwego zdarzenia! — żartowała.

Kocham tę kobietę, pomyślał Matteo wjeżdżając na obwodnicę. Zbliżał się właśnie do bramki na autostradzie, kiedy przyszło mu do głowy, że wycieczka nad jezioro Garda to decyzja ze wszech miar nierozważna — przecież Linda dowie się o tym od agentów. Co więcej, matka na pewno zadzwoni do domu z pytaniem, dlaczego go nie ma, wprawiając ją tym w zakłopotanie.

Z grymasem niezadowolenia na twarzy zjechał z autostrady; nie pozostało mu nic innego, jak udać się na chrzciny. Znalazłszy się w centrum, skręcił dokładnie w kierunku, który odradziła mu wcześniej matka, i zgubił się w labiryncie ślepych uliczek. Było to podświadome pragnienie zrobienia jej na złość czy też objaw niechęci, z jaką przyjął zaproszenie?

Przed wejście do kaplicy dotarł z niemal godzinnym spóźnieniem. Parkując samochód ujrzał Natalinę, która dawała mu maki, aby się pośpieszył.

— Stoję tu już od pół godziny — powiedziała z wyrzutem

Wspomnienie ich ostatniego spotkania obudziło w nim zadawnioną urazę.

— A kto cię prosił? Zdecydowałem się przyjechać w ostatniej chwili, więc mogłabyś czekać na próżno.

— Chciałam cię ostrzec, że Isabella jest w kościele. Mówiłam twojej matce i Paoli, że nie powinny jej zapraszać, ale one nigdy nie...

— Pozdrów je ode mnie — przerwał.

— Co chcesz zrobić?

— Pójść sobie. Ciebie też pozdrawiam.

Natalina chwyciła go za ramię.

— Chcesz im pokazać, że boisz się spotkania z Isabellą? Albo że ta pani zabroniła ci przyjść?

— Ta pani ma na imię Linda — warknął. — I jestem tu tylko dlatego, że ona nalegała.

Natalina przyglądała mu się przez chwilę.

— Więc nie uciekaj. — Nic czekając na jego odpowiedź, pociągnęła go w kierunku drzwi. — Kiedy wychodziłam, msza miała się ku końcowi i pewnie chrzest już się zaczął. Możesz się pospieszyć?

Matteo zatrzymał się przed wejściem do kaplicy. Natalina przystanąła obok niego.

— Po uroczystości będzie drobny poczęstunek, a potem idziemy do domu na obiad, przygotowany przez dwóch kucharzy, którzy przyjechali ciężarówką pełną jedzenia — szepnęła.

— Isabella też przyjdzie?

— A można wyrzucić gościa w połowie imprezy? — Dała mu znak, aby się pochylił. — Moim zdaniem winien jej jesteś wyjaśnienie — powiedziała mu do ucha. — Dopóki trzymasz ją w niepewności, ciągle ma nadzieję.

— Ale jaką nadzieję? To ona nie wie, że żyję z inną kobietą?

— Mów ciszej!

— W ogóle przestanę się odzywać.

Natalina wzruszyła ramionami, jakby chciała mu dać do zrozumienia, że ją to nic nie obchodzi.

— Dziecko właśnie jest chrzczone. Idziemy popatrzeć czy będziesz tak stał w drzwiach jak złodziej?

Matteo uśmiechnął się mimo woli. Natalina zadawała pytania zupełnie tak samo jak Linda: w ten sposób, że pozostawiała tylko jedną możliwą odpowiedź.

— Chodźmy popatrzeć — powiedział.

Chłopcu nadano imię Michele. Miał gęste czarne włoski i oczka w kształcie migdałów. Matteo złapał się na tym, że mu się przygląda, i po raz pierwszy zaczął się zastanawiać, czy chciałby zostać ojcem. Linda brała pigułki i żadnemu z nich nawet nie przyszło do głowy, by mogli mieć dziecko. Teraz wszakże niczego już nie był pewien.

Właśnie wtedy spostrzegła go Paola i uśmiechnęła się.

Dopiero podczas poczęstunku Matteo przywitał się z innymi gośćmi. Było ich ze dwadzieścioro, krewnych jego albo szwagra, z wyjątkiem Isabelli i jakiegoś młodego małżeństwa. Starannie unikając spotkania z byłą narzeczoną, Matteo zatrzymywał się przy każdej grupce i prowadził grzecznościowe rozmowy: dziecko jest prześliczne, wysmienity ten szampan, chociaż czerwone wino jest lżejsze, żyjemy w świecie bez żadnych wartości. Paola jest w świetnej formie i wcale nie wygląda, jakby dopiero co urodziła, za dwa tygodnie Boże Narodzenie, jak ten czas leci...

W pewnej chwili podeszła do niego matka.

— Dobrze się bawisz?

— Doskonale. Dziecko jest urocze.

— Nawet się ze mną nie przywitałeś. Dlaczego nie porozmawiasz z siostrą?

— Bo jest bardzo zajęta zabawianiem gości.

— Jakich gości? Przecież to sami krewni i przyjaciele.

— Popatrzyła na niego kręcąc głową. — Powinieneś pobyć trochę z Paolą, to jej ostatnie dni w Mediolanie, a jej synek to twój jedyny siostrzeniec. — Matka jak zwykle przeskakiwała z tematu na temat.

— Dokąd wybiera się Paola?

— Do Rzymu. Jej mąż dostał przeniesienie. Wyjeżdżają po świętach.

— Nie wiedziałem.

— A skąd mogłeś wiedzieć? Stałeś się kimś obcym.

— Rzuciła mu kose spojrzenie. — Nawet wygląd ci się zmienił. Isabella i Paola też to zauważyły. Jesteś zmęczony, niechlujny... Wiesz, że masz pognieciony kołnierzyk od koszuli i źle zaprasowane kanty u spodni? — zapytała niemal z triumfem.

— Nie zauważyłem. Przecież Linda pracuje i opiekuje się dwójką dzieci.

— Właśnie! Matka cudzych dzieci to nie jest odpowiednia kobieta dla ciebie.

— Z Paolą i Isabellą też o tym rozmawiałaś?

— Isabella to taka dobra dziewczyna. Z nią też się nie przywitałeś.

Matteo miał tego dość. Sięgnął do kieszeni spodni, wyciągnął paczuszkę i podał matce.

— To prezent dla małego. Daj go Paoli i przekaz jej ode mnie najlepsze życzenia — powiedział lodowato.

— Chyba oszalałeś... Czy to obelga powiedzieć o kobiecie, że nie jest odpowiednia? Przy niej stałeś się podobny do wściekłego psa!

— Weź to, mamó.

Carla Morelli skrzyżowała ręce za plecami jak mała dziewczynka.

— Ani mi się śni. Sam daj to siostrze.

Matteo położył paczuszkę na stoliku obok, po czym odwrócił się na pięcie i ruszył do wyjścia. Nie miał ochoty zwracać na siebie uwagi ani wdawać się w rozmowy z całą tą zgrają krewnych, których widywał wyłącznie na ślubach, pogrzebach i proszonych obiadach. To prawda, czuł się kimś obcym.

Właśnie zamierzał wsiąść do samochodu, gdy usłyszał wołane siostry.

— Zaczekaj! — Paola podbiegła do niego. — Nie możesz odjechać bez pożegnania.

— Do widzenia.

— Nie jestem Isabellą ani dziewczyną, którą można zostawić bez słowa. Jestem twoją siostrą, wychowaliśmy się razem, razem bawiliśmy się, zawsze się świetnie rozumieliśmy...

— To ty o tym zapomniałaś, nie ja.

— A jak byś się zachował, gdybym się związała, czy ja wiem, z osiemdziesięcioletnim starcem albo zbiegłym przestępcą? Zaakceptowałbyś mnie?

— Odczep się ode mnie.

— To był tylko przykład! Przecież wiem, że twoja kobieta nie ma osiemdziesiątki ani nie uciekła z więzienia. Ale to nie zmienia faktu, że ma dwoje dzieci i jest dużo starsza od ciebie. Rodzina bardzo się o ciebie martwi.

— Ona jest moją rodziną.

— A my to co? Powietrze? Wsiądziesz tak po prostu do samochodu i wykreślisz nas ze swojego życia?

— Zgadza się.

Paola popatrzyła na niego ze współczuciem.

— Przeświadczenie, że bronisz swojej miłości przed całym światem, pozwala ci się czuć wielkim i szlachetnym, co?

— Bronię tylko siebie i Lindy przed waszą podłością.

— Może czujesz się taki szlachetny właśnie z powodu naszej podłości. Może miłość do tej całej Lindy przysłaby jak bańka mydlana, gdybyś nie musiał jej tak zaciekle bronić.

— Jestem w niej zakochany, siostrzyczko. Nie potrafisz tego zrozumieć, bo od dziecka twoje życie było podporządkowane miłości własnej i szukaniu poklasku. Zawsze ci się wydawało, że jesteś wyjątkowo piękna, dowcipna, bystra i zdolna. Zawsze żądałaś tego, co najlepsze, począwszy od zabawek, a na bogatym i uwielbiającym cię mężu skończywszy. Wreszcie mogę ci to powiedzieć: zawsze byłaś mi kulą u nogi. Nigdy mi się nie podobałaś. Gdyby to ode mnie zależało, nigdy bym cię nie wybrał ani na siostrę, ani na towarzyszkę zabaw.

— Ta kobieta musiała ci zrobić pranie mózgu.

— Oczywiście. Musi być przecież jakieś wytłumaczenie, skoro ktoś jest aż tak głupi i nie pojmuje, jakim jesteś ideałem.

— Skończyłeś?

— Gdybym mógł, w ogóle bym nie zaczynał. Szerokiej drogi i wszystkiego dobrego, dziewczyno.

— Chwileczkę. Czy mogę ci zadać jedno pytanie, zanim pożegnamy się na zawsze? — powiedziała Paola spoglądając mu prosto w oczy.

— Możesz.

— Dlaczego w ciągu tych sześciu miesięcy ani razu do mnie nie zadzwoniłeś?

— To nie jest pytanie, tylko...

— Czekałam na twój telefon, wiesz? Nawet jeśli byłam ci kulą u nogi, zawsze trzymaliśmy się razem, zawsze sobie pomagaliśmy. Mogłam się wstawić za tobą u mamy, poznać Lindę, przynajmniej zrozumieć, że źle ją osądziłam.

— A dlaczego tego me zrobiłaś?



— Bo to nie ja musiałam udowodnić, że dokonałam słusznego wyboru, nie ja musiałam bronić mojej partnerki, nie ja musiałam pokazać wszystkim, jaka jest wspaniała i dzielna! — Jej głos przeszedł w krzyk.

— Do czego zmierzasz, Paola?

— Do tego, że jesteś dokładnie taki jak ja — odrzekła uspokajając się nagle. — A nawet gorszy. Jeśli nie słyszysz oklasków, spuszczasz kurtynę i schodzisz ze sceny, gardząc kretyńską publicznością, która cię nie rozumie. A może by tak ciągnąć dalej przedstawienie, żeby zmienili zdanie? Nie, to zbyt ryzykowne; mogliby cię przecież wygwizdać po raz drugi, a wtedy musiałbyś się poważnie zastanowić, czy to rzeczywiście talent czy tylko pycha.

— Czy za tą metaforą coś się kryje?

— Odciałeś się od rodziny ze strachu, że mógłbyś zobaczyć Lindę naszymi oczami, bo może wtedy by się okazało, że wcale nie jest taka nadzwyczajna, jak ci się zdaje. Jesteś tak samo bystry jak ja; pomyśl o tym. Teraz ja ci mówię: żegnaj, i życzę ci szczęścia.

— Lindo, co to takiego? — spytał Matteo, machając jej przed nosem prostokątną kopertą, która nie została otwarta, chociaż wysłano ją ekspresem poleconym.

— List z banku... Nie zauważyłam go; skąd się tu wziął?

— Z tacy, na którą wrzucasz pocztę bez czytania. Ten list przyszedł cztery dni temu!

— Skończę ubierać Francesca i zaraz go przeczytam.

— Francesco siedzi w wannie. Wolałbym, żebyś go otworzyła natychmiast.

Linda zacisnęła usta i posłała mu uśmiech pełen zakłopotania.

— Wiem, co w nim jest. Zrobiłam debet. W zeszłym tygodniu kupiłam Carlotcie futerko i parę innych prezentów gwiazdkowych, no i...

— Masz upoważnienie do pobierania pieniędzy z mojego bieżącego konta, dlaczego z niego nie skorzystałaś?

— Powinieneś wiedzieć, że nie cierpię być utrzymanką. Już i tak czuję się dostatecznie upokorzona tym, że opłacasz czynsz, gospoście, rachunki i...

— Upokarzające jest dostawanie monitów z banku. Przed pójściem do biura pokryjemy debet i zamkniemy to konto.

— Nie ma potrzeby! Jutro Erminia płaci trzynastkę i pensję, więc sama pokryję dług.

— To zły pomysł, Lindo. Nie powinno być twoich i moich pieniędzy; w rodzinie wszystko jest wspólne.

„My nie jesteśmy rodziną, mamoo...” — powiedziała z goryczą Carlotta, nim jeszcze Linda poznała Mattea. Nim się wyprowadziła z domu...

— Mówię do ciebie.

— My nie jesteśmy rodziną — powtórzyła z westchnieniem.

Matteo spojrział na nią z ironią.

— Czy zrobiłem coś nie tak? Przecież mieszkamy razem, kocham cię, czuję się odpowiedzialny za twoje dzieci, dzielę z tobą kłopoty. Chyba że masz na myśli zalegalizowanie naszego związku.

— Nigdy nie wspominałam o ślubie! — sprzeciwiła się Linda.

— Ani ja, ale tylko dlatego, że miesiąc temu ciągle jeszcze nie miałaś rozwodu. Chociaż zawsze było dla mnie oczywiste, że jak tylko będziesz wolna, pobierzemy się.

— Nie chcę teraz o tym mówić!

— Zgoda, adwokat nam powie, kiedy będziesz mogła zacząć się starać o...

— Jest mi z tobą dobrze i bez ślubu!

— Miło mi to słyszeć. Tymczasem jednak powinniśmy usprawnić nasze wspólne życie — powiedział na poły poważnie Matteo.

— Nie potrzeba mi żadnych usprawnień.

— A mnie tak. Po pierwsze, gosposia będzie przychodziła również rano; pół dnia to za mało, tym bardziej że od czwartej i tak musi się zajmować Franceskiem.

— A co miałyby robić od rana do wieczora? Weź pod uwagę, że w soboty i po powrocie z pracy to ja się zajmuję domem

— Cintia może prasować, myć okna, robić porządki w szafach, wycierać kurze... Mamy duży dom i jest mnóstwo rzeczy do zrobienia. Przecież nie możesz się rozdziwić ani pracować na dwa etaty.

Linda zamknęła oczy.

— Jednym stawem dajesz mi do zrozumienia, że jako gospodyni domowa jestem zerem.

— Nie jesteś gospodynią domową, ale kobietą pracującą poza domem. Nawiasem mówiąc doskonale sobie radzisz.

— Miło mi to słyszeć. Oczywiście rozumie się samo przez się, że zapłacisz Cintii także za dodatkowe godziny.

— Wydawało mi się, że wyczerpaliśmy już temat pieniędzy.

— Wyczerpać temat nie zawsze znaczy: rozwiązać problem. Kwestia mojej niechęci do bycia na twoim utrzymaniu nadal pozostaje otwarta.

— W takim razie ty będziesz płacić Cintii, jeśli ci to sprawi przyjemność.

— Naprawdę nie widzę potrzeby, żeby przychodziła na cały dzień, i nie zamierzam wyrzucać pieniędzy w błoto! Właściwie w ogóle nic mam pieniędzy.

— Prawda jest taka, że i tak je wyrzucasz — westchnął Matteo. — I to jest kolejna sprawa, którą powinniśmy załatwić, Lindo. Nie jestem kutwą ani nie wyznaję kultu pieniądza. Ale gospodaruję z głową, bo czy ci się to podoba czy nie, pieniądze mają swoją wartość.

— Do czego zmierzasz? — spytała Linda lodowato.

— Jezu, myślisz, że bank to święty Mikołaj, który rozdaje w prezencie karty kredytowe ważne przez cały rok? Nie możesz kupować wszystkiego, co ci się żywnie spodoba, w przekonaniu, że jeśli nie płacisz od razu, to robisz zakupy za darmo. Krótko mówiąc, chciałbym, żebyś nauczyła się gospodarować własnymi dochodami. Nie jest to

żadna hańba ani karkołomna gimnastyka; wystarczy odrobina dobrej woli. Proszę, nie zrozum mnie źle...

— Jakżebym mogła? Wyraziłeś się wystarczająco jasno. Wciąż ten lodowaty ton.

— Lindo, kocham cię i chciałbym, żeby w naszym domu i w naszym związku wszystko funkcjonowało jak najlepiej.

— Może potrzebujesz innej kobiety niż ja.

— Jak możesz tak mówić! To najgłupsza rzecz, jaką.--

— Idę do mojego syna, zanim powiem coś jeszcze głupszego.

Matteo dołączył do niej po pięciu minutach, podczas gdy ubierała malca.

— Chcesz, żebym ja to zrobił?

— To przynajmniej umiem robić znakomicie, dziękuję

— Przykro mi, Lindo.

Francesco spojrzał na niego oczami szeroko otwartymi ze zdziwienia.

— Dlaczego ci przykro?

— Zachowałem się głupio i niegrzecznie wobec mamusi, a teraz ona się na mnie złości.

Linda zmierzyła go z góry na dół.

— Nie mam zwyczaju mieszać dzieci do moich kłopotów. — Zwróciła się do Francesca: — Stój spokojnie, idę ci umyć buty.

Chłopiec śledził ją wzrokiem, po czym powiedział porozumiewawczo do Mattea:

— Naprawdę jest zła! Ale jak narysujesz dla niej coś ładnego, zaraz się uśmiechnie. Ja zawsze tak robię.

Matteo zmierzwił mu włosy.

— Dałeś mi naprawdę dobrą radę. Co ja bym bez ciebie zrobił?

— Ty się nigdy nie złościysz — stwierdził Francesco z aprobatą.

— To dlatego nigdy nie dostaję od ciebie rysunków?

— Dziś w przedszkolu coś dla ciebie narysuję.

— Obiecujesz?

— Obiecuję — skrzyżował palce chłopiec.

Linda wróciła z wyczyszczonymi butami.

— Spóźnię się dziś do biura — oznajmiła nie patrząc na niego i pochyliła się, aby włożyć dziecku buty.

Matteo nie odważył się spytać dlaczego, ani przypomnieć jej, że mieli razem pójść do banku.

— Dobrze. Chcesz, żebym odprowadził Francesca do przedszkola?

— Tak, dziękuję, jeśli nie sprawi ci to kłopotu.

Ledwie Linda została sama, zadzwoniła do Sary. Kiedy usłyszała jej głos, wybuchnęła płaczem.

— Linda, co się stało?

— Nic... Już mi lepiej.

— Chcesz, żebym przyszła?

— Nie, nie... Po prostu pokłóciłam się z Mattemem.

Westchnienie ulgi.

— Zaraz będę u ciebie i wszystko mi opowiesz.

— Mogłabyś mi pożyczyć pięć milionów do jutra wieczorem? — spytała jednym tchem Linda.

— Oczywiście... Ej, tylko nie mów, że Matteo domaga się natychmiastowego zwrotu pieniędzy — zażartowała Sara, wyczuwając zakłopotanie przyjaciółki i z całej duszy pragnąc ją rozweselić.

— Matteo to świnia — zawołała płaczliwie Linda. Opowiedziała, co między nimi zaszło. Tym razem Sara nie musiała się domagać

szczegółów, ponieważ Linda odtworzyła słowo w słowo przykrą rozmowę.

Przyjaciółka milczała przez chwilę.

— Matteo ma rację. Zawsze żyłaś przeciw czemuś: przeciw matce, pieniądzom, porządkowi, poczuciu ograniczenia, własnej wytrzymałości fizycznej... Właśnie o to miałam ciągle do ciebie pretensje. Cieszę się, że Matteo też robi ci wreszcie wyrzuty z tego powodu.

— Cieszysz się? Dlaczego?

— Mówiąc ordynarnie, to facet z jajami. A bardziej poprawnie, potrafi stawić czoło kobiecie o silnej osobowości, takiej jak ty. Twoim byłym mężom się to nie udało, a on, jak widać, wcale nie zamierza zmięknąć. Zaczynam dostrzegać jakąś przyszłość dla związku, który początkowo wydawał mi się zgubny i szalony. Ale wszystko zależy od ciebie. Już i tak złożyłaś na jego barki sporą odpowiedzialność i kłopoty, więc przynajmniej spróbuj nic dokładać ich przez brak organizacji i porządku. Na dłuższą metę jest najbardziej zdradliwy. Miłość do podwójnej rozwódki z dziećmi i opieka nad nimi może się wydawać czymś szlachetnym, ale życie wśród monitów z banku, bałaganu w kuchni, porzrzuconych gazet i poniewierających się po całym domu ubrań wywołuje jedynie irytację i wstręt!

— Robię, co mogę, Saro.

— Więc pozwól to robić gosposi. Matteo jest zdania, że nie możesz pracować na dwa etaty. I przestań się wreszcie rujnować na zasypanywanie prezentami Carlotty. Tego ci wprawdzie Matteo nie powiedział, za to ja ci powiem jako twoja przyjaciółka: nie sprowadzisz jej do domu zebrząc o każdy gest ani przekupując ją.

— Sama nie wiem, co robić.

— Już i tak zrobiłaś za dużo. Zachowując się jak największa winowajczyni, płaszcząc się przed nią i błagając o wybaczenie tylko podsycasz jej urazę i chęć ukarania cię. Przestań w kółko telefonować, prosić, bić się w piersi. Carlotta doskonale wie, jak bardzo ją kochasz; kie-

dy będzie gotowa, a przede wszystkim kiedy zrozumie, że nie jesteś jej niewolnicą, sama się odezwie.

— Carlotta poczuła się przeze mnie odrzucona. Prawdę mówiąc, poświęciłam ją dla miłości do Mattea — powiedziała ponuro Linda

TLR



— Przecież nie ty ją przycisnęłaś do muru! Nie twierdzę, że twojej córce było łatwo, ale zgadzam się z sędzią dla nieletnich: na dobro dziecka należy spojrzeć z perspektywy czasu. Moim zdaniem dorastanie u boku samotnej, sfrustrowanej i zgorzkniałej matki jest czymś strasznym. Carlotta zetknęła się po raz pierwszy z rzeczywistością, która okazała się inna, niż oczekiwała, nic więc dziwnego, że zareagowała tak gwałtownie. Ale dojrzewanie oznacza przystosowanie się, zrozumienie.

— Za cztery dni Boże Narodzenie; oddałabym własną duszę, żeby spędzić z nią święta — westchnęła Linda, przybita.

— Twoja córka doskonale zdaje sobie z tego sprawę i tylko czeka, żebyś ją błagała. Jeśli tego nie zrobisz, będzie zaskoczona, rozgoryczona, przerażona, ale na szczęście poczuje się też odrobinę winna.

— To, co mówisz, jest okrutne! Jak mogłabym narazić ją na to wszystko?

— To terapia wstrząsowa, moja droga. Czasami jest konieczna.

— Jestem zmęczona, Saro. Mam wszystkiego dosyć.

— Wyśpij się dziś porządnie i machnij ręką na agencję. Daj mi numer twojego konta, to przed pracą wstąpię do banku i wpłacę pieniądze.

— Nie wiem, jak ci dziękować...

— A niby za co? Nie raz robiłam dla ciebie więcej, słysząc w zamian serdeczne okrzyki typu: „ty nic nie rozumiesz” albo „nie wtrącaj się”! — roześmiała się Sara.

Odłożywszy słuchawkę, Linda włączyła radio, chwyciła ścierki, płyny do zmywania, szczotki i zabrała się do generalnego sprzątnięcia ze skrupulatnością pielęgniarce, której płacą za opiekę nad chorym. Nie lubię tego domu. Po raz pierwszy uświadomiła sobie, że źle się tu czuje, i niemal ją to przeraziło. Był to dom, który Matteo znalazł dla nich wszystkich, pragnąc, aby zamieszkali w nim wspólnie.

W ciągu trzech tygodni Linda z entuzjazmem wymierzyła go i urządziła, wnosząc meble, ustawiając różne przedmioty, tworząc strefy zieleni i przytulne zakątki.

*To nieprawda, sprzeciwił się przekornie wewnętrzny głos. Kiedy musiałaś oddać handlarzowi starzyzną biblioteczką, stary stół i meble z sypialni, aby zrobić miejsce na sprzęty Mattea, czułaś się dosłownie chora. Kiedy krążyłaś po pokojach mierząc ściany i odległości między oknami, w rzeczywistości starałaś się udowodnić samej sobie, że będzie ci tu dobrze. Tymczasem ciągle czujesz się jak intruz.*

*Za każdym razem, gdy mijasz pokój Carlotty, odwracasz wzrok myśląc, że córka odeszła właśnie z powodu tego domu. Wiecznie chodzisz na paluszkach, niczym gość, który nie chce przeszkadzać. Ukradkiem otwierasz szufladę sięgając po bieliznę jak złodziejka, bo ta szuflada należy do Mattea. Jedyne miejsce, w którym znajdujesz odrobinę intymności, to kuchnia. Siadasz przed obrazem przedstawiającym szczęśliwe jabłka i wreszcie możesz swobodnie oddychać — dopóki Matteo zniecierpliwiony nie znajdzie cię i nie zapyta, co ty tu robisz sama.*

— Ten domek jest okropny, ten domek jest okropny! — zaśpiewała Linda na melodię piosenki „Zebra w kropki”. Wycierając płamę po kawie obok stolika w salonie, spostrzegła, że drogocenny perski Kaszan jest pełen okruchów. Poszła po odkurzacz i wyczyściła go. „Pamiętaj, nie jeździj szczotką po frędzlach!”, zawołał błagalnie Matteo za pierwszym razem, kiedy to zrobiła.

Przeniosła odkurzacz na następny dywan („To stary dywan kaukaski, który moi dziadkowie podarowali matce w prezencie ślubnym. Jest bardzo delikatny...”) „Oddaj mu go, oddaj mu go” — zanuciła Linda, tym razem piosenkę Rafa. Wyłączyła odkurzacz i sięgnęła po drabinę. Oparła ją o regał z książkami, wdrapała się na najwyższy szczebel i zaczęła porządkować poszczególne tomy. Właśnie zdążyła zejść o jeden stopień niżej i zabrała się do

odkurzania kolejne; półki, kiedy ze znakomitym wyczuciem chwili zadzwonił telefon.

Zeskoczyła na podłogę i podniosła słuchawkę. To był Matteo.

— Lindo, jeszcze jesteś w domu?

— Tak. Dziś nie przyjdę do biura. Powiem Erminii, żeby potraktowała to jak dzień urlopu.

Chwila ciszy. I wreszcie:

— Czy jest coś, o czym powinienem wiedzieć?

— Absolutnie nic. — *Idź do diabła*, podpowiedział głos.

— Chcesz, żebym wrócił do domu?

— Nie widzę powodu.

Znowu cisza.

— Przepraszam cię, Lindo.

— To niczego nie zmienia. Muszę kończyć — oznajmiła odkładając słuchawkę, zanim zdążył odpowiedzieć.

Rozmawiając przez telefon, zauważyła niewielką pajęczynę między oknami, przeniosła więc drabinę, wdrapała się na górę i ją zmiotła. W południe salon lśnił jak lustro. Wypłukała ścierki, naląła do wiadra świeżej wody z płynem do zmywania i z zaciekłością bliską nienawiści zaczęła sprzątać sypialnie. Kiedy weszła do łazienki i spojrzała w lustro, doznała wrażenia, że nic lubiany dom jakby zaczarował ją, zmienił we wiedźmę: miała potargane włosy, twarz pokrytą kurzem i obłęd w oczach.

Odkręciła prysznic, rozebrała się i stanęła pod strumieniem gorącej wody. Rozczesując włosy, usłyszała odgłos klucza przekręconego w zamku: była druga, pora przyjścia Cintii. Owinęła się płaszczem kąpielowym i przyszła się przywitać. Gosposia stała jak wryta przed wejściem do salonu.

— Kto tu posprzątał, proszę pani? — spytała zdumiona.

— Ja. Zanim pójdziesz po Francesca, powinnaś dokończyć łazienki A potem, jeśli będzie grzeczny, umyć kuchnię

— Dobrze... Nie jest pani dzisiaj w pracy?

— Dzisiaj pracowałam w domu. — I mam tego po dziurki w nosie, dokończyła w duchu.

Wróciła do łazienki, wysuszyła włosy, umalowała się starannie i ubrała, po czym oznajmiła gospoś:

— Wychodzę. Wrócę o szóstej.

Zbiegła po schodach, nie czekając na windę. Nie miała pojęcia, dokąd pójść ani co robić, wiedziała tylko tyle, że musi się przespacerować i pozbyć tego okropnego zmęczenia. Wyszła przed budynek i znalazła się na korso Monforte — jedyną zaletą domu było jego położenie w samym centrum.

Ruszyła pieszo w kierunku placu San Babila. Mleczne światło zimowego dnia z wolna ustępowało szarości zmierzchu, lecz świąteczne dekoracje, lśniące wystawy sklepów, nic kończące się girlandy i zatłoczone chodniki sprawiały, że Linda czuła się jak w lunaparku. Panował tu taki sam podniecający i odświeżający nastrój, któremu mimo woli się poddała.

Wstąpiła do baru na kawę i dopiero wówczas sobie przypomniała, że od rana nie miała nic w ustach. Zamówiła więc kanapkę i sok grejpfrutowy. Ponieważ nie zaspokoiliła głodu, powtórzyła zamówienie. Kiedy wyszła na ulicę, złość i niezadowolenie, które przez cały dzień kazały jej się miotać jak rybie w sieci, przerodziły się w zimną determinację. Nie pozwoli nikomu, by obarczał ją ciągłym poczuciem winy.

Przestane błagać Carlottę o wybaczenie i starać się za wszelką cenę zyskać aprobatę Mattea, postanowiła. Teraz już mogę wrócić do domu.

Ruszyła do najbliższego postoju taksówek, przyspieszając kroku. Kiedy stanęła na czerwonym świetle przed przejściem dla pieszych,

przypadkowo spojrzała na stojącą na wystawie sklepowej alabastrową figurkę. Przedstawiała wychodzącą z żebra Adama i trzymającą w ustach jabłko Ewę, wokół której owijał się wąż. Nigdy dotąd nie widziała nic równie radosnego i kiczowatego zarazem. Kto mógłby kupić coś takiego? zastanawiała się rozbawiona.

*Ty, najrozzutniejsza kobieta na świecie, odpowiedział natychmiast głos. No dalej, pokaż, jaka jesteś odważna! Naprawdę trudno o bardziej bezsensowny zakup...*

Weszła do sklepu jak w transie i poprosiła o figurkę.

— Ile kosztuje? — spytała, wymyślając sobie w duchu od warietek.

— Trzysta tysięcy lirów. — Sprzedawczyni zdjęła statuetkę z wystawy.

Linda cofnęła się odruchowo.

— Nie, dziękuję, trochę za droga.

— To rzeźba z lat dwudziestych — wyjaśniła sprzedawczyni bez zbytniego zapału. — Chce pani obejrzyć coś innego?

— Nie, nie — odrzekła Linda, potrząsając głową. Boisz się Mattea, co? Dziś rano na ciebie nakrzyczał, więc chcesz być grzeczna. Widząc, że ekspedientka zamierza odłożyć figurkę z powrotem na wystawę, zawołała:

— Wezmę ją! Oczywiście, jeśli mogę zapłacić kartą kredytową — dodała zniżając głos.

— Nie ma problemu. Czy mam zapakować jak na prezent?

— Nie trzeba, to dla mnie. — Odniosła wrażenie, że sprzedawczyni rzuciła jej spojrzenie pełne zakłopotania i zdumienia.

Gdy znalazła się w domu, odprawiła gosposię i pobiegła schować paczuszkę w bielizniarce. Potem zabrała się do przygotowywania kolacji. Matteo wrócił o siódmej i nakrył do stołu przy pomocy Francesca. Z pokoju dochodziły ich rozmowy i śmiechy.

Tyle zachodu na nic, pomyślała Matteo nawet nie zauważył, że cały dom lśni jak lustro. *Przestał wreszcie czekać, aż cię pochwali i pogłaszczę po głowie jak małą dziewczynkę.*

Postawiła na stole wazę z zupą jarzynową, napelnia talerze i usiadła.

— Nie jesz? — zapytał Matteo.

— Nie jestem głodna.

Francesco popatrzył na nią ze smutkiem.

— Nawet nie weźmiesz serwetki?

— Jeśli ci to sprawi przyjemność... — Wyciągnęła rękę i wyczuła pod serwetką jakieś wybrzuszenie. Była to koperta z wypisanym drukowanymi literami jej imieniem. W środku znajdował się rysunek.

— Matteo narysował to w pracy! — oznajmił malec.

Obrazek przedstawiał pokój, w którym po podłodze walały się książki i inne przedmioty, na dywanach zaś wszędzie porozstawiane były popielniczki. „To miejsce jest dla mnie prawdziwym rajem. Wybacz, że dziś rano o tym zapomniałem” — napisał pod spodem Matteo.

Linda poczuła na sobie jego wzrok, ale nie miała odwagi na niego spojrzeć.

— Nie podoba ci się, mamusiu?

— Bardzo. — Naraz opuściła ją cała złość. Podniosła wzrok na Mattea. — Naprawdę ten dom jest dla ciebie rajem? — spytała zmienionym głosem, czując zarazem rozbawienie i wzruszenie.

— Naprawdę, Lindo.

Zerwała się z krzesła, podbiegła do bielizniarki i wyjęła paczuszkę. Rozpakowała ją i położyła mu na dłoni alabastrową figurkę.

Matteo z zakłopotaniem obracał ją w palcach.

— Co to jest?

— Adam i Ewa wygnani z raju. Powiedzmy, że to prezent symboliczny, coś w rodzaju ostrzeżenia.

TLR

Matteo wybuchnął śmiechem.

— Aż zamarłem z przerażenia. To prawdziwie groźne ostrzeżenie.

— Kosztowała trzysta tysięcy lirów, zapłaciłam za nią kartą kredytową — powiedziała jednym tchem Linda ostentacyjnie prowokacyjnym tonem.

Matteo milczał przez chwilę, po czym podszedł do niej.

— Brawo! — zawołał ze śmiechem. — Tak trzymać!

TLR



W przeddzień wigilii Bożego Narodzenia kupione przez Lindę dla córki futro wciąż wisiało w szafie. Carlotta stała się tematem tabu: Matteo o niej nie wspominał, Francesco przestał się dopytywać, kiedy wróci do domu; nawet Sara, która tak usilnie namawiała Lindę, by nie próbowała się kontaktować z dziewczyną, nie wykazywała najmniejszego zainteresowania tym, czy przyjaciółka posłuchała rady.

Sama Linda na próżno starała się nie myśleć o córce. Drżała z niepokoju, odnosiła bowiem wrażenie, że wszyscy wokół wymazali Carlottę z pamięci, pogrzebali ją. Nie widziała dziewczyny od dwóch tygodni.

— Zadzwoń przed feriami świątecznymi; może spędzisz z nami parę dni? — zapytała ją wtedy błagalnie. Nie zatelefonowała jednak...

Linda nie była całkiem przekonana, czy Sara ma słuszość, a myśl, że mogłaby wzbudzić w Carlocie poczucie niepewności i opuszczenia, sprawiała jej ból. Musiała powstrzymywać się siłą, by do niej nie dzwonić. Ale po wszystkich próbach sprowadzenia dziewczyny z powrotem do domu — próbach, które skończyły się niepowodzeniem — pozostała jej tylko „terapia wstrząsowa”, jak to określiła Sara. Jednego była pewna: bez względu na to, czy nowa metoda odniesie skutek, jej stosunki z Carlottą nie mogły już ulec dalszemu pogorszeniu.

Córka stanowiła jedyny zgrzyt w cudownej atmosferze ostatnich dni. Nie wiadomo dlaczego nawet w chwilach wielkiej radości czegoś nam brakuje, pomyślała Linda z goryczą. Może właśnie to „coś” skłania nas ku modlitwie.

— Gdyby na ziemi istniało idealne szczęście, ludzie nie potrzebowaliby Boga — powiedziała pewnego razu Sara. Szczęściara, miała odpowiedź na wszystko.

Tego dnia mijając kościół Linda poczuła nieodparte pragnienie, by wejść do środka. Nigdy wcześniej jej się to nie zdarzyło. Pchnęła drzwi i natychmiast otoczyły ją półmrok i cisza. Umoczyła palce w święconej

wodzie, zrobiła znak krzyża i skierowała się ku pierwszemu rzędowi ławek. Uklękła, kryjąc twarz w dłoniach.

Już nawet nie pamiętam, jak się modlić, stwierdziła po chwili, spoglądając na ołtarz. Natychmiast przyszła jej do głowy inna myśl: jestem grzesznicą. Po raz pierwszy ujrzała swoje życie w takim świetle. Rozwiodła się dwukrotnie, nie czciła ojca ani matki, mieszka z mężczyzną, który nie jest jej mężem, daje zły przykład własnym dzieciom, jest próżna i goni za ulotnymi wartościami ziemskimi...

Spuściła wzrok. Panie, nie czuję skruchy, powiedziała w duchu. Przez wszystkie te lata czułam się zrozpaczona, smutna, wściekła, przeżona, głupia, ale nigdy grzeszna. Kocham moje dzieci całym sercem i nie widzę nic złego ani skandalicznego w miłości do Mattea. Nie wiem, jak długo będzie trwała, ale na pewno nigdy go nie opuszczę w imię Twoich przykazań.

Wstała, przeszła parę kroków, po czym przystanąła ze wzrokiem na powrót utkwionym w ołtarzu. Panie, na nic nie zasługuję, nie umiem się modlić, kto wie, kiedy znów pójdę do kościoła, ale i tak mnie wysłuchaj: otwórz serce mojej córki i sprowadź ją do domu.

Przeżegnała się i ruszyła do wyjścia. Obok drzwi spostrzegła puszkę na datki

Wyjęła portfel z torebki i wsunęła do otworu dwa banknoty po dwieście tysięcy. Za tę sumę miała kupić sweter, ale rezygnacja z własnej próżności wydawała jej się najmniejszą rzeczą, jaką mogła zrobić, aby wykazać dobrą wolę.

Matka Mattea zadzwoniła w wigilijny ranek. Tym razem to on odebrał telefon. Linda znajdowała się obok, w łazience, toteż słyszała ich rozmowę. Matteo najwyraźniej wykręcał się od zaproszenia. Nim odłożył słuchawkę, oznajmił głośno i wyraźnie:

— Niepotrzebnie się upierasz, mamó, zamierzam spędzić święta z rodziną... Życz Paoli ode mnie szczęśliwej podróży.

Linda wyszła z łazienki kilka minut później. Udawała, że o niczym nie wie, czekając, aż Matteo sam zacznie mówić. Ani słowem jednak

nie wspomniał o telefonie. Jego matka również stanowiła temat tabu. Kiedy wrócił z chrzcin siostrzeńca, Linda na próżno czekała, aby opowiedział, jak się udały. Gdyby sama zapytała, otrzymałaby łatwą do przewidzenia odpowiedź: dobrze.

„Dobrze” było ich zwyczajowym określeniem, rodzajem worka, do którego wrzucali wszystko to, co mogło im skomplikować życie. Niech Bóg broni, żeby ten worek kiedyś pękł, pomyślała z goryczą.

— Francesco gotowy? — zapytał Matteo wkładając pulower.

— Właśnie kończy śniadanie. Musi jeszcze tylko umyć zęby.

— Kupić ci coś w supermarkecie?

— Brakuje tylko chleba, ale Sara obiecała go przynieść, kiedy przyjdzie po południu. Ten z piekarni koło niej może leżeć przez parę dni i nie robi się jak guma.

— Mamy dosyć wina?

— Tak, jeśli nie zamierzasz w nim topić smutków — odparła ze śmiechem.

Oczy Mattea zwięzły się.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— To był tylko żart. Cóż, nie wszystkie żarty mi się udają.

— Powinnaś się rozluźnić. Nikt od ciebie nie żąda, żebyś zawsze była superdowcipna i błyskotliwa.

— Co za ulga to słyszeć. — Zamierzała wyjść z pokoju.

— Dokąd idziesz? — zawołał za nią Matteo.

— Dokądkolwiek. Jesteśmy o krok od kłótni i wolę, żebyś mi oszczędził tych swoich „przykro mi, przebac mi, kocham cię, zachowałem się jak idiota” — przedrzeźniała z sarkazmem.

— Czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że czasem to ty powinnaś przeprosić pierwsza?

— Nie. — Posłała mu promienny uśmiech i wyszła do kuchni. Gratulacje, to było prawdziwe wyjście z fasonem, powiedziała sobie w duchu.

Francesco siedział nad pełnym kubkiem mleka, skubiąc herbatnik.

— Jeśli się nie pospieszysz — oznajmiła — Matteo pójdzie sam.

— Mleko mi nie smakuje, ale za to zjadłem mnóstwo herbatników. — Pokazał rękami, jak dużo.

Linda zdecydowanie nie miała ochoty na kolejną sprzeczkę.

— Niech będzie, tym razem ci daruję. Ale pomyśl, ile głodnych dzieci byłoby szczęśliwych mogąc wypić twoje mleko. Uważasz, że powinno się je wylać do zlewu?

Francesco popatrzył na nią kręcąc głową.

— Nie, mamusiu. — Zmarszczył brwi.—Ale wszystko jedno, czy je wylejemy czy wypijemy, bo i tak nie trafi do biednych dzieci.

Do uszu Lindy dobiegł śmiech Mattea, który stanął w drzwiach kuchni.

— Logika Francesca jest bez zarzutu! Cofam to. co powiedziałem przed chwilą; lepiej, żebyś była super dowcipna i błyskotliwa...

Przez dłuższy moment nie był pewien, czy ją rozbawił czy obraził. Linda jednak także się roześmiała.

— Powtórzyłam to, co mawiała moja matka, kiedy zostawiałam jedzenie na talerzu. I przysięgam, że myślałam wtedy dokładnie tak, jak Francesco...

Malec spoglądał na nich, zadowolony, że ich rozśmieszył, nie pojmując wszakże dlaczego.

— Zaczynamy od początku, Lindo: czy mamy dosyć wina? Potrzebujesz czegoś do kolacji? — zapytał Matteo obejmując ją ramieniem.

Przytuliła się do niego.

— Mam wszystko. Przepraszam.

Ledwie Matteo i Francesco wyszli, Linda opasała się fartuchem i stanęła przed lodówką. Musiała sobie zorganizować pracę, nim zabierze się do przygotowywania wieczery wigilijnej. Zaczę od sprawienia ryby, postanowiła, a potem zrobię majonez. Rok temu kupiła gotowy majonez, ale Sara natychmiast to odkryła.

— Zawsze świetnie gotowałam, lecz tym razem odstawiłam prawdziwą fuszerkę! — wyraziła swój protest.

Sara... Czymże zasłużyła na taką przyjaciółkę? Matteo nareszcie przestał jej docinać, w ciągu ostatnich miesięcy bowiem szczerze polubił Sarę. W jego oczach stanowiła kwintesencję zdrowego rozsądku i mądrości.

— W końcu do ciebie dotarło, że Sara nie ma wobec ciebie uprzedzeń — ironizowała Linda. — Musiałeś się chyba uciec do czarów albo do jakichś niecných sztuczek, żeby zaskarbić sobie jej szacunek!

W ciągu minionych miesięcy Sara bezustannie do okj dzwoniła: nic poddawaj się, bądź dobrej myśli, mam przecucie, że Carlotta niedługo ustąpi... Była jedyną osobą, która rozumiała rozgoryczenie Lindy i jej wewnętrzną walkę toczoną z samą sobą, aby nie płaszczyć się przed córką, nie błagać jej, nie żebrać. Dziadkowie nie mieli pojęcia, że ich wnuczka odeszła. Linda pilnowała się też, by nie wspomnieć im nawet słowem o kolejnym mężczyźnie w swoim życiu. Zajmij się wieczerzą i nie myśl o niczym, nakazywała sobie. Znalazłszy niski i szeroki rondel (gdzie, u diabła, podział się garnek do ryb?), napełniła go wodą, dodała przyprawy, przekrojoną na pół cytrynę i trochę liści laurowych, po czym zapaliła gaz. Następnie umieściła na stole jajka, szeroką miskę i olej kukurydziany na majonez. Ucierała go oczywiście ręcznie — zdaniem Sary mikser psuł jego jakość.

Kiedy woda zaczęła wrzeć, Linda włożyła do rondla dwa kiełczaki śródziemnomorskie i przykryła pokrywką. Rozbijała właśnie czwarte jajko, gdy zadźwięczał dzwonek u drzwi wejściowych, początkowo tak cicho, że nie była pewna, czy się nie przesłyszała, potem bardziej natarczywie.

Carlotta, pomyślała. Pobiegła otworzyć czując, że serce wali jej jak młotem. W progu stała stara, drobna kobiecina.

— Jestem Natalina — przedstawiła się bez ceregieli, wpatrując się w nią świdrującymi jasnymi oczyma.

Linda wiedziała, kim jest Natalina, i przez dłuższą chwilę również ją obserwowała, rozczarowana, że to nie Carlotta, a jednocześnie oszłamiona.

— Mattea nie ma — oznajmiła w końcu,

— Przyszłam do pani. Pani jest Linda, prawda? — zapytała z powątpiewaniem.

— Tak, to ja.

— Bardzo młodo pani wygląda — powiedziała staruszka jakby do siebie. — Mogę wejść?

Linda natychmiast wpuściła ją do środka.

— Oczywiście, proszę bardzo, — Zaprowadziła ją do galonu i spostrzegła, że Natalina omiata spojrzeniem wszystko dokoła, jakby chciała zapamiętać każdy szczegół. Wskazała jej kanapę. — Idę na chwilę do kuchni i zaraz wracam

— Mogę pójść z panią—odparła Natalina ciągle stojąc.

— Jak pani uważa... — Linda odsunęła od stołu krzesło i przetarła ścierką. — Przepraszam, ale właśnie robiłam majonez.

Przestań ciągle przepraszać, napomniała się w duchu.

— Nie używa pani miksera? — spytała Natalina siadając.

— Nie.

— Ja też nie. Kiedy się kręci mikserem, za bardzo czuć olej. — Przerwała na moment i utkwiała spojrzenie w Lindzie. — Dodaje pani sól na końcu?

— Nic, na początku — odrzekła z zakłopotaniem Linda. — To taka sztuczka, żeby majonez się nic zwarzył. A poza tym wtedy sól się

lepiej rozpuszcza. — *Przecież ta kobieta nie przyszła tu na lekcji gotowania.*

— Kto panią nauczył tego wszystkiego?

— Mam dwoje dzieci i byłam dwukrotnie mężatką — odpowiedziała prawie napastliwie Linda.

— Wiem o tym. Ale nie wszystkie matki potrafią dobrze gotować.

— Lubię gotować.

— Nie pracuje pani w biurze?

— Pracuję, ale rodzina musi przecież jeść. — *Znów ten napastliwy ton.*

— Ulubiona potrawa Mattea to uszka z młodymi liśćmi rzepy. Ale nie mogą być mrożone, bo wtedy robi się breja.

— *Zawsze używam świeżej zieleniny. — Brawo, szóstka z plusem.*

Natalina skinęła z aprobatą.

— Co pani robi na Wigilię?

— Same postne dania: risotto z rybą, kielczaka w majonezie, sałatkę jarzynową, pieczone jarzyny... Ciasto podniesie moja przyjaciółka Sara, bo mnie torty nigdy się ale udają. To nie moja specjalność — wyjaśniła z nieśmiałym uśmiechem.

Natalina spojrzała na butelkę z olejem.

— Widzę, że do majonezu używa pani oleju kukurydzianego.

— Podobno jest najlżejszy. Ale na koniec dodaję dwie łyżki oliwy. Wtedy majonez jest bardziej aromatyczny.

— A gdzie są twoje dzieci? — Natalina zniecka przeszła na „ty”.

— Starsza córka przeprowadziła się do ojca. — O rany, tylko nie zacznij się mazać. Powstrzymała łyżę. — Młodszy wyszedł razem z Matteem.

— Słyszałam, że go adoptowałaś.

— Powierzono mi go pod opiekę cztery lata temu — westchnęła Linda.

— A co to za różnica?

— Z prawnego punktu widzenia nie jest moim dzieckiem i mogą mi go odebrać, kiedy tylko zechcą — wyjaśniła.

— Bzdury. Prawo jest po to, żeby ludzi bronić, a nie ich krzywdzić.

— Tak powinno być.

Natalina rozejrzała się wokół.

— Ładny dom. I bardzo dobrze utrzymany.

Linda zaczerwieniła się.

— Nie zawsze tak tu wyglądasz. Straszna ze mnie bałaganiara.

— Matteo bardzo cię kocha — było to raczej stwierdzenie niż pytanie.

Linda popatrzyła jej w oczy.

— Jest ode mnie osiem lat młodszy.

Natalina wzruszyła ramionami.

— Jak dociągnie do osiemdziesiątki, nie zrobi mu większej różnicy, czy będziesz miała siedemdziesiąt osiem czy osiemdziesiąt osiem lat.

Na twarzy Lindy pojawił się, tym razem serdeczny uśmiech.

— Cały problem polega na tym, żeby dożyć tego wieku.

— Racja. Ale kto to może wiedzieć? Ojciec Mattea zmarł, kiedy miał sześćdziesiąt lat, a mój mąż dwie godziny po ślubie.

— Nie wiedziałam, że była pani mężatką.

Natalina machnęła ręką, jakby chciała powiedzieć, że to już przeszłość i nie warto sobie tym zaprzętać głowy.



— Jutro musisz odesłać Mattea do domu — powiedziała niespodziewanie.

Linda zeszywniała.

— Tylko na obiad, przecież nie na stałe! Jeżeli Matteo nie przyjdzie, jego matka i siostra pomyślą, że przez ciebie zwariował albo że wodzis go na pasku.

— Matteo jest bardzo uparty i nikogo nie słucha!

— Mnie to mówisz? Ale jeśli podejdziesz go od właściwej strony, możesz z nim zrobić wszystko. Przecież udało ci się go namówić, żeby poszedł na chrzciny, nie? Jestem pewna, że ze świątecznym obiadem też sobie poradzisz.

— Nie zaczeka pani na Mattea?

— Nie, już późno, a ja wyszłam niby po mleko... — Roześmiała się konspiracyjnie i podniosła z krzesła.

— Zrobię, co w mojej mocy, Natalino. Ale obawiam się, że na próżno się pani trudziła.

— Na próżno? Zobaczyłam to, co chciałam widzieć, i wyrobiłam sobie własne zdanie — odrzekła tajemniczo Natalina.

— Czy mam mu powiedzieć, że pani tu była?

— Lepiej nie. A właściwie nie powinnaś mu tego mówić. — Zmierzyła Lindę od stóp do głów. — Mogę mieć do ciebie zaufanie?

— Ma pani moje słowo.

— Pewnego dnia być może zaproponuję ci przejście na „ty”.

O wpół do dziewiątej wieczorem Sara zapaliła świece i włączyła małe lampki na choince. Pokój zajaśniał od kolorów i świateł. Zniknęły gdzieś wszystkie smutki i złe wspomnienia. Wspólnie zjedli wieczerzę, rozmawiając i śmiejąc się, grali w loteryjkę z Franceskiem, obdarowali się prezentami. Spędzili pełną wzajemnej miłości Wigilię w rodzinnej atmosferze. O pierwszej w nocy Linda położyła chłopca spać, Matteo zaś odwiózł Sarę do domu.

Kiedy wrócił, światła były już pogaszone i podniosły nastrój prysł. Linda spojrzała mu w oczy i ostrożnie, lekko oznajmiła:

— Powinieneś jutro iść do matki na obiad.

— Zwariowałaś? — zapytał lodowato Matteo. — Co ci strzeliło do głowy? — Odwrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju.

Linda pobiegła za nim.

— Pozwól mi wyjaśnić, proszę.

— Nie ma tu nic do wyjaśnienia — odparł kategorycznie, głosem drżącym z wściekłości i determinacji.

TLR

Szósty stycznia. Z filiżanką kawy w dłoni i wzrokiem utkwionym w kalendarzu Linda pomyślała z ulgą, że to już ostatni dzień ferii. Nazajutrz życie znów zacznie się toczyć normalnym trybem i nareszcie nie będzie się musiała ciągle uśmiechać i być w świątecznym nastroju, pełna oczekiwań na nadchodzący rok.

— Powinnaś wziąć pod uwagę możliwość, że Carlotta zechce zostać u ojca na zawsze — powiedziała poprzedniego wieczoru Sara. Widząc reakcję Lindy, czym prędzej dodała: — Zachowujesz się tak, jakby twoja córka została porwana. Czekasz na jej powrót drżąc ze strachu, czy coś jej się nie stało. Carlotta jest z ojcem, a nie w jaskini pełnej pozbawionych skrupułów zbiegłych więźniów. Prędzej czy później się odezwie.

— A co ja mam w tym czasie robić?

— Musisz się nauczyć żyć bez niej. Tysiące dzieci rozwiedzionych rodziców mieszkają z ojcami.

— Jak mam sobie z tym poradzić? — krzyknęła Linda.

— Pogódź się z losem i przestań się łudzić.

Jak zwykle Sara miała rację. Gdyby jej córka została porwana, poruszyłaby niebo i ziemię, walczyłaby jak lwica, aby ją odzyskać. Nic mogła jednak dłużej się zadrećzać własną bezsilnością. Carlotta nie chce wrócić do domu. Musiała to przyjąć do wiadomości.

Ósmego stycznia miało wszakże miejsce pewne wydarzenie. O wpół do ósmej rano zadzwonił telefon. To pewnie matka Mattea, pomyślała Linda podnosząc słuchawkę.

Dzwonił Antonio, jej były mąż.

— Muszę się z tobą zobaczyć — powiedział bez żadnych wstępów

Coś ścisnęło ją za serce.

— Czy z Carlottą wszystko w porządku?

— W jak najlepszym. — Odniosła wrażenie, że powiedział to z sarkazmem, ale czuła zbyt wielką ulgę, aby zastanawiać się dlaczego.

— Muszę się z tobą zobaczyć. Jeśli to możliwe, zaraz — rzekł nagle Antonio.

— Czy coś się stało?

To było jak zerwana tama.

— To się stało, że rozpuściłaś naszą córkę jak dziadowski bicz! Moja żona ma nerwy w strzępach, a ja mam jej po dziurki w nosie! Ojcowska cierpliwość też ma swoje granice!

— Odeślij ją do domu — wybuchnęła Linda, czując zarazem radość i pogardę.

— Właśnie to zamierzam zrobić. Jeszcze dziś rano.

— Tylko się ubiorę i już po nią jadę.

— O nie, moja droga! Dostarczę ją do ciebie osobiście, bo mam ci dużo do powiedzenia, zanim włożysz sobie na głowę koronę cierniową świętej matki-męczennicy, a mnie odeślesz do piekła dla złych ojców.

— Przecież jesteś złym ojcem!

— Za to twój kochaś to chodząca dobroć — syknął Antonio.

— Mój kochaś nie ma z tym nic wspólnego.

— A właśnie że ma! Zapytaj go, dlaczego przed Bożym Narodzeniem dzwonił do niej do mojego domu, zapytaj, dlaczego miał czelność czekać na nią przed szkołą. Na twoim miejscu otworzyłbym oczy: Carlotta to ładna dziewczyna i na pewno jest mu bliższa wiekiem niż ty.

— Jesteś wulgarny i podły! Takie kanalie jak ty powinno się... — Nie zdołała dokończyć zdania, gdyż Matteo wyrwał jej z ręki słuchawkę. Ile zdążył usłyszeć?

Wybiegła z pokoju z płonąca twarzą, drżąc z wściekłości

Matteo przyszedł za nią do kuchni dwie minuty później.

— Jadę po Carlottę — oznajmił tonem nie znoszącym sprzeciwu. Poglaskał ją po włosach. — Uspokój się. To już koniec.

Po wyjściu Mattea zatelefonowała do matki jednego z kolegów Francesca, który mieszkał w pobliżu, i spytała, czy nie zechciałaby odprowadzić chłopca do przedszkola. Nie ma problemu, odpowiedziała uprzejmie kobieta. Linda podziękowała jej z równą uprzejmością. Potem ubrała się i usiadła w kuchni czekając na powrót Mattea z Carlottą. Dlaczego to tak długo trwa?

Minęła jedenasta, gdy wreszcie usłyszała dźwięk otwieranych drzwi. Zerwała się i pobiegła do przedpokoju. Na widok córki stanęła jak wryta: miała splątane włosy, twarz pokrytą pryszczami i spuszczone oczy. Mój Boże, co oni z tobą zrobili? — pomyślała z rozpaczą. Spojrzała niespokojnie na Mattea, on jednak dał jej znak, jakby chciał powiedzieć: „Zostaw ją w spokoju, to nieodpowiednia chwila”.

Ramiona rozbolały ją od przyciskania ich do boków, żeby nie rzuć się do przodu i nie objąć Carlotty.

— Czy jest tu gdzieś miejsce na moje rzeczy? — spytała dziewczyna gardłowym głosem bez wyrazu.

— W twoim pokoju... — odparła z wahaniem Linda.

Matteo chwycił obie torby z podłogi i ruszył do przodu, dając znak Carlocie, aby poszła za nim.

Linda również podążyła za nimi. Nie był to taki powrót, jaki sobie wymarzyła. Naraz zasłony w kwiatki, drewniane łóżko pomalowane na błękitny kolor z wezgłowie w kształcie aniołka, pikowana narzuta ze wstawkami z niebieskiej koronki i wszystkie przedmioty, które tak starannie wybierała dla ukochanej córeczki, wydały jej się śmieszne i sztuczne.

Zerknęła ukradkiem na jej twarz w nadziei, że się myli, lecz ujrzała na niej niemal ponury uśmiech.

— Zupełnie jak w raju — oświadczyła Carlotta tym osobliwym gardłowym głosem. — To wszystko dla mnie?

— Twój brat ma własny pokój — odrzekł ze spokojem Matteo.

Dziewczyna spoglądała to na niego, to na matkę.

— Jeszcze go nie zabrali?

— Chcesz zadać ból nam czy samej sobie? — zapytał, nadal spokojnie, Matteo.

— Idźcie do diabła... — Carlotta zaczerpnęła tchu. — Wiem, że jestem dla was ciężarem i jestem tu tylko dlatego, że nie mam dokąd pójść. Wcale nie musicie udawać kochających rodziców ani oczekiwać ode mnie niczego w zamian. Jeśli nie będziecie na mnie zwracać uwagi, nie będę wam zawadzać.

— Jak mogłabym nie zwracać na ciebie uwagi? — zawołała Linda. — Przecież jesteś moją córką, tak długo czekałam na tę chwilę!

Matteo chwycił ją za ramię.

— Może twoja córka chce zostać sama?

— Brawo, przynajmniej ty coś rozumiesz.

Linda pozwoliła się wyprowadzić z pokoju.

— Jest wstrząśnięta — powiedział Marten, gdy znaleźli się w swojej sypialni. — Dopiero co była świadkiem strasznej awantury. Ojciec nie oszczędził jej nawet tego.

— Nawet? — oczy Lindy stały się okrągłe ze zdumienia.

— Mam wrażenie, że w ciągu ostatnich miesięcy wykorzystywali ją jako opiekunkę do przyrodniego brata. Carlotta spędziła Wigilię i sylwestra zupełnie sama, pilnując go — wyjaśnił ze smutkiem.

— Skąd wiesz?

— Wywnioskowałem z jej półsłówek, kiedy się z nią widziałem. — Westchnął. — Nie chciałem, żebyś się dowiedziała, ale parę razy próbowałem ją nakłonić do powrotu.

— A ona co na to?

— Carlotta jest przekonana, że nikt jej nie kocha, nawet ty. Jest bardzo nieszczęśliwa, przepełniana gniewem...

— Doniosę na tego człowieka na policję! Przecież jest jej ojcem, jak on mógł... — Szloch nie pozwolił jej mówić dalej.

— Lindo, twój były mąż jest godny współczucia. W pewnym sensie to nie jego wina, że ma podły charakter i nie jest zdolny do miłości. A gdybyś widziała jego żonę... Jest tak samo małostkowa jak on.

Objął ją mocno.

— Weź pod uwagę, że Carlotta jest chora. Musimy być po prostu cierpliwi.

— Jeszcze jeden kłopot, który zwałam ci na głowę — mruknęła Linda. Owo „musimy” spłynęło na nią wszakże jak balsam. Po raz pierwszy w życiu był obok niej mężczyzna, na którego mogła liczyć.

Carlotta nie zgodziła się na przeniesienie do starej szkoły, do której chodziła jeszcze przed przeprowadzką do ojca; przez kilka dni nie chciała także pójść do nowej.

Sara poradziła Lindzie, aby się nie sprzeciwiała, twierdząc, że dziewczyna prawdopodobnie wstydzi się przyznać przed dawnymi kolegami z klasy, dlaczego wróciła. Odwiodła ją również od wzięcia kilku dni wolnych, aby być blisko córki: Carlotta musi jak najszybciej odzyskać poczucie normalności i przekonać się na własne oczy, że jej przybycie nie zakłóciło ich codziennego życia.

Linda błagała ją na wszystko, aby porozmawiała z dziewczyną. Jest w końcu psychologiem i powinna znaleźć sposób, aby do niej trafić.

Sara odparła, że to niemożliwe.

— Jako twoja najlepsza przyjaciółka — wyjaśniła — w jej oczach nie jestem godna zaufania. Mogę jej powiedzieć tylko tyle, że ją kocham i że się o nią martwię, ale jedynie wówczas, gdy to ona się do mnie zbliży.

— Podaj mi przynajmniej nazwisko jakiegoś twojego kolegi! Moja córka potrzebuje pomocy, a ja nie potrafię jej pomóc.

— Twoja córka potrzebuje twojej pomocy.

— Traktując mnie jak powietrze? Odsuwając brata, jakby był trędowny? Zamykając się w swoim pokoju, kiedy tylko wracam do domu? Zamieniając salon i kuchnię w prawdziwy chlew?

— Chce się przekonać, jak daleko może się posunąć i ile możesz znieść. Gdybyś ją zaprowadziła do psychologa, poczułaby się odepchnięta... pomyślałaby, że jest ci obojętna.

Matteo zgodził się ze zdaniem Sary. Wieczorami, kiedy zostawali sami, pomagał jej doprowadzić dom do porządku.

— Pokażmy Carlocie, że nasza miłość i wytrzymałość nie mają granic! — pocieszał ją żartobliwie.

Linda czuła jednocześnie upokorzenie i zdumienie z powodu gotowości i nieskończonej cierpliwości, z jakimi Matteo stał u jej boku. Zbagatelizował nawet nagłą przerwę w ich pożyciu seksualnym; lęk, że Carlotta mogłaby ich usłyszeć, nie pozwalał Lindzie skupić się na pieszczotach. W końcu Matteo, jak zawsze wyrozumiały, przestał proponować jej zbliżenie. Zasypiał trzymając ją mocno w ramionach.

— Okres wstrzemięźliwości umacnia związek — żartował niekiedy. — Przynajmniej nie grozi nam przesyt!

Pewnego dnia, podczas przerwy śniadaniowej, Matteo zabrał ją do pokoju hotelowego, gdzie odnaleźli nigdy nie wygasłą namiętność. Były to trzy godziny prawdziwych fajerwerków, czułości, radości. Wieczorem, po powrocie do domu, Carlotta obdarzyła ją dziwnym spojrzeniem, Linda zaś uświadomiła sobie zakłopotana, że wciąż się

uśmiecha.

Z upływem czasu zaczęła dostrzegać w zachowaniu córki pewne sygnały napawające optymizmem: ślad uśmiechu, jakieś słówko wypowiedziane normalnym tonem, ukradkowe spojrzenie rzucone na Francesca...



— Mamusiu, czy Carlotta już się lepiej czuje? — zapytał któregoś wieczoru malec. Wyjaśnili mu bowiem, że Carlotta jest chora i nie powinien jej przeszkadzać, zmuszać do rozmowy ani nakłaniać do zabawy.

Linda przytuliła go mocno.

— Mam nadzieję, malutki.

Pod koniec lutego zdarzyło się coś, co odsunęło kwestię Carlotty na drugi plan.

Adwokat Lindy zadzwonił z wiadomością, że wraz z Matteem mają się stawić przed sędzią dla nieletnich. Spotkanie zostało wyznaczone na środę o dziesiątej.

Gdy nadszedł ów dzień, Linda była bliska hysterii. Właśnie robiła makijaż w łazience, gdy na progu pojawiła się Carlotta.

— Mamo, co się dzieje? — zapytała zmartwiona.

Strach, który od tylu dni ścisnął jej serce i oplatał niczym wąż, podszedł jej teraz do gardła i znalazł ujście w wybuchu jadowitej złości:

— Prawdopodobnie dziś zabiorą nam Francesca! — wrzasnęła. — Ale co ciebie może to obchodzić? Dla ciebie przecież Francesco nie istnieje! To tylko obcy chłopak, który ci się płącze pod nogami! — Spostrzegła, że dziewczyna robi się coraz bledsza. Zamiast się uspokoić, Linda wpadła w jeszcze większą furję. — Jak chcesz się z nim pożegnać, zrób to teraz, bo kiedy wrócisz ze szkoły, możesz go już nie zastać!

Ciałem Carlotty wstrząsnął rozdzierający szloch. Linda odwróciła się do niej plecami. Nic mnie to nie obchodzi, nie chcę jej pocieszać, nie chcę jej widzieć, chciałabym, żeby umarła. Boże, przebacz mi, pomyślała przerażona. Spojrzała z powrotem na córkę. Dziewczyna stała nieruchomo w drzwiach; ramiona trzęsły się jej od płaczu, po policzkach zaś spływały łzy. Rzuciła się w otwarte ramiona matki.

— Kocham cię, mamó! — łkała ściskając ją kurczowo. — Francesca też kocham... To moja wina, że go zabierają!

— Co ty wygadujesz? — potrząsnęła nią Linda. — W czym ty mogłaś zawinić? — przytuliła ją do piersi i zaczęła kołysać jak małą dziewczynkę. — Ja też cię tak bardzo kocham... Nie zwracaj uwagi na to, co powiedziałam, byłam u kresu wytrzymałości. Zobaczysz, że sędzia nam go nie odbierze.

— Jeżeli Francesco odejdzie...

— Z tego domu nikt już więcej nie odejdzie, Carlotto — przerwała, starając się, by głos jej nie drżał, i modląc się w duchu, żeby to była prawda. Skoro jeden cud dopiero co się zdarzył, dlaczego nie miała żywić nadziei, że Bóg sprawi następny?

Sędzia przyjął ich z uprzejmością, jakiej Linda nigdy wcześniej u niego nie widziała. Czy to z powodu jej wylękniętej miny? A może z powodu opiekuńczej i czujnej obecności Mattea? Albo też z powodu autorytetu adwokata uczestniczącego w spotkaniu? Bez żadnego wścibstwa, zupełnie naturalnym tonem zapytał, co ją łączy z panem Morellim; od jak dawna trwa ich związek, jakie są ich plany na przyszłość, jaki jest stosunek chłopca do niego.

W końcu oznajmił:

— Odnaleźliśmy ciotkę Francesca. To starsza siostra jego matki...

— Co to ma znaczyć? — spytała Linda pochylając się ku niemu.

Sędzia dał jej znak, aby pozwoliła mu skończyć.

— Ciotka ma czterdzieści lat, jest zamężna i nie ma dzieci. A teraz domaga się opieki nad siostrzeńcem.

— A gdzie była, kiedy siostrzeniec leżał porzucony w sierocińcu?

— Lindo, nie przerywaj.

Na ustach sędziego pojawił się nieznaczny uśmiech.

— Powiedzmy, że nie wiodła przykładnego życia. Aby stwierdzić, że nadaje się do roli matki, musielibyśmy uzyskać dowody, że się,

hm... poprawiła. — Tym razem to on pochylił się ku Lindzie. — Teoretycznie istnienie krewnych gotowych przejąć opiekę nad nieletnim stanowi przeszkodę w adopcji. W praktyce jednak, szczególnie w tym przypadku, może się okazać zbawienne. Jeżeli zostanie dowiedzione, że krewni ci nie zapewniają gwarancji moralności i nie są godni zaufania, Francesco będzie mógł zostać adoptowany. — Zwrócił się do adwokata: — Postanowiłem, że na razie sytuacja chłopca nie ulegnie zmianie, to znaczy, że nadal będzie pod tymczasową opieką pani Parodi.

— Tymczasową? — zaprotestowała Linda. — Nie sądzi pan, że pięć lat niepewności to aż nadto?

— Pełni pani nadal rolę przybranej matki tylko ze względu na miłość i troskliwość, jaką otaczała pani dziecko. Czas działa na pani korzyść. Zastrzegam sobie kolejnych sześć miesięcy na przeprowadzenie dochodzenia na temat wujostwa; jeżeli zgodnie z moimi przypuszczeniami okażą się nieodpowiednimi kandydatami, przychylę się do pani prośby o adopcję. Jestem pewien, że ten półroczny okres umożliwi mi zgromadzenie kolejnych argumentów przemawiających na pani korzyść.

— Jakich argumentów?

— Takich, jak unormowana sytuacja rodzinna oraz przychylna opinia psychologa i opiekunki społecznej na temat stosunków między chłopcem a pani partnerem.

— Zamierzam poślubić panią Parodi — wtrącił Matteo.

— Chce pan powiedzieć, że mogę mieć nadzieję? — spytała Linda drżącym głosem, jakby nie dostyszała.

— Myślę, że powiedziałem o wiele więcej — odparł niemal burkliwie sędzia. Zwracając się do adwokata, dodał:

— Proszę zostać, chciałbym z panem porozmawiać. Adwokat dołączył do nich po dziesięciu minutach,

Położył dłoń na ramieniu Lindy, pragnąc dodać jej otuchy.

— Nie rozumie pani? Praktycznie już pani wygrała: , nikt nie odbierze pani dziecka.

Matteo spojrział na zegarek.

— Już dwunasta, chodźmy po Carlottę do szkoły.

TLR

Giovanni Loi kupił stare osiedle między Mediolanem a Agrate i przed rozpoczęciem przebudowy zadzwonił do Mattea, zapraszając go wraz z Lindą nazajutrz na kolację. Ma pewne wątpliwości co do projektu, wyjaśnił, i chciałby zasięgnąć ich opinii. Dodał, że jego żona Anna pragnie się z nimi zobaczyć, byłaby to zatem doskonała okazja.

Matteo zgodził się od razu, kiedy jednak wspomniał o tym Lindzie, powiedziała z żalem:

— Jutro wieczorem nie mogę, obiecałam Carlocie, że zabiorę ją do kina, a potem pójdziemy na pizzę.

— Możesz to przelożyć na inny wieczór!

— Kolację u państwa Loi też można przelożyć.

— To bardzo ważne spotkanie w interesach. Loi to nasz najlepszy klient.

— Moja córka jest ważniejsza.

— To nie podlega dyskusji, ale czy coś się stanie, jeśli wyjdziecie razem pojutrze?

— Nie chcę jej sprawić zawodu ani dać do zrozumienia, że praca jest od niej ważniejsza.

Matteo zacisnął szczęki.

— Nie możesz jej także dać do zrozumienia, że życie całej rodziny kręci się wokół niej w jednym jedynym celu, aby...

— Zadzwon do Loi, że przyjdziemy pojutrze. Jeśli to dla ciebie problem, sama to zrobię — ucięła Linda.

— Problemem jest twój stosunek do Carlotty i może nadszedł czas, żeby go zmienić. Odkąd wróciła do domu, traktujesz ją jak bóstwo. Płaszczysz się przed nią!

— Moja córka potrzebuje miłości i poczucia bezpieczeństwa i nie możesz zaprzeczyć, że coraz lepiej się między nami układa.

— Nie wychodzimy razem od miesiąca, aby jej pokazać, że nic poza nią nas nie obchodzi i że pragniemy spędzać wszystkie wieczory wyłącznie w jej towarzystwie. Gotujesz tylko to, co ona lubi. Udajesz, że nic się nie stało, kiedy dostanie w szkole złą ocenę. Nic ośmielasz się prosić jej

pomoc ani nawet o posłanie własnego łóżka. Jakby tego było mało...

— Wystarczy — przerwała sucho Linda. — Myślałam, że kochasz Carlottę.

— Mówię ci to wszystko właśnie dlatego, że ją kocham. Jeśli będziesz tak dalej postępować, zrobisz z niej rozpuszczoną egoistkę bez żadnych zasad moralnych. Sara też tak uważa i chociaż raz mogłabyś jej posłuchać.

— Sara nie ma dzieci. Ty zresztą też.

Matteo popatrzył na nią z gniewem.

— Nie zauważyłaś, idealna mamusko, że Francesco jest bardzo niespokojny? Przedwczoraj mi powiedział, że odkąd wróciła Carlotta, już go nie kochasz, bo ciągle na niego krzyczysz. Przecież na kimś musisz się wyładować, nie? A ja

Francesco jesteście moimi wentylami bezpieczeństwa!

— Zdaje się, że moim przeznaczeniem są wyłącznie podli mężczyźni — powiedziała przez zęby Linda.

Tego wieczoru położyła się spać na rozkładanym fotelu w gabinecie i przez dwa dni odzywała się do niego wyłącznie w pracy. Po raz pierwszy Matteo nie poprosił jej o wybaczenie ani nie zrobił pierwszego kroku do zgody — był wściekły. Nie wspomniał też o kolacji u państwa Loi, jeśli o niej zapomniała albo chciała mu zrobić na złość i zostać w domu, to jej sprawa — najwyżej pójdzie sam. Mimo woli poczuł

jednak ulgę słysząc, jak Linda prosi gosposię o popilnowanie dzieci. Po powrocie z pracy przygotowała dla nich kolację, po czym zniknęła.

— Ładnie wyglądasz — wyrwało mu się, kiedy pokazała mu się z upiętymi włosami, delikatnie umalowana, w granatowym lnianym kostiumie, którego wcześniej nie widział.

Linda nie odpowiedziała. Przez całą podróż do domu państwa Loi w San Siro siedziała w milczeniu, ze wzrokiem utkwionym przed siebie, zniechęcając go do jakiegokolwiek próby przełamania lodów.

— Mam nadzieję, że nie zamierzasz się dąsać przez cały wieczór — ostrzegł ją przez zęby Matteo, gdy przejeżdżali przez bramę.

Dwie minuty później w oszołomieniu przyglądał się zaskakującej metamorfozie. Kiedy Anna Loi wyszła ich powitać, na twarzy Lindy pojawił się promienny uśmiech. Gospodyni objęła ją przyjaźnie ramionami, po czym uścisnęła dłoń Mattea.

— Proszę do środka. Zaprosiliśmy także naszego architekta i inżyniera wraz z żonami.

Na ich widok mężczyźni wstali z miejsc, po czym wszyscy zostali sobie przedstawieni. Matteo dostrzegł w oczach obydwu kobiet, obserwujących uważnie Lindę, cień wrogości i nieufności — tak jakby nie mogły jej wybaczyć, że jest aż tak piękna. Wcale się tym jednak nie przejął. Zdawał sobie bowiem doskonale sprawę z jej prostoty i ludzkiego ciepła, toteż był pewien, że ów cień wkrótce zniknie. I nie mylił się.

Podczas kolacji jego pewność przerodziła się stopniowo w zdumienie, niedowierzanie i wreszcie w zakłopotanie. Zawsze tak reagował w obecności ludzi posiadających ów nieodparty i niepodważalny urok osobisty, jaki cechował Lindę. Przyglądając się, jak serdecznie się uśmiecha, uważnie słucha, żywo przytakuje i spontanicznie przemawia, nie mógł się oprzeć wrażeniu, że widzi przed sobą obcą istotę; w łatwości, z jaką zjednywała sobie otoczenie, było coś wyjątkowego, wręcz onieśmielającego.

Linda wszakże nie zdawała sobie z tego sprawy, promieniejąc naturalną sympatią. Tym razem oczy obu pań wyrażały taką samą sympatię w stosunku do niej.

Nagle żona inżyniera powiedziała:

— Pani jest jeszcze młoda, Lindo. Kiedy skończy pani czterdzieści lat, tak jak ja, zrozumie pani, że...

— Ależ ja mam trzydzieści dziewięć lat, Giovsno! — przerwała jej Linda ze śmiechem. To nieoczekiwane spontaniczne wyznanie zostało przyjęte serią okrzyków: „To niemożliwe!”, „Wygląda pani najwyżej na dwadzieścia pięć!”, dzięki czemu notowania Lindy jeszcze bardziej wzrosły.

Matteo poczuł irytację. Nieco później, kiedy kolacja dobiegła końca, a Giovanni Loi poszedł po projekt przebudowy osiedla, z zadowoleniem przyjął fakt, że Linda usiadła obok pań i ograniczyła się do słuchania.

Architekt Aldo Frezzi rozłożył ogromny rulon na stole i zaprezentował planowane zmiany.

— Zachowana została dawna struktura osiedla: jeden blok pośrodku i dwa po bokach — rzekł, wskazując palcem szczegóły rysunku. — W każdym z trzech bloków będzie się znajdowało sześć czteropokojowych mieszkań, ponadto lokale usługowe o powierzchni dwustu metrów. Wspólny teren wokół osiedla zostanie zadrzewiony i powstanie tam basen, natomiast przestrzeń na tyłach budynków będzie zagospodarowana jako olbrzymi park z placem zabaw dla dzieci.

Matteo pochylił się nad rysunkiem.

— Jaka jest przewidywana cena jednego metra kwadratowego powierzchni mieszkalnej? — zapytał.

Odpowiedział mu Loi:

— Jakies cztery miliony,

— Czy to nie trochę za drogo?



— Wcale nie — wtrącił architekt — Mieszkania będą miały luksusowy wystrój, który sporo kosztuje: starodawne żeliwne, emaliowane wanny na nóżkach w kształcie lwich łap, kominek w sypialni pani i pana domu, toskańską terakotę w salonie, płytki w stylu Vietriego w kuchni, dębowe drzwi...

Giovanni Loi spojrzął kolejno na Lindę i Mattea.

— Czy państwa zdaniem łatwo będzie sprzedać te mieszkania?

Odpowiedział mu Matteo:

— Cztery miliony za metr kwadratowy to sporo, z drugiej jednak strony mamy do czynienia z bardzo wysokim standardem... Nie powinno być trudności ze znalezieniem nabywców.

— Czy pani się z tym zgadza, Lindo?

Linda pokręciła głową w zamyśleniu.

— Mam wątpliwości co do lokalizacji osiedla. Nie wydaje mi się, aby mieszkanie między Agrate a wschodnią obwodnicą było szczytem marzeń. Za osiemset do dziewięciuset milionów, bo tyle będzie średnio kosztował każdy apartament, można dostać coś równie atrakcyjnego w centrum miasta...

Matteo zgromił ją spojrzeniem.

— Ale my mówimy o luksusowych domach na wsi!

— To, co pani powiedziała, jest bardzo interesujące — wtrącił Giovanni Loi. — Proszę kontynuować.

— Mogę się mylić... — zawahała się Linda. — Minęła moda na mieszkanie na wsi, teraz nadchodzi czas zabytkowych dzielnic śródmiejskich, ludzie zaczynają doceniać bliskość sklepów, siłowni, szkół dla dzieci... — Popatrzyła na Giovanniego Loi, po czym ciągnęła bardziej zdecydowanym tonem: — Wcale nie twierdzę, że popełnił pan błąd kupując to osiedle albo że projekt nie jest dobry, przeciwnie. Ale z punktu widzenia osoby sprzedającej widziałabym inne rozwiązanie.

— To znaczy? — Loi wydawał się szczerze zaciekawiony-

— Obniżyć koszty przebudowy, aby móc także obniżyć ceny. Wspólny basen to źródło kłopotów i niepotrzebnych wydatków, w sypialni praktycznie nikt nie rozpala kominka, toskańską terakotę można z powodzeniem zastąpić nowoczesnymi kafelkami w kolorze czerwonym, starodawne wanny są wąskie i niewygodne, dębowe drzwi...

W tym momencie inżynier nie wytrzymał.

— Jeśli zrezygnujemy z wysokiego standardu, jakie zalety pozostaną?

— Duża przestrzeń za umiarkowaną cenę. Nawet jeśli minęła moda na mieszkanie poza miastem, wiele rodzin nadal wybiera wieś, ponieważ tam jest lepsze powietrze dla dzieci albo z powodu niższych kosztów utrzymania. — Linda spojrzała na architekta. — Ja bym podzieliła teren na tyłach domów na prywatne działki. Każde mieszkanie miałoby swoją. Spory kawałek łąki, który można odgrodzić i uprawiać zgodnie z własnym upodobaniem, to naprawdę pokusa nie do odparcia dla kogoś, kto pragnie się przenieść za miasto.

— Droga Lindo — zawołał Giovanni Loi — nie tylko podzieliła pani wszystkie moje wątpliwości, lecz dostarcza także mnóstwa cennych wskazówek praktycznych!

Panie podchwyciły jego entuzjazm:

— To prawda, jako matki jesteśmy tego samego zdania...

Linda oczarowała je do tego stopnia, że może bezkarnie odgrywać primadonę, pomyślał z wściekłością Matteo.

— Zrobiłaś ze mnie idiotę — powiedział w drodze do domu.

— Wolałbyś za rok zostać z dwudziestoma czterema mieszkaniami do sprzedania, nie znalazłszy ani jednego klienta? To był bezsensowny projekt i ktoś im musiał o tym powiedzieć.

— Któż by jak nie ty? Genialna, niezwykła...

— Odczep się — uciszyła go.

Trzy dni później znów zaczęli ze sobą rozmawiać — Linda zapytała o coś Mattea, a on jej odpowiedział. Jednakże już po raz drugi po kłótni nie nastąpiły ani wyjaśnienia, ani prośby o wybaczenie. Tego wieczoru Linda położyła się spać we wspólnej sypialni. Kochali się, ale przed zaśnięciem Matteo odsunął się na swoją stronę łóżka, nic obejmując jej w pasie ani nie trzymając za rękę.

Nazajutrz rano szukając koszuli stwierdził, że w jednej brakuje guzika, druga zaś ma niedoprasowany kołnierzyk. Odłożył je na bok bez słowa. Nieco później, w biurze, cierpliwie obserwował, jak Linda bezskutecznie szuka jakichś akt. Powstrzymał się od wszelkich, nawet żartobliwych aluzji na temat jej bałaganiarstwa. Pewnego dnia Linda poprzeczała się ostro z Carlottą i doprowadzona do kresu wytrzymałości zamknęła się w pokoju, zapomniawszy, że mieli iść razem do kina. Matteo nie wspomniał o tym ani słowem. Przygotował kolację dla siebie i dzieci, po czym oglądał telewizję do pierwszej w nocy.

W rozmowach z Lindą był bardzo ostrożny, mając świadomość, że byle przytyk, zarzut albo zwyczajny komentarz może doprowadzić do wybuchu. Konflikt mógłby się okazać groźny w skutkach. We własnym domu czuł się tak, jakby chodził po polu minowym: niekiedy zbierał zabawki Francesca, sprzątał pełne popielniczki pozostawione na dywanie albo chował porozrzucane po podłodze buty, jakby miały mu eksplodować w rękach.

— Co Cintia robi przez cały dzień? — burknęła którejś soboty Linda.

Matteo miał ochotę odpowiedzieć, że gosposia wywiązuje się ze swoich obowiązków, jeśli ma nad sobą panią domu z prawdziwego zdarzenia, ale ugryzł się w język.

Pewnego piątkowego popołudnia Linda wyszła z biura o czwartej, musiała bowiem kupić kilka trykotowych koszulek dla Francesca i jakiś podręcznik dla Carlotty, a także pójść do fryzjera. Zdyszana, dotarła do domu tuż przed siódmą i usłyszała od córki, że niepotrzebnie się tak spieszyła, bo Matteo nie wróci na kolację.

— Powiedział, że sam ci to wyjaśni — oznajmiła lakonicznie dziewczyna.

Zadzwoił przed dziesiątą, kiedy Francesco już spał, a Carlotta siedziała w swoim pokoju.

— Moja matka i Natalina miały drobny wypadek i jestem z nimi w szpitalu. To nic poważnego — dodał uprzedzając jej pytania — najdalej za godzinę będę w domu.

Obie kobiety zostały potrącone przez ciężarówkę, kiedy przechodziły przez ulicę.

— To się stało wczoraj rano — opowiadał później Matteo. — Matka ma lekki uraz głowy, a Natalina podwójne złamanie kostki.

— Jak się dowiedziałeś?

— Paola dzwoniła do biura krótko po twoim wyjściu. Ona ma małe dziecko i musi jak najszybciej wracać do Rzymu, właśnie dlatego prosiła mnie, żebym się nimi zajął.

— Nie musisz się usprawiedliwiać, Matteo.

— Usprawiedliwiać? — naskoczył na nią.

Linda westchnęła.

— Chcę tylko powiedzieć, że bez względu na to, czy prosiła cię o to Paola, jest rzeczą całkowicie słuszną i naturalną, żebyś w takiej chwili był przy matce i Natalinie.

— Twoje błogosławieństwo bardzo mi się przyda, dzięki.

— Matteo, co się z nami dzieje?

— Diabli wiedzą. Jedno jest pewne: W tym momencie to moje najmniejsze zmartwienie.

Cztery dni później, wychodząc z biura, Matteo po raz pierwszy wytłumaczył się przed Lindą.

— Matka i Natalina wychodzą ze szpitala. Odwiozę je do domu.

Szczęśliwie Sara wróciła właśnie tego dnia z kongresu w Londynie, toteż Linda czym prędzej pobiegła do niej się wyżalić. Skończywszy szczegółową opowieść o postępowaniu Mattea i powolnym rozkładzie ich związku, zadała pytanie, które dręczyło ją już od dłuższego czasu:

— Co się z nami dzieje?

Na twarzy Sary pojawił się uśmiech.

— Prawdziwa miłość to ta, która zostaje, kiedy przemija oczarowanie.

— Mam wrażenie, że znalazłam się w piekle!

— Lindo, nie można zawsze żyć na najwyższych obrotach, przedłużając w nieskończoność idyllę. Podobnie jak inne pary, borykacie się z codziennymi kłopotami i przechodzicie nieunikniony kryzys docierania się.

— Nie zamierzam się docierać w taki sposób! Czy zdajesz sobie sprawę, że nie jesteśmy małżeństwem, a zachowujemy się tak, jakbyśmy byli trzydzieści lat po ślubie?

Kiedy wróciła do biura, Erminia przekazała jej wiadomość od Mattea: dziś w nocy będzie spał u swojej matki, ale wieczorem jeszcze zadzwoni. Minęła północ, a jakoś tego nie zrobił. Linda wyłączyła telewizor i poszła spać.

Powrót po wielu miesiącach do domu, w którym się urodził i spędził dwadzieścia siedem lat życia, wzbudził w nim miłe uczucie swojskości i spokoju. Porządek w pokojach, wysprzątane łazienki, lśniące podłogi, dywany bez jednego pyłka, ten cichy półmrok... Mateo zdażył zapomnieć, jak odprężające jest mieszkanie w takim domu, i był wdzięczny matce, że widząc jego zachwyconą minę powstrzymała się od jakichkolwiek komentarzy.

Kiedy przyszedł do szpitala, przytuliła go i podziękowała mu w tak naturalny sposób, jakby rozstali się zaledwie dzień wcześniej. W ciągu następnych dni nie wspomniała ani słowem o Lindzie i tych wszystkich miesiącach, podczas których w ogóle się do siebie nie odzywali. Bez względu na to, czy kierowała się własnym instynktem czy też posłuchała rad Paoli, Matteo za to też był jej wdzięczny.

Natalina, którą odwiedził na ortopedii, burknęła:

— Patrzcie no, kto się tu raczył pojawić! — Uściskawszy go zaś jak zwykle serdecznie, wyrwała się z osobliwym pytaniem: — Jak tam Linda?

Kiedy odparł, że dobrze, dodała coś jeszcze dziwniejszego:

— Podoba mi się ta dziewczyna; to nie jest zwykła próżniaczka, co myśli wyłącznie o zabawie i ciuchach.

Matteo przytaknął w milczeniu, przekonany, że stara niania nie wie, co mówi, ponieważ ciągle jest w szoku

Teraz, gdy minął wstrząs wywołany wypadkiem, należało ją przekonać, aby zachowywała się spokojnie. Gdy wszedł do kuchni, by napić się wody, zastał ją z nogą opartą na krześle i nożycami do drobiu w ręce.

— Co ty robisz? — krzyknął.

— Skracam ten przeklęty gips. Nie rozumiem, dlaczego musi sięgać aż do kolana, przecież mam złamaną tylko kostkę!

Matteo wyrwał jej nożyce z dłoni.

— Bo tak zalecił ortopeda! Skoro założył ci taki gips, to znaczy, że tak trzeba!

— To moja noga, a nie ortopedy. A on nie ma najmniejszego pojęcia, jak mnie boli kolano. Widzisz, jak spuchło?

— Jeśli się położysz z nogami na kilku poduszkach, zobaczysz, że opuchlizna zejdzie. Ból też minie.

— Jeśli ty i ten twój ortopeda myślicie, że zamierzam leżeć dwa miesiące z nogami w powietrzu, grubo się mylicie.

Matteo schował nożyce do drobiu w swoim dawnym pokoju, po czym udał się do salonu, aby porozmawiać z matką. Ledwie zdążył opowiedzieć jej, co się stało, gdy do pokoju wkroczyła Natalina. Ze zwinnością cyrkowej akrobatki wiozła zagipsowaną nogę na obrotowym taborecie.

Wówczas Matteo postanowił kupić jej chodzik na kółkach, żeby mogła lepiej utrzymać równowagę. W książce telefonicznej znalazł adres sklepu, wsiadł do samochodu i pojechał. Niezwykle uprzejma ekspedientka wyjaśniła mu, że do swobodnego poruszania się po mieszkaniu idealny byłby największy model, niestety musi go ściągnąć z magazynu, bo akurat w sklepie ich zabrakło. Czy mógłby wrócić za godzinę?

Matteo skorzystał z okazji, by przejść się po okolicy. Ostatnio każdy jego dzień był gorączkową bieganiną od agencji do domu i z powrotem. Po roku takiego życia zdążył zapomnieć, jaka to przyjemność móc spacerować bez celu, nie zaprzatając sobie głowy obowiązkami, które stały się już codziennością.

Kocham Lindę, pomyślał z mocą, lecz ten nieustanny pośpiech mnie przytłacza. Nie chcę jej stracić, ale też nie potrafię sobie wyobrazić, że za dziesięć czy dwadzieścia lat moje życie będzie wyglądało tak samo. Gdybym jej o tym powiedział, odparłaby natychmiast: uspraw-

nijmy sobie wszystko! Powstrzymał się od uśmiechu. Dla Lindy najważniejsze były dzieci. Nie miał jej tego za złe; podziwiał jej poczucie odpowiedzialności i zdolność do miłości, jakiej niejednokrotnie dawała dowody — zwłaszcza gdy Carlotta się wyprowadziła, sędzia zaś zamierzał odebrać jej Francesca.

Wszystko to należało wszakże do przeszłości. Zagrożenie minęło, a Linda musiała się teraz nauczyć godzić potrzeby dzieci z potrzebami ukochanego mężczyzny. Nigdy nie mieli ani dnia wakacji, ani jednego weekendu tylko dla siebie, żadnych niespodziewanych kolacji czy wypadów do kina. Przestałem grać w tenisa, wyjeżdżać na narty, spotykać się z przyjaciółmi. Na Boga, mam trzydzieści jeden lat, a nie sześćdziesiąt jeden, pomyślał z narastającym gniewem. Nakazał sobie spokój. Linda jest inteligentną kobietą i kocha go; przecież musi być jakiś sposób, żeby dać jej do zrozumienia, jak źle się czuje w takim związku, a zarazem żeby ich rozmowa nie zakończyła się wzajemną niechęcią lub cichymi dniami. Dzisiejszy wieczór jednak nie był do tego odpowiedni. Matteo odczuwał zbyt silną irytację i zmęczenie.

Wszedł do baru, aby napić się kawy, i spojrzął na zegarek: godzina już minęła, mógł zatem wrócić do sklepu po chodzik. Ekspedientka pomogła mu go rozłożyć i umieścić w bagażniku samochodu. Zanim włączył silnik, zadzwonił do biura i z ulgą usłyszał głos Erminii, która oznajmiła, że Lindy nie ma.

— Proszę jej przekazać, że dzisiaj będę spał u matki. Zatelefonuję do niej później.

Pomysł ten wpadł mu do głowy właśnie w tej chwili i sam nie wiedział dlaczego. Matka miała się przecież lepiej, Natalina mimo gipsu świetnie dawała sobie radę—nie miał żadnego powodu, aby u nich nocować.

Właśnie rozkładał chodzik pod czujnym spojrzeniem Nataliny, kiedy zadzwonił domofon: na dole stała Isabella. Zakłopotanie matki wydało mu się zbyt szczere, żeby mogło być udawane.

— Jeśli nie masz ochoty się z nią widzieć, zamknij się w swoim pokoju, a ja poatanm się pozbyć jej jak najszybciej.



Przez chwilę Matteo czuł pokusę, by rzeczywiście tak zrobić, ale natychmiast dostrzegł bezsens takiej zabawy w ciuciubabkę.

— Nic trzeba — oznajmił uroczyście, zdając sobie sprawę z własnej śmieszności: zupełnie, jakby miał przejść do historii, przekroczywszy Rubikon i powiedziawszy „Kości zostały rzucone”.

Zachowanie Isabelli było bez zarzutu: ani ostentacyjnie przyjazne (mogłoby go to rozzłościć), ani lodowate (poczucie winy sprawiłoby, że stałby się agresywny albo obojętny). Ograniczyła się do uprzejmego powitania i kilku zdawkowych pytań typu „Jak leci?” czy „Co tam w pracy?”.

Wydała mu się natomiast nad wyraz wylewna w stosunku do jego matki: najwyraźniej musiały się widywać w ciągu minionego roku i wytworzyła się między nimi serdeczna więź. Stracił już nadzieję, że podobna nić porozumienia mogłaby połączyć jego matkę z Lindą: po

tylu miesiącach wzajemna wrogość i uraza stały się czymś normalnym.

Obserwując mimo woli i ukradkiem Isabellę uświadomił sobie, że każda kobieta pragnęłaby dla syna właśnie takiej żony: młodej, godnej szacunku, pięknej, z klasą. Irytowała go nieustępliwość matki, musiał wszakże uczciwie przyznać, że na jej miejscu zareagowałby tak samo, widząc, jak syn wiąże się ze starszą od siebie kobietą, matką dwójki dzieci, z bujną przeszłością i ciężkim bagażem obowiązków. W oczach matki wesołość Lindy, jej entuzjizm, duma, pasja życia i otwartość wobec ludzi były jedynie uwodzicielskimi sztuczkami, przed którymi należy się mieć na baczności.

W pewnym sensie zresztą miała rację: czyż nie za pomocą tej właśnie broni Linda przewyciężyła całą jego początkową niechęć i rozkochała go w sobie na zabój?

Isabella położyła mu dłoń na ramieniu i Matteo nagle zorientował się, że zostali sami.

— Rozumiem cię — powiedziała spokojnie. — Nienawidziłam cię przez długie miesiące, ale w końcu musiałam pogodzić się z rzeczywistością: byłeś zakochany w innej kobiecie i nic nie mogłeś na to poradzić.

— Sam mogłem ci o tym powiedzieć — odparł natychmiast.

— Właśnie to sobie ciągle powtarzałam. Ale skoro zniknęłam na trzy miesiące, miałeś prawo uznać mnie za „byłą” narzeczoną, która odeszła w siną dal.

— Prawdę mówiąc, nie myślałem o nikim i o niczym. Linda pochłonęła całą moją uwagę i... — Matteo przerwał. Świadomość, że użył czasu przeszłego, uderzyła go jak obuchem. Dlaczego nie mówi o Lindzie w czasie teraźniejszym? Zwykle przejęzyczenie czy też nieświadomie zachowuje się jak mąż, który usiłuje uciszyć obawy innej kobiety, aby zaciągnąć ją do łóżka?

Isabella zdawała się nie dostrzegać ani formy gramatycznej, jakiej użył, ani jego zakłopotania.

— A co u Lindy? — zapytała jakby nigdy nic.

— Wszystko w porządku. Poza tym, co nas łączy, okazała się ceną i niezastąpioną pracownicą — odpowiedział pospiesznie, jakby chciał ją jakoś zrehabilitować.

— Za to moje studia uniwersyteckie to prawdziwa katastrofa — roześmiała się Isabella. — Nie mogę zdać przedostatniego pisemnego egzaminu, a dwa inne przełożyłam na inny termin.

— To do ciebie niepodobne — Matteo także się roześmiał. — Co się z tobą dzieje?

— Sprowadził mnie na manowce pewien student politechniki, który ma fioła na punkcie dyskotek i rocka. Dwa tygodnie temu odeszłam od niego dla własnego dobra!

— To było coś poważnego?

— Poważne były moje rozterki moralne. Przy tej ciągłej muzyce i tańcach zaczęłam się zastanawiać, czy moje życie nie jest jedną wielką pomyłką. Ale chyba już odnalazłam właściwą drogę.

Rozmowę przerwało im wejście matki Mattea.

— Chodzik spisuje się doskonale; mieści się nawet w drzwiach do mniejszej łazienki — oznajmiła wkraczając do salonu. Po czym zwracając się do Isabelli, dodała: — Chętnie zaprosiłabym cię na kolację, ale w lodówce nic nie ma.

— Powinienem był o tym pomyśleć, mammo... — rzekł zawstydzony Matteo. — Mogę skoczyć do samu na rogu.

Zamierzał wstać, ale matka go powstrzymała.

— Dochodzi ósma, już zamknięty. Natalina robi właśnie zupę z kostki rosółowej i omlet, ale nie sądzę, żeby...

— Przyjdę kiedy indziej — podchwyciła Isabella podnosząc się z kanapy. Patrząc na Mattea, spytała: — Ty też jedziesz do domu?

— Nie... Dzisiaj przenocuję tutaj, jest większy spokój.

Matka nie okazała najmniejszego zdziwienia.

— To świetnie, ale ciągle pozostaje sprawa kolacji. Może pójdziesz coś przekąsić z Isabella, a potem wrócisz? — zaproponowała.

Było to rozsądne i zupełnie naturalne rozwiązanie, toteż rozdrażnienie Mattea minęło równie szybko, jak się pojawiło.

— Jeżeli Isabella się zgadza, to ja też.

Nie zdążył się nawet przerazić, że dziewczyna zaprowadzi go podstępnie do jednej z restauracji, w której niegdyś bywali. Ledwie bowiem znaleźli się w samochodzie, oznajmiła, że jest strasznie zmęczona i chce iść wcześniej spać.

— Niedaleko otworzyli nowy lokal, w którym błyskawicznie podają wspaniałą pizzę. Może byśmy tam wpadli? — zaproponowała.

Matteo odrzekł z zapałem, że mu to odpowiada. Minęła dopiero ósma, toteż w restauracji jeszcze nie było tłoku. Kelner zaprowadził ich do stolika na powietrzu, w altanie oplecionej winoroślą i oświetlonej uroczymi lampionami z ryżowej słomy. Zamówili pizzę z jarzynami z grilla, pomidory krojone w kostkę i świeży owczy ser, specjalność lokalu, a także butelkę białego musującego wina.

— Za odnalezionego przyjaciela — powiedziała Isabella, podnosząc kieliszek.

— Za piękną i miłą przyjaciółkę, która mi wybaczyła — wzniosł toast Matteo.

Kiedy pizza wjechała na stół, czuł się już odprężony i swobodny, również Isabella zdawała się nie pamiętać o zmęczeniu. Rozmawiali jak starzy przyjaciele. Dlaczego to nie w niej się zakochałem? niespodzianie zapytał sam siebie Matteo. Znał wszakże odpowiedź: ponieważ Isabella nie była Lindą. Linda jest jedyna na świecie, żadna kobiet nie jest do niej podobna.

Wrócił do domu o jedenastej; matka nie zadawała mu żadnych pytań. Właśnie szła się położyć, oznajmiła więc tylko, że na łóżku znaj-

dzie piżamę, w łazience zaś czyste ręczniki. Matteo włączył telewizor. Ni czwartym programie niedawno zaczął się jakiś film, okazało się jednak, że to horror, a za horrorami nie przepadał. Idę spać, postanowił. Tego wieczoru nic zainteresowałoby go nawet finałowy mecz mistrzostw świata w piłce nożnej z udziałem reprezentacji Włoch. Zgasił telewizor, umył się i wśliznął pod świeżą lnianą pościel. Doznawał dziwnego wrażenia (przyjemnej swobody czy gorzkiej samotności?), mogąc się wyciągnąć, a nawet położyć w poprzek łóżka. Miał całe tylko dla siebie; nie musiał udawać, że zasypia, zerkając na Lindę udającą, że już śpi. Nagle zerwał się. Przypomniawszy sobie, że obiecał do niej zadzwonić. Teraz było już jednak za późno, mógł obudzić Francesca i Carlottę. A poza tym — co miał jej właściwie powiedzieć? Zostałem na noc u matki, bo się duszę w domu? Bo nie mogę znieść tego, że za każdym razem, gdy na ciebie patrzę, czuję się winny? Bo chciałem sprawdzić, czy rzeczywiście jest mi źle, kiedy ciebie nie ma obok? Bo jestem zmęczony ciągłym zastanawianiem się, co się z nami dzieje, i potrzebowałem chwili wytchnienia?

Ich związek znalazł się w ślepych zaułku strachu. Pytamy się wzajemnie tylko o drobiazgi i to wówczas, gdy jesteśmy pewni uspokajającej odpowiedzi, pomyślał z goryczą. Odsuwamy na bok wszystko to, co powinniśmy sobie wyjaśnić. Mnie przeraża lęk, który słyszę w głosie Lindy, a także w jej milczeniu. Prawdopodobnie z nią jest tak samo. I nie mogę zrozumieć, czy ten strach niszczy naszą miłość, czy też sztucznie utrzymuje ją przy życiu.

Naraz coś się w nim zbuntowało: chcę Lindy, wiem, że nie potrafię bez niej żyć; jedyna rzecz, jakiej jestem pewien, to moja miłość do niej.

Problem polegał na tym, że cała ta pewność zrodziła się w jego głowie. Wiedział, że ją kocha, i rozumiał, że jej pragnie, ale brakowało w tym emocji. Umysł miał swoje racje, których nie czuło serce. Gdyby odważył się to powiedzieć Lindzie (albo gdyby ona powiedziała to jemu), to byłby koniec: lęk, że ją utraci, był tak silny, że odejście od niej wydawało mu się wybawieniem.

Rano obudził się o ósmej, wziął prysznic, włożył koszulę i garnitur — pospiesznie wyczyszczony i wyprasowany przez Natalinę — zjadł w kuchni śniadanie z matką i w końcu udał się do agencji.

Linda zdążyła już przyjść. Wstała zza biurka, nim zdołał się z nią przywitać. Podała mu list polecony.

— Giovanni Loi przyznaje nam oficjalnie wyłączność na sprzedaż mieszkań w swoim osiedlu. Nasza prowizja nie ulega zmianie. Czeka tylko na potwierdzenie faksem... — Przerwała na chwilę, po czym mówiła dalej: — Przepraszam, nie zapytałam, jak się czują matka i Natalia.

— Doskonale. Chociaż dziś w nocy były trochę podenerwowane i musiałem biegać od jednej do drugiej — skłamał.

— Dzisiaj rano jest spokojnie; możesz wrócić do nich i odpocząć.

— Teraz niczego im nie trzeba. A gdybym chciał odpocząć, pojechałbym do naszego domu — powiedział z czułością i naciskiem, mając nadzieję, że Linda zrozumie aluzję.

— Wątpię, czyby ci się to udało: Francesco ma gorączkę, a Carlotta nie poszła do szkoły, bo nie przygotowała się do lekcji.

— Wezwałeś lekarza?

— Tak. Powiedział, żebym się nie martwiła. Wygląda na to, że połowa mediolańskich dzieci ma ostatnio jakąś infekcję.

— Potrzebujesz czegoś z apteki?

— Nie, dziękuję. Chcesz kawy z ekspresu?

— Dopiero co piłem u matki, dzięki.

— W takim razie wracam do pracy.

— Kocham cię, Lindo — powiedział przytrzymując jej rękę,

— To świetnie.

— Wczoraj wieczorem nie zadzwoniłem, bo...

— Bo jesteś świnia. — Z jej tonu trudno było wywnioskować, czy to żart, czy też mówi poważnie.

TLR

W ciągu dni, które nastąpiły potem, Matteo pragnął za wszelką cenę wymazać dawne przewinienia — napady złego humoru, ciche dni czy wybuchy złości. Odrabiał lekcje z Carlottą, grał w piłkę z Franceskiem, pomagał Lindzie w pracach domowych, nakrywał do stołu i sprzątał po posiłkach, w niedzielę zabierał wszystkich na wycieczkę na wieś lub nad jezioro.

— Zamierzasz się ubiegać o tytuł idealnego mężczyzny? — zażartowała pewnego wieczoru Linda. W rzeczywistości przyglądała się tym popisom doskonałości z takim samym niesmakiem, z jakim będąc małą dziewczynką patrzyła na cyrkowych klaunów fikających koziołki lub tygrysy skaczące przez płonącą obręcz. Nie mogła nie podziwiać ich wyczynów, ale czuła, że kryje się za tym jakiś przymus. To nienaturalne, że karły są szczęśliwe, tygrysy podskakują na świst bata tresera, a Matteo jest zadowolony z obecnego życia, jak to usiłuje jej wmówić.

— Wyglądamy jak para sześćdziesięciolatków, których łączą przyzwyczajenie i wspomnienia — powtarzała Sarze. — A nasze współżycie seksualne znakomicie pasuje do określenia „obowiązek małżeński”!

Na początku sierpnia agencja została zamknięta. Pojechali na urlop do Antibes i zatrzymali się w tym samym hotelu, w którym przeżyli swą pierwszą upojną noc. Przypadkowo umieszczono ich nawet w tym samym pokoju. Nocą, kiedy leżeli spleceni, Lindę ogarnął paraliżujący smutek. Stali się dwojgiem aktorów, kuk\*ry grają namiętność.

Owe trzy tygodnie spędzone na Lazurowym Wybrzeżu okazały się znośne jedynie dzięki obecności Giovanniego i Anny Loi oraz grupie ich przyjaciół. Ich wnuki bawiły się z Franceskiem, często wspólnie wypływali łodzią, Carlotta zaś nawiązała przyjaźnię z rówieśnikami. Niemal każdego wieczoru spotykali się na kolacji u państwa Loi. Siedzieli do późna na patio albo też odwiedzali restauracyjki w mieście bądź nad brzegiem morza.



Wszyscy byli przekonani, że Matteo, Linda i dzieci tworzą rodzinę. Dzięki temu, przynajmniej w towarzystwie, Linda czuła się swobodnie. Niekiedy ją dziwiło, że - Anna Loi, mimo łączącej je przyjaźni i wzajemnego zaufania, nigdy nie pyta jej o sprawy prywatne. Jednakże na dwa dni przed powrotem do Mediolanu wydarzyło się coś, co ją głęboko zraniło i co — jak się później przekonała — stanowiło pierwszy wyłom w tamie, która miała runąć, zalewając ich potokiem nieszczęść.

Pod koniec wakacji państwo Loi zaprosili wszystkich przyjaciół na uroczystą kolację pod gołym niebem. O siódmej wieczorem, przygotowując się do wyjścia, Linda pokłóciła się z Carlottą, która uparła się, że po zabawie w dyskotecce, zamiast wrócić do hotelu, pójdzie wraz kolegami na plażę obejrzeć wschód słońca.

Dziesięć minut później zadzwonił portier mówiąc, że zamiast Gisele, która zwykle opiekowała się Franceskiem, przyjdzie inna dziewczyna. Malec zaczął tupać i wrzeszczeć na znak protestu. Kiedy w końcu Matteo zdołał go uspokoić i zamierzał się ubrać, stwierdził, że nie ma ani jednej czystej koszuli. Linda obarczyła za to winą pracowników hotelowej pralni.

Rozwścieczony Matteo natychmiast zadzwonił do recepcji i usłyszał że paczka z brudną bielizną została dostarczona dopiero o jedenastej rano. Zamierzał właśnie wypomnieć Lindzie niedbalstwo i brak organizacji, ale ugryzł się w język i włożył koszulę z krótkim rękawem.

Kiedy zjawili się u państwa Loi, poirytowani i milczący, Matteo dołączył do Giovanniego w rozstawionym na trawie namiocie, Linda zaś udała się do salonu, gdzie oprócz Anny znajdowało się jakieś małżeństwo w średnim wieku, którego nigdy wcześniej nie spotkała. Byli to przyjaciele gospodarzy z Mediolanu, którzy spędzali w Antibes ostatni weekend wakacji. Nieco później poznała także ich dwudziestopięcioletnią córkę, która wydała jej się pełna wdzięku i bardzo powściągliwa.

Kiedy zajmowali miejsca przy stole, matka wskazała ze śmiechem krzesło obok Mattea:

— To jedyny młodzieniec w całym towarzystwie; powinniście usiąść razem!

Linda spostrzegła, że dziewczyna się czerwieni, Anna zaś, zakłopotana, zamierza coś powiedzieć. Matteo jednak był szybszy: natychmiast odsunął krzesło i uśmiechnął się do dziewczyny.

Siedząca obok Giovanniego Linda zmusiła się do ignorowania ich. Pod koniec kolacji dał się wszakże słyszeć głos matki. Zwracając się do Mattea, zapytała bezwstydnie:

— Nie jest pan żonaty, prawda?

Linda odniosła absurdalne wrażenie, że wszyscy wstrzymali oddech, czekając na odpowiedź. Rzuciła okiem na Mattea i stwierdziła, że on również się jej przygląda. Na co czekasz, odpowiadaj! — zawołała w duchu. Po kilku chwilach, które wydały się jej wiecznością, uśmiechnął się nieznacznie.

— Tak i nie... — Teatralny, żaloszny unik.

Linda zauważyła zakłopotanie państwa Loi oraz osób, z którymi w ciągu minionych trzech tygodni się zaprzyjaźnili. Popatrzyła na nich, jakby wybierała się w bardzo długą podróż, z rezygnacją i dystansem. Potem przeniosła spojrzenie na Mattea.

— Wszyscy wiedzą, że nie jesteś żonaty, mój drogi. Ale sądzę, że po tylu doświadczeniach i przygodach dojrzałeś do poślubienia odpowiedniej dziewczyny.

Wrócili do hotelu w lodowatej i wrogiej ciszy, jak ludzie, którzy szukają odpowiednich słów do wszczęcia kłótni, ale nie mogą ich znaleźć. Linda poszła się rozebrać i zmyć makijaż, Matteo zaś, czekając, aż zwolni łazienkę, wyjrzał na balkon. Kładąc się do łóżka stwierdził, że Linda ma zamknięte oczy. Najwyraźniej udawała, że śpi, i tak było nawet lepiej, gdyby bowiem zaczęli się w tej chwili kłócić, mogliby sobie powiedzieć coś, czego by później żalowali. Zgasił światło i przewrócił się na bok. Zepsuliśmy państwu Loi kolację i zmroziliśmy wszystkich gości, pomyślał. Sam nie wiedział, czy powinien się złościć

bardziej na siebie samego czy na Lindę: on zachował się jak Judasz-  
jąkała, a ona zareagowała zupełnie bez sensu.

Kiedy zbudził się rano, Lindy nie było w pokoju. Przez ścianę usłyszał, jak kłóci się z Carlottą w sypialni dzieci, rozgniewana i bliska hysterii. Nie mamy już żadnej intymności, spokoju, swobody ani chwili wytchnienia, pomyślał. Nic dziwnego, że puściły nam nerwy i że nasz związek przechodzi kryzys.

Linda otworzyła drzwi z twarzą czerwoną z wściekłości.

— Pakuj się, natychmiast wyjeżdżamy — rozkazała.

— Co się stało?

— Carlotta — syknęła. Nie musiała niczego wyjaśnij samo imię dziewczyny pozwalało się bowiem domyśleć powodów irytacji i kłopotów. f

— Umówiliśmy się z państwem Loi, że ostatni dzień spędzimy z nimi na łodzi — zaprotestował Matteo, usiłując zachować spokój.

— Nie sądzę, żeby odczuli nasz brak.

— Zwłaszcza jeśli zachowamy się po chamsku wyjeżdżając bez...

— Wczoraj wieczorem daliśmy prawdziwe przedstawienie; gorzej już się nie da.

— Mów za siebie, Lindo. To ty zmroziłaś wszystkich tym tanim sarkazmem.

— Twoje podłe „tak i nie” też nie wywołało burzy oklasków.

— Przyznaję, to nie była najszcześniejsza odzywka. Cóż, gdybyś siedziała cicho, nic by się nie stało. Ale nie, twoje nadwrażliwe ego musiało doprowadzić do katastrofy.

— To tak się teraz nazywa godność i dobre wychowanie? Nie przyszło ci do głowy, że mnie upokarzasz i wprawiasz w zakłopotanie wszystkich gości, którzy uważali nas za małżeństwo?

— Nic krzycz, Lindo.

— Odchrzań się.

— Idę zadzwonić do państwa Loi, że wyjeżdżamy.

W drodze powrotnej żadne nie odezwało się ani słowem. Grobowe milczenie przerywały jedynie pytania i marudzenie Francesca: jeść, pić, niedobrze mi, chce mi się siusiu, kiedy wreszcie dojedziemy...

Między Antibes a Genuą zatrzymali się sześciokrotnie w przydrożnych barach! Na prośbę Lindy Matteo przystawał i czekał w samochodzie.

— Możesz sobie darować tę minę męczennika — burknęła Linda, gdy opuszczali Busallę.

Matteo powstrzymał się od odpowiedzi. W Tortonie Francesco narazie zasnął i bez przeszkód dotarli do Mediolanu.

Kiedy wyjęli z samochodu wszystkie bagaże i zanieśli je na górę (Carlotta wsiadła do windy, nie zabrawszy nawet swojej torby), Matteo udał się do gabinetu, by zadzwonić, i siedział tam przez pół godziny. Gdy wrócił do salonu, walizki leżały już otwarte, po całym pokoju zaś porozkładane były ubrania, buty i zwinięte w kulki gazety.

— Wpadnę na moment do matki — oznajmił.

— Razem z kolacją i noclegiem czy bez?

Matteo wyszedł trzaskając drzwiami i bez odpowiedzi.

Carlotta pochyliła się nad jedną z walizek i wyjęła swoje płyty kompaktowe.

— Zdaje się, że to już koniec, co? — zauważyła z ironią.

Zamierzała wycofać się do własnego pokoju, ale Linda okazała się szybsza.

— Teraz zostaniesz tutaj. Pomożesz mi rozpakować walizki i zrobić porządek.

— Nie możesz się na mnie wyzywać tylko dlatego, że zostawił cię już trzeci facet. — Dziewczyna odwróciła się ze złośliwą miną.

— Wynoś się! I to już!

— Zdecyduj się: mam się wynieść czy zostać?

Linda wymierzyła jej siarczysty policzek.

Dwa dni później zatrudniona przez sąd pani psycholog zadzwoniła do Lindy do pracy, zapowiadając się z wizytą.

— Zanim oddam mój raport, chciałabym zamienić parę słów z Franceskiem. A także z panią i panem Morellim — dodała uprzejmie.

— Czy jest jakiś nowy kłopot? — spytała z niepokojem Linda.

— Nie sędzę. Dla ścisłości muszę się tylko upewnić, czy to, co napisałam, pokrywa się z prawdą.

— Dopiero co wróciliśmy z wakacji. Dziecko czuje się znakomicie.

— Nie wątpię!

Uspokojona Linda umówiła się z nią nazajutrz o piątej po południu. Kiedy poinformowała o tym Mattea, odparł, że to znakomity pomysł, bo o tej porze na pewno też będzie w domu.

Nazajutrz Linda wyszła z pracy o trzeciej. Zamierzała sprawdzić, czy dom jest posprzątany, chciała też odebrać Francesca z przedszkola pół godziny wcześniej, aby go wykąpać i starannie ubrać.

— Zachowujesz się jak ci właściciele psów, którzy pucują je przed wystawą! — roześmiał się Matteo, kiedy wpadła się z nim pożegnać i przypomnieć o zapowiedzianej wizycie.

— O ile wiem, nigdy nie miałeś ani psów, ani dzieci — odrzekła oschle Linda.

— Przysięgam, że tylko żartowałem! — zaprotestował ze szczerą skruchą Matteo.

— Myślisz, że to odpowiednia chwila?

Nigdy nie jest odpowiednia chwila, odpowiedział w duchu. Poma-chał jej tylko i obiecał, że wróci do domu punktualnie o piątej.

Wówczas w tamie pojawiła się kolejna szczelina. Za piętnaście siódma jeszcze go nie było, toteż pani psycholog zaczęła niecierpliwie spoglądać na zegarek. Rozmawiały o szkole, o urządzeniu domu, o wakacjach, o polityce, adopcji, o wartościach — była to przyjazna pogawędka na tematy błahe i poważne, podczas której psycholog (co wcale nie uszło uwagi Lindy) ani na moment nie spuściła z oka Francesca, krążącego między salonem a resztą mieszkania bombardującego je pytaniami.

O siódmej gość wstał z miejsca.

— Chętnie zamieniłabym też kilka słów z pani partnerem, ale odłożymy to do następnego razu.

— Przykro mi. Naprawdę nie rozumiem, jak...

— Nadal zamierzają się państwo pobrać? — rzuciła od niechcienia psycholog.

Dźwięk dzwonka wybawił Lindę z kłopotu.

— To pewnie Matteo — powiedziała, pędząc do drzwi

Nie myliła się. Przeprosił gościa za spóźnienie, wziął na ręce Francesca, który podreptał za nim do salonu, czule objął Lindę, obdarzył wszystkich swym najpiękniejszym uśmiechem i ponownie przeprosił.

Oczarowana pani psycholog odwzajemniła uśmiech.

— Właśnie spytałam Lindę, czy zamierzają się państwo pobrać.

— Czy dla sędziego dla nieletnich to coś zmienia? — wtrąciła szybko Linda.

Kobieta spojrzała na nią zakłopotana.

— Teoretycznie nie, nie powinno.

Linda dała znak, by Matteo wyprowadził malca z pokoju

— Nie chcę, żeby Francesco był świadkiem takich rozmów— wyjaśniła, gdy zostały same. — Co pani mówiła?

— To pani złożyła podanie o adopcję, teoretycznie więc sędzia skupia się właśnie na pani. W praktyce jednak wszystko okazałoby się o wiele prostsze, gdyby była pani mężatką. Jeśli się nie mylę, pani pożycie z panem Morellim wydaje się ustabilizowane i trwa od ponad roku.

— Od piętnastu miesięcy. — Głos Mattea. Linda nie zauważyła, kiedy wrócił do pokoju.

— Jeszcze lepiej. Tak długi okres pozwala przypuszczać, że to poważny związek, a nie kaprys albo przejściowe zauroczenie!

Wszyscy się roześmiali — oprócz Lindy.

— Chciałabym, żeby decyzja w sprawie adopcji Francesca zapadła niezależnie od tego, co nas łączy. Sama pani powiedziała, że sędzia skupi się przede wszystkim na mnie.

— Tak, oczywiście. Ale...

— Jakikolwiek jest charakter naszego związku i jakikolwiek czeka go przyszłość, więź, jaka łączy mnie z synem, nie ma z tym nic wspól-

nego — podkreśliła Linda. — I nie sędzę, żebym musiała w pośpiechu wychodzić za mąż, aby dowieść, jak jest ona silna.

— A co pan na to?

Matteo żartobliwie rozłożył ręce.

— A co ja mogę powiedzieć? Przyjmuję do wiadomości i dostosowuję się, jak zwykle robimy my, mężczyźni, wobec was kobiet!

— Jesteśmy naprawdę idealną parą — dodała Linda. Jedynie Matteo dostrzegł w tej wesołej uwadze nutę sarkazmu.

Odprowadzili gościa do windy, po czym Linda pobiegła do kuchni, aby przygotować kolację. Nie zażądała wyjaśnień, dlaczego się spóźnił, nie zbesztła go za tchórzliwy unik przed kwestią ślubu, nie pogratulowała mu też złośliwie, że tak świetnie odegrał rolę idealnego mężczyzny. Matteo czuł się tak, jakby był znów małym chłopcem, który napsocił, a teraz radość, że uszło mu to na sucho, walczy w nim z pragnieniem, by zostać nakrytym i ukaranym. Podobnie jak w dzieciństwie był zmieszany i dręczyły go wyrzuty sumienia.

Szczelina w tamie powiększyła się niebezpiecznie na początku września po całej serii kłótni, które wybuchały z błahych powodów, jak choćby o to, że Carlotty ciągle nie ma w domu, że Francesco wszędzie rozrzuca zabawki, że Linda zapłaciła hydraulikowi nie sprawdzwszy, czy wykonał swoją pracę jak należy, że kupiła jakąś okropną sukienkę tylko dlatego, że była przeceniona...

Kłótnie te nie prowadziły do niczego. Pozwalały im się wyładować, lecz zarazem pogłębiały kryzys.

Pewnego ranka Matteo zrobił Carlottcie jakąś uwagę, ona zaś naskoczyła na niego gwałtownie, wrzeszcząc, że ma go serdecznie dosyć: na co czeka, żeby się stąd wynieść?

— To także mój dom; skoro ci tu źle, możesz się wyprowadzić — uciął Matteo.



O czwartej po południu do Lindy zadzwoniła zdenerwowana Cintia: Carlotta jeszcze nie wróciła do domu, a powinna była skończyć lekcje o pierwszej.

Linda telefonowała do wszystkich jej koleżanek, ale dowiedziała się tylko tyle, że owszem, była w szkole, a o pierwszej wyszła jak inni. Nie, nie widziały, żeby wsiadała na motor albo do samochodu z kimś obcym. Tak, są tego pewne.

O ósmej wieczorem, kiedy Linda już odchodziła od zmysłów i zamierzała właśnie zgłosić na policji zaginięcie córki, zadzwoniła Sara, oznajmiając, że Carlotta jest u niej.

— Dopiero przyszła i nie wie, że do ciebie dzwonię — powiedziała szeptem. — Dzisiaj przenocuje u mnie. Uspokój się, porozmawiamy jutro.

Linda poczuła tak wielką ulgę, że aż jej się zakręciło w głowie. Strach, który ogarnął każdą cząstkę jej ciała, powoli ją opuszczał, ona zaś miała wrażenie, jakby uleciała z niej cała energia i odpłynęła krew. Matteo, który przez cały czas siedział przy niej w milczeniu, z twarzą zastygłą w bezsilności i poczuciu winy, podtrzymał ją, by nie upadła.

Linda wywinęła się z furii.

— Nienawidzę cię! To już koniec! — krzyknęła ze wszystkich sił, jakie nagle jej wróciły.

Matteo spoglądał na nią przez chwilę poblady. Po czym odwrócił się na pięcie i wyszedł. Dostyc, powtórzył, otwierając drzwi samochodu. Już dłużej nie mogę, nie udało się, muszę się poddać. Oczy napęły mu się łzami. Co się z nami stało? Dlaczego przegraliśmy?

Tej nocy poszedł spać do hotelu i dopiero kiedy znalazł się w pokoju, uświadomił sobie, że nie ma ani piżamy, ani golarki, ani bielizny na zmianę. Do cierpienia dołączył smutek, który sprawił, że poczuł się godny pożałowania. Leżąc na łóżku w slipach i koszulce, z rękami pod głową, wpatrywał się w sufit, jakby oglądał na nim wszystkie wydarzenia, które go tu przywiodły. Związek z Lindą dobiegł końca, ale prawdziwy ból sprawiała mu świadomość, że za nic w świecie nie chciałby zacząć od nowa. To było zbyt męczące, zbyt gorzkie, zbyt upokarzające; w ciągu ostatnich tygodni czuł się nikim.

Chciałbym obudzić się za rok, pomyślał, i żeby nie było więcej rozmów do przeprowadzenia, rzeczy do podzielenia ani problemów do rozwiązania. Czekало go jednak co innego. W ciągu piętnastu miesięcy wspólnego życia nagromadziło się mnóstwo spraw, które należało teraz załatwić w cywilizowany sposób. Było nie do pomyślenia, aby nagle zniknął albo potraktował tę noc w hotelu jako ostateczne zejście ze sceny.

Jutro rano zadzwonię do Lindy, postanowił. Im prędzej sobie wszystko wyjaśnimy, tym prędzej każde będzie mogło pójść swoją drogą. Miał nadzieję, że zdołają to uczynić kulturalnie.

Nazajutrz ledwie się obudził, chwycił ia telefon i zadzwonił do niej. Dopiero po pierwszym sygnale spojrzął na zegarek i stwierdził, że jeszcze nie ma szóstej.

Linda odezwała się po drugim sygnale, kiedy już miał odłożyć słuchawkę.

— Przepraszam za wczorajszy wieczór, straciłam głowę — powiedziała natychmiast skruszonym i uprzejmym głosem.

Matteo spodziewał się n-tego (i ostatniego!) wybuchu wściekłości, toteż jego zdumienie było tak wielkie, że przez dłuższą chwilę nie mógł wykrztusić słowa. Uczucie ulgi ustąpiło jednak zaraz w obawie, że

Linda opacznie zrozumiała jego telefon, biorąc go za przejaw wyrzutów sumienia.

— Zanim się rozstaniemy, musimy się spotkać — wyjaśnił niemal brutalnie.

— Właśnie to samo chciałam ci powiedzieć — zgodziła się ze spokojem. — Mamy mnóstwo spraw do omówienia i załatwienia i sądzę, że najlepiej dla nas obojga będzie zrobić to od razu. To twój dom, Matteo, i nie można...

— Możesz w nim zostać, nie ma problemu.

— Dziękuję, ale dla mnie to byłby problem. Nigdy nie lubiłam tego domu — wyznała szczerze. — Chciałam ci tylko powiedzieć, że możemy w nim mieszkać razem przez kilka tygodni, dopóki nie zorganizujemy przeprowadzki i nie załatwimy naszych spraw. To bez sensu, żebyś miał odejść jak złodziej albo...

— Prawdę mówiąc, jestem w hotelu i nie mam nawet bielizny na zmianę — przerwał Matteo, zawstydzony własną małostkowością. W rzeczywistości i czuł się zbity z tropu i zakłopotany.

— Masz szczęście: dziś w nocy mc mogłam spać i wyprasowałam wszystkie twoje koszule.

— Lindo, przykro mi, że nam się nie udało — powiedział impulsive. Było to kolejne niefortunne zdanie, ale nagle przeraził się, że został schwytany w pułapkę.

— Nie udało się i koniec. — Nieuchwytna nuta wesołości w jej głosie gdzieś zniknęła. — Szukając przyczyny albo po prostu o tym mówiąc, niepotrzebnie zadręczalibyśmy się wzajemnie. Albo moglibyśmy sobie powiedzieć coś, czego byśmy później żalowali. Jestem zmęczona, Matteo.

— Ja też.

— Dobrze. Skorośmy to sobie wyjaśnili, czekam na ciebie.

Odłożywszy słuchawkę, Matteo zamówił do pokoju kawę i „Corriere” i postanowił wyjść dopiero po przeczytaniu gazety od deski do

deski, włącznie z wiadomościami sportowymi. Nim to zrobił, minęła dziewiąta.

Otworzył własnym kluczem. Linda siedziała w kuchni z długopisem w ręce nad wyciągami z konta i dowodami wypłat porozrzucanymi po stole. Na jego widok wstała.

— Właśnie parzę sobie kawę. Chcesz się napić? — spytała włączając ekspres.

— Co robisz? — wskazał na stół.

— Próbuję odtworzyć wszystkie posunięcia z ostatnich trzech miesięcy. Chcesz kawy? — powtórzyła.

— Nie, dziękuję. Mam ci pomóc?

— Nie trzeba. Muszę tylko sprawdzić wypłaty z twojego konta podpisane przeze mnie i podliczyć, ile ci jestem winna.

— Lindo, na miłość boską, zostaw to. — Matteo wysunął sobie krzesło i usiadł.

— Nie chcę mieć u ciebie żadnych długów. W sensie dosłownym i w przenośni. — Podstawiła filiżankę pod ekspres, czekając, aż spłynie do niej kawa.

— Myślisz, że za miesiąc albo za rok przyślę ci żądanie zapłaty?

Linda wypila kawę i wstawiła pustą filiżankę do zmywarki, po czym również usiadła.

— Wiem, że masz swoją dumę, ale ja też mam swoją. Nie podoba mi się, że to ty płacisz za wiatrówkę Francesca albo za dentystę Carlotty, żeby wymienić tylko ostatnie wydatki z twojego konta.

— Jak się czuje Carlotta?

— Właśnie przed chwilą dzwoniła Sara; jeszcze śpi. Rozmawiały aż do czwartej rano.

— Naprawdę kochałem twoje dzieci, Lindo.

— Wiem. I wierzę, że pewnego dnia będziesz wspaniałym ojcem.

— Skończ z tymi bajkami. Cieszę się, że kupiłem wiatrówkę...

— Nie mogę tego przyjąć. — Pokręciła głową ze smutkiem. — Ale zwrócę ci wszystko z odprawy.

— Z odprawy?

— Chyba nie myślisz, że będę nadal pracować w agencji!

Sam zaczął się zastanawiać nad tym problemem, ale zaraz odsunął go na bok.

— Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, że możesz zostać bezrobotna — odparł natychmiast.

— Mam nadzieję, że Giovanni Loi mi pomoże. Przyszło mi to na myśl dziś w nocy, kiedy prasowałam i łamałam sobie głowę, żeby znaleźć jakieś rozwiązanie. Zamierzam jeszcze dziś poprosić go o spotkanie. W dzisiejszych czasach niełatwo znaleźć pracę, ale Giovanni mnie zna i wie, że w naszej branży raczej dobrze sobie radzę.

— Znakomicie — poprawił ją. Uświadomił sobie, że powiedział to z goryczą, toteż czym prędzej dodał: — Twoje odejście będzie dla agencji niepowetowaną stratą.

To, że Linda uważa ich zerwanie za coś zupełnie naturalnego, a nawet planuje swoją przyszłość bez niego, sprawiło mu ogromną ulgę. Jednak mimo woli irytował się, że tak łatwo jej to przychodzi. Ta ła-

twość była dlań wręcz obraźliwa.

TLR

— Przez telefon powiedziałaś, że nigdy nie lubiłaś tego domu — zaczął po chwili. Nie miało to żadnego związku ani z ich obecną rozmową, ani z jego myślami, lecz nagle zdał sobie sprawę, że od szóstej rano zdanie to nie daje mu spokoju.

Linda westchnęła.

— Nigdy nie czułam się tu jak u siebie... Dobrze było mi tylko w kuchni. Spoglądałam na obraz z jabłkami i myślałam sobie, że skoro one mogą być szczęśliwe, to ja też. — Jej oczy na moment rozjaśnił blask uśmiechu, który natychmiast zgasł. — Czasami miałam wrażenie, że jestem tu tylko chwilowo, i działało mi to na nerwy. Miałam ochotę uciec, ale czułam się jak w klatce. Ten dom był dla mnie klatką. Dlatego opuszczam go bez żalu.

— Tak naprawdę nigdy nie wierzyłaś, że nam się uda! Nigdy nie snułaś planów na wspólną przyszłość, nigdy nie wykazałaś minimum dobrej woli, żeby nam się dobrze układało! — wybuchnął Matteo, nie potrafiąc nad sobą zapanować.

— Tak i nie—wycedziła z sarkazmem Linda. — Te trzy słowa, które przy wszystkich wypowiedziałaś w Antibes, sprawiły, że sama nie wiedziałam, kim jestem: towarzyszką życia na dobre i na złe czy tylko kochanką? Kobieta, którą kochasz, czy tylko przedmiotem pożądania? A ty? Czy robiłeś wszystko, żeby nasz związek przetrwał, czy właśnie zamierzałeś odejść? Nie potrafiłam sobie na to odpowiedzieć.

— Dlaczego mnie nie zapytałaś?

— Za bardzo się bałam, że znam odpowiedź. Wiesz, od jak dawna jesteś ponury, daleki i masz nerwy napięte jak postronki? Wiesz, od ilu nocy odwracam się na drugi bok, żeby nie widzieć twojej nieszczęśliwej miny młodego, przystojnego mężczyzny, doświadczonego przez zły los?

— Żadna kobieta nie zdoła mnie tak unieszczęśliwić, jak ty to potrafiłaś.

— Jestem tego pewna. Złożyłam na twoje barki mnóstwo obowiązków, zaprzęgam cię do roboty, ale przynajmniej nauczyłeś się omijać burze... jak to się mówi, przy mnie przeszedłeś chrzest bojowy.

— Wyssałaś ze mnie całą energię! Pozbawiłaś mnie własnego „ja” i sprawiłaś, że poczułem się jak zero!

Linda pozostała niewzruszona.

— Przejdzie ci. A kiedy znowu się poczujesz jak *macho* przekonasz się, że zawsze trzeba słuchać mamy. Matka potrafi wszystko przewidzieć i ma zawsze rację.

Twarz Mattea wykrzywił gniew.

— Chcesz grać ostro? Proszę bardzo. Nie przeszedłem przy tobie żadnego chrztu bojowego, tylko zmarnowałem najlepszy okres życia, którego nikt mi nie zwróci! W ciągu piętnastu miesięcy „młody, przystojny mężczyzna” stał się cynicznym sześćdziesięciolatkiem. Już nie chcę żony, dzieci, odpowiedzialności ani kłopotów, ponieważ udowodniłaś mi, że się do tego nie nadaję. Bóg jeden wie, jak bardzo cię kochałem i jak strasznie chciałem ci pomóc... Ale ty miałaś zawsze klapki na oczach. Nigdy nie widziałaś, że pragnę się z tobą kochać, porozmawiać, pobyć tylko we dwoje, zrobić coś za ciebie, spróbować być ojcem dla twoich dzieci... — przerwał na moment i spuścił głowę. Złość minęła, pozostał jedynie niewypowiedziany smutek. — Kiedy postanowiliśmy być razem, miałem dopiero trzydzieści lat, nie da się zaprzeczyć. Spotykałem się z dziewczyną, miałem mnóstwo przyjaciół, chodziłem na korty, do teatru, do kina, na weekendy wyjeżdżałem w góry. Nigdy nie uważałem się za męczennika tylko dlatego, że zrezygnowałem z tego wszystkiego, chociaż czasem zastanawiałem się, dlaczego nigdy nie możemy nic zrobić we dwoje. I niech mnie piorun strzeli, jeśli w ciągu całego tego czasu choć raz przyszło mi do głowy, że twoje kłopoty to dla mnie za dużo albo że jesteś dla mnie za stara. Nie udało nam się, bo postawiłaś między nami mur: po jednej stronie byłem ja i za wszelką cenę starałem się go zburzyć, a po drugiej ty, mająca wrażenie, że jesteś tu tylko chwilowo i czująca się jak w klatce.



Podniósł wzrok ze ściśniętym sercem. Linda spoglądała na niego w milczeniu, z twarzą ściągniętą bólem. Po policzkach spływały jej łzy.

— Przykro mi, Matteo. Dopiero teraz zrozumiałam, jaką krzywdę ci wyrządziłam. Niestety, nic się nie da na to poradzić.

— Ja też nie jestem bez winy. Może powinienem był przeskoczyć mur, zamiast próbować go rozbić. Albo głośno krzyczeć, że cię kocham, zamiast walić w niego głową, ponury i milczący.

Linda uśmiechnęła się przez łzy.

— Przynajmniej wreszcie wszystko sobie wygarnęliśmy.

Jeszcze tego samego dnia Linda zatelefonowała do Giovanniego Loi z prośbą o spotkanie: to sprawa osobista, dodała. Coś go musiało uderzyć w jej głosie, gdyż odparł, że mogą się zobaczyć w każdej chwili, choćby zaraz.

Nie owijając w bawełnę wyznała, że ona i Matteo zerwali ze sobą i gdyby nadal pracowała w agencji, przysporzyłoby im to tylko niepotrzebnie kłopotów i stworzyło niezręczną sytuację.

Giovanni Loi oświadczył, że będzie szczęśliwy mogąc ją zatrudnić jako swoją asystentkę.

— I nie myśl sobie, że robię ci grzeczność — dodał pośpiesznie. — Masz doświadczenie, intuicję, jesteś rozsądna i pełna zapału. Na dodatek jesteś przyjaciółką rodziny.

Umówili się, że Linda da mu znać, kiedy tylko będzie gotowa do podjęcia nowej pracy, on zaś osobiście wręczy jej angaż do podpisania. Odprowadzając ją do windy, Loi zapewnił, że może liczyć na niego i jego żonę.

— Czegokolwiek będziesz potrzebowała z radością ci pomożemy.

Pierwsza sprawa została załatwiona. Następnym krokiem było znalezienie nowego mieszkania. Nie w samym centrum, jako że nie mogła sobie pozwolić na zbyt wysoki czynsz, ale i nie na peryferiach, bo to z koki nastreczałoby problemów z Franceskiem, który w tym roku miał pójść do pierwszej klasy; nie mogła przecież wozić go do szkoły przez

pół miasta. Carlotta z kolei potraktowałaby przeprowadzkę do odległej dzielnicy i zmianę szkoły jako osobistą zniewagę i zepchnięcie na margines.

Nazajutrz rano udała się do agencji i poprosiła Erminię, aby wyszukała jej w komputerze wszystkie mieszkania niezbyt daleko od centrum, które można by wynająć za cenę do ośmiuset tysięcy lirów miesięcznie.

Podczas gdy Erminia przebiegała palcami po klawiaturze, podszedł do nich Nando Casio, jeden z agentów.

— Od kiedy to zajmujesz się wynajmem? — zapytał żartobliwie.

Po krótkim zastanowieniu Linda uznała, że to najlepsza chwila, by powiedzieć im, co się stało. Odwzajemniła uśmiech Casia.

— Szukam domu dla siebie. Postanowiliśmy z Mattem się rozstać, a gdy tylko uporam się z zaczętymi sprawami, przeniosę się do Giovanniego Loi.

— Mój Boże! — zawołała Erminia, zbyt zdumiona, by dodać cokolwiek innego.

— Przykro mi — oświadczył Casio. — Przykro mi z powodu waszego rozstania, ale przede wszystkim dlatego, że jesteś wspaniałą koleżanką. Zawsze docenialiśmy to, że nie zadzierałaś nosa z powodu swojego związku z szefem. Czy to oficjalna wiadomość?

— Wam pierwszym powiedziałam i nie widzę powodu, żeby oficjalnie to rozgłaszać... Jak nadarzy się okazja, innym też powiem.

Po dziesięciu minutach wiedzieli już wszyscy. W pokoju Lindy zrobiło się tłoczno, gdyż co chwila ktoś wchodził mówiąc: „będzie nam cię brakowało”, „to niemożliwe” albo „szkoda”. Na szczęście Matteo pojechał na jakąś budowę, mogła więc spokojnie rozmawiać z kolegami, nie czując zakłopotania pod jego uważnym spojrzeniem.

Jej problem został rozwiązany jeszcze tego ranka za sprawą jednego z agentów, który oznajmił, że w ciągu najbliższych dni zwalnia się

trypokojowe mieszkanie na ostatnim piętrze budynku, gdzie sam mieszka.

— Przy via Bellezza, niedaleko Porta Romana. Właśnie wczoraj — roześmiał się — właścicielka zapytała, czy po przyjacielsku, czyli bez pośrednika, mógłbym jej znaleźć jakichś godnych zaufania lokatorów.

— To elegancka dzielnica i obawiam się, że okaże się dla mnie za droga... — zaproponowała Linda.

— Jest tylko jedna łazienka, sypialnie są małe, a przez salon przechodzi kanał wentylacyjny, więc latem nie da się tam wytrzymać z gorąca, chyba że się założy klimatyzację. Jeśli się postaram, mam nadzieję, że zdołasz je wynająć za osiemset tysięcy.

— To by było wspaniale! Nie mógłbyś zadzwonić od razu, zanim ktoś mi je sprzątnie sprzed nosa?

— Rozkaz! — Wrócił po dziesięciu minutach. — Może być osiemset tysięcy, ale musisz pomalować i posprzątać na swój koszt.

— Zrobię to, nie ma problemu!

— Ale nie pokazuj właścicielce, że ci tak zależy — poradził Casio.

— Co pięć kroków jakaś krytyczna uwaga; dostosuję się do żelaznej zasady najsprytniejszych klientów, kiedy chcą obniżyć cenę.

Posłuchawszy rady Sary, Linda poszła obejrzeć mieszkanie przy via Bellezza razem z Carlottą i zaczęła, aż ona pierwsza wyrazi swoją opinię. Na wstępie dziewczyna rozejrzała się wyniosłe, kiedy jednak ujrzała prześliczną loggię, do której wchodziło się z salonu, nie mogła powstrzymać okrzyku zachwytu. A gdy się przypadkiem dowiedziała, że jej ulubiona nauczycielka włoskiego mieszka w tym samym domu na drugim piętrze, ostrożna aprobata przerodziła się w prawdziwy entuzjazm.

— Weźmy je, mamó! — Było to raczej błaganie niż przyzwolenie. Linda zostawiła kaucję w wysokości miliona lirów. Zięć właścicielki miał do niej zadzwonić w najbliższych dniach, aby ustalić ostatnie szczegóły i podpisać umowę najmu.

Matteo poradził Lindzie, by zleciła malowanie, sprzątanie i ewentualne naprawy murarzowi, który swego czasu przebudował agencję.

— Jest dobry, szybki i absolutnie uczciwy — powiedział.

Linda pamiętała go doskonale.

— To świetny pomysł — stwierdziła, próbując odegnąć smutek. Remont, pył, murarz i jego pomocnicy, którzy ciągle wchodzili, wychodzili, stukali i pukali... Oni także stanowili na zawsze zamknięty rozdział jej życia.

TLR

Jeszcze dwa tygodnie zostali w mieszkaniu przy ulicy Monforte. Rano Linda jeździła do biura, aby zakończyć wszystkie swoje sprawy i zdać z nich raport Matteowi, po południu zaś pędziła do domu, żeby zająć się przeprowadzką. Przedsiębiorstwo, które doradził jej murarz, dostarczyło specjalne pudła; pracownik przyjeżdżał co drugi dzień, aby zabierać pełne i dowozić puste kanony.

Linda zaczęła od pakowania książek, naczyń i bibelotów, które należały do niej, przyklejając do każdego pudła etykietę z informacją, co zawiera. Kiedy Matteo wracał wieczorem z agencji, układał przedmioty należące do niego, starannie spakowane i oznakowane przez Lindę. Rzeczy osobiste, bieliznę i ubrania przewoził do hotelu, całą resztę zaś do matki.

— Doprowadziłaś usprawnianie do perfekcji — zażartował sobie z niej któregoś wieczoru.

— Miałam prawdziwego mistrza za nauczyciela — roześmiała się Linda.

O ósmej robili przerwę na kolację. Kiedy talerze i garnki zostały zapakowane do kanonów, zaczęli chodzić do restauracji bądź pizzerii. Francesco uważał się za małego mężczyznę, Carlotta zachowywała się jak idealna córka. Niespodziewanie w całym tym chaosie zapanował ład i porządek: każdy potrafił wszystko znaleźć, przestrzegano rozkładu zajęć, wszyscy sobie wzajemnie pomagali. W ciągu ostatnich dni nie było ani kłótni, ani napięć; czuli się tak, jakby cudem ocaleli po przejściu tornada i dopiero wtedy odkryli prawdziwe wartości.

Ostatniej soboty, którą mieli spędzić wszyscy razem wieczorem Carlotta pochyliła się, by pocałować Matteo przykucniętego nad jakimś kanonem.

— Dobranoc, pracusiu — powiedziała wesoło.

Był to spontaniczny gest, którego nigdy wcześniej nie zrobiła. Zaskoczona Linda przyglądała się zmierzającej do swego pokoju córce i ze ściśniętym sercem dostrzegła w jej oczach cierpienie i lęk.

Tamtej nocy wierciła się niespokojnie na kanapie w salonie. Tornado jeszcze nie nadeszło, dlatego wszyscy się boimy, pomyślała. Chodzimy na palcach i wstrzymujemy oddech w przeczuciu nieuchronnej katastrofy, jesteśmy dla siebie mili i pełni współczucia, bo wiemy, że wszystkich nas czeka nieubłagany los.

Niestety, nie ma dla nas żadnej łaski. Gdybyśmy zostali razem, już po kilku tygodniach, a nawet dniach zapomnielibyśmy o solidarności i lęku, by z powrotem znaleźć się w piekle nieporozumień i kłótni. Ja i Matteo potrafimy ze sobą rozmawiać i żartować tylko dlatego, że zdajemy sobie sprawę z czekającego nas wkrótce rozstania. On doskonale wie, że kiedy minie tornado, w jego życiu znowu zaświeci słońce... W pewnym sensie ja też odżyję, pomyślała w przyływie dumy.

Ostatni dzień. Dwaj pracownicy firmy przewozowej przyjechali po łóżka, aby przewieźć je na via Bellezza, i w starym domu nie pozostał już nikt.

O piątej po południu Sara przyszła po Francesca i Carlottę, by zabrać ich do siebie — mieli u niej zostać przez kilka dni, nim Linda spokojnie urządzi i uporządkuje nowe mieszkanie.

O dziwo, nie robiła żadnych uwag na temat trzeciego niepowodzenia uczuciowego Lindy. Ostrzegła ją tylko, by nie zaczęła się zachowywać jak typowa porzucona żona.

— Mielicie przeciwko sobie zbyt wiele rzeczy i żadna kobieta na twoim miejscu nie dałaby rady.

Może nasz błąd polegał na tym, że nie walczyliśmy wspólnie, pomyślała Linda, kiedy została sama. Pozamykała wszystkie okna z wyjątkiem tego w salonie, gdzie czekała na Mattea. Umówili się na wpół do szóstej; miała mu oddać klucze, by przekazał je administratorowi, oraz kopie wypowiedzianych umów na dostawę prądu, wody, gazu i telefon.

Postawiła na boku karton ze szpargałami i rzeczami do wyrzucenia, usiadła na nim i zapaliła papierosa. Już przyszła jesień i zaraz będzie zima, pomyślała spoglądając na pożółkłe liście drzewa widocznego z okna. Spuściła wzrok i dostrzegła plamę od kawy na podłodze w miejscu, gdzie do niedawna stał stół. Przecież wszystko dokładnie wyszorowała, jak mogła tego nie zauważyć? Czego jeszcze nie zauważyła?

„Miałem mnóstwo przyjaciół, chodziłem na korty, do teatru, do kina...”

Odebrała mu wszystko, nie zdając sobie z tego sprawy. Wcale jej nie dziwiło, że taki młody i bogaty mężczyzna jak on nie uprawia sportu, nie spotyka się z przyjaciółmi, nie ma żadnych zainteresowań poza nią. *Pomyśl o tym, co Matteo odebrał tobie. Niczego mi nie odebrał, moje życie było beznadziejne. To nieprawda, było po prostu męczące. Miałaś dla siebie szacunek, byłaś pełna zapachu i nadziei. Spójrz, co się z ciebie zrobiło: siedzisz na jakimś pudle ze złamanym sercem, nad kupą popiołu.*

Matko Boska, popiół! Zerwała się z miejsca i zebrała go do papierowej chusteczki. Potem usiadła z powrotem, ale nim zapaliła następnego papierosa, zrobiła sobie prowizoryczną popielniczkę z kawałka papieru, który wyjęła z torebki i zwinęła w rulonik.

*Spójrz, co się z ciebie zrobiło.* Wiem! — odpowiedziała tej drugiej Lindzie. Ale chcę się do reszty pogrążyć w smutku, bo ból przynosi ukojenie, bo świadomość, że jestem sama, opuszczona i bez żadnej nadziei, pomaga mi o nim nie myśleć. Cierpię ze względu na siebie, a nie dlatego, że go straciłam. A kiedy będę wspominać to, co między nami było, chcę, żeby smutek, jaki teraz przeżywam, pomniejszył w moich oczach szczęście, jakie dał mi Matteo.

Wpół do szóstej. Spojrzawszy na zegarek, usłyszała chrobot klucza w zamku. Matteo. Przypomniawszy sobie wszystkie jego spóźnienia, wszystkie wieczory spędzone na czekaniu, poczuła ukłucie żalu. Zerwała się na równe nogi i podeszła do okna. Nie chciała patrzeć, jak ze zboląłą miną, w pośpiechu grzebie ich związek. Wpatrując się w po-

żółkłe drzewo, usłyszała jego oddalające się kroki. Wstrzymała oddech. Usłyszała, jak Matteo przystaje, chodzi, znów przystaje, otwierając przy tym i zamykając drzwi.

Odsunęła się od okna i poszła go poszukać. Nieruchomo, z ręką opartą o futrynę stał przed ich dawną sypialnią, którą oświetlała wisząca u sufitu lampa.

— Jestem tutaj — zawołała. Skinął głową, nie odwracając się.

— Gdzie dzieci?

— Pojechały z Sarą. — Matteo zgasił światło i odsunął się od drzwi. Kiedy w końcu się odwrócił, Linda dostrzegła, że ma wilgotne oczy.

— Chciałem się z nimi pożegnać.

— Pożegnaliście się rano.

— Wszystko zabrane...

— Tak. Pusty dom sprawia dziwne wrażenie.

— Powinnaś była mi od razu powiedzieć, że nie lubisz tego domu, Lindo.

Wzruszyła ramionami, jakby chciała mu dać do zrozumienia, że to nie ma znaczenia

— Wydawał mi się duży, jasny, w sam raz dla nas. Gdy tylko go zobaczyłem, od razu się w nim zakochałem.

Linda uśmiechnęła się słabo.

— Ale wraz z naszym przybyciem zrobił się bałagan i zamęt. I chyba od razu się odkochałeś...

— Nigdy nie spotkałem większych bałaganiarzy od waszej trójki — mruknął czule Matteo.

Milczeli przez dłuższą chwilę. Linda spojrzała na zegarek.



— Robi się późno. W salonie zostawiłam klucze i umowy. Chodź, to je weźmiesz.

Matteo ruszył za nią. Linda otworzyła torebkę, wyjęła kopertę i podała mu. Chwycił ją i zapytał łamiącym się głosem:

— Co ci się stało, Lindo?

Wybuchnęła płaczem.

Koperta upadła na podłogę, Linda zaś poczuła, jak Matteo zamyka ją w uścisku.

— Strasznie mi smutno... — Jego ciałem wstrząsnął szloch.

Linda zamknęła oczy.

— Mnie reż. — Czuła, jak wali mu serce.

— Nigdy nie pragnąłem cię tak mocno.

Linda otworzyła oczy i spojrzała na niego. Usta Mattea znalazły się tuż obok jej ust i wtedy przeszło jej przez myśl: Jeśli mnie nie pocałuje, umrę. Pocałował. Osunęli się na podłogę przytuleni, nie przestając się całować Matteo uniósł jej spódnicę i począł pieścić jej biodra powoli, z czułością.

Kiedy w nią wszedł, poczuł się wyczerpany. To już ostatni raz, pomyślał. Linda mocno oplótła go ramionami i wygięła się w łuk z takim zapamiętaniem, jakiego nigdy wcześniej u niej nie widział. Matteo chwycił jej twarz w dłonie i spojrzał na nią. Nigdy wcześniej w jego oczach nie było tyle miłości. Jego ręce znów zamknęły ją w uścisku

— Nie mogę cię utracić... — krzyknął głosem ochrypłym z bólu i pożądania.

Kiedy przestali się kochać, pokój tonął w ciemnościach. Linda podniosła się pierwsza.

— Musimy już iść — szepnęła. Spozrzegłszy leżącą na podłodze kopertę, schyliła się po nią.

— Nie mogę cię utracić — powtórzył Matteo, chwytając ją za ramię.

Linda łagodnie wyswobodziła rękę i poszła zapalić światło. Potem zbliżyła się do niego.

— Próbowaliśmy, ale się nie udało. Sam wiesz, że nie...

— Możemy spróbować jeszcze raz!

— Nie mogłabym jeszcze raz przeżyć smutku, złości i frustracji z ostatnich miesięcy. Ty też nie.

— Zrozumieliśmy nasze błędy, Lindo. Zmieniliśmy się.

Linda westchnęła.

— Zrozumieliśmy tylko to, co stało nam na drodze: mój wiek, kłopoty moje i moich dzieci, wrogość twojej matki, różnice istniejące między nami... To się nigdy nie zmieni, Matteo. Nie mogę przekreślić własnej przeszłości ani udawać, że jestem zupełnie inna, żeby cię zadowolić.

— Nigdy nie byłaś ze mną naprawdę szczęśliwa, co?

— Ty ze mną też nie.

Matteo popatrzył na nią ze znużeniem.

— To mnie przerosło.

Linda pokiwała głową.

— Musimy już iść. — Zamknęła okno i rzuciła ostatnie spojrzenie na drzewo, wyraźnie widoczne na de ciemnego nieba. Nim wyszli, zatrzymali się na moment, by popatrzeć na puste mieszkanie. Potem Matteo zgasił ostatnie światło i zamknął drzwi.

— Kiedy znaleźli się w windzie Linda podała mu kopertę i klucze.

— Zapomniałabym.

Wyszli na ulicę.

— Masz tu gdzieś samochód? — zapytał Matteo.

— Tak.

— Chciałbym widywać dzieci od czasu do czasu. I ciebie też.

Linda energicznie potrząsnęła głową.

— To by nam tylko niepotrzebnie sprawiło ból. Nam i tobie.

— Bardzo chciałbym cię nienawidzić.

— Ja też. — Do oczu napłynęły jej łzy. — Byłeś doskonały na swój sposób.

— Ty także.

— Mojej doskonałości nie dało się pogodzić z twoją i tyle. — Spróbowała się uśmiechnąć. Podała mu rękę.

— No to cześć.

— Byłaś wyjątkowa. Nigdy już nie spotkam kobiety takiej jak ty.

— I właśnie na tym polega twoje szczęście.

— Zawsze musisz mieć ostatnie słowo, co? — On także płakał.

— Tylko wtedy, kiedy mam coś do powiedzenia.

— Odwróciła się na pięcie i pobiegła do samochodu.

Kiedy wchodziła do nowego domu, zaczepiła ją dozorczyńni.

— Przyszła do pani paczka, położyłam ją przed drzwiami pani mieszkania — powiedziała.

Co to może być? zastanawiała się Linda, podnosząc coś w rodzaju ki ja od miotły owiniętego w papier pakowy. Była to gałąź glicynii. „Od dawna już chciałem cię przeprosić za glicynię, którą kazałem zabrać z okna twojego dawnego biura.”

Linda podarła bilecik i wyrzuciła go do kosza, po czym chwyciła roślinę i zeszła na dół do dozorczyńni.

— Proszę, to prezent ode mnie—powiedziała,podając ją kobiecie.

Nigdy już nie będzie miała tak wysokiej i bujnej glicynii jak ta, którą Matteo kazał usunąć. Nie chciała już żadnych roślin ani wspomnień, ani przeprosin. Koniec, powiedziała sobie wchodząc do mieszkania i szukając nożyczek, by otworzyć pierwsze pudło.

TLR

Na dzień przed wigilią Bożego Narodzenia ni stąd, ni zowąd odezwał się Antonio. Po krótkim powitaniu oznajmił:

— Chcę porozmawiać z moją córką.

Córką?

— Przykro mi, ale musisz zaczekać do drugiego stycznia — odparła Linda, zmuszając się do zachowania spokoju.

— Co to ma znaczyć?

— Właśnie wyjechała w góry z koleżanką ze szkoły i jej rodzicami. Wróci dopiero po Nowym Roku.

— Chciałem się z nią zobaczyć i zaprosić do nas na parę dni!

Wygląda na to, że potrzebuje opiekunki do dzieci na święta, pomyślała kwaśno Linda.

— Będziesz musiał zaczekać — powtórzyła. — Jakoś wcześniej nie było ci tak pilno...

— Na Boga, gdzieście się podziewały? Dowiedziałem się zupełnie przypadkowo, że zmieniłaś adres!

— Mój numer jest w nowej książce telefonicznej, a moje konto nadal w tym samym banku.

— Zrobiłem przelew wczoraj rano. Niepotrzebnie chodziłaś z tym do adwokata — zaprotestował z oburzeniem.

— Tylko spróbuj nie zapłacić alimentów na Carlotę, a idę prosto do karabinierów. Tym optymistycznym akcentem żegnam i życzę wesółych świąt.

Mam powyżej uszu byłych mężów, pomyślała odkładając słuchawkę. Trzy dni wcześniej odezwał się bowiem także Fabio, mówiąc,

że dostał wezwanie z sądu dla nieletnich — zwykła formalność, musi tylko podpisać jakiś dokument.

Linda została wcześniej uprzedzona: w swoim czasie Fabio uzyskał wspólnie z nią prawo do opieki nad Franceskiem, dokument ten potwierdzał jego rezygnację z tego prawa. Fabio nawet nie zapytał, jak się chłopiec miewa — nic dziwnego, że ochoczo pognął do sędziego, by uwolnić się od wszelkiej odpowiedzialności.

Do festiwalu byłych mężów brakowało tylko Mattea. Dwa tygodnie po ich ostatnim spotkaniu zatelefonował do niej pod pretekstem potrzeby wyjaśnienia nieścisłości w jakiejś umowie, po czym przerwał jej w pół słowa: nie możemy się rozstać jak dzikusy, pozwól mi widywać dzieci, nie można nakazać sercu, żeby nagle przestało czuć, chociaż wszystko między nami skończone, ja i tak was kocham.

Linda odparła, że Carlotta i Francesco muszą się oswoić z jego stratą; że wzajemne spotkania wywołałyby niepotrzebnie gorycz i żal; że kateryczne zerwanie wprawdzie jest bolesne, ale niezbędne jak amputacja. Na koniec dodała ze smutkiem:

— Uczucie, które zostaje po miłości, jest bardzo kruche; wystarczy nowa miłość, żeby je odegnąć.

Matteo natychmiast odłożył słuchawkę, mamrocząc coś na temat jej oklepanych mądrości. Więcej się nie odezwał.

Do pokoju Lindy wszedł Francesco.

— Z kim rozmawiałaś, mamusiu?

— Z jednym geometrą z budowy.

— Aha. To dlaczego krzyczałaś?

— Pomylił się w rachunkach. Może byś dokończył swoją budowlę z klocków?

— Nudzę się sam.

— Tylko się ubiorę i zabieram cię na spacer.

— Och, ciągle tylko spacer i spacer.

Nie mogła znieść widoku jego nachmurzonej, żalostnej buzi. Przykucnęła przed chłopcem i chwyciła go za ramiona, usiłując wykrzesać z niego odrobinę entuzjazmu.

— Wymień wszystko to, co chciałbyś robić i zrobimy to razem!

— Absolutnie wszystko?

— Jedną rzecz na raz. No dalej, zaczynaj.

— Czy możemy pójść do Mattea i zapytać go, czy się do nas wprowadzi?

Linda pokręciła głową i pocałowała go w czoło.

— Nic, maleńki, nie możemy tego zrobić.

— A dlaczego nie?

— Matteo mieszka teraz w innym domu... Widzisz, dorośli się czasem kłóca, a potem rozstają... — Przestań wreszcie pleść te swoje banały. — Ale Matteo nadal bardzo cię kocha — dodała pospiesznie.

— Ja się z nim nigdy nie pokłóciłem, mamusiu. Tylko ty i Carlotta.

— Wiem! A teraz wymieniaj dalej. Co chciałbyś robić?

— Pójść do Massima, żeby zagrać z nim w tombolę i czekać na świętego Mikołaja. Jego mama mnie zaprosiła

— wyjaśnił z dumą.

— Wiem o tym. — Massimo był wnukiem Giovanniego Loi, a jego matka zaprosiła także Lindę na Wigilię.

— Nie wolałbyś zostać w domu z mamusią i Sarą?

— Carlotta wyjechała w góry i w domu jest tak pusto. Nawet nasza choinka jest brzydsza od tej u Massima.

— Mogę zawiesić więcej bombek i łańcuchów. Chodź, pójdziemy do sklepu i dokupimy trochę.

Francesco pokręcił głową i spojrzał na nią niemal wrogo

— Choinka Massima jest ładniejsza — powtórzył.

Jeśli wszystko idzie źle, nie ma powodu, żeby cierpiało ciało — taka była radosna filozofia Sary. Po południu 24 grudnia Linda zapowiedziała, że tylko dla nich dwóch nie zamierza przygotowywać nic specjalnego, i dodała, że na samą myśl, że miałyby wejść do kuchni, robi jej się smutno. Sara udała się więc natychmiast do pobliskiej paszteciami i wykupiła wszystkie przysmaki, jakie jeszcze zostały.

— Ceny jak u jubilera i przepisy najlepszych mistrzów kuchni — zachwalała swoje frykasy, układając zawartość pakunków na talerzach i miskach. Uparła się, żeby Linda w tym czasie nakryła uroczyscie do stołu. — Bożonarodzeniowy obrus, stroik na sam środek i świece — rozkazała.

Nim usiadły do stołu, własnoręcznie zapaliła lampki na choince.

— Chociaż jesteśmy tylko we dwie, zasługujemy na wszystko co najlepsze!

Linda zmusiła się, by wykrzesać z siebie choć odrobinę entuzjazmu dla kunsztu paszteciarza. Sara udała, że nie dostrzega jej wysiłków.

— Przestań wreszcie wgapiać się w ten telefon! — powiedziała, kiedy były przy kawie. — Godzina szczytu słabości i ulegania pokusie minęła; ten, kto potrafi wytrzymać aż do Wigilii, najczęściej wytrzymuje też w Boże Narodzenie i sylwestra!

— Jeśli to aluzja do Mattea — oznajmiła Linda urażona — dobrze wiesz, że stanowczo zabroniłam mu do mnie dzwonić.

— To był twój wybór, a okazałaś taką stanowczość tylko dzięki pewności, że sprzeciwiasz się jego woli i uczuciom.

— Co chcesz przez to powiedzieć? — napadła na przyjaciółkę Linda.

— Byłaś pewna, że jeśli tylko kiwniesz palcem, on natychmiast przybiegnie. Ale teraz, kiedy nie masz już tej pewności, a wybór, ja-



kiego dokonałaś, wydaje ci się nieodwracalny, czujesz się przyparta do muru i ogarnia cię mnóstwo wątpliwości.

— Myślałam, że w święta pani psycholog zrobi sobie wakacje.

— Lindo, nie mogę patrzeć, jak się zadręczasz. Może najlepiej by było, gdybyś wyrzuciła wszystko, co a leży na sercu, i pozbyła się wątpliwości.

— Zajmij się swoimi sprawami. Nie jestem twoją pacjentką i nie zamierzam nią zostać. — Wstała od stołu, włączyła telewizor i usiadła na kanapie.

Sara posprzątała po kolacji, po czym usiadła naprzeciw niej.

Linda oderwała wzrok od ekranu.

— Spodziewałam się, że wyjdiesz trzaskając drzwiami.

— Efektowne wyjścia zawsze były twoją specjalnością, moja droga. A poza tym nie umawialiśmy się przypadkiem, że nocuję u ciebie?

— Przepraszam. Zachowałam się jak...

— Nie mówmy o tym. Naprawdę ciekawi cię ten —reportaż o modzie chińskiej?

— Jezu, nie! Oglądałam coś takiego?

— Udawałaś, że oglądasz.

Linda westchnęła.

— W rzeczywistości jest o wiele gorzej, niż przypuszczasz. Kiedy usilnie namawiałam Mattea, żeby nie próbował się ze mną skontaktować, równie mocno wierzyłam, że mnie nie posłucha. Zrozumiałam to dopiero wtedy, kiedy przestał dzwonić. I wbrew temu, co sądzisz, wcale nie dręczą mnie wątpliwości, tylko jedna pewność: kiedy byliśmy razem, popełniałam same błędy.

— Najpoważniejszy z nich polegał na pokazaniu gorszej strony twojej natury, kiedy wasz związek przechodził kryzys. Chciałaś sama

sobie udowodnić, że wszystko się popsuło tylko dlatego, że on cię za mało kochał.

Linda smutno pokiwała głową.

— To prawda... — Spoglądała na Sarę przez chwilę.

— Wiem, że rozumienie ludzi należy do twojego zawodu, ale nigdy nie poznałaś szaleństw i cierpienia miłości... Krótko mówiąc, jakim cudem potrafisz to zrozumieć?

Tym razem Sara uśmiechnęła się smutno.

— Od dwunastu lat mam romans z żonatym mężczyzną — odparła po prostu.

— O, nie, nie wierzę... — Linda otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. — I przez dwanaście lat nic nie powiedziałaś? Chociaż jestem twoją najlepszą przyjaciółką? — wybuchnęła.

— Na początku się wstydziłam, a później... To wyniszczający związek, który z pewnością nie stanowi przykładu do naśladowania. Rozstawaliśmy się tysiąc razy; w końcu osiem lat temu ułożyliśmy sobie życie. Zgodnie z niepisaną umową on nigdy nie zostawi żony ani dzieci, mimo że dryblasy mają już po dwadzieścia lat. Nasz związek opiera się na całkowicie jasnych zasadach: dla rodziny uroczystości, prośzone obiady, poczucie obowiązku i przywiązanie, dla mnie namiętność, przyjaźń, skradzione wakacje i kongresy, w których mogę brać udział bez wzbudzania podejrzeń. Aha, zapomniałam ci powiedzieć, że on się nazywa Domenico Malco. To ten sławny psychiatra.

— Przecież on jest dla ciebie za stary!

— Kiedy go poznałam, był nieszczęśliwym i czarującym czterdziestopięciolatkiem. Wśród uczuć, jakie dla omie żywi, należy wymienić głęboką wdzięczność za to, że oddałam mu najlepsze lata mojej młodości, nie żądając nic w zamian. Nic rób takiej miny, Lindo. Jestem szczęśliwa na swój sposób. Jak mawiał nasz przyjaciel Freud, trzeba się zgadzać na kompromis.

— Bałaś się, że będę zgorszona albo zerwę naszą przyjaźń?

— Mówiłam co innego i robiłam co innego. Mogłaś mnie zgromić jedną celną uwagą. Muszę przyznać—zażartowała — że nawet nic nie wiedząc, nieźle sobie radziłaś.

— Jestem wykończona...

— W lodówce jest tiramisu, które sama zrobiłam. Co ty na to, żeby je wyjąć?

— Zgłodniałam!

Delektując się deserem, Sara wyznała z pełnymi ustami:

— Domenico uwielbia słodczyce i właśnie dlatego stałam się ekspertem.

Wyznanie przyjaciółki oderwało Lindę od obsesyjnego roztrząsania popełnionych błędów i kazało jej spojrzeć z boku na własną sytuację. Uzyskałam prawo do adopcji Francesca, mam przyjaźń Sary, Carlotta przestała mi przysparzać zmartwień, świetnie zarabiam, mam wygodne mieszkanie, a do czterdziestki brakuje mi jeszcze trzech miesięcy... Panie Boże, jak ja mam czelność się uskarżać?

Co wieczór, kładąc się do łóżka, spoglądała na obraz ze szczęśliwymi jabłkami. Powiesiła go w swojej sypialni („Mamo, oszczędź nam tego okropnego widoku!") i miała wrażenie, że jabłka uśmiechają się do niej pogodnie i mrugają porozumiewawczo: Widzisz? Wszystko przemija, wszystko idzie naprzód...

Nagle zdała sobie sprawę z ogromnego szczęścia, jakie ją spotkało, kiedy znalazła posadę w firmie Giovanniego Loi. W ciągu ostatnich tygodni pracowała u niego rzetelnie i z zapałem. Lubiała wspólnie z nim oglądać tereny do nabycia albo domy do remontu, analizować projekty, ustalać najważniejsze spotkania, jeździć na budowy, sprawdzać oferty i rachunki dostawców. To, że jej uwagi i opinie były tak wysoko napałało ją dumą. Podobało jej się również, że z całą rodziną Loich łączy ją głęboka przyjaźń Często spędzali razem niedziele, wieczorami chodzili do restauracji albo do kina, Anna telefonowała codziennie do biura lub do domu, żeby zamienić z nią kilka słów.

Będąc bardzo taktowna, nigdy nie wspomniała na temat Mattea. Giovanni Loi zaś starał się jej oszczędzić wszelkich spotkań i kontaktów z nim.

Z nadejściem wiosny Linda poczuła się niemal wyleczona.

— Jesteś rekonwakscentką — poprawiła Sara. — Nadal istnieje niebezpieczeństwo, że chwyci cię nagły atak gorczy albo żalu.

Niestety, wcale się nie myliła. Którejś soboty Linda przesadziła właśnie geranium w loggii, gdy Carlotta zaczęła krążyć wokół niej z naburmuszoną i wzburzoną miną ze swych najgorszych dni.

— No, wal kawę na ławę — próbowała rozładować napięcie Linda.

Po licznych uwagach w stylu „nic mi nie jest”, „daj spokój” czy „nie wiem, czy powinnam ci to mówić” Carlotta wypaliła jednym tchem:

— Wczoraj wieczorem widziałam w kinie Mattea z jakąś dziewczyną. Obejmował ją.

Prędzej czy później to musiało nastąpić, chyba o tym wiedziałaś? Dała dziewczynie prztyczka w policzek.

— Myślałaś, że Matteo pójdzie do klasztoru? To naturalne, że zaczął się z kimś spotykać. Jest przynajmniej ładna?

— Widziałam ją od tyłu, bo zaraz wybiegłam. Z tymi długimi czarnymi włosami wyglądała jak ta z Addamsów.

*Isabella jest blondynką, pomyślała odruchowo Linda, a więc nie poleciał do niej szukać pocieszenia. A właściwie co cię to obchodzi? Czy to coś zmienia* Uśmiechnęła się do córki.

— A z przodu pewnie była podobna do Claudii Koli?

— Naprawdę nic cię to nie obchodzi, mamó?

— Naprawdę.

Carlotta popatrzyła na matkę z nadzieją.

— Sara mówiła, że któregoś wieczoru byliście na kolacji z bratem Giovannico Loi i że on jest bardzo sympatyczny. Podoba ci się?

Linda uśmiechnęła się mimo woli. Tym razem szczerze.

— Giorgio mieszka w Rzymie, jest żonaty i starszy ode mnie chyba ze dwadzieścia lat!

— Mama Massima powiedziała, że się rozwodzi. A poza tym wiek nie ma znaczenia.

— Ej, dzieciaku, co ci chodzi po głowie? Mam ciebie i Francesca i na razie to mi wystarczy.

Tamtej nocy po raz pierwszy od czterech miesięcy nie mogła zasnąć. Szybko się pocieszył, pomyślała z goryczą. Ma nową dziewczynę. *Sądziłaś, że będzie płakał za tymi piętnastoma miesiącami, które z tobą spędził i które musiały być dla niego nudne jak flaki z olejem?* Znów ten szyderczy głos w jej umyśle.

Po dwóch tygodniach nadszedł kolejny cios. Właśnie wróciła do domu, zawiózłszy Francesca do Massima, a Carlottę do fryzjera, kiedy usłyszała dzwonek. W progu stała Natalina: mała, nachmurzona, z jasnymi oczkami, które świdrowały ją na wylot.

— Nadal nie jesteś uprzejma; nie zaprosisz mnie do środka?

— Proszę mi wybaczyć. — Linda odsunęła się od drzwi.

Natalina wmaszerowała dziarsko, potrącając ją, i rozejrzała się dookoła.

— Tamto mieszkanie bardziej mi się podobało.

— Było bardziej ustawne i większe — zgodziła się uprzejmie Linda.

— To dlaczego się przeprowadziłaś?

— Ja i Matteo rozstaliśmy się, zapewne pani o tym wie.

— Gotujesz coś teraz?

— Nie, dopiero wróciłam. Dlaczego pani nie siada.

— Mów mi Natalina. Dosyć się dziś nasiedziałam. Linda już dawno nie czuła się tak zakłopotana. Stanie w przedpokoju naprzeciwko starej niani Mattea, która nie chciała się rozgościć i spoglądała na nią jak na rozkład jazdy pociągów, było naprawdę krępujące.

— Mogę coś dla ciebie zrobić?

— Nic mi nie trzeba. Przykro mi, że to już koniec — burknęła.

— Mnie też. Mam nadzieję, że przynajmniej matka i siostra Mattea są zadowolone — wypaliła Linda, nie mogąc się powstrzymać.

— Zadowolone czy nie... Co one mają wspólnego z życiem Mattea? Przecież nie może się z nimi ożenić ani mieć dzieci! — Natalina schyliła się, aby podnieść zostawiony przez Francesca klocek. — Teraz Matteo chodzi z dziewczyną o imieniu Lucia — oznajmiła prostując się. — Wcale mi się nie podoba ani ona, ani Marina, ani Marta, które były przed nią. Za to ty bardzo mi się podobałaś. I nadal mi się podobasz...

— Niestety, ja i pani nie możemy się pobrać i mieć dzieci.

*Marina, Marta, Lucia... cały harem!* — drwił głos.

— Nie wysilaj się na dowcipy, Lindo. Jeśli go zawołasz, być może przybiegnie w podskokach.

— Nigdy tego nic zrobię! — niemal krzyknęła Linda.

— Nadmiar dumy może wszystko zniszczyć — powiedziała filozoficznie Natalina, rzucając jej spojrzenie pełne dezaprobaty. — Uprzedzam cię, zanim będzie za późno. Matteo zamierza się wyprowadzić z hotelu i szuka mieszkania. Chce także sprzedać agencję. Kiedy kawaler przewraca swoje życie do góry nogami, musi się za tym kryć kobieta — dodała.

*Chce sprzedać agencję?*

— Z całą pewnością nie ja jestem tą kobietą, Natalina — Linda zaczerpnęła głęboko powietrza i uśmiechnęła się.

— Prawdę mówiąc, w moim życiu też jest nowy mężczyzna. *A to dopiero! Niby od kiedy?* — zapytał głoś.

— Jesteście parą kretynów. Tym razem rzeczywiście przyszedłem na próżno.

Giovanni Loi potwierdzi słowa Nataliny.

— Widziałem się z Matteem trzy dni temu w sprawach służbowych i miałem zamiar ci o tym powiedzieć. Zaproponowali mi stanowisko szefa biura prawnego w centrali jego dawnego banku, a on się zgodził. Znalazł kupca na budynek agencji i chce, żebym przejął personel oraz licencję.

— Ty? Przecież ty masz firmę budowlaną, a nie...

— Przerwała w pół zdania. — Wybacz, że nie od razu zrozumiałam! Mając własną sieć kupna-sprzedaży, nie tylko zaoszczędzimy na pośrednikach, ale zarobimy mnóstwo pieniędzy. Na pewno na tym nie stracimy.

— Słusznie. Zamierzam przenieść agencję do naszego budynku, zatrudnić obie urzędniczki również do spraw firmy i rozrzucić agentów po wszystkich budowach. Matteo kazał księgowemu zrobić obliczenia; wszystko zależy od tego, ile zażąda.

Linda spojrzała na Giovanniego.

— Jak uważasz, dlaczego chce zawiesić działalność? Agencja była w pełni rozkwitu i aż do września interesy szły raczej dobrze.

— Myślę, że chce spalić za sobą mosty, Lindo. *Tobie nigdy się to nie uda*, powiedział głoś. Linda zrozumiała to nieco później: życie bez Mattea stawało się o wiele trudniejsze do zniesienia niż życie z nim. Często zdarzało jej się powtarzać słowa pewnej japońskiej damy dworu, żyjącej osiemset lat wcześniej:

*To nic*

*tylko twoja miłość*

*która umarła na zawsze*

*A przecież kiedy przystają*

*szept wspomnień dochodzi do mego serca*

*i wprawia w drżenie moją duszę.*

Tak właśnie się czuła. I starała się nigdy nie przystawać — ze strachu, że usłyszy ten szept.

TLR





*Wszystko możemy próbować udaremnić  
i postanawiać o wszystkim  
z wyjątkiem tych kilku chwil,  
które w kapryśny sposób decydują o naszym życiu.*

Denis Diderot

Skąd się biorą takie kretynki?—ustanawiał się Matteo, podczas gdy siedząca naprzeciwko niego w restauracji Lucia opowiadała mu z humorem o stosunkach między swoją matką a senegalską gosposią. Kiedy czekali na *taglierini* szefa kuchni, oświadczył, że nie czuje się jeszcze gotowy, by zamieszkać z nią pod jednym dachem, a tymczasem już przy deserze ona dalejze trajkotać i żartować, jakby nic się nic stało.

Lucia była inteligentna i miała klasę. Pozostałe dwie czy trzy dziewczyny, z którymi umówił się parę razy, też okazały się w porządku. Co do Isabelli, to pierwsza się od niego odsunęła na wieść o jego zerwaniu z Lindą, wyjaśniając przy tym z całą szczerością, że odgrywanie roli pocieszycielki tylko by ją upokorzyło i wzmoгло jego żal.

Matteo na próżno usiłował przekonać sam siebie, że Linda jest wyjątkowa; świadomość, że istnieją kobiety równie inteligentne, fascynujące i wartościowe jak ona, zamiast dodać mu otuchy, tylko go przygnębiła. Dlaczego nie potrafił się w nich zakochać? Początkowo nawet nie próbował: kiedy minęły najgorsze chwile, rzucił się w wir dawnego życia niczym człowiek, który właśnie wyszedł z więzienia. Przyjmował wszystkie zaproszenia, pocił się na korcie tenisowym, nie opuścił żadnej premiery filmowej, znów zaczął jeździć na nartach. Podniecało go nie tyle robienie tych wszystkich rzeczy, ile poczucie wolności, jakie mu dawały. Mógł wchodzić, wychodzić, decydować, zmienić zdanie w dowolnym momencie i nie musiał się z tego przed nikim tłumaczyć. Było mu dobrze nawet w mikroskopijnym apartamencie hotelowym. Za dodatkową opłatą czyjeś anonimowe ręce codziennie go sprzątały, by wracając wieczorem mógł zastać idealny porządek. Nie było żadnych rozkładów zajęć, reguł, próśb o pomoc ani nagłych pobudek.

ów stan euforii i upajania się wolnością trwał do Bożego Narodzenia. Dwudziestego trzeciego grudnia pojechał do Cervinii. Został tam aż do trzeciego stycznia, żeby nie brać udziału w nieznośnym rytuale wieczery, obiadów, obdarowywania się prezentami i unikać sztucznie świątecznej atmosfery tych dni. Po powrocie pragnienie rozrywek i spotkań z przyjaciółmi minęło. Kiedy nasycił się możliwością robienia tego, gdy tylko nabierze ochoty, życie beztroskiego kawalera wydało mu się raczej puste i nudne.

Pewnego wieczoru, gdy rozkładał kanapę, nawet wygodny apartament wywołał w nim niespodziewany wstręt. Nic mogę dłużej tkwić w tej nędznej imitacji domu, powiedział sobie w duchu spoglądając innymi oczami na reprodukcje na ścianach, sztuczny dywan perski i niby- -salon, który za chwilę miał się zmienić w kąpielnię. Nie mogę nawet wciąż udawać, że wymazałem z pamięci wspomnienie Lindy i tych piętnastu miesięcy, któreśmy wspólnie przeżyli. Muszę znaleźć sobie dom i kobietę; Linda była wprawdzie wyjątkowa, ale musi gdzieś istnieć ktoś, kto ją choć częściowo zastąpi.

— Matteo, mówię do ciebie. — Lucia pomachała mu dłonią przed nosem. — Gdzie jesteś?

Uśmiechnął się.

— Jestem tutaj. — Po Marinie, Marcie i Laurze zakotwiczył się przy niej. Dlaczego nie potrafi jej kochać?

— Powiedziałeś to tak, jakbyś wolał być gdzie indziej, Nie musisz czuć się winny, Matteo.

— Przykro mi z powodu domu. Właśnie takiego szukaliśmy, ale w momencie podpisywania umowy coś we mnie pękło.

— Spotkaliśmy się za wcześnie; mnie jest przykro tylko z tego powodu.

— Nie jestem gotowy, aby z tobą zamieszkać, ale to wcale nie oznacza, że mamy się rozstać. Ty mi...

— Straciłam swoją szansę, Matteo. — Wyciągnęła rękę i pogłaskała go po twarzy. — Ja też nie chcę się z tobą rozstać, ale prędzej czy

później odejdziesz, bo ja już przestałam się liczyć: przegrałam w konfrontacji z Lindą. Niech ktoś inny spróbuje.

Pewnego poranka, kiedy Matteo parkował samochód na terenie starego ogrodu, który otaczał agencję, ujrzał, że z uschniętego pnia wystrzeliły w górę świeże listki. Glicynia Lindy, pomyślał ze ściśniętym sercem.

Muszę sprzedać agencję. Jezu, od ilu miesięcy spędzał każdy dzień z widmem Lindy? Od ilu miesięcy wchodząc do biura odruchowo odwracał wzrok od jej pustego biurka i wmawiał sobie na siłę, że ten pokój bez niej wcale nie jest martwy? Muszę sprzedać agencję, powtórzył w myślach.

Po paru dniach zapewne odrzuciłby ten pomysł, w praktyce raczej trudny do zrealizowania, gdyby nie zbieg okoliczności i wydarzeń, które pchnęły go na tę drogę i usunęły wszelkie stojące na niej przeszkody.

Pewnego dnia dyrektor banku, w którym pracował kiedyś jako prawnik, zaprosił go na rozmowę — chyba przez pomyłkę, bo przecież wiedział, że Matteo prowadzi firmę ojca. Wyrzucił list polecony do kosza i z pewnością oie stawiłby się na spotkanie, lecz akurat w tym dniu znalazł «K w kamienicy tuż obok, by obejrzeć dwa mieszkania. Właśnie zmierzał na parking, gdy nagle przypomniał sobie

zaproszenia. Zawrócił i wszedł do banku; w końcu przekonanie się, czego od niego chcą, nic nie kosztuje.

Dowiedział się, że szukają nowego szefa biura prawnego. Dyrektor wezwał go ponownie dwa tygodnie później, kiedy Matteo przestał zaprzętać tym sobie głowę, i oznajmił, że z dwóch kandydatów, jacy pozostali, wybrano jego.

Prawdopodobnie zrezygnowałby z tej posady, gdyby dzień wcześniej mała firma zabawkarska z Ceseny nie zwróciła się do Agencji Morelli z prośbą o znalezienie dla niej nowej siedziby w Mediolanie — w centrum, w miarę możliwości w samodzielnym budynku, za cenę około miliarda lirów.

Czytając umowę wstępną Matteo nagle doznał olśnienia; przecież to był niemal dokładny opis kamieniczki przy via Porpora!

Poprosił dyrektora banku o tydzień do namysłu, po czym natychmiast skontaktował się z fabryką w Cesenie. Jej właściciel przyjechał do Mediolanu obejrzyć budynek i od razu się nim zachwycił. Zgodził się nawet zapłacić sto milionów więcej. Przed sprzedażem kamieniczki Matteo musiał wszakże rozwiązać inny problem: znaleźć kogoś, kto przejąłby cały personel wraz z licencjami.

Splot pomyślnych okoliczności i podniecenie wywołane świadomością, że jest bliski realizacji projektu, utwierdziły go w zamiarach. Człowiek pewny siebie dąży bez obaw do celu i staje się twórczy. W zupełnie naturalny sposób przyszedł mu zatem na myśl Giovanni Loi. Dlaczego nie miałyby złożyć mu propozycji?

W ciągu ostatnich tygodni tak był pochłonięty pracą, że nie myślał o niczym innym. Nawet wspomnienie Lindy przestało mu sprawiać ból. Jestem wyleczony, powiedział sobie pewnego ranka, nie mogąc w to uwierzyć. Kilka dni później poszedł do kina z Lucią, a wówczas dopadła go przeszłość. W czasie przerwy wstał z krzesła, by zapali papierosa, i nagle dostrzegł Carlottę, przeciskającą się w pośpiechu do wyjścia w towarzystwie jakiegoś chłopca. Zastygł w bezruchu, nie mogąc pojąć, dlaczego czuje się tak udręczony.

Kiedy po przerwie wznowiono projekcję filmu, zdjął rękę z ramienia Ludi i do końca seansu myślał tylko o Francescu i Carlocie, odtwarzając w pamięci ich śmiechy, okrzyki, dąsy, zabawy, kłótnie, trzaskanie drzwiami, uściski. Owładnęło nim dojmujące poczucie straty, które aż zapało mu dech w piersi.

— Znów dopadły cię duchy? — spytała Lucia, kiedy wychodzili z kina.

— Nie. Tym razem widziałem kogoś naprawdę.

Później, żegnając się przed drzwiami jej domu, oboje wiedzieli, że więcej się nie zobaczą.

W niedzielę Matteo był na obiedzie u matki — Paola właśnie przyjechała z Rzymu, toteż nie mógł się wykręcić pod byle pretekstem. Siostra wydała mu się znośniejsza niż zwykle, być może dlatego, że nie widział jej przez długie miesiące. W pewnej chwili rzuciła od niechcenia:

— Podobno się z kimś spotykasz. Może byście odwiedzili mnie w Rzymie?

— Zerwaliśmy ze sobą.

Matka wzruszyła ramionami.

— Szkoda. Wyglądało na to, że pasujecie do siebie.

— Nie wydaje mi się, żeby ktokolwiek do mnie pasował — odrzekł ponuro Matteo.

— Słuchaj no, braciszku — wycodziła Paola z przemądrzałą miną. — Nie możesz zmieniać swojego i naszego życia w grobowiec. Skoro ta twoja Linda była takim ideałem, to dlaczego ją zostawiłeś? A skoro teraz tak strasznie cierpisz, dlaczego nie pędzisz do niej błagać o wybaczenie?

Natalina z trzaskiem postawiła na stole półmisek z pieczenią i jednym tchem wypaliła:

— Już za późno, znalazła sobie innego.

Cały gniew Mattea skupił się na starej mani.

— Co ty a bzdury wygadujesz? Skąd mniesz wiedzieć...

— Nie rozmawiam z takimi gburami jak ty. Jak chcesz się czegoś dowiedzieć, spytaj grzecznie.

Paola spojrzała na matkę i popukała się palcem w czoło, jakby chciała powiedzieć, że Natalina postradała zmysły.

Niania zauważyła jej gest.

— Jak chcecie ziemniaki i surówkę, to sobie sami weźcie z kuchni. Wariatka właśnie wychodzi.

Matteo podążył za nią do jej pokoju.

— Proszę cię, Natalino, czy mogłabyś mi wyjaśnić to, co powiedziałas przed chwilą o Lindzie?

— Chyba słyszałeś, nie? Ma kogoś innego! Któregoś dnia poszłam ją odwiedzić w nowym mieszkaniu i wtedy mi powiedziała. Linda jest miła, ładna, dobrze gotuje, wprawdzie jest trochę bałaganiarą, ale nie brudasem, świetnie sobie daje radę w pracy, kocha dzieci... — Natalina zaczerpnęła tchu i dokończyła uroczyście: — To oczywiste, że podoba się wszystkim mężczyznom!

Matteo milczał przez chwilę.

— Po co do niej poszłaś?

— Bo chciałam zobaczyć na własne oczy kobietę, z którą byłeś. Za pierwszym razem poszłam do waszego domu przy korso Monforte — oznajmiła z dumą małej dziewczynki.

— Linda nigdy mi o tym nie mówiła...

— Bo mi obiecała. To słowna dziewczyna.

Giovanni Loi powiedział mu przez telefon, że jest zainteresowany przejęciem agencji i jej personelu; uzgodnili, że Matteo skontaktuje go z księgowym.

— A co tam u Lindy? — zapytał od niechcienia, zanim odłożył słuchawkę.

— Wszystko w porządku — padła lakoniczna odpowiedź.

Matteo zebrał się na odwagę.

— Słyszałem, że się z kimś spotyka.

— Możliwe — rzekł wymijająco Loi.

Pewnego dnia, na początku czerwca, na widok wybiegających ze szkoły rozkrzyczanych dzieci Matteo ponownie doznał dojmującego poczucia straty. Nazajutrz po południu podjechał pod szkołę Francesca.

Natychmiast go rozpoznał wśród innych malców; gdy ujrzał jego ciemne loki i żółto-zieloną kurtkę, poczuł bolesny skurcz w sercu.

Francesco przystanął na moment, po czym, rozłożywszy ramiona, podbiegł do jakiegoś mężczyzny, który podniósł go do góry, pobujał w powietrzu i postawił z powrotem na ziemi. Był to starszy już pan, wysoki, ubrany w błękitną koszulkę polo. Wziął chłopca za rękę i poszli razem do zaparkowanego w pobliżu mercedesa Giovanniego Loi. Kim mógł być ten człowiek?

Nazajutrz rano Matteo udał się do biura Sary. Musiał czekać aż do południa, zanim go przyjęła.

— Mam tylko pięć minut do następnego spotkania — oznajmiła jakby z urazą. Kiedy zerwał z Lindą, powiedziała, aby do niej nie dzwonił i nie prosił o pomoc. „Niestety, razem z nią straciłeś również mnie” — oznajmiła sucho.

— Pomóż mi, Saro! — zawołał.

— W pięć minut?

— Powiedz mi tylko, co mam zrobić, żeby odzyskać Lindę i dzieci.

Sara pokręciła głową.

— Daj sobie spokój. Jak tam kiedyś słusznie zauważyłeś, ten związek cię przerósł.

— Wszystko się zmieniło. Dojrzałem i teraz nie zląkłbym się, nawet gdyby Linda miała dziesięcioro dzieci.

— Zawsze zdumiewała mnie ta wasza nonszalancja wobec wszelkich granic, ale na szczęście Linda nie posunęła się aż tak daleko. — Sara uśmiechnęła się nieznacznie.

— Dzisiaj najbardziej żałuję tego, co kiedyś mnie przerażało i de-nerwowało. Nie mogę znieść widoku podłóg, na których nie walają się klocki lego; szafek, na których nie ma śladów po palcach, wygładzonych kanap i zakreconych tubek po paście do zębów... — Głos mu się załamał. — Tęsknię za dziećmi, za ich kłótniami, za hałasem. W ciągu



ostatnich miesięcy próbowałem żyć tak jak dawniej, ale to nie jest prawdziwe życie. — Miał łzy w oczach.

— Pięć minut minęło — powiedziała szorstko Sara.

— Nie pomożesz mi?

— Do licha ciężkiego! Już od miesiąca bawię się w swatkę, żeby popchnąć Lindę w ramiona brata Giovanniego Loi, a teraz mam ją z nich wyciągać? Byłam pewna, że cieszysz się odzyskaną wolnością, a teraz mam uwierzyć w to, co mówisz? Potrzebuję czasu! Nic mam zdolności paranormalnych, żeby zrozumieć w pięć minut, co jest dobre, a co złe, co słuszne, a co nie!

Matteo słuchał w milczeniu. Wreszcie powiedział:

— Nie powinienem był tu przychodzić. Jeśli chcę odzyskać Lindę, muszę walczyć sam. I przysięgam, że tym razem nie ucieknę jak tchórz. — Odwrócił się na pięcie i wyszedł bez pożegnania.

Przekłęta winda nie nadjeżdżała, zniecierpliwiony ruszył więc po schodach. Dotarł do półpiętra, kiedy pielęgniarka wychyliła się przez poręcz wołając:

— Pani doktor powiedziała, że to, czego pan szuka, jest na via Bellezza!

Matteo podniósł głowę, żeby o coś zapytać, ale zrezygnował i z wściekłością pobiegł dalej. Sara mogła sobie darować ten sarkazm. Nie po to przecież się do niej zwrócił, aby usłyszeć, że szuka Lindy i że Linda mieszka przy via Bellezza...

Wsiadł do samochodu i wrócił do hotelu. Potrzebował czasu do namysłu. Musiał być jakiś sposób, żeby ją odzyskać, i on go odnajdzie. I to jak najszybciej Bez popełniania kolejnych błędów.

„Już od miesiąca bawię się w swatkę, żeby popchnąć Lindę w ramiona brata Giovanniego Loi.” Leżąc na kanapie, Matteo od dwóch godzin przetrawiał wciąż na nowo to zdanie.

Oto kim był mężczyzna przed szkołą Francesca. Widział jego ramiona unoszące chłopca do góry i wyobrażał je sobie obejmujące ciało Lindy. Dość tego! Zerwał się na równe nogi z płonąca twarzą. Nie może już dłużej tkwić zamknięty w tej ciasnej norze, nie może dłużej się zadreczać, bo zwariuje.

Dokąd jądę? Co ja robię? — zastanawiał się wkrótce potem, krążąc bez celu wokół hotelu. Przy dziesiątym okrążeniu zauważył wolne miejsce przed jakimś barem. Zaparkował samochód, po czym wszedł do środka. Niewielka salka pogrążona była w ciszy i półmroku. Zamówił sok pomarańczowy, a kiedy kelner przyniósł mu go do stolika, rozejrzał się wokół.

Linda o mnie zapomniała, pomyślał z rozpaczą. Nic dziwnego, pozostawiłem jej przecież same złe wspomnienia. Przeze mnie mogła nawet po raz drugi utracić Carlottę... Przeżywając na nowo tamten okropny dzień, w którym się rozstali, zapytywał sam siebie, jak mógł okazać taki brak wrażliwości i zrozumienia. Dlaczego czekałem, aż to ona poprosi mnie o pomoc? Sam powinienem był jej pomóc. A tymczasem byłem nerwowy, niegrzeczny, niecierpliwy, nawet w stosunku do dzieci. Oddałbym własną duszę, żeby móc tak podrzucić do góry Francesca jak tamten mężczyzna.

Dość tego. Był bliski szaleństwa. Odstawił szklanę, położył na stoliku banknot i wrócił do samochodu. Nie, Linda nie mogła o mnie zapomnieć. Przypomniawszy sobie ostatni dzień, spędzony w pustym domu przy ulicy Monforte, o rozpacz, z jaką przywarła do jego ciała, o namiętności, z jaką się kochali.

Bolały go ramiona, miał zeszywniały kark i piekły go oczy. Nie mógł się jednak zatrzymać, nie mógł czekać na kolejną noc, nie znalazłszy sposobu na odzyskanie Lindy. Mozc powinien napisać do niej list. Albo przesłać sto czerwonych róż, albo...

„Pani doktor powiedziała, że to, czego pan szuka, jest na via Bellezza.” O mało nie wpadł w poślizg. Co z niego za idiota! Jak mógł pomyśleć, że Sara z niego drwi? To była rada udzielona przez przyjaciółkę. Poprosił ją o pomoc i w ostatniej chwili postanowiła mu jej udzielić: idź do niej do domu.

Skreślił w stronę via Bellezza, przeklinając korki i czerwone światła. Jeszcze tylko jedno skrzyżowanie i znalazł się na szerokiej, spokojnej ulicy pełnej drzew. Kiedy wszakże spojrzął na dom Lindy, jego pewność siebie osłabła. Jeśli go odepchnie, to będzie koniec wszelkich nadziei.

Może powinienem zaczekać, pomyślał zwalniając. Może lepiej by było napisać list... Zatrzymał się przed budynkiem naprzeciwko.

Na widok nagle otwierających się drzwi serce mu zamarło. To była ona. Przez dłuższą chwilę wpatrywał się jak zahipnotyzowany w czerwoną plamę jej włosów, długą szyję, smukłe nogi.

Szła szybkim krokiem w kierunku metalowego pojemnika na śmieci. Dopiero teraz zauważył, że Linda coś wielkiego i lekkiego, jakby obraz Wstrzymał oddech. Linda uniosła rękę...

Wyskoczył z samochodu i podbiegł do niej. Już, już miała otworzyć pokrywę pojemnika, ale w porę ją powstrzymał

— Ach, to ty — powiedziała bezbarwnym głosem. Nie wyrwała ręki z uścisku, nie kazała mu odejść, nie wydawała się ani zaskoczona, ani rozwścieczona widząc go po niemal dziesięciomiesięcznej przerwie. Wyglądała tak, jakby już na niczym jej nie zależało.

Matteo spuścił wzrok i spojrzął na trzy uśmiechnięte jabłka. Czy czuły ulgę czy może wdzięczność? Czy były pewne, że ktoś przybędzie w ostatniej chwili, by ocalić ich trwanie?

Linda powędrowała za jego spojrzeniem i wyswobodziła ramię.

— Właśnie miałam wyrzucić ten koszmarny kicz — powiedziała z ponurym uśmiechem.

— Nie możesz tego zrobić! To przecież szczęśliwe jabłka! — zawołał w śmiesznym proteście.

Linda podała mu obraz z dawną dumą.

— Jeśli chcesz, zabierz je do swojego domu.

— Ja nie mam domu, Lindo.

— Ich szczęście doprowadzało mnie do szału.

— Nie jesteś szczęśliwa?

— Nie jestem jabłkiem.

Matteo zaczerpnął głęboko powietrza.

— Daj mi jeszcze jedną szansę, Lindo. Te dziesięć miesięcy było dla mnie piekłem.

— Chyba nie jest tak źle; podobno rozbijasz się po kinach z pięknymi dziewczynami.

— Teraz mam pewność, że ty jesteś moją dziewczyną.

— Mam czterdzieści lat, dwójkę dzieci i ciągle te same kłopoty.

— Biorę wszystko, jak leci. Jeśli mnie nie zechcesz, chyba umrę, Linda potrząsnęła głową.

— Zaczynam wreszcie z tego wychodzić. Muszę myśleć o sobie.

— Kocham cię.

— Ja ciebie też! Ale jeśli wrócę do ciebie, znowu zacznę czuć się wystraszona i nieszczęśliwa... Znowu zacznę wołać o pomoc do tych idiotycznych jabłek, jakbym zdziecinniała albo zwariowała! Nie zniosę tego po raz drugi, Matteo, Nie udało nam się i nigdy nie uda.

— Powiedziałaś, że mnie kochasz? — Uśmiechnął się.

— Niech cię diabli, tak! Ale to niczego nie zmienia...

— A właśnie że to wszystko zmienia. W twoim wieku nie myśli się już tak rozsądnie i dlatego od dzisiaj ja będę rządził w tym domu.

— Chwyć obraz z jabłkami i otwórz pojemnik na śmieci. — Chcesz je wyrzucić? Jestem pewien, że nie będą ci już potrzebne.

Linda chwyciła go za rękę.

— Oszalałeś? W tej sytuacji lepiej będzie, jeśli je zatrzymam. Tak na wszelki wypadek.